

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

**INSTYTUT
PARYŻ**



**LITERACKI
2004**

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2004

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 529

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0197-5

Editeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTERAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France.

Marek KORNAT

MIĘDZY LITERATURĄ A POLITYKĄ. KORESPONDENCJA JERZEGO GIEDROYCIA Z CZESŁAWEM MIŁOSZEM

Dialog i spór Jerzego Giedroycia z Czesławem Miłoszem, ich trwająca blisko pięćdziesiąt lat współpraca to ważny fenomen w dziejach polskiej kultury XX wieku. Ich spotkaniu zawdzięczamy niezmiernie wiele. W wydawnictwie Instytutu Literackiego Jerzego Giedroycia ukazywały się drukiem: „Zniewolony umysł” i „Traktat poetycki”, „Ziemia Ulro” i „Rodzinna Europa”, „Człowiek wśród skorpionów” i „Prywatne obowiązki”. Patrząc z dzisiejszej perspektywy właściwie nie sposób wyobrazić sobie, jak potoczyłyby się losy Czesława Miłosza po jego ucieczce w roku 1951, gdyby nie było Instytutu Literackiego i *Kultury*. O relacjach Poety i Redaktora, o ich „trudnej przyjaźni” pisano już kilkakrotnie, chociaż rola, jaką Miłosz odegrał w kształtowaniu oblicza *Kultury* i jego wpływ na ewolucję myśli politycznej tego środowiska – nie były jeszcze przedmiotem pogłębianych rozważań¹.

1. Do swych relacji z Czesławem Miłoszem odniósł się Jerzy Giedroyc w „Autobiografii na cztery ręce”, oprac. i posłowie K. Pomian, Warszawa 1994 (korzystaliśmy z wyd. 2, Warszawa 1999). Miłosz ze swej strony poświęcił Redaktorowi dwa szkice. Por. C. Miłosz, „Tajemniczy pomnik”, *Gazeta Wyborcza*, nr 18, 1995 (to samo [w:] *id.*, „Życie na wyspach”, Kraków 1998, s. 176-183). Nekrolog Giedroycia: *id.*, „Początek legendy. Jerzy Giedroyc (1906-2000)”, [w:] *id.*, „O podróżach w czasie”, wybór i oprac.

Na nowo możemy spojrzeć na te sprawy w świetle obszernej korespondencji, jaką obaj prowadzili od roku 1952 – tj. od chwili, kiedy Miłosz opuścił gościnny dom *Kultury* w Maisons-Laffitte – aż po ostatnie miesiące życia redaktora *Kultury* w lecie 2000 r.² To niełatwe w lekturze, ale fascynujące źródło rzuca na stosunki obydwu postaci nowe światło. Obejmująca okres czterdziestu ośmiu lat korespondencja jest bardzo bogata i wielowątkowa, chociaż siłą rzeczy zdominowana przez sprawy wydawnicze, w całości liczy kilkaset listów. Wyróżniają ją dwie ważne okoliczności. Przede wszystkim listy te dokumentują różne fazy stosunków Miłosza i Giedroycia, odzwierciedlają ich złożoność. Zwraca naszą uwagę osobista forma wypowiedzi obydwu autorów, ostre i pozbawione dyplomatycznych ozdobników charakterystyki osób z kręgu życia politycznego, kulturalnego i literackiego. Ta osobista forma wymaga odnotowania zwłaszcza na tle korespondencji Jerzego Giedroycia z innymi czołowymi postaciami polskiego życia intelektualnego na emigracji – Witoldem Gombrowiczem, Jerzym Stempowskim, Juliuszem Mieroszewskim, Melchiorzem Wańkowiczem.

Pełna charakterystyka tej korespondencji nie jest w tym miejscu możliwa. Właściwie podzielić by ją można na trzy obszerne części. Okres pierwszy (najwcześniejszy) obejmuje lata 1952-1960. Rok 1960 przynosi bowiem wyjazd poety z Francji do Stanów Zjednoczonych, związany z objęciem wykładow na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, co otwiera nowy rozdział w jego biografii intelektualnej. Część druga to lata 1964-1979/80. Na rok 1979 przypada śmierć Zygmunta Hertza, który w środowisku *Kultury* był człowiekiem Miłoszowi z pewnością najbliższym. Rok zaś następny przyniósł autorowi „Traktatu poetyckiego” literacką Nagrodę Nobla. Z pewnością ważną też cezurą jest rok 1963/64, kiedy obaj autorzy listów przechodzą „na ty”, rezygnując z dotychczasowej formy „Drogi Panie” na „Drogi Czesławie”, „Drogi Jerzy”, „Mój Drogi”. Od końca lat

J. Gromek, Kraków 2004, s. 178-181. Sprawom tym trochę uwagi poświęcili: A. Zawada, „Miłosz” (Wrocław 1998) oraz A. S. Kowalczyk, „Giedroyc i *Kultura*” (Wrocław 1999), jak również K. Pomian, „W kręgu Giedroycia”, Warszawa 2000. Odnotować trzeba uwagi J. Korka, „Paradoksy paryskiej *Kultury*. Styl i tradycje myślenia politycznego”, Lublin 2000, s. 171-176 oraz artykuł M. A. Supruniuka, „Zagadki Czesława Miłosza. Rok 1951 – wstęp do opisu”, *Kresy – Kwartalnik Literacki*, nr 2-3, 2003, s. 54-79.

2. Ostatni list Giedroycia nosi datę 22 czerwca 2000 r. Redaktor *Kultury* zmarł w Maisons-Laffitte 14 września.

siedemdziesiątych wyraźnie maleje liczba i częstotliwość wymiany listów. Obaj piszą do siebie coraz rzadziej. Listy z tego okresu przybierają coraz bardziej zwięzłą, lakoniczną formę. Często listy Giedroycia – zwłaszcza pod koniec jego życia – dotyczą konkretnych prośb lub noszą formę zwięzłych instrukcji. W interesujący dialog obydwu wybitnych indywidualistów, oparty na zgodzie co do zasadniczych przekonań, wyraźnie wpleciony jest spór, spór o stosunek do polityki, o powinności wobec zniewolonego kraju, o program i zadania *Kultury*. Listy te są nader ważnym źródłem historycznym, chociażby dlatego, że obejmują dłuższy okres czasu niż korespondencja Giedroycia z innymi adresatami, których śmierć dużo wcześniej przerywała dialog, jak np. ze Stempowskim i Gombrowiczem w roku 1969, czy Mieroszewskim w r. 1976. Redaktor *Kultury* i autor „Rodzinnej Europy” korespondowali chyba najdłużej, bo aż po ostatnie dni życia Redaktora, co sprawia, że korespondencja ta obejmuje cały okres dziejów PRL i pierwsze dziesięciolecie obecnej Polski³.

Jerzy Giedroyc pozostanie z pewnością jednym z czołowych epistolografów w dziejach polskiej kultury, a w wieku XX największym. Jego rolę na tym polu w pełni ukaże dopiero całość spuścizny, ale korespondencja z Czesławem Miłoszem zajmuje w tym kręgu szczególne miejsce. Śledząc na jej podstawie ich wzajemne relacje zyskujemy cenne naświetlenie powstającego na przestrzeni kolejnych dziesięcioleci dzieła Miłosza. Zarazem nasza wiedza o koncepcjach i działaniach Giedroycia poszerza się o nowe, ważne źródło.

Jak doszło do ich spotkania? Jak Miłosz postrzegał osobę, program i środowisko Giedroycia? Kim był autor „Trzech zim” i „Ocalenia” w oczach redaktora *Kultury*? Dlaczego Giedroyc zdecydował się w r. 1951 go wesprzeć i bronić, chociaż ryzykował przez to własne osamotnienie na wychodźstwie? Jaką rolę w ich relacjach odgrywała polityka? Na ile „sprawa Miłosza” wpłynęła na rozwój koncepcji programowych *Kultury*?

I.

Nadając założonemu przez siebie miesięcznikowi tytuł *Kultura* Giedroyc sygnalizował swój program działania w nowej

3. Porównywalna rozmiarami czasowymi jest korespondencja Giedroycia z Janem Nowakiem-Jeziorańskim. Por. J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, „Listy 1952-1998”, oprac. D. Platt, Wrocław 2001.

rzeczywistości. Przed wojną redagował czasopismo *Polityka*. *Polityka* była jego życiem. Teraz – w obliczu diametralnej zmiany realiów, wobec niemożliwości uprawiania polityki czynnej, pozostawała praca na polu kultury, w sferze duchowej, kierując się wiarą w potęgę słowa. Powie później: „wychodziłem z założenia, że najbardziej skutecznym środkiem działania będzie słowo drukowane”⁴. Program skupienia się na działalności w sferze kultury – działalności długofalowej i dostosowanej do realiów epoki jałtańskiej – nie oznaczał wszakże rezygnacji z dążenia do politycznych celów. Pisał Józef Czapski: *Kultura* „chce być w pierwszym rzędzie pismem politycznym. O ile łatwiejsza byłaby jej pozycja, gdyby poszła po linii wyłącznie kultury i literatury, jak to jej nieraz doradzano”⁵. W nowej rzeczywistości zmieniają się zatem środki i metody działania, ale nie cele. Co wszakże najważniejsze to to, że tworząc swoje dzieło na emigracji – realizując z bezprzykładną konsekwencją swój program – Giedroyc nie zamykał się w mentalności właściwej emigrantom. To jest jego największą zasługą z perspektywy polskiej myśli politycznej.

Na początku 1951 r. powojenna Europa wkraczała w szósty już rok „zbrojnego pokoju” pod rządami systemu jałtańskiego. Wśród polskiej emigracji politycznej, po śmierci prezydenta Władysława Raczkiewicza narastał i zaostrzał się podział na dwa zwalczające się obozy. Nastąpiło uszczelnienie „żelaznej kurtyny”. Pogłębiał się dystans między krajem a emigracją. Ośrodek, który stworzył Jerzy Giedroyc, miał przed sobą długofalowy program polityczny. Redaktor *Kultury* nie liczył na III wojnę światową, chociaż w r. 1950/51 – w obliczu dalszej eskalacji napięcia między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim – brał pod uwagę, jak większość polityków tamtego czasu, możliwość przerodzenia się „zimnej wojny” w konflikt zbrojny⁶. Proces sowietyzacji Polski studiował Giedroyc wnikliwie i wielopłaszczyznowo⁷. Z uwagą analizował położenie i rolę intelektualistów w systemie stalinowskim. Nie rezygnował z prób oddzia-

4. Redaktor [J. Giedroyc], „Sprawozdanie”, *Kultura*, nr 7/298-8/299, 1972, s. 13.

5. J. Czapski, „Dwadzieścia pięć lat”, *Kultura*, nr 7/298-8/299, 1972, s. 4.

6. M. A. Supruniuk, „Zagadki...”, s. 76.

7. Poświadczają to chociażby wydawane w latach 1952-1953 obszernie numery specjalne, tzw. „zeszyty krajowe” *Kultury*, zawierające znaczący materiał analityczny, poświęcone poszczególnym dziedzinom życia społecznego i politycznego w Polsce. Opracowania te są ważnym materiałem do rekonstrukcji procesów stalinizacji i sowietyzacji.

ływania – na ile to możliwe – na rzeczywistość zniewolonego kraju, chociaż szanse takiego oddziaływania wówczas, w latach „triumfującego totalitaryzmu” były znikome⁸. Za cel stawiał sobie przede wszystkim stworzenie nowoczesnej polskiej myśli politycznej, stymulowanie i kształtowanie postaw inteligencji w kraju. Odrzucenie stereotypów i niepozwolenie, aby „zastygnać w bezruchu”. Niepopętnienie tych błędów, które stały się udziałem porewolucyjnej emigracji rosyjskiej.

W roku 1950, kiedy Miłosz pracował w ambasadzie polskiej w Waszyngtonie, doszło do jego spotkania z Józefem Czapskim, który w porozumieniu z Jerzym Giedroyciem przekazał mu zapewnienie, że w razie gdyby zdecydował się pozostać na Zachodzie, to ze strony środowiska *Kultury* może liczyć na pomoc, a dom Instytutu Literackiego będzie dla niego otwarty⁹. W ten sposób pierwszy kontakt Miłosza ze środowiskiem *Kultury* został nawiązany. Giedroyc już wówczas wysoko cenił poetycki talent Miłosza, a ogłoszony w r. 1945 tom wierszy „Ocalenie” wywarł na nim głębokie wrażenie¹⁰. Umacniali go w tym przeświadczeniu Juliusz Mieroszewski i Jerzy Stempowski. Autor „Eseju dla Kasandry” widział w Miłoszu „najlepszego polskiego pisarza tego pokolenia”. „Traktat moralny” uznał Stempowski za „najlepszy utwór powojennego pięciolecia”. Stawiał Miłosza – co z pewnością ciekawe – wyżej niż Witolda Gombrowicza¹¹.

1 lutego 1951 r. Czesław Miłosz porzucił pracę w ambasadzie Polski Ludowej w Paryżu i przybył do Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc nie żądał od niego żadnej deklaracji rozliczeniowej, nie oczekiwał żadnego kajania się z tytułu kilkuletniej współpracy z rządem warszawskim. Zapewne byłoby to nie do pomyślenia w przypadku redaktora jakiegokolwiek innego emigracyjnego czasopisma.

Chociaż tożsamość obydwu ukształtowało dziedzictwo ziem

8. Określenie Grażyny Pomian („Wizja Polski na łamach *Kultury* 1947-1976”, Lublin 1999, s. 14).

9. K. Pomian, *op.cit.*, s. 49. Z Czapskim i Giedroyciem Miłosz nawiązał kontakt poprzez Nelę Micińską, siostrę Bolesława Micińskiego, bliską przyjaciółkę Czapskiego. Tego ostatniego Miłosz poznał jeszcze przed wojną. Spotkali się w Paryżu w r. 1934, gdzie Miłosz przebywał jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej. Komentarz Miłosza do tej sprawy, „Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945-1950”, Kraków 1998, s. 511.

10. J. Giedroyc, „Autobiografia”, s. 174.

11. J. Giedroyc, J. Stempowski, „Listy 1946-1969”, oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 1998, cz. 1, s. 155 (list Stempowskiego z 17 maja 1951).

wschodnich dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to ich biografie nie były „równoległe” i nic nie zapowiadało, że ich drogi nie tylko się spotkają, ale że ich dialog wpłynie zarówno na oblicze *Kultury*, jak i na kształt dzieła Czesława Miłosza, bo przecież Giedroyc stał się w zasadzie pierwszym czytelnikiem kluczowych dla dzieła Miłosza utworów.

W dobie II Rzeczypospolitej Czesław Miłosz i Jerzy Giedroyc nie zetknęli się osobiście, chociaż nazwisko autora „Trzech zim” nie było dla tego ostatniego nieznane. Na łamach redagowanych przez Giedroycia czasopism – *Buntu Młodych* a potem *Polityki* – nazwisko Miłosza pojawiło się tylko raz¹². Wileńskie środowisko lewicy akademickiej, do którego młody poeta należał, pozostawało na pewno intelektualnie bardzo odległe od grupy młodych konserwatystów, której patronował Giedroyc. Miłosz mawiał o nim „uczynny radca z Ministerstwa Rolnictwa”. „Nie mogę powiedzieć – napisze po latach Giedroyc – by takie określenie mojej działalności mnie zachwycalo”¹³. W ówczesnych realiach dzieliło ich z pewnością niejedno. Mieli różne biografie, różne *backgroundy*, jak mówił Wiktor Sukiennicki¹⁴.

Miłosz, nader krytyczny wobec rzeczywistości II Rzeczypospolitej lat trzydziestych, doświadczał „niemożności znalezienia sobie miejsca w Polsce” – jak to sam określi w rozmowie z Renatą Gorczyńską¹⁵. W czasie wojny krytyczny rozrachunek z międzywojenną Polską wyraźnie się u niego pogłębił. „Lojalność wobec tego wszystkiego, co reprezentowała Polska przedwojenna, nie była taką prostą sprawą w czasie okupacji. W każdym razie dla mnie nie była” – powie Gorczyńskiej¹⁶. Miłosz uważał dwudziestolecie za „nieudane i samozgubne” – jak to zwięźle ujął Jan Błoński¹⁷.

12. W *Buncie Młodych* z 20 sierpnia 1935 (nr 83-84) Miłosz wydrukował recenzję z „Czerwonych tarcz” Iwaszkiewicza.

13. J. Giedroyc, „Autobiografia”, s. 44.

14. W. Sukiennicki do J. Giedroycia, r. 1976 (cyt. za M. Kornat, „Wiktor Sukiennicki (1901–1983). Prawnik–sowieolog–historyk”, *Zeszyty Historyczne*, z. 137, 2001, s. 35-75).

15. [C. Miłosz], „Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem”, oprac. E. Czarnecka [R. Gorczyńska], 1984, s. 70-71. O tych przemianach Miłosza obszernie R. Matuszewski, „Moje spotkania z Czesławem Miłoszem”, Kraków 2004.

16. „Podróżny świata”, s. 70-71.

17. J. Błoński, „Słowo wstępne”, [w:] C. Miłosz, „Legendy nowoczesności. Eseje okupacyjne. Listy-esaje Jerzego Andrzejewskiego i Czesława Miłosza”, Kraków 1996, s. V.

W polemice ze Stefanem Kisielewskim – w związku z jego powieścią „Cienie w pieczarze” – Miłosz stwierdził, że dla części polskiej inteligencji, w tym dla Kisielewskiego, Polska z r. 1939 jest „normalnością”, a wszystko, co stało się później jest anomalią¹⁸. Zaznaczył, że tego stanowiska nie akceptuje, że rzeczywistość widzi w sposób bardziej złożony, że w tych sprawach „prawda historyczna bywa przez badaczy przekształcana dla celów wychowawczych”¹⁹. „Polska 1918-1939 – napisze Miłosz 17 listopada 1973 r. do Giedroycia – była przyczepką do Europy już wtedy pośmiertnej”, gdyż „Europa skończyła się w 1914 r.” Pojałtańską emigrację Miłosz postrzegał jako środowisko, które za cel stawia sobie restytucję Polski sprzed roku 1939, a to było obiektywnie niemożliwe.

Decydując się pozostać na Zachodzie, został rzucony „między umysły, które zastygły w sposobach myślenia sprzed 1939 roku, jakby zatrzymał się zegar”²⁰. „Wybierając wolność” Czesław Miłosz stawał w obliczu izolacji. Zrywał z Polską Ludową, ale nie było dla niego miejsca na emigracji. O swej bardzo trudnej sytuacji poeta mówił zresztą wielokrotnie. W liście do Melchiora Wańkowicza z początku 1952 r. pisał o wyobcowaniu i osamotnieniu, wprost „o przepaści, jaka jest między nami, całym moim środowiskiem i emigracją. Łatwiej nam porozumieć się z Francuzami, Anglikami, Amerykanami – dziś już skończyły się podziały według narodowości”²¹. Zastanawiał się, czy ma sens pisać po polsku, skoro dostęp do czytelnika w kraju był zamknięty a na emigracji nie mógł liczyć na zrozumienie swojej postawy²². „Rozumiem dwójkarza, który

18. T. Staliński [S. Kisielewski], „Cienie w pieczarze”, Paryż 1971. Miłosz trafnie odczytywał tu intencje Kisielewskiego. Por. ogłoszony pośmiertnie wywiad Kisielewskiego udzielony W. Skalmowskiemu, „Stefan Kisielewski o «Stalińskim»”, *Kultura*, nr 1/580-2/581, 1996, s. 151.

19. C. Miłosz, „Duże cienie”, *Kultura*, nr 10/301, 1972, s. 24. Ostro, krytyczny osąd Polski międzywojennej Miłosz utrzymał mimo upływu lat, czego przykładem jest antologia publicystyki „Wyprawa w dwudziestolecie” (Kraków 1999) i jego komentarze.

20. Komentarz Miłosza do swego listu do Gombrowicza [w:] W. Gombrowicz, „Przeciw poetom. Dialog o poezji z Czesławem Miłoszem”, wstęp F. Cataluccio, Kraków 1995, s. 93.

21. „Wańkowicz i Miłosz w świetle korespondencji”, oprac. A. Ziółkowska, *Twórczość*, nr 10, 1981, s. 109.

22. Reakcję emigracji na „sprawę Miłosza” omawia dokładnie J. Pyszný, „«Sprawa Miłosza» czyli poeta w czyścicu”, [w:] „Poznanie Miłosza 2”, cz. 1: 1980-1998, red. A. Fiut, Kraków 2000, s. 53-81. Pisał o tych sprawach również A. Paczkowski [pseud. J. Andrzejewski], „Miłosz ‘51”,

udając enkawudzystę wykrada Rosji tajemnicę bomby atomowej. Ale nie wyobrażam sobie na tyle poważnej usługi w Pańskim zakresie działania, która by warta była tego, że człowiek nazwiskiem literackim podpira niewolnictwo własnego narodu” – pisał w liście do Miłosza Melchior Wańkowicz²³. Jan Lechoń z kolei zanotował w swoim „Dzienniku”, że przeciwników Miłosza od tych, co przyznają mu takie same prawa na emigracji, dzieli taka przepaść, jak „zwolenników i przeciwników Jałty”, „różnica zaś postawy moralnej – nie do wyrównania”²⁴. I stawiając kropkę nad „i” dopowiadał, że w „sprawie Miłosza” chodzi po prostu o pieniądze. Wracając po kilku dziesięcioleciach do dylematów tamtego dramatycznego czasu Miłosz pozwolił sobie na stwierdzenie, iż „gdyby *Kultury* nie było, chyba by nie mógł pozostać na Zachodzie”, bo przecież świat emigracji był mu zasadniczo obcy²⁵.

Również Jerzy Giedroyc poszukiwał rozrachunku z Polską międzywojenną. Potrafił spojrzeć na blaski i cienie tego okresu w sposób rzetelny i krytyczny. W ocenie Polski międzywojennej, a zwłaszcza Polski lat trzydziestych Giedroyc nigdy nie był jednostronnie bezkrytyczny, chociaż utożsamiał się z obozem piłsudczykowski. Odrzucał krótkowzroczną politykę wobec mniejszości narodowych, opowiadał się za energicznie realizowaną reformą rolną, ale zawsze postulował potrzebę silnej władzy rządowej i dlatego nie wahał się usprawiedliwiać metod nawet bardzo drastycznych, jak Brześć. Historyk myśli politycznej *Kultury* uznał za właściwe stwierdzić, że „tradycja tamtej Niepodległości jest mu [Giedroyciowi] bliższa, niż wszelkie polityki po roku 1945, w jakich brał udział”²⁶. Giedroyc rozumował nadal kategoriami zaczerpniętymi z polskiej myśli politycznej doby międzywojennej, ale za cel nie stawiał sobie restytucji *status quo* sprzed wybuchu II wojny światowej, i tu tkwi istota sprawy.

W sumie sąd o II Rzeczypospolitej na pewno wówczas nie zbliżał autora „Ocalenia” i redaktora *Kultury*. Rozrachunek z

Krytyka, nr 13-14, 1983, s. 203-206. Cenne są tu uwagi M. A. Supruniuka, które korygują niejedno z dotychczasowych ustaleń. Por. *id.*, „Zagadki ...”, s. 65-69.

23. „Wańkowicz i Miłosz...”, s. 95 (list z 18 stycznia 1952).

24. J. Lechoń, „Dziennik”, Londyn 1970, t. 2, s. 192 (zapis z 7 sierpnia 1951) i s. 130 (zapis z 26 maja 1951 r.).

25. C. Miłosz, „O dawnym czasie *Kultury*”, [w:] *id.*, „Życie na wyspach”, Kraków 1998, s. 173.

26. K. Kopczyński, „Przed przystankiem „Niepodległość”. Szkice o paryskiej *Kulturze* i jej środowisku”, Warszawa 1990, s. 79-80.

dwudziestolecie Niepodległości był jednym z głównych powodów sporów, mających miejsce w czasie, kiedy Miłosz mieszkał w Maisons-Laffitte.

Co w takim razie ich łączyło? Co spowodowało, że w sporze o osobę Miłosza Giedroyc postawił wszystko „na jedną kartę”?

Nie było między nimi oczywiście różnicy w tej fundamentalnie ważnej sprawie, że literatura polska jest jedna²⁷. Tezę tę Giedroyc postawił na emigracji jako pierwszy, konsekwentnie jej bronił i całą jego działalność na tym poglądzie była oparta. W oczach Giedroycia liczyła się wartość literacka dzieła, a nie biografia pisarza. Rzeczą niezmiernie ważną było, że Giedroyc opowiadał się konsekwentnie przeciwko zasadzie bojkotu wydawnictw krajowych przeprowadzonej przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w r. 1947, a następnie podtrzymanej w 1956 r., gdyż bojkot ten uderzał w gruncie rzeczy w czytelników w kraju.

Oczywiście łączył ich obydwu również mocny sprzeciw wobec „Polski narodowej”, Polski skrojonej na miarę wzorców endeckich, wobec endeckiej formuły polskości²⁸. Ale też przywiązanie do dziedzictwa Litwy historycznej. We wspomnieniu o Wiktorze Sukiennickim Miłosz napisze, że „należał [on] do tych nielicznych, którzy zdają sobie doskonale sprawę z odchodzenia Litwy historycznej w przeszłość, [którzy] byli do tej tradycji przywiązani i z uporem temu swojemu przywiązaniu dawali wyraz”²⁹. Te same słowa będzie musiał powtórzyć przyszły biograf Miłosza. Bez nich nie można też zrozumieć Jerzego Giedroycia.

Z pewnością zbliżała ich jednakowo ostra krytyka „stadności” jako cechy polskiego życia umysłowego oraz programowo antyideologiczna postawa³⁰. Obydwaj zgodnie uważali, że tzw. lojalność wobec wspólnoty – artykułowana szczególnie mocno w każdej społeczności emigracyjnej – nie jest wartością samą w sobie, że emigracja powinna wobec społeczeństwa wziąć na siebie zadania wychowawcze.

Łączyła ich na pewno podobna, zbieżna ocena emigracji

27. List Giedroycia do Miłosza z 10 maja 1967.

28. W. Sukiennicki, „Polityczne konsekwencje błędu semantycznego” (tłum. z ang. T. Kadenacy), *Zeszyty Historyczne*, z. 72, 1985, s. 18-34.

29. Zob. C. Miłosz, „Sukiennicki, Andrzejewski...”, [w:] *id.*, „Zaczynając od moich ulic”, Paryż 1985; wyd. 2, Wrocław 1990, s. 359.

30. Analizując wnikliwie i na tle porównawczym eseistykę Miłosza podkreśla to A. S. Kowalczyk, „Kryzys świadomości europejskiej w eseistyce polskiej lat 1945-1977 (Vincenz - Stempowski - Miłosz)”, Warszawa 1990, s. 24, 165.

londyńskiej. Od początku obaj dostrzegali bezdroża tego „środowiska z jego kompleksami, tchórzostwem i oportunizmem, ubranym zawsze w jakieś efektowne płaszczyki” – jak się później wyrazi Redaktor³¹.

Ale była jeszcze jedna, niezmiernie ważna sprawa. Położenie i rola intelektualistów w systemie „demokracji ludowej” interesowały Jerzego Giedroycia szczególnie, bo tu tkwił klucz do zrozumienia mechanizmów zniewolenia, którymi operuje system totalitarny. Studium tych mechanizmów nie mogli dać intelektualiści tej miary, jak Andrzej Bobkowski czy Jerzy Stempowski, ale ktoś, kto potrafiłby zużytkować swoje doświadczenia autobiograficzne, wyniesione z życia pod rządami dyktatury totalitarnej. Giedroyc – jak się wydaje – w pełni podzielał tezę Juliusza Mieroszewskiego, który napisał: „My nic nie wiemy o dramatach tamtego świata”³².

Miłosz-emigrant taką wiedzę oferował. W oczach Giedroycia wynosił z kraju cenne doświadczenia. W liście do Mieroszewskiego Giedroyc pisał, że dopiero pierwsze miesiące pobytu Miłosza w Maisons-Laffitte uświadomiły mu jak „ogromna przepaść powstała między krajem i nie tylko nami, a Zachodem [...]”³³. Z osobą autora „Ocalenia” Redaktor wiązał istotne nadzieje. Sądził że rozrachunek Miłosza z fenomenem „Nowej Wiary” może wpłynąć i na świadomość inteligencji polskiej w kraju, i na przewartościowanie postaw intelektualistów zachodnich.

W ogłoszonym na łamach *Kultury* w maju 1951 r. artykule pt. „Nie” Miłosz analizował powody, które sprawiły, że zaakceptował system „demokracji ludowej” i podjął służbę w dyplomacji warszawskiego rządu. Napisał o dokonujących się w kraju – zgodnych z jego poglądami – zmianach społecznych w kraju. Zaznaczył, że nie zamierza odgrywać roli „rozczarowanego komunisty”. Ostro też ocenił emigracyjną politykę, pisząc o „bezużytecznej zabawie” w wykonaniu „figur z wodewilu”³⁴. Co wszakże najważniejsze dawał własne przemyślenia nad fenomenem „Nowej Wiary”, który uznał za istotę systemu totalitarnego,

31. List do Miłosza z 15 lutego 1963 r.

32. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, oprac. K. Pomian, Warszawa 1999, cz. 1, s. 124 (list z 2 maja 1951).

33. *Ib.*, list Giedroycia do Mieroszewskiego z 8 maja 1951 r.

34. C. Miłosz, „Nie”, *Kultura*, nr 5/43, 1951, s. 4. W tym samym czasie Miłosz napisał również tekst swoistego listu (apelu) do kraju pt. „Drodzy Rodacy!”. Dokument ten ogłoszono w *Zeszytach Historycznych*, z. 149, 2004, s. 3-7.

zapowiadając w ten sposób główne idee „Zniewolonego umysłu”. Giedroyc artykuł ten wydrukował, chociaż miał świadomość, że będzie to tekst, najdelikatniej mówiąc, „bardzo niepopularny”³⁵. Niewątpliwie rację ma Mirosław Supruniuk, kiedy pisze, iż przede wszystkim ten tekst, a nie sama służba w dyplomacji „reżimu warszawskiego”, stał się powodem ostrej kampanii przeciwko Miłoszowi na łamach prasy londyńskiej³⁶.

Opinie o „Nie” były nawet wśród współpracowników Giedroycia bardzo zróżnicowane i na ogół krytyczne. Stempowski uznał tekst Miłosza za niezręczny i dodawał, że „przed polskimi czytelnikami nie powinien być się z niczego tłumaczyć, aby nie dać żadnego powodu do komentarzy”³⁷. Uważał też, że dopiero „czas uleczy tę ranę”. Krytycznie ocenił wystąpienie Miłosza również Juliusz Mieroszewski, bez wątpienia najbardziej mu życzliwy. „Wyczuwa się w tym artykule więcej tragedii apostaty niż radości powrotu marnotrawnego syna na łono chrześcijańskiej zachodniej demokracji czy cywilizacji. W gruncie rzeczy boli go to, że musiał przestać wierzyć, i on nie przyszedł do nas, tylko uciekł od nich” – pisał Mieroszewski w liście do Giedroycia z 2 maja 1951 r.³⁸ Najostrzej o „Nie” wypowiedział się Andrzej Bobkowski. Uznał, że tekst ten potwierdza „zatrucie duszy” autora i uświadamia „ile wysiłku będzie wymagało odtrucie”³⁹.

Sam redaktor *Kultury* zarzucał poecie uproszczenia w diagnozie rzeczywistości. Miłosz – pisał Giedroyc do Stempowskiego 13 września 1951 r. – „popęłnia błąd zasadniczy, idąc śladami eks-komunistów” i, że „właściwie wszystko na prawo od partii komunistycznej jest już reakcją, i że wobec tego cały problem sprowadza się jedynie do walki ze stalinizmem i z Rosją. Jak najbardziej doceniam przemiany za żelazną kurtyną, z których wiele – czy nam się to podoba, czy nie – mają charakter nieodwracalny, ale takie stawianie sprawy jest zbyt symplifyczne”⁴⁰.

35. I. Chruślińska, „Była raz *Kultura*. Rozmowy z Zofią Hertz”, Lublin 2003, s. 56.

36. M. A. Supruniuk, „Zagadki...”, s. 63-64.

37. J. Giedroyc, J. Stempowski, *op.cit.*, cz. 1, s. 161 (list Stempowskiego z 8 lipca 1951).

38. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *op.cit.*, cz. 1, s. 124 (list z 2 maja 1951).

39. J. Giedroyc, A. Bobkowski, „Listy 1946-1961”, oprac. J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 188 (list Bobkowskiego z 9 lipca 1951).

40. J. Giedroyc, J. Stempowski, *op.cit.*, cz. 1, s. 167 (list Giedroycia z 13 września 1951).

Miłosz to pierwszy inteligent „stamtąd”, jak to zwięźle ujął Mieroszewski w liście z 19 stycznia 1953 r. „On w gruncie rzeczy jest całkowicie pod wpływem marksizmu i różni go od emigracji fakt, że my w większości, rozpatrując sprawę polską, wychodzimy z sytuacji, jaką zostawiliśmy za sobą w 1939 r., a on wychodzi z sytuacji obecnej i dlatego jego głównym zainteresowaniem jest sprawa, dlaczego komunizm «nie działa» i co należy zrobić i w jakim sensie go zmienić czyli «odstalić», by działał. Myślę, że gdyby dziś czy za dziesięć lat można było wrócić do Kraju, to większość inteligentów tak właśnie będzie rozumowała, jak Miłosz”⁴¹. W sumie, ocena jego poglądów skłaniała jednoznacznie do wniosku, że intelektualnie to „cenny nabytek”.

Dla Jerzego Giedroycia „sprawa Miłosza” stanowiła ważne zjawisko i cenne doświadczenie. „Wypadek Miłosza – pisał do Konstantego A. Jeleńskiego 8 maja 1951 r. – uważam za bardzo doniosły – mam przy tym pewną satysfakcję. Świadczy on o pewnej pozycji *Kultury* w kraju, jeżeli ludzie «stamtąd» uważają, że jesteśmy dla nich najlepszym oparciem i schronieniem”⁴². Dlatego przeszedł do porządku nad oskarżeniami ze strony emigracji londyńskiej, że popiera „literaturę zdrady”⁴³. Dlatego zdecydował się zerwać np. przyjaźń z Jerzym Niezbrzyckim (Ryszardem Wragą) – który stał się jednym z najbardziej zajadłych oskarżycieli Miłosza, a z którym Giedroyc przyjaźnił się od okresu międzywojennego⁴⁴. W liście do Melchiora Wańkowicza Redaktor wypowiedział się jeszcze bardziej dobitnie: „Sprawa Miłosza jest w pewnym sensie naszą sprawą Dreyfusa i chcę ją doprowadzić do końca”⁴⁵. Orientując się w tym, jak dogłębnie sprawa Dreyfusa przeorała życie intelektualne Francji w końcu XIX wieku, nie możemy mieć wątpliwości, o co Giedroyciowi chodziło. *Casus* Miłosza był dla niego elementem szerszych

41. *Ib.*, s. 252, list Giedroycia do Mieroszewskiego z 19 stycznia 1953 r.

42. J. Giedroyc, K. A. Jeleński, „Listy 1950-1987”, oprac. W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 54.

43. J. Lechoń np. uznał, że *Kultura* uprawia „pétainizm”. Por. „Dziennik”, Londyn 1967, t. 1, s. 38 (zapis z 1 października 1949).

44. Sprawa ta jest dobrze znana. Dodajmy tylko, że przyjaźń z Niezbrzyckim wiąże się z okresem, kiedy Giedroyc organizował czasopismo *Wschód* (1930), związane z ruchem prometejskim, a Niezbrzycki był kierownikiem Referatu Wschód w II Oddziale Sztabu Głównego. Por. również W. Bączkowski, „Jerzy Niezbrzycki (R. Wraga) 1902-1970”, *Niepodległość* (Nowy Jork - Londyn), t. 23, 1990, s. 99-124.

45. J. Giedroyc, M. Wańkowicz, „Listy 1945-1963”, oprac. A. Ziolkowska-Boehm, Warszawa 2000, s. 226 (list Giedroycia z 9 listopada 1951).

planów i ten stan rzeczy nie może umykać naszej uwadze.

Zapytajmy w tym miejscu, jak Miłosz postrzegał Giedroycia w chwili, gdy zdecydował się pozostać na Zachodzie? Jeszcze w roku 1950 oceniał środowisko *Kultury* bardzo krytycznie. W tomie jego korespondencji z pisarzami „Zaraz po wojnie” znajdziemy list Jarosława Iwaszkiewicza z 9 stycznia 1950 r. „Cóż za bezbrzeżna naiwność, a raczej głupota. Im się zdaje, że można błam futra schować do szafy i wyciągnąć go po 20 latach i uszyć z niego takie samo jak przedtem futro” – pisał Iwaszkiewicz. Miłosz zaś dodaje od siebie komentarz: „Ja też tak myślałem, co więcej, mówiłem to głośno, kiedy zjawiłem się w Maisons-Laffitte po mojej ucieczce, stąd okropne awantury pomiędzy mną i Giedroyciem”⁴⁶.

Wydaje się, iż można przyjąć, że początkowo (w latach 1951/52) w oczach Czesława Miłosza środowisko *Kultury* właściwie nie różniło się diametralnie od całej ówczesnej emigracji polskiej, którą oceniał bardzo krytycznie. W ludziach *Kultury* upatrywał epigonów Polski międzywojennej, żyjących problemami i dylematami tamtej należącej już do czasu przeszłego dokonanej epoki. „Do Mieroszewskiego jestem pełen sympatii, ale jego koncepcje są z gatunku publicystyki XIX wieku i są mi obce – niezależnie od słusznych rzeczy, jakie może mówić” – pisał Miłosz w jednym ze swych listów do Giedroycia z roku 1952. Tymczasem Mieroszewski był jednym z najbardziej interesujących publicystów *Kultury*, był pisarzem politycznym, dla którego łamanie stereotypów było najważniejsze. Nowatorstwo i niezastąpioną rolę *Kultury* w życiu intelektualnym XX-wiecznej Polski Miłosz doceni dopiero później.

Pierwsze miesiące po opuszczeniu kraju były dla Czesława Miłosza rzeczywiście niezwykle trudne, nie tylko z powodu trudności materialnych, ale przede wszystkim psychologicznych, co zresztą podkreślają wszyscy autorzy prac biograficznych o nim. „Był w okropnej formie” – wspominała po latach Zofia Hertz⁴⁷. Ryzykował bardzo wiele. Mówił o swojej osobistej tragedii⁴⁸. Dochodziło do tego przymusowe rozłączenie z przebywającą w Stanach Zjednoczonych żoną i dziećmi. Wszystko to sprawiało wrażenie „wewnętrznej tortury”. „Poznajemy Miłosza – napisze w swym komentarzu do „Zniewolonego umysłu” Karl Jaspers –

46. C. Miłosz, „Zaraz po wojnie...”, s. 130-131.

47. I. Chruślińska, „Była raz...”, s. 55.

48. Tak w apelu/odezwie Miłosza do kraju z maja 1951 r., *Zeszyty Historyczne*, z. 149, 2004, s. 3-7.

jako pisarza, dla którego oderwanie się od świata mowy ojczystej jest źródłem nieukojonej tęsknoty, nieustannym podawaniem w wątpliwość jego własnej istoty”⁴⁹. Dodajmy w tym miejscu, że pisząc te słowa Jaspers rozumiał doświadczenie izolacji i „emigracji wewnętrznej”, bo sam je przeżył.

Pierwszy niezmiernie trudny okres życia Miłosza na emigracji przypadł na jego pobyt w Maisons-Laffitte. Jest faktem powszechnie znanym, że w tym okresie stosunki Miłosza z Giedroyciem nie układały się bez konfliktów. Sam poeta niechętnie wracał do tego najtrudniejszego chyba rozdziału swego życia. Miał poczucie niezrozumienia, zetknął się także z apodyktycznością Giedroycia. Znalazł człowieka niełatwego i nieufnego, utrzymującego w stosunkach z ludźmi zawsze dystans. „Giedroyc jest człowiekiem zamkniętym i nigdy nie mówi o swoich posunięciach” – pisał Miłosz do Melchiora Wańkowicza w styczniu 1952 r.⁵⁰

Złożony stosunek Miłosza do Redaktora *Kultury* najlepiej wyraża jego „pożegnalny”, w jakimś sensie „rozrachunkowy” list napisany w roku 1952⁵¹. „Opuszczając Maisons-Laffitte chcę powiedzieć Panu kilka słów – a łatwiej mi napisać, niż powiedzieć. Słowa moje w krótki i zwięzły sposób powinny wyrazić moje mieszane uczucia, jakie mam w stosunku do Pana. Te uczucia określiłbym tak: jest to wielka wdzięczność za to, że przyszedł mi Pan z pomocą w tak trudnym okresie mego życia i za to, że dzięki Panu napisałem książkę⁵². Jest to wdzięczność również za to, że stał Pan twardo przy mnie, pomimo wszelkich przykrości, jakie z tego powodu Pana spotykały. Czyli są to uczucia, jakie ma się, kiedy się spotka człowieka dobrego i prawego. Z drugiej strony, przyglądając się Panu i widząc w Panu tyle zranionej dumy, którą Pan w sobie zamyka i takie pokłady serdeczności, które kryją się w Pana milczeniu, nieraz odczuwałem wielki żal, że nie mogłem Pana «skóry» przebić i stać się Pana osobistym przyjacielem. Jeżeli przebijałem tę skórę, to tylko po to chyba, aby Pana ranić. Rozumiałem to wszystko dobrze i wiem, że wina była po mojej stronie. Czasem jest jednak bardzo trudno, nawet rozumiejąc, znaleźć właściwą drogę: wszystko zdawało się składać na to, aby ją utrudnić. Niewątpliwie byłem w ciągu tego roku w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji”.

49. K. Jaspers, „O książce Miłosza”, *Kultura*, nr 6/68, 1953, s. 119.

50. „Wańkowicz i Miłosz...”, s. 92 (list Miłosza z 7 stycznia).

51. List wydrukowany w *Zeszytach Historycznych*, z. 149, 2004, s. 8-9.

52. „Zniewolony umysł”.

W liście swym Miłosz przyznawał: „na mieszkańców Maisons przerzucałem swoją niechęć do Polaków emigracyjnych”, co było niesprawiedliwe. Wspominał swoje „nigdy dotychczas w życiu moim nieznanne w tym stopniu skoncentrowanie egocentryzmu” oraz „obronność wynikającą z poczucia, że cały świat jest przeciwko mnie”. „Jednakże – pisał – jeżeli byłem ślepy, to jakimś trzecim okiem notowałem wszystko uważnie i kiedy Pan był najbardziej najeżony, chciało mi się podejść do Pana i powiedzieć: «Drogi Jerzy, przecież ciebie tak dobrze rozumiem, zrzućmy te maski i bądźmy przyjaciółmi». Niech ten mój list w jakimśkolwiek stopniu da Panu poznać, że Pan miał «sprawę Miłosza», a ja «sprawę Giedroycia» i że mam zakątek serca, w którym figuruje Pan nie tylko jako człowiek dźwigający swoją samotność i samotny upór, który postanowił iść «oby nie zbyt daleko od ścieżki honoru» – jak mówi Stefan George”. Ten ważny list wypadało tu przytoczyć w całości, gdyż oddaje on, w całej swej zwięzłości, stosunek autora „Zniewolonego umysłu” do redaktora *Kultury*. Nie będzie chyba błędem przyjąć, że wiele z myśli i uczuć, które towarzyszyły mu przy pisaniu tego listu, zachował poeta na trwałe.

Do swych wczesnych stosunków z Giedroyciem Miłosz wrócił, pisząc w r. 1987 „Rok myśliwego”. W tonie rozrachunkowym wspominał tu „swoje prowokacje, udawanie głupiego, żeby drażnić reakcjonistów”. „Nasze mentalności były sobie obce również z powodu zakonserwowania Giedroycia [...] w fazie Polski przedwojennej, z czego dopiero stopniowo mieli się wyłamywać, i myślę – pisał wprost – że konfrontacja z osobnikiem wyjątkowo przykrym, ale inteligentnym wpłynęła jakoś na kierunek przez *Kulturę* obrany”⁵³.

II.

„Zniewolony umysł” był książką, która dała Czesławowi Miłoszowi nie tylko międzynarodowe nazwisko. Oczywiście autor stawiał problem postaw inteligencji polskiej pod rządami systemu stalinowskiego i dawał tu własną interpretację tych zachowań. Jego błyskotliwy esej był nade wszystko ważnym głosem w do dzisiaj nie zakończonym sporze o charakter systemów totalitarnych. „Zniewolony umysł” powstawał w realiach szcze-

53. C. Miłosz, „Rok myśliwego”, Kraków 1990, s. 275.

gólnych, w tym samym czasie, kiedy Hannah Arendt pisała swoje „Korzenie totalitaryzmu”, kiedy Karl Jaspers podejmował zagadnienie winy i odpowiedzialności narodu niemieckiego za narodowy socjalizm, a Raymond Aron ogłaszał swoje „Opium intelektualistów”. „Zniewolony umysł” nie był produktem „zimnej wojny”. Pozostając w obrębie polskich doświadczeń Miłosz podejmował próbę wytłumaczenia kapitulacji intelektualistów wobec „Nowej Wiary”. Książką tą zdobył się na studium „dramatów tamtego świata”, by użyć sformułowania Juliusza Mieroszewskiego. „Zniewolony umysł” powstawał jako pierwsze tego rodzaju studium o położeniu intelektualistów w ustroju totalitarnym.

„Zniewolony umysł” był książką w pewnym sensie zrodzoną w dialogu z Giedroyciem. Artykułem „Ketman” – drukowanym w *Kulturze* z lipca-sierpnia 1951 r. – Miłosz zapowiadał książkę „o intelektualistach demokracji ludowych”, jak brzmiał przypis autora do artykułu⁵⁴. Jerzy Giedroyc wiązał z nią duże nadzieje. Niewątpliwie wystąpieniem tym odpowiadał na zapotrzebowania Giedroycia, który pragnął przede wszystkim oddziaływać na postawy inteligencji w kraju. Zasadnicza teza książki stała się jednak powodem ich sporu, sporu dość zasadniczego, którego zarys wpisany jest w ich korespondencję. Z tego powodu analizowane tu listy ich obydwu istotnie poszerzają kontekst „Zniewolonego umysłu”.

Miłosz nie przyjmował postawy intelektualisty „nawróconego na antykomunizm”. Wybrał pozycję chłodnego obserwatora. Opisywał z perspektywy autobiograficznej swoje środowisko i usiłował wnikać w sposób myślenia zwolenników „Nowej Wiary”⁵⁵. Za przedmiot obrał analizę psychologiczną tego środowiska. Przejmująco zdawał sprawę z „procesu psychicznego spowodowanego hipnozą determinizmu historycznego” – jak to trafnie ujął Konstanty Jeleński⁵⁶.

Książka Miłosza, co ważne, dotarła do czytelnika na Zachodzie, jej idee weszły w obieg toczzonej przez intelektualistów zachodnich dyskusji nad fenomenem totalitaryzmu. Już w lipcu

54. C. Miłosz, „Ketman”, *Kultura*, nr 7/45-8/46, 1951, s. 24 (tekst ten stanowił rozdz. V „Zniewolonego umysłu”).

55. Tak powie Miłosz W. Boleckiemu. Por. „Strach przed odpłynięciem okrętu (Rozmowa o «Zniewolonym umyśle»)”, [w:] *id.*, „Zniewolony umysł”, Kraków 1999, s. 6.

56. K. A. Jeleński, „Poeta i historia”, [w:] *id.*, Szkice, oprac. W. Karpiński, Kraków 1990, s. 70 (pisane w r. 1954).

1951 r. w języku francuskim poeta ogłosił esej „Wielka pokusa” („La grande tentation”)⁵⁷, któremu dodał podtytuł: „Le drame des intellectuels dans les démocraties populaires”. Był to zarys późniejszego „Zniewolonego umysłu”. Eseje, które złożyły się na „Zniewolony umysł”, były drukowane po francusku na łamach miesięcznika *Preuves*, będącego trybuną Kongresu Wolności Kultury. Całość książki – wydana po polsku w roku 1953 – ukazała się w tym samym roku po francusku pod dobrym tytułem, który, jak się wydaje, był pomysłem tłumaczącej tekst z polskiego Jeanne Hersch: „La pensée captive. Essai sur les logocraties populaires”. Przedmowę napisał Karl Jaspers. Potem przyszły przekłady na inne języki: angielski, niemiecki, hiszpański, szwedzki, włoski.

Za swój niewątpliwy atut uważał Miłosz to, że przeżył doświadczenie „Nowej Wiary” od wewnątrz, że był „człowiekiem stamtąd”, chociaż nigdy nie był stalinistą. I ten atut pragnął wykorzystać jako pisarz i intelektualista, pracując nad swoim „Zniewolonym umysłem”. Totalitaryzm sowiecki rozpatrywał jako fenomen „Nowej Wiary”. Uważał, że na właściwą, rzetelną analizę „totalitarnej logokracji” (termin Jaspersa) może zdobyć się tylko ktoś, kto osobiście przeżył to doświadczenie, a nie ktoś, kto sprawy te chciałby rozpatrywać „zza biurka”. Dlatego starał się przypomnieć i zrozumieć dramat Wisariona Bielinskiego, rosyjskiego pisarza z epoki Mikołaja I, którego postawa pogodzenia się z „koniecznością historyczną” pozostaje jakimś prawzorem kapitulacji intelektualistów europejskich wobec „Nowej Wiary” w stuleciu następnym⁵⁸. Miłosz nie zgadzał się z tezą Raymonda Arona o „końcu wieku ideologii”. Stąd u niego tak ostra i emocjonalna krytyka książki „L’Opium des intellectuels” zawarta w jego listach do Giedroycia. Miłosz zarzucał Aronowi, że „całą śmiertelnie poważną problematykę naszych czasów sprowadza do niebywałej płaskości” (list do Giedroycia z 1956 r.). Krytyka ta wydawać się może niesprawiedliwa, bo przecież książka francuskiego filozofa z pewnością nie była pozbawiona trafnych analiz⁵⁹.

57. Polską wersję tekstu ogłosił M. A. Supruniuk pt. „Wielkie pokuszenie” [w:] *Archiwum Emigracji*, z. 4, 2001, s. 95-108.

58. Rosyjskiemu pisarzowi poświęcił Miłosz swoje wystąpienie na konferencji Kongresu Wolności Kultury w Mediolanie we wrześniu 1955 r. zatytułowane „Bielinski et licorne” („Bielinski i jednorożec”). Por. polskie tłumaczenie [w:] *Archiwum Emigracji*, z. 1, 1998, s. 112-120.

59. W. Karpiński nie zawahał się napisać, że książka ta dla niego i jego generacji stanowiła „klucz do rzeczywistości”. Por. W. Karpiński, „Raymond Aron”, *Kultura*, nr 1/436-2/437, 1984, s. 171.

Nie zawierała wszakże autobiograficznego świadectwa, które dla Miłosza było decydujące.

Znajdziemy u Miłosza głębokie ujęcie totalitarnego nihilizmu. „Nihilizm to urzeczenie ruchem bez żadnego punktu odniesienia poza nim. Rozpoznaje się go po chęci streszczania historii świata na pięćdziesięciu stronicach [...]”⁶⁰. „Co się dokonuje w ludziach, kiedy są pod naciskiem stałej groźby zniszczenia i zarazem kiedy działa na nich sugestia wiary w Dziejową Konieczność, tę konieczność co narzuca się wraz z triumfem rzekomo niezwyciężalnej potęgi – to Miłosz pokazuje w zdumiewającej różnorodności odmian” – oceniał Karl Jaspers⁶¹. Albert Camus w swoim „Człowieku zbuntowanym” („L’homme révolté”), napisał, że u rewolucjonistów „tylko aktywna wiara w przedstawicieli prawdy może uratować poddanego od niszczycielskich działań historii”⁶². Takie ujęcie umysłowości rewolucyjnej jest wydatnie zbieżne z poglądami Miłosza. Trafnie utrzymywała Jeanne Hersch – w koncepcjach swych bliska Miłoszowi – iż istotą ideologii totalitarnej jest irracjonalny fanatyzm i pustka u podstaw, że decydującą rolę odgrywa tu „obiektywna” konieczność wroga i czynnik zbiorowych emocji. U podstaw zniewolenia umysłu tkwi coś na kształt doświadczenia religijnego⁶³. Ustrój totalitarny stanowi połączenie rządów opartych na przemocy z rządami „ideokracji”⁶⁴. Na tym połączeniu polega „system doskonały w grozie” – jak się wyraził Jerzy Andrzejewski⁶⁵. Dla Miłosza system totalitarny sprowadza się do panowania nad umysłami.

Jak Jerzy Giedroyc przyjął książkę Miłosza? Zaznaczmy najpierw, że w wysiłkach na rzecz zrozumienia przesłania zawartego w „Zniewolonym umyśle”, rolę nie do przecenienia odegrał Ju-

60. C. Miłosz, „Niedziela w Brummen”, *Kultura*, nr 3/77, 1954, s. 42.

61. K. Jaspers, „O książce...”, s. 118.

62. A. Camus, „Człowiek zbuntowany”, tłum. J. Guze, Kraków 1991, s. 225 (to samo tłumaczenie - anonimowe, wyszło w 1958 jako 34 tom „Biblioteki Kultury”). Książka Camusa ukazała w r. 1951, a więc przed wydaniem „Zniewolonego umysłu”. Do swych poglądów obydwa dochodzili chyba niezależnie.

63. J. Hersch, „Polityka i rzeczywistość”, tłum. C. Miłosz, Paryż 1957, s. 82-83.

64. Termin wprowadzony przez niemieckiego prawnika i politologa Waldemara Guriana.

65. J. Trznadel, „Rozmowa z Jerzym Andrzejewskim. Piekło zapomnienia i niebo pamięci. (Kultura a totalitaryzm)”, *Kultura*, nr 7/430-8/431, 1983, s. 24.

liusz Mieroszewski. Należał on, jak się wydaje, do pierwszych w środowisku *Kultury*, którzy zrozumieli Miłosza i jego wartość z perspektywy toczącej się wówczas na Zachodzie debaty wokół fenomenu ustrojów totalitarnych. Mieroszewskiego umiejętność zrozumienia mechanizmu rządów totalitarnych, fenomenu „inżynierii dusz” zasługuje na podkreślenie⁶⁶. Przyszły biograf tego pisarza politycznego nie może tych jego zasług nie odnotować.

Giedroyc „Zniewolony umysł” postrzegał jako przedsięwzięcie wielce doniosłe, jako książkę, „która jest i pozostanie w historii literatury nie tylko polskiej”. Upatrywał w niej wielkiej wagi próbę opisanie roli intelektualistów w systemie totalitarnym. „«Zniewolony umysł» Miłosza jest na wagę złota” – pisał do Jana Nowaka-Jeziorańskiego w październiku 1955 r.⁶⁷

Ten entuzjastyczny pogląd Redaktor wszakże zmienił po latach, odszedł od niego w czasie, kiedy w Polsce stalinizm należał już do przeszłości. W liście z 26 października 1964 r. Giedroyc przyznawał, że „ta książka odegrała w swoim czasie ogromną rolę”, bo pozwalała „odzyskać dziewictwo tzw. intelektualistom”. I dodawał bez żadnych dyplomatycznych ozdobników, że „dziś wydanie jej w całości byłoby rzeczą niezmiernie szkodliwą”. Do tego poglądu wrócił Giedroyc w „Autobiografii na cztery ręce”. Miłosz „kreował mit ketmana, podczas gdy w grę wchodził po prostu pospolity strach i oportunizm. Książka ta nie ułatwiła mi zrozumienia świata komunistycznego. Ale ułatwiła mi zrozumienie polskiego środowiska intelektualnego, pozbawiając mnie wielu złudzeń” – oceniał Redaktor z perspektywy czasu⁶⁸.

Obecnie do też Miłosza ze „Zniewolonego umysłu” wraca się często, tyle tylko, że w sposób bardzo powierzchowny i jed-

66. Por. J. Mieroszewski, „Inżynieria dusz” (*Kultura*, nr 11/73, 1953, s. 3-8), artykuł pisany pod wrażeniem procesu pokazowego przeciwko biskupowi Kaczmarskiemu. Por. też *id.*, „Dramat polskich «klerków»”, *Kultura*, nr 11/97, 1955, s. 74-81.

67. J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *op.cit.*, s. 92 (list Giedroycia z 13 października 1955).

68. J. Giedroyc, „Autobiografia”, s. 176. Zauważyć trzeba, że do swojej niezmiernie ostrej oceny zachowań intelektualistów w kraju Giedroyc doszedł, zanim nastąpiło ujawnienie „sprawy Miłosza”. W liście z 2 marca 1951 do Bobkowskiego stwierdzał, że „prostytuowanie się świata literackiego i intelektualnego przeszło wszelkie nawet najbardziej pesymistyczne oczekiwania. Tu nawet trudno oburzać się czy potępiać. To są po prostu psy Pawłowa” (J. Giedroyc, A. Bobkowski, *op.cit.*, s. 182).

nostronny, bez próby zrozumienia rzeczywistego przesłania autora. Podkreślmy tu, że byłoby rażącym uproszczeniem dopatrywać się w tej książce Miłosza tylko jakichś autobiograficznych usprawiedliwień.

W światowej literaturze, poświęconej zagadnieniu totalitaryzmu, książka Miłosza zajmuje poczesne miejsce i nie wolno o tym zapominać. To prawda, że w sumie niewielu potrafiło wówczas zrozumieć jej przesłanie, a w kręgach lewicowych Francji w latach pięćdziesiątych Miłosza za tę książkę albo gwałtownie atakowano, albo starano się przemilczeć. Jej rangę i rolę podkreślali jednak wybitni intelektualiści XX wieku⁶⁹. Karl Jaspers uznał „Zniewolony umysł” za „dokument i interpretację najwyższego rzędu” i cenne ujęcie „totalitarnej logokracji”⁷⁰. Thomas Merton wyraził się, że to „książka, która winna była zostać napisana”, i dodawał, że uważa ją za „jedną z najinteligentniejszych i najbardziej pobudzających”, tak że „większość innych książek na temat obecnej sytuacji człowieka wydaje się skrajnie niemądra”⁷¹. Szkic polskiego poety o „Murti-Bingu” Benedetto Croce uznał za „rewelację”. Z uznaniem do książki Miłosza odniósł się Albert Camus. Dwight MacDonald napisał, że oprócz dzieła Hannah Arendt „Korzenie totalitaryzmu” nie ma drugiej tak subtelnej i napisanej z wyobraźnią książki o mentalności totalitarnej, jak studium Miłosza⁷². François Bondy wspominał później, że Miłosz ze swoimi koncepcjami odegrał zasadniczą rolę w debacie intelektualnej, którą zainicjował Kongres Wolności Kultury. Swą książką polski poeta nie tylko zapisał ważną kartę w dziejach myśli antytotitarnej, ale też odnotować należy jego wkład analityczny na tym polu⁷³. „Miłosz nie pisze jak nawrócony komunista – zauważył Jaspers – nie spotyka się u niego śladu tego agresywnego fanatyzmu wolności, który w gestach, tonie i zachowaniu działa jak odwrócony totalizm. Nie pisze też jak opozycyjny emigrant, który w gruncie

69. Słusznie zwraca na to uwagę M. A. Supruniuk, *op.cit.*, s. 68.

70. K. Jaspers, „O książce...”, s. 118.

71. T. Merton, C. Miłosz, „Listy”, Kraków 2003, s. 11 (list Mertona z 6 grudnia 1958).

72. Cyt. za A. Gleason „Totalitarianism”, Oxford 1995, s. 280, przyp. 14.

73. W swym studium historiografii totalitaryzmu A. Gleason uwzględnił książkę Miłosza jako jedną z pozycji klasycznych (*id.*, s. 170-171). R. Zimand poszukiwał zbieżności między „Zniewolonym umysłem” a „1984” Orwella (*id.*, „Trzydzieści lat temu i później” [w:] „Wojna i spokój”. Szkice trzecie”, Londyn 1984, s. 116).

rzeczy myśli o przewrocie i powrocie. Przemawia jako człowiek wstrząśnięty, którego troska o sprawiedliwość, o nieskrzywioną prawdę zmusza – poprzez analizę wydarzeń pod terrorem – do odśłaniania samego siebie⁷⁴.

Przypomnieć w tym miejscu trzeba, że „Zniewolony umysł” – opublikowany w szczytowym okresie „zimnej wojny” – dawał Czesławowi Miłoszowi pozycję umożliwiającą starania o katedrę nauk politycznych na uniwersytetach amerykańskich, gdyż jego książka stała się jedną z klasycznych pozycji „w dziejach międzynarodowej myśli antytotalitarnej”⁷⁵. Z możliwości tej jednak poeta nie skorzystał, nie zabiegał o pozycję „sowieologa”. Chciał pozostać przede wszystkim poetą. Poczut się dotknięty, kiedy Konstanty Regamey, po lekturze „Zniewolonego umysłu” i „La prise du pouvoir”, napisał, że „Miłosz w chwili obecnej stał się wyraźnie pisarzem politycznym”⁷⁶. Swoich też ze „Zniewolonego umysłu” jednak konsekwentnie bronił⁷⁷.

Podjmując zagadnienie „totalitarnej ideokracji”, Czesław Miłosz upominał się zawsze o uniwersalną perspektywę w refleksji nad doświadczeniem totalitaryzmu. I tu upatrywał szansę przed polską myślą, szansę – dodajmy – niewykorzystaną. W eseju „Szlachetność, niestety”, opublikowanym w r. 1984 napisze: „Zapewne, komunizm, walka z komunizmem... Temat jak najbardziej uniwersalny i już samo włączenie Polski do imperium o planetarnych ambicjach, jak też gorzka wiedza przez nas zdobyta, daje wyjątkową szansę polskiej literaturze, pozwalając jej na dojrzałość większą niż to możliwe w literaturach zachodnich”⁷⁸. Swoim „Zniewolonym umysłem” tę uniwersalną perspektywę wyznaczył, ale właściwie nie znalazł kontynuatorów.

Czesław Miłosz rzeczywiście dawał wnikliwe, głębokie objaśnienie mechanizmów zniewolenia jednostki w systemie totalitarnym. Trzeba tu powtórzyć stwierdzenie Andrzeja Paczkowskiego sprzed dwudziestu lat, iż „Zniewolony umysł” należy do książek „dających najbardziej wnikliwą analizę mechanizmu poddawania się w plen komunistycznemu totalizmowi”⁷⁹. Tej

74. K. Jaspers, „O książce...”, s. 119.

75. P. Grémion, „Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950-1975)”, Warszawa 2004, s. 50.

76. K. Regamey, „Andrzej Panufnik”, *Kultura*, nr 11/85, 1954, s. 4; por. także C. Miłosz, „Notatki z lektury”, *Kultura*, nr 12/86, 1954, s. 56.

77. Por. wywiad z R. Gorchyńską („Podróżny...”) jak i wywiad dla W. Boleckiego („Strach przed...”).

78. C. Miłosz, „Szlachetność, niestety”, *Kultura*, nr 9/444, 1984, s. 13.

79. A. Paczkowski, *op.cit.*, s. 205.

zasadniczej prawdy o dziele Miłosza nie da się podważyć. Za sprawą „Zniewolonego umysłu” – chociaż nie tylko – stał się tym, „który z bezkompromisową wnikliwością ujawnia zagrożenia człowieka w świecie pełnym gwałtownych konfliktów” – jak głosiło uzasadnienie Nagrody Nobla⁸⁰. Doświadczenie autobiograficzne uczynił przedmiotem obserwacji o uniwersalnej wymowie i tego nie wolno nie zauważać.

„Archipelag Gułag” Aleksandra Sołżenicyna i fenomen tego pisarza wprowadził Giedroycia i Miłosza jeszcze raz w tematykę „Zniewolonego umysłu”. Był to dalszy ciąg dyskusji-dialogu, który trwał w korespondencji z Giedroyciem. Rosja, komunizm i fenomen „zniewolonych umysłów” – to tematy, które za sprawą Sołżenicyna powróciły do debat intelektualistów zachodnich w nowej postaci na początku lat siedemdziesiątych i echa tych dyskusji znajdziemy w listach Miłosza i Giedroycia. Przypomnijmy tu, że Giedroyc na długo przed przełomowym wystąpieniem Sołżenicyna uważał, że musi powstać rosyjski „Zniewolony umysł”, że książkę rozliczeniową, będącą odpowiednikiem dzieła Miłosza, musi napisać ktoś spośród pisarzy rosyjskich.

Publikacja „Archipelagu Gułag” dostarczyła okazji do interesującej dyskusji między Giedroyciem a Miłoszem. Myśl tego pisarza wprowadzała w tematykę stosunków polsko-rosyjskich i w sprawy rosyjskie. Giedroyc wiązał z pisarstwem Sołżenicyna wielkie nadzieje, fascynował go sołżenicynowski program wyrażony dewizą „pokonać kłamstwo”⁸¹, bo sam wierzył w rozstrzygające znaczenie słowa w walce o umysły ludzkie. „Sołżenicyn pokaże Polakom tę Rosję, której oni nie znają – pisał 29 grudnia 1969 r. Z podobnymi uwagami spotykałem się wydając [w 1959 r.] «Doktora Żiwago» i to z uwagami nie tylko stąd, ale z kraju. Były trzy wydania, wszystkie wyczerpane. Myślę że to coś znaczy i jakąś rolę spełniło. Wydanie właśnie przez Polaków jakichś dwóch, trzech książek po rosyjsku będzie miało specjalne znaczenie: nie tylko, że moim zdaniem, które mogłem szereg razy sprawdzić przez znajomych sowiec[ty]ków że te książki mogą wycisnąć piętno na młodej literaturze rosyjskiej, ale przede wszystkim dlatego że to Polacy je wydadzą. Nie zdajesz sobie sprawy z komple[ksów] niższości, które nurtują kraje wsch[odnio]-europejskie”.

80. *Kultura*, nr 11/398, 1980, s. 3.

81. A. Sołżenicyn, „Niewygodne przemówienie (z okazji przyznania Nagrody Nobla za r. 1970)”, *Kultura*, nr 10/301, 1972, s. 17.

Miłosz był tu wyraźnie sceptyczny. Jego ocena dzieła Sołżenicyna była z pewnością bardziej powściągliwa. Odżegnywał się od oceny znaczenia tego pisarstwa z punktu widzenia jego wpływu na dyskusję wokół doświadczenia sowieckiego totalitaryzmu. Zaznaczał, że jako Polak nie chce się angażować w spory między Rosjanami. Przyznawał, że toczący się wśród dysydentów rosyjskich spór dwóch orientacji – reprezentowanych przez Sacharowa i Sołżenicyna – jest „poważny” (list z 10 maja 1974)⁸². Milionowe nakłady „Archipelagu Gułag” – oceniał – będą w Ameryce odbierane „jak kryminał”, ale treść przejdzie bez głębszego echa.

Siłą rzeczy nasuwało się zestawienie „Archipelagu Gułag” Sołżenicyna ze „Zniewolonym umysłem” Miłosza. „Ma charakter przełomowy książka Sołżenicyna” – napisze Giedroyc w liście z 19 listopada 1974 r. po powrocie z Zurychu, gdzie (wraz z Józefem Czapskim) miał okazję spotkać i poznać Sołżenicyna. „«Zniewolony umysł» dawał wytłumaczenie i rozgrzeszenie lewicowych intelektualistów na zachodzie, którzy zabrnęli w bezkrytyczny stalinizm”. „Tą książką dałeś im jakby rozgrzeszenie. Natomiast Sołżenicyn z wielu względów, [ze względu na] swoją religijność, toporność etc. jest dla lewicowej opinii światowej – regulowanej przez lewicę – coraz nieufniej odbierany”. „Jestem pod dużym wrażeniem tego człowieka. Nie jest ważne, że b. się z nim zaprzyjaźniłem, ale ważne jest to, że okazało się, że jesteśmy całkowicie zgodni jeśli idzie o sprawy narodowościowe ZSSR z problemem ukraińskim na czele” – napisze Giedroyc 27 sierpnia 1974 r.

Jedną z najważniejszych myśli Giedroycia był jego postulat, aby „Zniewolony umysł” został napisany na nowo, nie dla Polaków, ale dla inteligencji rosyjskiej (list z 26 października 1964 r.). Książka taka nigdy nie powstała, ale jej ekwiwalentem stał się „Archipelag Gułag” Sołżenicyna, którym Giedroyc był zafascynowany, a który opublikował po polsku w całości w r. 1974, nie zważając na znaczne koszty wydawnicze z racji dużej objętości dzieła.

Do tematyki „Zniewolonego umysłu” Miłosz nie chciał już wracać. Nie chciał pisać „dalszego ciągu” tej książki, nie chciał być „polskim Sołżenicynem”. Na dziesiątą rocznicę śmierci Stalina Giedroyc planował ogłosić materiał dotyczący roli tej

82. Sołżenicyn uważał, że ideologia marksistowska w ówczesnym ZSSR odgrywa jednak określoną rolę. Sacharow pogląd ten odrzucał.

postaci w historii Polski. Najprawdopodobniej Redaktor *Kultury* chciał przy tej okazji zainicjować dyskusję rozrachunkową z postawami pisarzy i intelektualistów w okresie stalinowskim. Byłby to, siłą rzeczy, powrót do tematyki „Zniewolonego umysłu”. Proponował w związku z tym, aby Miłosz napisał „co myśleli i wiedzieli polscy intelektualiści bezpośrednio po zakończeniu wojny o Stalinie, jak wyglądał, jak zaciążył, czy przełamywał się w nich mit Stalina”. Adresat listu odmówił, pisząc 1 lutego 1963 r.: „Należy unikać, moim zdaniem, mieszania dwóch kryteriów – kryteria dla Polski są inne niż dla Rosji – stalinizm i jego cechy są dla wszystkich w Polsce czymś oczywistym, natomiast wcale nie dla Rosjan. Problemem dla Polski najistotniejszym jest jak pozbyć się poczucia, że wszystko odbywa się ponad głowami jej mieszkańców. Że do dyskusji muszą być dobrze ustrojeni, tak, ale czy wiele mogą się nauczyć rozpamiętując Stalina, wątpliwe”. Trudno tu zgodzić się z Miłoszem, gdyż analiza postaw intelektualistów i ich rola w okresie stalinowskim nie jest sprawą zamkniętą. Takie stanowisko Miłosza niełatwo wyjaśnić. Nie jesteśmy przekonani, czy ma rację M. Supruniuk, pisząc, iż „Miłosz był w Europie Intelektualistów potrzebny do czasu. Wraz z rokiem 1956 zmienił się ich stosunek do komunizmu, a w nowej polityce nie było już miejsca dla Miłosza. Wyzwolony z polityki Miłosz stał się już wyłącznie poetą”⁸³. W każdym razie postawa Miłosza wobec polityki jest zagadnieniem chyba bardziej złożonym. Właśnie proces rozkładu „Nowej Wiary” dostarczał sposobności do pogłębionej refleksji wokół tezy autora „Zniewolonego umysłu”.

Gustaw Herling-Grudziński – pisarz, którego poglądów nie można lekceważyć – orzekł, że książka Miłosza została „świetnie napisana, lecz błędna, «wydumana» za biurkiem” i tak to zapisał w swoim „Dzienniku pisanym nocą”⁸⁴. Na sąd Herlinga-Grudzińskiego będą się powoływać różni autorzy. Jednak Miłosz będzie miał pełną rację, kiedy powie, że to „pogląd klasyczny [dla] ludzi nie rozumiejących XX wieku [...]”. „Oto zresztą przyczyna, dla której Gombrowicz i ja byliśmy całkowicie wśród emigracji polskiej izolowani” (list do Giedroycia z 18 paździer-

83. M. A. Supruniuk, „Zagadki...”, s. 76.

84. G. Herling-Grudziński, „Dziennik pisany nocą 1973-1979”, Warszawa 1983, s. 171 (zapis z 11 czerwca 1976). Por. M. Przybyliński, „Gustaw Herling-Grudziński i Jan Strzelecki wobec «Zniewolonego umysłu», [w:] „Polska 1944/45-1989. Studia i Materiały”, t. II, 1996 [Warszawa 1997], s. 217-233.

nika 1976). „«Zniewolonego umysłu» nie wyssałem z palca. Była pewna ilość ludzi, którzy tak to przeżywali jak opisałem. Historycznie jest to dowód istnienia pewnego umysłowego stanowiska, b[ardzo] ważnego w pewnym sensie. Kołakowski bez tego byłby niezrozumiały” (list Miłosza z 23 stycznia 1984). Powtórzyć trzeba tu za Andrzejem Walickim, że „utożsamienie Miłoszowskiego «ketmana» z oportunistyczną racjonalizacją już dokonanych wyborów jest mimowolnym zamazywaniem prawdy o tym, czym był, jak funkcjonował marksizm w czasach stalinowskich”⁸⁵. Bezmyślne cytowanie słów Herlinga-Grudzińskiego, jak również powoływanie się na jego ironiczne komentarze przesłania wielki problem⁸⁶.

Niewątpliwe spłylenie i wyraźna ideologizacja dyskusji o totalitaryzmie w Polsce dzisiejszej na pewno nie pomagają zrozumieć przesłania dzieła Miłosza. Nie jest prawdą, że Czesław Miłosz dawał wygodne usprawiedliwienie i łatwe rozgrzeszenie intelektualistom uwikłanym w doświadczenie totalitaryzmu. Nie mieli tu racji – naszym zdaniem – ani Gustaw Herling-Grudziński, ani Andrzej Bobkowski, ani Jerzy Giedroyc.

Miłosz zresztą był świadom, że jego subtelnej tezy w Polsce nie rozumiano właściwie. „Ja osobiście – wyznawał Giedroycowi w liście z 23 października 1964 r. – mam poczucie przegranej we wszystkim, gdzie dotykałem komunizmu, bo co się miało odbyć i tak by się odbyło, i cała moja awantura była niepotrzebna. Przyznawać się do przegranej jest trudno i gorzko, ale co mogę zrobić”. Czy miał rację? – piszac tak gorzkie słowa. Jeśli wziąć pod uwagę, że teza główna została niezrozumiana i zwulgaryzowana – to pewnie tak.

Poważna dyskusja o roli myśli Miłosza w studiach nad totalitaryzmem byłaby bardzo potrzebna. Zastępują ją tymczasem krzykliwe wystąpienia oraz zarzuty *ad personam*, a wśród nich ten dotyczący obozów koncentracyjnych w ZSSR, których istnienie Miłosz rzekomo kwestionował. To, co Miłosz pozostawił dla przyszłych pokoleń w sporze o charakter totalitaryzmu, to jego „Zniewolony umysł”, a nie domniemane wypowiedzi, zapewne utrzymane w konwencji żartu i prowokacji, które dzisiaj cytują z upodobaniem publiczności radykalnej prasy.

85. A. Walicki, „Zniewolony umysł po latach”, Warszawa 1993, s. 26.

86. I tak np. pod datą 20 sierpnia 1984 r., Herling-Grudziński napisał: „Kto wie, może kiedyś powstanie ZUH, Związek Ukąszonych przez Hegla...”, *id.*, „Dziennik pisany nocą 1984-1988”, Warszawa 1989, s. 60.

Spór o „Zniewolony umysł” z pewnością trwał będzie jeszcze długo, chociaż toczył się on na przestrzeni pięćdziesięciu lat⁸⁷. W każdym razie Czesław Miłosz wprowadził do dyskusji nad fenomenem systemów totalitarnych ważne pytania. Wbrew przekonaniu niektórych publicystów są one nadal aktualne⁸⁸.

III.

Wkład Giedroycia do dziejów kultury polskiej jest oczywiście faktem bezspornym, chociaż – jak to ujął zwięźle Miłosz – „działania swoje podejmował w celach politycznych. Rozumiał jednak politykę w sposób poważny i głęboki, z pełną świadomością, że piśmiennictwo w języku polskim stanowi wielki atur”⁸⁹. Redaktor *Kultury* zawsze – przez cały okres swej działalności – dawał wyraz przekonaniu, że Polakom można i trzeba mówić rzeczy niełatwe do przyjęcia. By powiedzieć więcej, Jerzy Giedroyc stawiał przed sobą dalekosiężny program przekształcania świadomości polskiej, zmiany polskiej mentalności. Stawiał postulat „wypracowania nowego statusu Polaka i nowej koncepcji polskości”⁹⁰. Takie było jego *credo* jako redaktora *Kultury*.

87. Nad тезami Miłosza zaczęto dyskutować w klimacie Października 1956 r. (książki nie udało się wszakże wydać oficjalnie do końca istnienia PRL). Po latach wrócono do tej tematyki w związku z publikacją „Hańby domowej” Jacka Trznadla (1986). Ta ostatnia książka wywołała wszakże więcej emocji niż rzeczowej dyskusji. Przykładem pogłębionej lektury „Zniewolonego umysłu” pozostaje referat Romana Zimanda wygłoszony na sesji „Miłoszowskiej” w Instytucie Badań Literackich w Warszawie w grudniu 1980 r., *id.*, „Trzydzieści lat temu i później”, s. 101-122.

88. Na aktualność Miłoszowskiej formuły „Ketmana” zwracał uwagę ostatnio A. Walicki, „Trzeba po prostu nazywać rzeczy po imieniu” [fragmenty dziennika], *Zdanie*, nr 1-2, 2004, s. 45-46 (zapis z 30 czerwca 2001 r.). Słusznie też napisał R. Legutko, iż teza Miłosza, „mimo popularności «Zniewolonego umysłu» nie była u nas przedmiotem poważniejszej dyskusji i nie próbowano jej zweryfikować”. Por. *id.*, „Intelektualiści i komunizm”, *Znak*, nr 2, 1999, s. 18. Na uniwersalność problematyki „Zniewolonego umysłu” zwracał uwagę ostatnio hiszpański badacz G. Calaforra, „Pokusa i więzienie”, *Gazeta Wyborcza*, nr 208, 4-5 września 2004.

89. C. Miłosz, „Początek legendy...”, s. 181.

90. J. Korek, „Paradoxy ...”, s. 184. Por. też studium A. Mencwela, „Przedwiośnie czy Potop. Studium postaw polskich w XX wieku”, Warszawa 1997, s. 269-454. W realizacji tego programu Mencwel podkreśla rolę Gombrowicza i Miłosza.

Publikacja „Trans-Atlantyku” Gombrowicza będzie pierwszym krokiem w realizacji tego programu⁹¹.

Czesław Miłosz był – podobnie jak Witold Gombrowicz – Giedroycowi potrzebny, odpowiadał jego szeroko zakrojonym koncepcjom. Nie podzielał wszakże w pełni koncepcji politycznych Giedroycia. Był zawsze niezmiernie czuły, aby nie być wykorzystany politycznie, aby zachować niezależność i pewien dystans do politycznych pomysłów Giedroycia, przy równoczesnej akceptacji jego widzenia spraw polskich w ogólnym zarysie. Takie nastawienie Miłosza prowadziło nieuchronnie do różnic w podejściu do rozgrywających się wydarzeń w kraju.

Rozbieżności te najlepiej pokazuje list Giedroycia z 8 kwietnia 1968 r. Redaktor *Kultury* był świadom głębokiej rezerwy Miłosza do polityki. Tym razem jednak liczył na jego wystąpienie, bo sprawa, o którą chodziło, była wielkiej wagi. „Od bardzo dawna – pisał – unikam namawiania Cię na jakieś wystąpienia publicystyczne czy polityczne, bo sam od tych rzeczy bardzo odszedłeś i obawiam się, że różnice między nami są większe niż kiedykolwiek. Ale w tej chwili jest problem najbardziej palący, jest to zagadnienie kampanii antysemickiej czy antysyjonistycznej prowadzonej w tej chwili przez Gomułkę. Nie potrzebuję Ci tłumaczyć, jak katastrofalne są skutki tej historii zarówno w kraju jak i w opinii światowej. Jak do tej pory ze strony polskiej nie było i nie ma wyraźnego zajęcia stanowiska w tej sprawie. Nawet Kardynał Wyszyński w swoim ostatnim wystąpieniu, bardzo dobrym zresztą i odważnym, to zagadnienie całkowicie pomija⁹². Obowiązek zajęcia w tej sprawie bardzo zasadniczego stanowiska spada więc na nas”. Redaktor liczył, że tekst tak pomyślany napisze Józef Czapski, „ale – jak stwierdzał w swoim liście – nie jest on w tej chwili w najlepszej formie i mimo najlepszych chęci nie będzie mógł tego zrobić”. „Nie widzę nikogo poza Tobą – pisał Giedroyc – kto mógłby w tej sprawie wypowiedzieć się w imieniu nas wszystkich, a tu chyba nie ma między nami różnic – niż Ty.

91. W tym samym numerze *Kultury* (nr 5/43, 1951), w którym Miłosz ogłaszał swoje „Nie” oraz „Moje credo poetyckie” (s. 3-18), Giedroyc drukował fragment „Trans-Atlantyku” Gombrowicza (s. 19-41). Ta zbieżność zapewne nie była przypadkowa. „Trans-Atlantyk” ukazał się jako tom 1 „Biblioteki *Kultury*” w r. 1953.

92. „Słowo Episkopatu Polski «O bolesnych wydarzeniach»”, 21 marca 1968, [w:] „Listy Pasterskie Episkopatu Polski 1945-1974”, Paris 1975, s. 518-519.

Nie mogę o to prosić nikogo pochodzenia żydowskiego, bo to będzie natychmiast wykorzystane. Czy podejmiesz się napisania takiego artykułu-deklaracji-apelu?”

Giedroyc oczekiwał, że deklarację potępiającą wydarzenia marcowe w Polsce zamieści w majowym numerze *Kultury* z 1968 r. Czesław Miłosz – co z pewnością może dzisiaj dziwić – odpowiedział jednak odmownie listem z 29 kwietnia tego roku. „Mnie jest też wstyd, że nie wiem, czy spełnię Twoją prośbę, żeby coś o tych wydarzeniach napisać. Bo to w gruncie rzeczy chyba bezprzedmiotowe – jakie argumenty mogą być użyte wobec sytuacji oczywistej, tzn. wobec bandziorów używających pałki – czy każdy, kto zabierze głos nie będzie wyglądał jak kaznodzieja występujący z naukami moralnymi wobec stada goryli? Minęły już czasy, kiedy można było dyskutować o aberracjach doktryny, bo przecie nie ma żadnej”. Ostatecznie tekst o rozgrywających się wypadkach w Polsce napisał Gustaw Herling-Grudziński⁹³.

Zapewne niełatwo dziś zrozumieć takie stanowisko poety. Nie ma przecież żadnych wątpliwości, że „komuno-faszyzm” (określenie Zygmunta Hertza) oceniał tak samo, jak Jerzy Giedroyc i środowisko *Kultury*.

Takiemu stanowisku Miłosza Juliusz Mieroszewski postawił zarzut „oderwania od spraw kraju”. W artykule „Poeci i publicyści” Mieroszewski zarzucał emigracyjnym pisarzom obojętność na problemy społeczne i polityczne kraju⁹⁴. Autor „Zniewolonego umysłu” podejrzewał, że Mieroszewski wyraża tu pogląd nie tylko własny, ale również Jerzego Giedroycia. W liście z 11 marca 1969 r. Miłosz stwierdzał, że ten zarzut boli go najbardziej. Taką kwalifikację swej postawy znajdował u Juliusza Mieroszewskiego. „W istocie – pisał – te sprawy przeżywam głęboko i boleśnie, a jeżeli różnimy się bardzo w poglądach, dotyczy to środków, jakich można, czy należy zastosować. Jeżeli Mieroszewski wyrażał Twoje zdanie nazywając mnie niezaangażowanym to mi przykro, nie dlatego jednak, że chciałbym uchodzić za zaangażowanego. Każdy okres historyczny wymaga innych specyficznych sposobów działania”.

93. G. Herling-Grudziński, „Praga i Warszawa”, *Kultura*, nr 4/246, 1968, s. 78-82.

94. Londyńczyk (J. Mieroszewski), „Poeci i publicyści”, *Kultura*, nr 11/254, 1968, s. 78-82. Mieroszewski miał na myśli przede wszystkim Gombrowicza i Miłosza. Por. odpowiedź C. Miłosza, „List do redakcji”, *Kultura* nr 12/253, 1968, s. 141-142.

Inne były poglądy Giedroycia i Miłosza na zadania emigracji i na rolę, jaką powinna pełnić w polskim życiu intelektualnym *Kultura*. Różnice te najdobitniej wyszły na jaw przy okazji wydarzeń Marca 1968 r.

„Mam ostre poczucie, że cały jeden wielki rozdział historii wypełniony «problemami komunizmu»⁹⁵ kończy się definitywnie [...], nie znaczy to, że owe problemy się kończą, tylko że następuje przesunięcie ludzkich zainteresowań [...]. Jeżeli zawsze od pewnego czasu próbuję Ciebie namówić do wycofania się ze sporów z partyjnym aparatem w Polsce, to przecie nie w imię «czystej literatury». Mnie się zdaje – uważałem – że np. Sobór Ekuumeniczny czy filozoficzno-socjologiczne rozmyślenia o cywilizacji są ciekawsze, ponieważ odbywa się dewaluacja stopniowa wszystkiego, co dotyczy «bezpośredniej polityki»” (list z 23 października 1964). Wypadki roku 1968 dostarczały dodatkowego uzasadnienia do tych myśli. Masowe protesty młodzieży dowodziły, że „ideologia i polityka światowa nic ich nie obchodzi”, że cywilizacja techniczna zrodziła nowe problemy i na nowo postawiła zagadnienie „alienacji”, a przy tym „o Europie Wschodniej nikt z tych studentów nie myśli – ani za, ani przeciw – to są rzeczy gdzieś na Marsie” (list z grudnia 1964 r.).

„Musisz zrozumieć – pisał do Giedroycia Miłosz – że moje myślenie nie jest apolityczne, a tym samym nie jest w sprzeczności z Twoim myśleniem. Każda epoka jednak wymaga innych środków. Dzisiaj jest epoka, kiedy to co wydaje się jak najmniej polityczne, jest naładowane różnymi potencjalnościami, także politycznymi, na przyszłość” (grudzień 1964 r.). Do tych poglądów dochodził stopniowo. Już w liście z 30 lipca 1962 r. Miłosz napisze, że „cała sprawa polska przesuwana się teraz na znacznie bardziej złożone pola niż polityka, [na teren] literatury i filozofii”. Tego stanowiska będzie się trzymał. „Jedna dobra książka np. Walickiego o Brzozowskim, tam w Polsce wydana⁹⁶, znaczy więcej niż całe dziennikarstwo zajmujące przeważną i coraz większą ilość stron *Kultury*” (list z 13 maja 1977).

Oczywiście *Kultura* była dla Miłosza niezmiernie ważną trybuną polskiego życia intelektualnego i nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Więcej, stawiał przed nią wielkie wymagania. Domagał się, aby była przede wszystkim głosem „innej

95. Tu zapewne aluzja do tytułu książki N. Bierdiajewa, „Problemy komunizmu” (wyd. polskie 1937), jednej z najważniejszych interpretacji bolszewizmu w literaturze światowej.

96. A. Walicki, „Stanisław Brzozowski – drogi myśli”, Warszawa 1977.

Polski” i tym głosem była. Autor „Rodzinnej Europy” nie chciał jednak za żadną cenę, aby Jerzy Giedroyc posłużył się jego osobą w swych koncepcjach politycznych – nawet tych najbardziej uzasadnionych i godnych szacunku. „[...] nie mam zamiaru być instrumentem żadnej, choćby najpodnioślejszej polityki, bo mnie chodzi o substancję a nie o dziennikarskie jednodniowe efekty” (list z 13 maja 1977). Miłosz chciał pozostać „niezależnym od żadnego zespołu” – jak to ujmie w swym studium o jego poezji Zdzisław Łapiński⁹⁷.

IV.

Chociaż polityka nie stanowiła nigdy głównego nurtu w relacjach Czesława Miłosza z Jerzym Giedroyciem, to jednak w ich korespondencję wkraczała nieuchronnie, a w dekadzie lat sześćdziesiątych stosunkowo najczęściej.

Na rozgrywające się w PRL wydarzenia obydwaj patrzyli z innych, raczej nie pokrywających się perspektyw. Nie tylko dlatego, że Giedroyc myślał kategoriami polityka, a Miłosz wypowiadał się z pozycji artysty. Odchodząc od tematyki „Zniewolonego umysłu”, polityka – zwłaszcza już ta bieżąca – przedstawiała go pasjonować. Giedroyc tymczasem żył każdą wiadomością z kraju. Wciąż formułował nowe koncepcje i plany.

Miłosz powtarzał swoje przekonanie o nieodwracalności przeobrażeń społecznych, dokonanych w kraju po II wojnie światowej. W liście do Giedroycia z grudnia 1964 r. – na marginesie swojego „Zdobycia władzy” – stwierdził, że „sposób zdobycia władzy nie przesądza o charakterze sprawowanej władzy. Czasem przesądza, ale nie musi”. Uważał, podobnie jak Kisielewski, co trzeba odnotować, że narzucony w r. 1945 ustrój przyniósł pewien wysiłek modernizacyjny, że „w dziedzinie podstawowej eksperyment komunistyczny w Polsce powojennej osiągnął sukces. Udało mu się pchnąć Polskę na drogę industrializacji, produkcji przemysłowej, unowocześnienia struktury społecznej, urbanizacji, udało mu się zrealizować inwestycje produkcyjne, które wykazały się trwałością i żywotnością”⁹⁸.

Październikową „odwilż” Miłosz oceniał, jak się wydaje, o wiele bardziej sceptycznie niż Giedroyc. Autor „Zniewolonego

97. Z. Łapiński, „Między polityką a metafizyką. O poezji Czesława Miłosza”, Londyn 1981, s. 22.

98. S. Kisielewski, „Mój testament”, *Kultura*, nr 6/176, 1962, s. 101.

umysłu” nie wierzył – jak się wydaje – w możliwość trwałej zmiany charakteru systemu. Giedroyc – patrzył inaczej. W dobie gomułkowskiej „małej stabilizacji” nie tracił nadziei na zmiany, zmiany od wewnątrz, chociaż w postawie społeczeństwa polskiego tego okresu odnotowywał bierność i jakby uznanie własnej niemocy.

W latach sześćdziesiątych, kiedy doświadczenie Października '56 przechodziło coraz bardziej do czasu przeszłego dokonanego, Jerzy Giedroyc wyrażne oczekiwania na zmiany w Polsce wiązał z ruchem rewizjonistycznym w PZPR, jednym słowem z rozwojem postaw krytycznych wśród intelektualistów marksistowskich w kraju. Wielkie nadzieje wiązał Giedroyc z osobą Leszka Kołakowskiego, czego ślady znajdziemy w korespondencji z Miłoszem⁹⁹. „Komunizm zreformować mogą tylko komuniści” – pisał Juliusz Mieroszewski i, jak się wydaje, było to również przekonanie Giedroycia¹⁰⁰. Redaktor – jak to zgodnie podkreślają wszyscy świadkowie epoki – z uwagą śledził rozwój ruchu rewizjonistycznego w partii i początki postaw opozycyjnych w kraju. Analizował je wnikliwie i z sympatią. Uważał bowiem, że stwarza to szansę ewolucji systemu PRL. Nie zgadzał się Giedroyc z tezą Miłosza o końcu epoki komunizmu, chociaż przyznawał, że dokonuje się „erozja komunizmu w Związku Sowieckim [a] polska partia składa się z półanalfabetów, którzy kurczowo trzymają się, czy walczą o gołą władzę”. Odnotowywał, że „środowisko literackie [jest] wypalone jak również wypalone pokolenie «październikowe» (pokolenie Kołakowskiego i [Jana] Strzeleckiego)”. Coraz częściej mówił o nowym kontestującym ustrój „realnego socjalizmu” pokoleniu inteligencji, pokoleniu „dzieci dygnitarzy” (list z 26 października 1964).

Marzec 1968 r. definitywnie przekreślił te oczekiwania i kalkulacje. Idee polskiego „rewizjonizmu” stały się zamkniętą kartą historii. Nadzieje na reformy systemu od wewnątrz okazały się iluzją. „Stawka na rewizjonistów, czy na ferment młodych komunistów jest chyba etapem skończonym” – zauważał Giedroyc w liście z 29 kwietnia 1969. Nastąpił wielki rewanż aparatu partyjnego i czystki w partii. 22 marca 1968 Redaktor pisał: „Sytuacja w kraju jest dla mnie jednoznaczna, liczyłem się

99. Miłosz śledził przeobrażenia w polskiej filozofii marksistowskiej, z uwagą odnotował jedno z pierwszych spojrzeń na te przemiany – studium H. Skolimowskiego, „Polski marksizm”, Londyn 1969.

100. Cyt. za K. Pomian, „Redaktor i Publicysta – o polityce *Kultury*”, [w:] „Kultura i jej kraj”, oprac. G. Pomian i K. Pomian, Lublin 1995, s. 16.

z podobnym rozwojem wypadków i zamierzam konsekwentnie swoją linię kontynuować”. Rozwijał swe refleksje w liście do Miłosza z 29 kwietnia 1969 r.: „[...] w tej chwili, mając zdumiewająco żywy kontakt z «młodymi» z kraju, zaczynam się orientować jak słowo «komunizm» jest znienawidzone i używanie tego hasła było jednym z powodów klęski wydarzeń marcowych. [...] Stawka na «rewizjonistów» czy na ferment młodych komunistów jest chyba etapem skończonym. Skończonym z powodu *exodusu* «syjonistów». To był główny i istotny zaczyn. To na co jest w tej chwili miejsce to jest socjalizm typu czeskiego. Nawiasem mówiąc jest to pasjonujący temat do studium w jaki sposób ten *exodus* żydowski odbija się na kulturze polskiej. Ta domieszka semicka odgrywała ogromną rolę. Może tego było za dużo jako drożdży, ale bez drożdży w ogóle mogą wychodzić jedynie chude podplomyki, tym bardziej że odpadli kresowcy z których zostały tylko wymierające szczątki jak my nie przymierzając”.

Jerzy Giedroyc stawiał na pokolenie Marca 1968 r. Martwił go brak współdziałania krytycznie myślącej inteligencji i robotników. Dlatego wnikliwie śledził wystąpienie Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, ich „list do partii”, chociaż jego treść i język – jak potem pisał w „Autobiografii” – go nie zachwyciły. Odnotowywał wzrost zainteresowania *Kulturą* u młodego pokolenia inteligencji: „I jest nowy fenomen: szukają każdej okazji do uczenia się i to w każdej dziedzinie, wygrzebują nasze stare książki: Dżilas, Simone Weil, Camus a nawet pocziw! Jeanne Hersch. Chodzą przez granice nielegalnie, noszą książki. Jest to atmosfera, której nie znałem dotąd – jedynie z literatury. Ma się rozumieć nakłada to ogromne obowiązki, a w pierwszym rzędzie odpowiedzialność, która czasami – przyznaję – mnie przygniata”.

Obserwacje Miłosza miały inny charakter. Charakterystyczne, że analizując kampanię antyinteligentką i antysemicką Marca 1968 zwracał uwagę przede wszystkim na deformację języka. W liście do Gombrowicza Miłosz odnotowywał, że „sytuacja w Polsce jest okropna, na poziomie głębszym niż polityka, bo myśl, język schodzi na dno [...]”¹⁰¹. Deformacja języka – pod wpływem propagandy – była tym spośród skutków kampanii marcowej, na który zwracał szczególną uwagę, bo tu – jak sądził – dokonywały się spustoszenia bardziej trwałe niż polityczne re-

101. W. Gombrowicz, C. Miłosz, „Korespondencja”, *Teksty Drugie*, nr 1-2, 1992, s. 216 (list z 17 stycznia 1969).

presje. „Oczywiście – pisał w tym liście – traktuję sytuację poważnie, bo to wygląda, że możemy być ostatnimi polskimi pisarzami. I obowiązki – jednak są, a polegałyby przynajmniej na ocaleniu języka, jakiej takiej jasności, rozumności i formy”¹⁰². A więc ocalenie własnego języka jako nadrzędny cel życia pisarza. Miłosz zarzucał jednak redaktorowi *Kultury*, że zbyt dużo wagi przykładu do rozgrywających się w kraju bieżących wypadków politycznych, a sprawom kultury poświęca coraz mniej uwagi. Ten zarzut będzie ze strony Miłosza, w jego listach, powtarzany dosyć często.

Jest interesujące, że podobne stanowisko zajął Witold Gombrowicz, którego Giedroyc również prosił o komentarz do sytuacji w Polsce w kwietniu 1968 r. Odmawiając napisania tak pomyślanej deklaracji autor „Trans-Atlantyku” w liście do redaktora *Kultury* wyjaśniał: „byłoby z mojej strony wielkim błędem, gdybym się upolitycznił. Wtedy właśnie straciłbym wszelkie znaczenie polityczne”¹⁰³. „[...] jestem człowiekiem z innej rzeczywistości i to co piszę jest na długi dystans i na innym planie. Literatura polska stała się drugorzędna, bo nie umiała oderwać się od spraw doraźnych – mnie tego błędu nie wolno popełnić” – dodawał w liście z 28 czerwca 1968 r.¹⁰⁴ Argumentacja Gombrowicza jest uderzająco zbieżna ze sposobem myślenia Czesława Miłosza.

Duże nadzieje wiązał Giedroyc z „praską wiosną”, będącą przykładem pokojowej rekonstrukcji od wewnątrz „realnego socjalizmu”. Uważał, że za przykładem Czechosłowacji nastąpią przeobrażenia w innych krajach bloku wschodniego, że pokojowa ewolucja ustroju wewnętrznego tych państw na wzór Czechosłowacji jest możliwa¹⁰⁵.

W końcu lat sześćdziesiątych Jerzy Giedroyc zapowiadał w kraju rychły wybuch. Charakterystyczny jest tu z pewnością jego list z 18 listopada 1969 r. „Sytuacja jest tego rodzaju, że wybuch może nastąpić w każdej chwili. Jest to sprawa roku czy dwóch maksymalnie. Społeczeństwo kompletnie zniaczone (jak mówi Gustaw [Herling-Grudziński])”. Prognoza Giedroycia o narasta-

102. *Ib.*, s. 216-217.

103. J. Giedroyc, W. Gombrowicz, „Listy 1950-1969”, oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 1993, s. 435 (list Gombrowicza z 9 marca 1968 r.).

104. J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *op.cit.*, s. 440.

105. Por. list Hertza do Miłosza, 20 marca 1968 [w:] Z. Hertz, „Listy do Czesława Miłosza 1952-1979”, oprac. R. Górczyńska, Paryż 1992, s. 266.

jącym wybuchu sprawdziła się w grudniu 1970 r. Niesprawdzonych jego przewidywań było także sporo. Co wszakże niezmiernie ważne, Giedroyc formułując różne przewidywania i koncepcje potrafił oceniać rozgrywające się wydarzenia w skali długofalowej, odróżniać to, co trwałe i przełomowe od tego co pozabawione większego znaczenia.

W liście z 18 listopada 1969 r. odnosił się do sytuacji w kierownictwie PZPR po Marcu. „W partii nie ma alternatywy – oznajmiał. Ideologia moczarowa jest ideologią powszechną. Walki frakcji to są walki pokoleniowe, walki młodej inteligencji partyjnej pochodzenia chłopskiego [...] o złób. Alternatywy nie ma, gdyż skrzydło liberalne ([Władysław] Bieńkowski, Jerzy Morawski) nie tylko że są odsunięci ale nieznani młodemu pokoleniu partyjnemu, które nie zna przecież historii partii. O problematyce społ[eczno]-gosp[odarczej] nikt nie myśli. Wynika to z ignorancji, bezradności, odcięcia od społeczeństwa. Im się ciągle wydaje że ideologia nacjonalistyczna, antysemityzm, antyrosyjskość [...] wystarczą”. Nadzieje na to, iż pojawi się „polski Dubczek”, „który ostatecznie też startował jako przykładowy aparatczyk” – co było często myślą powtarzaną przez Redaktora – okazały się iluzją.

Zawsze z uderzającym, bezlitosnym krytycyzmem patrzył Jerzy Giedroyc na postawę i zachowania społeczeństwa, a zwłaszcza inteligencji w kraju. Krytyki nie szczędził też Kościołowi katolickiemu i osobiście Kardynałowi-Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu. „O społeczeństwie nie mówię – pisał we wspomnianym już liście z 18 listopada 1969 r. – nie tylko dlatego że jest zdziczałe politycznie, ale dlatego, że jedyna organizacja mająca wpływ na społeczeństwo – Kościół jest wyraźnie pod wpływem moczarystwu. Kościół jest taki sam jak w 38 czy 49 roku, z tym że stał się kościołem całkowicie chłopskim”. Trzy lata później pisał: „Żyjemy na pustyni i pigmeizacja Polaków, zdaje się nie ma końca” (list z 13 lutego 1972). Kościół oczywiście nie był pod wpływem moczarystwu, chociaż kard. Wyszyński zdecydował się nie zajmować stanowiska wobec toczącej się walki wewnętrznej wobec PZPR. Nie to jest ważne, czy w tych ocenach Giedroyc był obiektywny i czy miał rację, ale to, że jego oceny są dużej wagi źródłem do powojennych dziejów Polski.

Przygnębienie i pesymizm Giedroycia uderza jakże często, kiedy obserwuje i ocenia rozwój wypadków w kraju. „Zdawało mi się – pisał 15 grudnia 1970 r. – że już nic mnie nie może zaskoczyć, jeśli idzie o Gomułkę i PRL, ale te ostatnie podwyżki

cen są przerażające. Robi to wrażenie jakby umyślnej prowokacji, by ew[ewentualne] wybuchy robotników zdusić w załączku jak to było ze studentami. Polska dziś tak zjechała, że wydaje się już prawie niemożliwe, by mogła kiedykolwiek dojść do poziomu przeciętnie europejskiego. Naprawdę ogarnia desperacja”. Tego samego dnia rozpoczęły się wydarzenia na Wybrzeżu, kres epoki Gomułki i nowy rozdział w historii powojennej Polski.

Zasadniczą – głoszoną zawsze z głębokim przeświadczeniem – myślą Giedroycia była teza, iż decydującą przesłanką do zmian w Europie Wschodniej muszą być – i będą nieuchronnie, wcześniej czy później – przeobrażenia wewnętrzne w Związku Sowieckim. Że to jest właściwie jedyny klucz do przemian w Polsce. To jego przeświadczenie, powtarzane wielokrotnie zasługuje na uwagę. „Sytuacja jest niewątpliwie bardzo trudna” – pisał 20 maja 1969 r. do Miłosza. „Ja patrzę na to z innego punktu widzenia. Mniej mi zależy na przekonywaniu Zachodu. Tu i tak nie mamy nic do szukania i w niczym nam nie pomogą. Klucz [do] sytuacji znajduje się w przemianach w Rosji, wśród narodów Zw[iązku] Sowieckiego i w pierwszym rządzie samej Polsce. Sytuacja w kraju jest pasjonująca. Można liczyć i liczyć się jedynie z młodzieżą, z tym że tu ewolucje i zmiany następują z niesłychaną szybkością. Tak np. pokolenie «marcowe» jest praktycznie przełamane i rozbite a obecnie są na tapecie «październikowcy», tj. ci którzy demonstrowali z powodu Czech i zaczynają się b[ardzo] ruszać. Jest to pokolenie nastolatków bardziej doświadczone (nauczyli się na Marcu), w przeciwieństwie do marca to właściwie nie są komuniści i subtelności rewizjonistyczne ich nie interesują. Jeśli można tę mgławicę jakoś określać to są oni humanistycznymi socjalistami, pod dużym wrażeniem wypadków czeskich. Co mnie u nich pociąga, że pomału i po raz pierwszy zaczynają rozumieć konieczność akcji międzynarodowej, tj. szukania kontaktu z Czechami, Rosjanami, Ukraińcami etc., zaczynają doceniać problematykę społeczną i gospodarczą (robotnicy)”.

W liście z 18 listopada 1969 r. do Miłosza Redaktor napisze: „O sytuacji w Związku Sowieckim nie mówię. To temat zbyt obszerny i zresztą tu moje poglądy od paru lat są te same. Mówiąc krótko nasza sytuacja zależy od rozwoju sytuacji w Związku Sowieckim i na rozwój tej sytuacji musimy starać się wpływać. Nie mówiąc o konieczności normalizacji stosunków polsko-sowieckich (myślę tu o społeczeństwach)”. Myśli te powtarzał bardzo często. 10 maja 1967 r. pisał do Miłosza: „Różnica między

nami – chyba najbardziej istotna – polega na tym, że Ty problematykę polską uważasz za prowincjonalną a dla mnie możliwości potencjalne Polski są ogromne i w skali naprawdę światowej. Bo atrakcyjność Polski na terenie Związku Sowieckiego, potencjalna możność bardzo istotnego wpływu na ewolucję w Rosji, teoretyczna możność stania się pośrednikiem między Rosją a Ameryką, to są rzeczy, których bagatelizować nie można. Inna sprawa, czy Polacy tę rolę rozumieją i będą mogli [ją] zrealizować. Ale dopóki tego rodzaju możliwości istnieją, uważam za niemożliwe odwrócenie się od tych spraw. Boję się, że Twoje oceny wynikają z dostrzegania w Polsce jedynie «środowiska».

Podobnie pisał Giedroyc do Leszka Kołakowskiego w r. 1974, zaznaczając, że takie plany to nie „megalomania narodo-wa”, ale realistyczna wizja¹⁰⁶. Warto przypominać te słowa obecnie, gdyż teraz, po śmierci Giedroycia, więcej pisze się o jego programowej koncepcji ULB (Ukraina + Litwa + Białoruś), niż o tym, że był on zarazem gorącym orędownikiem porozumienia polsko-rosyjskiego i nigdy z tej myśli nie zrezygnował. Wierzył przy tym, że Polska mogłaby odgrywać rolę katalizatora wewnętrznych przemian w Rosji. Czy była to tylko idealistyczna utopia?

W liście z 14 kwietnia 1969 r. Giedroyc wyrażał pogląd, że praca nad „jakąś normalizacją polsko-rosyjską” nie ma alternatywy i jest zasadniczym nakazem polskiej racji stanu. „Ale czy widzisz inne wyjście? Cała nasza przyszłość zależy od rozwoju sytuacji w Rosji. I tylko od tego. Jak wygląda polityka amerykańska, nie mówiąc już o Europie – nie potrzebuję Ci tłumaczyć”. Giedroyc uparcie wierzył, że inteligencja polska, korzystając z niepomiernej większości niż rosyjska zakresu wolności, może przyczynić się do wyzwolenia się inteligencji rosyjskiej spod panowania ideologii totalitarnej. „Tak się śmiesznie składa że my jako Polska mamy teoretycznie szansę stanąć na czele tych przemian na wschodzie. Czasami robi mi się zimno jak docierają mnie wiadomości i odgłosy że w Pradze, Bratysławie, Kijowie, Kownie, Mińsku, Moskwie i zort wie gdzie patrzą na nas z nadzieją. A tu masz ten zdziwały politycznie naród z którym nic zrobić nie można, który nic nie rozumie” (list z 14 kwietnia 1969).

Powracają w listach Redaktora refleksje nad własnym położeniem i rolą w służbie „Sprawy”, refleksje najczęściej niezmiernie pesymistyczne. O własnej odpowiedzialności, ale i niekiedy,

106. List do Kołakowskiego cytuje A. S. Kowalczyk, „Giedroyc i *Kultura*”, s. 157.

zwątpieniu w sens tego, co robił. W tych chwilach wracała wszakże myśl Marszałka Piłsudskiego o tym, że dopiero uznanie własnej niemocy przesądza o klęsce. „Więc trzeba dłużyć pamiętając jedno z genialnych powiedzeń tegoż Piłsudskiego, że jak nie ma marmuru to z g[ówna] lepi się monumenta” (list z 14 kwietnia 1969).

Czesław Miłosz zarzucał Giedroycowi, że z ideą przemian w Rosji wiąże zbyt duże nadzieje, nadzieje bez pokrycia. Zgadzał się jednak, że upadek systemu sowieckiego jest nieuchronny, chociaż nikt nie wie kiedy to nastąpi. „Powinniśmy wierzyć, że niezależnie od tego, czy nam będzie dane to zobaczyć, nastąpi klęska sowieckiego potwora” – pisał 17 listopada 1973 r.¹⁰⁷

Upadek roli inteligencji w społeczeństwie polskim to jeden z ważniejszych tematów korespondencji Miłosz-Giedroyc. „Trzeba czasami popatrzeć jak faktycznie społeczeństwo wygląda, a nie poprzez pięknoduchów w rodzaju Miłosza, Gombrowicza czy Czapskiego, którzy tylko fałszują obraz” – pisał jak zwykle bez dyplomatycznych ozdobników w liście z 20 lutego 1962 r. „Inteligencję w obecnej Polsce znam zapewne znacznie lepiej niż Ty i mówienie, że jest cienka i wybredna to są oceny generalizujące. Nie wyciągaj zbyt pośpiesznych wniosków na podstawie paru ludzi z którymi jesteś w kontakcie” (list z 13 lutego 1972). W eseju „Duże cienie” Miłosz pytał: „Gdzie, w jakich ludziach, w jakich dziełach do dzisiaj zachował się inteligencki wzorzec w swej nieskażonej postaci? Nie w Polsce chyba”¹⁰⁸. Postawy i położenie inteligencji polskiej to temat, do którego i Giedroyc, i Miłosz często wracali.

W listach z lat siedemdziesiątych polityka – sytuacja w kraju – zajmuje o wiele mniej miejsca niż w dekadzie poprzedniej. Różnili się w spojrzeniu na przyszłość systemu PRL. W latach siedemdziesiątych te różnice pozostają widoczne. „[...] jesteśmy w przededniu rewolucji w kraju” – pisał Giedroyc (list z 29 października 1976). Miłosza nie opuszczał głęboki pesymizm: „jakiegokolwiek ruchy będą zmiażdżone przez tanki i helikoptery” (list z 5 października 1977). Rok 1980 przyznał wszakże rację Jerzemu Giedroycowi, a nie Czesławowi Miłoszowi.

Przestrzegał Miłosz przed przydawaniem rodzącej się w

107. List ten nie pozostawia żadnych wątpliwości co do poglądów Miłosza, zwłaszcza w kontekście absurdałnych kalumnii – powtarzanych dzisiaj przez środowiska prawicy nacjonalistycznej w kraju – iż Miłosz opowiadał się za przyłączeniem Polski do ZSSR.

108. „Duże cienie”, s. 23. W kształtowaniu poglądów Miłosza na temat postaw inteligencji w kraju dużą rolę odgrywał Zygmunt Hertz.

kraju opozycji „aureoli świętości”. W liście z 1 sierpnia 1979 r. pisał: „Powstała jakaś aureola świętości wokół opozycji w Polsce i dzięki tej aureoli wszystko uchodzi, byle było opozycyjnie. Jakaś święta zgoda stanowisk absolutnie nie do pogodzenia – i tradycji nie do pogodzenia. [...] Naród, wartości narodowe, «wybicie się na niepodległość», przedmurze chrześcijaństwa etc. jeden wiodą kontredans. [...] Ja osobiście chciałbym pisać ostrzegając przed tym nowym samo-upupieniem w jakie wchodzi polska inteligencja, idąc w ślady tamtej z okolic 1861-1863 roku. Ale nie mam czasu i nie jest to moja rola”. „[...] na karku mam co niemiara zgryzot, chociaż co raz to chwytają mnie krwiożercze pasje *de publicis* także. Jeżeli *Kultura* nie sprzeciwi się nonsensom przybywającym w Polsce – i w ocenie własnej przeszłości, roli «Narodu», i w wyobrażeniach o świecie zachodnim – to któż się sprzeciwi? Ja całe życie nie mogę się podźwignąć, bo uczciwy człowiek powinien był pójść do warszawskiego getta i tam zginąć – a oni jakąś mitologię z własnego nacjonalizmu robią, który był rzekomo sama szlachetność i czystość”.

Miłosz oczywiście identyfikował się z wartościami, które wniósł do historii Polski Sierpień 1980, ale raczej nie znajdziemy u niego zbyt wiele zachwyty nad polskim „powstaniem moralnym” (określenie H. Wereszyckiego) – którym była pokojowa rewolucja „Solidarności” i potężny wybuch zbiorowego entuzjazmu.

Zawsze, kiedy chodziło o zagadnienie narodu, o polski nacjonalizm, nie potrafił wypowiadać się bez emocji, nie potrafił mówić w sposób bardziej wyważony, chociaż jego eseistykę cechuje przecież wnikliwość i subtelność. „Kiedy piszę o sprawach polskich – podkreślał – nie umiem pozbyć się różnych zapiekłych zadziorów” – przyznawał w liście do Giedroycia z 6 września 1969 r. „[...] dusza polska – pisał do Marka Skwarnickiego – niezmiennie obraca się ku prawicy, jakby miała wbudowaną igłę magnetyczną, wskazującą ten kierunek” [...]. „Doświadczenia tego stulecia – a przede wszystkim myślę o okresie międzywojennym – wystarczą, żeby przekonać, że kultura polska jałowiej, jeżeli zwycięża w niej prawicowe myślenie. Kto więc sądzi, że krocząc na prawo służy Narodowi przez wielkie N, ten wybiera drogę prowadzącą do jego paraliżu. Niech Pan przejrzy w myśli periodyki i książki prawicowe z lat 1918-1939. Nic. Zero”. I kończył stwierdzeniem: „cokolwiek działo się w polskiej kulturze, nie działo się na prawicy”¹⁰⁹. Jest to sąd zapewne prze-

109. M. Skwarnicki, „Mój Miłosz”, Kraków 2004, s. 170 (list Miłosza z 24 września 1995).

jaskrawiony, ale każdej postaci historycznej winni jesteśmy zrozumienie. Nie wolno więc nie pamiętać, że Czesław Miłosz był człowiekiem w dużym stopniu ukształtowanym przez klimat duchowo-polityczny lat trzydziestych¹¹⁰. Był to czas fascynacji siłą i skutecznością systemów autorytarnych i totalitarnych, ale w polskich realiach przede wszystkim wzrostu radykalizmu prawicy, radykalizmu połączonego z prymitywną ideologią i agresywną propagandą. Pamięć tamtej atmosfery wracała u Miłosza często, mimo upływającego czasu. Stąd jego alergiczne reakcje, które stawały się z kolei powodem różnych zarzutów i bezpardonowych ataków ze strony różnych publicystów, powołujących się na „wartości narodowe”.

W korespondencji Miłosza z redaktorem *Kultury* z lat osiemdziesiątych, a zwłaszcza dziewięćdziesiątych – kiedy maleje częstotliwość wysyłanych listów – polityka powraca od czasu do czasu, ale rzadko, i to głównie w lapidarnych komentarzach Giedroycia¹¹¹.

V.

Przyznanie Czesławowi Miłoszowi jesienią 1980 r. literackiej Nagrody Nobla spotkało się z falą zbiorowego entuzjazmu w kraju i na emigracji, zbiegło się – jak wiadomo – z przemianami świadomości społecznej w Polsce zapoczątkowanymi przez „Solidarność”. „Nobel uchylił mu bramy do rodzinnego domu”¹¹². Nagroda Nobla otworzyła Miłoszowi drogę do kraju w atmosferze triumfu. Zniknęła bariera cenzury, którą objęte było jego nazwisko – „przeciwnika Polski Ludowej”, jak głosiły encyklopedie.

Katolicki Uniwersytet Lubelski – uchwałą swojego Senatu – przyznał Miłoszowi doktorat *honoris causa*. Do religii Miłosz zawsze odnosił się z szacunkiem, wielkie zagadnienia wiary, dogmatów katolickich i chrześcijańskiej koncepcji człowieka były przedmiotem jego twórczości i to przedmiotem bardzo zasadniczym. Nie

110. Godna uwagi jest jego publicystyka zebrana w tomie „Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931-1939”, oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003.

111. Zmniejszenie częstotliwości listów z lat ostatnich spowodowane było m.in. osłabieniem wzroku Miłosza, co utrudniało mu pisanie. Często krótkie listy Giedroycia były dalszym ciągiem rozmów telefonicznych.

112. W. Karpiński, „Powrót Czesława Miłosza”, [w:] *id.*, „Książki zbójce”, Londyn 1988, s. 107.

miął też żadnych wątpliwości co do tego, jak ważna i niezastąpiona stała się rola polskiego Kościoła w realiach powojennych, kiedy w obliczu zniewolenia „budynek kościelny był jedynym miejscem, dokąd nie przenikało urzędowe kłamstwo, a kościelna łacina pozwalała zachować wiarę w wartość ludzkiej mowy [...]”¹¹³. Z drugiej wszakże strony wciąż wracał do świadomości autora „Rodzinnej Europy” dawny polski *casus* ścisłego sojuszu ruchu nacjonalistycznego i Kościoła, a „przedwojenny sojusz Kościoła z endecją odsuwał od niego ludzi twórczych i poszukujących”¹¹⁴.

W takim świetle powstała sytuacja wiązała się również z zagrożeniami, na które Miłosz zawsze był silnie wyczulony. Zasadniczą dewizą było za wszelką cenę nie stać się „świętkiem narodowym”, jeszcze jednym wieszczem. Poeta nie chciał pozwolić, aby w taką rolę go wpisano. Nie chciał dać przyzwolenia na to, aby przesłanie jego poezji utraciło ostrość i zostało spłaszczzone, uwikłane w rozgrywające się wydarzenia polityczne, aby jego głos został zagłaskany. Tym obawom w ostrej, dosadnej formie dawał wyraz pisząc do Giedroycia 15 stycznia 1981 r.: „Dostając setki listów z Polski, obcując z Polakami w Paryżu czy w Ann Arbor, czuję że włosy zaczynają mi stawać na głowie. Listy z Polski, szczególnie te od młodzieży (m.in. prośba o pozwolenie nazwania drużyny harcerskiej imieniem Miłosza – stąd wnioszek, że wkrótce będą drużyny harcerskie im. Witolda Gombrowicza) świadczą o wielkiej i zasadniczej przemianie jaka się w Polsce odbywa, a która polega na tym, że Polska staje się tym, czym w swojej esencji zawsze była, to jest jednym wielkim organizmem narodowym, w którym naród jest na ołtarzu, z Matką Boską jako bóstwem pomocniczym w służbie Narodu. Tak to ono i wyszło na triumf Dmowskiego. [...] Naprawdę nie nadaję się do roli promotora polskiego nacjonalizmu, a na to się kroi, tym co piszą do mnie listy i zbierają moje autografy do głowy nie przychodzi, że ktoś może być czymś innym niż Polak-katolik. Ten nieszczęsny naród, doszczętnie i podwójnie upupiony, przez nacjonalistyczno-komunistyczną szkołę w stylu Moczara i przez opór wobec tej szkoły w domu i w kościele [...]”. „Zastanawiam się – kontynuował – co mam zrobić. Niewątpliwie musimy być w kontakcie i wymieniać zdania na ten temat, jeżeli to, co Ty reprezentujesz i co przez wiele lat

113. C. Miłosz, „Wyznania tłumacza”, [w:] S. Weil, „Wybór pism”, Paryż 1958, s. 11.

114. M. Skwarnicki, „Mój Miłosz”, s. 170 (list Miłosza z 24 września 1995).

reprezentowała *Kultura*, tę inną Polskę nie ma być zaprzepaszczone. Bo przecie Naród z wielkiej litery pochłonie i przyswoi wszystko, ceniąc *Kulturę* za obronę wartości narodowych, ale nie wspominając ani słowem o jej prawdziwym stanowisku, kochając Miłosza jako wieszczą i przybierając go, co ciągle się odbywa, w biało-czerwone szarfy etc.”

Dystans Czesława Miłosza wobec wielkiego zrywu narodowego, jakim był ruch „Solidarności” – ujawniający się w tym liście tak sugestywnie i mocno – musi zastanawiać. Jego pełne rezerwy stanowisko wobec tej fali zbiorowych uniesień, która ogarnęła Polskę jesienią 1980 r., było konsekwencją jego drogi życia, jego rozumienia powołania intelektualisty. Przypomnijmy tu, że w swoim wykładzie noblowskim, wygłoszonym w grudniu 1980 r. w Sztokholmie, Czesław Miłosz mówił o potrzebie dystansu, ale i poczuciu solidarności z ludźmi. Tęsknota za pokonaniem tej sprzeczności towarzyszy poecie zawsze. Jest nieprzeczwycięzalna. Jest trwale wpisana w kondycję pisarza i intelektualisty¹¹⁵.

Oczywiście trzeba pamiętać o idiosynkrazjach Miłosza na tle jego stosunku do polskiego nacjonalizmu, jego niechęć do „poetyczno-narodowego rytuału”¹¹⁶. Jego ostrą zawsze krytykę „myślenia stadnego”¹¹⁷.

Problem jest wszakże dużo szerszy i bardziej złożony.

Z pewnością godna uwagi jest odpowiedź Giedroycia z 27 stycznia 1981 r. „Rzeczywiście znalazłeś się w bardzo trudnej sytuacji. Z jednej strony dla szerokich mas [...] jesteś wieszczem narodowym, nowym wydaniem Sienkiewicza. Przyznanie Ci Nagrody Nobla było niewątpliwym szokiem, podniecającym dumę narodową i pozwalającą przewycięzać kompleks niższości [...]. To jest w zasadzie zjawisko pozytywne gdy ludzie prostują zgięte karki. Pobudza to jednak rzecz niebezpieczną, to jest megalomanię narodową. Ten mit, że zaraz po Papieżu «rozstawiłeś imię Polski» spowodował usiłowanie wykorzystania tego i manipulacji Twoją osobą”. Giedroyc utwierdzał poetę w przekonaniu, że temu ciśnieniu nie powinien się poddać, że powinien utrzymać własny styl.

Zajrzyjmy w tym miejscu do „Dziennika pisanego nocą”

115. C. Miłosz, „Zaczynając od moich ulic”, s. 382.

116. C. Miłosz, „Maria Dąbrowska: Zaczynając od Klamath”, *Kultura*, nr 6/176, 1962, s. 11.

117. „Stadność” to u Miłosza termin-klucz do wielu analiz polskiego życia intelektualnego.

Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Pod datą 10 października 1980 r. autor „Innego świata” napisał, że Nagroda Nobla pociąga za sobą niebezpieczeństwo i błogosławieństwo. „Nie trzeba nadmiernego daru przewidywania – pisał – aby sobie wyobrazić, że u szczytu euforii narodowej ktoś powiąże październikowe wyniesienie Miłosza na tron literacki z październikowym (dwa lata temu) wyniesieniem Wojtyły na tron papieski. Po czym rozepnie się nad tymi dwiema datami tęczę «Solidarności»”¹¹⁸. Refleksje Herlinga-Grudzińskiego brzmią uderzająco zbieżnie z odczuciami Miłosza, którym dawał on wyraz w przytoczonym liście do redaktora *Kultury*.

Zachowanie Miłosza w roku 1980, w godzinie jego wielkiego triumfu, jest wymowne, wiele nam mówi o nim samym i wymaga naszego zrozumienia. Jest wielkiej wagi lekcją.

Kończąc swoje wystąpienie podczas uroczystości promocji doktorskiej *honoris causa* w Lublinie Miłosz przestrzegał, że sława bywa sidłem i „śmiertelnym niebezpieczeństwem dla duszy”. „Miałem to szczęście – mówił – że długo żyłem w izolacji i samotności, pisząc, jak wtedy myślałem, na przepadłe, a laury zaczęły mnie wieńczyć na dobre dopiero kilka lat temu. I jeżeli coś osiągnąłem, to dzięki samotności, gorzkiej mędrców mistrzyni”¹¹⁹. Zasadę wierności swoim przekonaniom stawiał ponad wszystkie inne, chociaż w klimacie zbiorowego entuzjazmu na pewno nie było to łatwe.

Nie bez obaw patrzył Miłosz na wzrost politycznego zaangażowania literatury w Polsce okresu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, chociaż nie ulegał złudzeniu „literatury czystej” (list Miłosza z 23 października 1964) i takie interpretowanie jego postawy byłoby poważnym błędem. „Cały ten opozycjonizm młodej literatury w Polsce wydaje mi się bardzo niebezpieczny. Pamiętać należy o wypalaniu się w słomianych porywach nie w porę. Publicystyczną poezją, czy sztuką na pograniczu dziennikarstwa nikt z komunizmem wygrać na dłuższą metę nie może, natomiast to jest jednak sprowadzanie Polski, kraju bądź co bądź dużego, do roli jeszcze jednej narodowości próbującej przetrwać. Nie widzę co tu można zrobić i jak im wytłumaczyć, że nie tędy droga” – pisał 8 grudnia 1975 r. Te myśli, sygnalizowane Giedroycowi, rozwinął poeta w artykule „Szlachetność, niestety” pisząc, że dla literatury polskiej czymś

118. G. Herling-Grudziński, „Dziennik pisany nocą 1980-1983”, Warszawa 1990, s. 60.

119. C. Miłosz, „Zaczynając...”, s. 389.

najgorszym jest „obsesja moralnego obowiązku piszących”¹²⁰. W swym komentarzu do tego artykułu poeta stwierdzi, że wystąpieniem tym chciał przekazać ostrzeżenie wobec literatury stanu wojennego. „Obsesyjnie zajęta walką z ustrojem, ta literatura wydaje się nam dzisiaj nietrwała, jednodniowa [...]”¹²¹. „Ja nigdy nie wierzyłem, że moja poezja jest dla narodu czy dla ludu” – powiedział Renacie Gorczyńskiej¹²². Giedroyc potrafił to uszanować.

Wrażliwość na sprawy społeczne – tak, ale dystans wobec polityki i niechęć do publicystyki to zasadnicze wyznaczniki postawy Miłosza. Jego stanowisko było niezmiennie. „Byłem przeciwnikiem wszelkiej publicystyki w poezji [...]” – stwierdzał w swym artykule na łamach *Twórczości* w roku 1946, chociaż – jak sam przyznawał – w wierszach z tomu „Ocalenie” uczynił od tej zasady wyjątek¹²³. „[...] ani od polityki, ani od publicystyki specjalistą nie jestem i nie mam zamiaru wchodzić w teren, który nie przyniósłby mi żadnego moralnego pożytku” – pisał Miłosz do Wańkowicza w r. 1952¹²⁴.

W eseju „Duże cienie”, drukowanym w *Kulturze* w r. 1972 pisał, że postawy inteligencji polskiej w dobie porozbiorowej oscylowały pomiędzy „upodleniem” i „narodowym oporem”. Jako cel stawiał przed sobą, aby „wydostać się poza wzór postaw inteligenckich” dominujących od upadku Rzeczypospolitej¹²⁵. Podobnie jak Gombrowicza interesował go problem człowieka, a nie narodu. Miłosz „stał się przykładem niezawisłości wobec nacisku postawy kolektywnej, której niwelujące oddziaływanie zaznacza się w tak uderzający sposób w każdym społeczeństwie uchodźczym” – jak to trafnie ujął Mieczysław Giergielewicz¹²⁶. Dopatrywanie się w tej jego postawie „narodowej apostazji” jest nieporozumieniem¹²⁷.

„Opcja” Miłosza jako pisarza i intelektualisty w kierunku

120. C. Miłosz, „Szlachetność...”, s. 7-14.

121. C. Miłosz, „Komentarz do «Szlachetność, niestety»”, [w:] *id.*, „Eseje”, wybór i posłowie M. Zaleski, Warszawa 2000, s. 127.

122. „Podróżny świata”, s. 41.

123. C. Miłosz, „List pół-prywatny o poezji”, *Twórczość*, nr 10, 1946, s. 112-121.

124. „Wańkowicz i Miłosz...”, s. 106 (brak daty dziennej).

125. „Duże cienie”, s. 32.

126. M. Giergielewicz, „Twórczość poetycka”, [w:] „Literatura polska na obczyźnie 1940-1960”, red. T. Terlecki, Londyn 1964, t. 1, s. 112.

127. Zob. D. Gawin, „Filozofia apostazji – rzecz o stosunku Czesława Miłosza do Polaków”, *Teologia Polityczna*, nr 1, 2003-2004, s. 103-123.

odejścia od spraw polskich na rzecz „prywatnych obowiązków” wobec literatury polskiej była już przedmiotem różnych analiz i komentarzy. Można chyba zakończyć te rozważania refleksjami, jakie wyszły spod piór dwóch przyjaciół Miłosza i zarazem uważnych komentatorów jego dzieła. Po lekturze „Widzeń nad zatoką San Francisco” zapisał Stefan Kisielewski w swoim „Dzienniku”: „Miłosz o Polsce nic już prawie nie wspomina, nie chce pewno być «prowincjonalny». Jakby nie rozumiał, że dla pisarza mikrokosmos jest ważniejszy niż makrokosmos, bo ułatwia uchwycenie praw świata na materiale konkretnym – a prawa te wszędzie są w istocie takie same”. A dalej nasuwało mu się porównanie postawy autora „Prywatnych obowiązków” i redaktora *Kultury*: „O ileż mądrzej postąpił Giedroyc: stworzył sobie polski mikrokosmos w Paryżu, żyje Polską i konkretnymi pracami dla niej – mimo swoich «hobby» i dziwactw politycznych jest w gruncie rzeczy pracownikiem pięknego polskiego ogródka kulturalnego. Żyjąc polskim konkretem uniknął w istocie choroby duchowej, jaką jest emigracja. Żyje w Polsce swoich wyobrażeń i wspomnień [...]”¹²⁸. Zgoła inaczej widział to zagadnienie Konstanty Jeleński. W r. 1979 pisał on, że „od dwudziestu z górą lat polska poezja przemawia innym językiem, bliższym prawdziwego doświadczenia jednostki ludzkiej”¹²⁹. I w tym upatrywał ogromną zasługę Czesława Miłosza. Trudno coś dodać do tych spostrzeżeń, nie tylko dlatego, że piszący te słowa nie jest historykiem literatury, ale dlatego, że sprawa jest niezmiernie skomplikowana, a ponadto nie tu miejsce, by ją rozważać.

VI.

Czy Czesław Miłosz wywarł istotny wpływ na oblicze *Kultury*, na ewolucję jej koncepcji programowych? Sam Giedroyc odpowiedział na to pytanie w zasadzie przecząco, zawężając to jego oddziaływanie tylko na sprawy literackie. Miłosz do *Kultury* nigdy się nie przyznawał – napisze Giedroyc oschle w swej „Autobiografii”, podkreślając przede wszystkim wzajemny dystans i dzielące ich rozbieżności¹³⁰. Jak było w rzeczywistości?

128. S. Kisielewski, „Dzienniki”, Warszawa 1997, wyd. 2, s. 358.

129. K. A. Jeleński, „O ziemi Ulro po dwóch latach”, [w:] *id.*, „Szkice”, s. 116.

130. J. Giedroyc, „Autobiografia”, s. 175.

Wydaje się, że „sprawa Miłosza” stanowiła istotne doświadczenie dla środowiska *Kultury* z paru względów. Pogłębiła z pewnością dystans między tym ośrodkiem, jakim była *Kultura*, a emigracją londyńską, „zacieśniła więzi w obrębie naszego zespołu”¹³¹. Zdecydowała – jak można sądzić – o ewolucji postawy antykomunistycznej tego środowiska. „Dzięki niemu [Miłoszowi] – powie Jaspers – stajemy się ostrożniejsi w ocenie ludzi żyjących pod totalitarnym reżimem” i słowa te zostały właściwie zrozumiane przez środowisko *Kultury*¹³².

Czesław Miłosz w istotny sposób kształtował intelektualny dorobek *Kultury*. Pamiętać należy o jego kilkuset artykułach i esejach, o wierszach i tłumaczeniach, ukazujących się na łamach miesięcznika na przestrzeni blisko pięćdziesięciu lat. Przyswoił językowi polskiemu ważną książkę Jeanne Hersch „Polityka i rzeczywistość” (1957). Przełożył wspomniany już traktat filozoficzny Raymonda Arona „L’opium des intellectuels”¹³³. Był pomysłodawcą wydania i autorem przekładu wyboru pism Simone Weil i jako pierwszy wprowadził jej myśl w obręb polskiego życia umysłowego¹³⁴. Z jego inicjatywy Giedroyc opublikował tom materiałów dotyczących powstania węgierskiego w roku 1956¹³⁵. Miłosz opracował także tom amerykańskich esejów poświęcony „kulturze masowej”¹³⁶.

W jaki sposób postrzegał i odczytywał Jerzy Giedroyc twórczość Czesława Miłosza? Listy Redaktora przynoszą tu sporo interesującego materiału.

„Zniewolony umysł”, podkreślmy to jeszcze raz, pasował do jego koncepcji politycznych z początku lat pięćdziesiątych i spełnił wówczas swe zadanie, ale z tezą Miłosza się nie zgadzał. „Rodziną Europę” czytał i drukował ze świadomością, że jest to niezmiernie ważny głos o tożsamości intelektualisty Europy Wschodniej. Doceniał „Zdobycie władzy”, jako ważne w swoim czasie, ale na reedycję tej książki się nie zgodził¹³⁷. Rozważając

131. *Ib.*, s. 222.

132. K. Jaspers, „O książce...”, s. 119.

133. R. Aron, „Koniec wieku ideologii”, tłum. C. Miłosz, Paryż 1956.

134. S. Weil, *op.cit.* Znaczenia myśli Simone Weil świadom był Józef Czapski i on sugerował Miłoszowi zainteresowanie tą postacią. Esej Czapskiego „Ja” z odwołaniami do Weil ukazał się w r. 1949 (*id.*, „Czytając”, Kraków 1990, s. 176-177).

135. „Węgry”, Paryż 1960.

136. „Kultura masowa”, Paryż 1959.

137. Sam Miłosz uważał „Zdobycie władzy” za książkę zbyt pośpiesznie napisaną i pozycję na pewno nie najważniejszą w swym dorobku.

w roku 1964 pomysł skondensowanego wydania najważniejszych prac Miłosza w jednym tomie („Essential Miłosz”) – który ostatecznie nie został wydany – Giedroyc proponował skomponowanie takiego tomu z fragmentów „Zniewolonego umysłu”, „Zdobycia władzy” i ewentualnie „Doliny Issy”. Co interesujące, w całości pominął „Rodzinną Europę”¹³⁸.

Z pewnością duże wrażenie wywarła na Giedroyciu książka Miłosza o Stanisławie Brzozowskim „Człowiek wśród skorpionów”¹³⁹. Książka, w której łatwo dopatrzeć się autobiograficznego rysu autora. Redaktor nosił się z zamiarem wydania zarazem wyboru pism Brzozowskiego, ale ostatecznie z pomysłu tego zrezygnował. Należy przypomnieć, że pisarstwo Brzozowskiego mocno wpłynęło na osobowość Giedroycia – w stopniu nie mniejszym jak twórczość Stefana Żeromskiego – i do lektury autora „Legendy Młodej Polski” przyznawał się często, aż po „Autobiografię na cztery ręce”, w której złożył mu swoisty hołd.

Z dużym uznaniem odniósł się Giedroyc do „Prywatnych obowiązków”, chociaż jak pisał Miłosz zapowiadając swój programowy artykuł o tym tytule – który potem stanie się tytułem tomu esejów – tekst jest „może zbyt drażniaco osobisty” (list z 6 września 1969). Istotnie jest to tekst osobisty, niezmiernie ważny dla zrozumienia całego dzieła Miłosza. Pierwotny zamysł autora był jednak szerszy niż ostatecznie oddany do druku tom esejów. W liście z 6 września 1969 r. poeta zaznaczał, że ma to być wstęp do szerszej refleksji o genealogii polskiej inteligencji. „Moje «Prywatne obowiązki» – pisał z kolei w październiku 1969 r. – są właściwie początkiem pewnej serii, jaką mam zamiar napisać. Chciałbym poruszyć szereg problemów inteligencji polskiej i jej genealogii, biorąc za jeden z problemów wyjścia medytacji [Wacława] Berenta o końcu XVIII i początku XIX w. Także wchodziłby tu problem katolicyzmu i prawosławia [...]. Prawdopodobnie, kiedy odchodzi pokolenie w Rosję wprowadzone, wypada tym się zająć, bo tu jest platforma polsko-rosyjskiego porozumienia, w Polsce zupełnie zaniedbana”. Zamierzonych studiów z tego zakresu jednak nie napisał.

Jeszcze w roku 1964 Giedroyc proponował Miłoszowi napisanie historii literatury polskiej za ostatnie dwudziestolecie (1944-1964). Poeta odmówił. Uważał, że nie da się jednocześnie utrzymać „stosunek polemiczny i historyczny” do opisywanych

138. Planowaną edycję „Essential Miłosz” zastąpią „Dzieła zebrane”, wydane po otrzymaniu Nagrody Nobla.

139. C. Miłosz, „Człowiek wśród skorpionów”, Paryż 1962.

spraw (12 listopada 1964 r.). W roku 1972 Giedroyc powracał do tego pomysłu i oczekiwał, że Miłosz napisze historię literatury okresu dwudziestolecia międzywojennego. „Książka «Prywatne obowiązki», którą napisałem – odpowiadał Miłosz 2 lutego 1972 – ładnie się chyba prezentuje. Ale nikt nie wie i nigdy nie będzie wiedział, jak trudno mi przychodziła każda strona tej książki. Jedno jest pewne, że historii polskiej literatury współczesnej nie będę pisał. Mój podręcznik powstał, bo [był] dyktowany i po angielsku, inaczej nie mógłbym przezwyciężyć nudy¹⁴⁰. Czy zwróciłbyś się z taką propozycją do Gombrowicza? Ja dużo rzeczy ubocznych robiłem, aż do skończenia 60 lat”.

„Staralem się rozgrywać moje literackie sprawy w sposób możliwie *honorable*, bity przez jednych i drugich, ale i nie szanowany przez Ciebie, skoro miałeś do mnie jak i do wszelkich rzeczy nie będących bezpośrednią polityką stosunek instrumentalny, oskarżając mnie o lenistwo czy obojętność czy tchórzostwo, tam gdzie ja musiałem dbać o substancję i autonomię, żeby nie znaleźć się na tej równi pochyłej, jak tyłu Twoich współpracowników” (list z 13 maja 1977).

Nie były to relacje łatwe. Można w nich dopatrzeć się dużo zaufania i przyjaźni, ale nie brakowało też starć i różnic. Przyznał to otwarcie Miłosz, pisząc, iż „rozmaita działania Giedroycia nie budziły mojego entuzjazmu”¹⁴¹. I dodawał, że miał wobec Redaktora podwójne uczucia – „podziw graniczący z uwielbieniem i sceptycyzm przeradzający się czasem w irytację”. Giedroyc ze swej strony określił swe stosunki z Miłoszem jako „zawsze na dystans”, chociaż przyznał, że w stosunkach tych było „mimo rozmaitych kłótni i nieporozumień” również „sporo sympatii i zaufania”¹⁴². Rozumiał wszakże, iż „ludzkie przywary, śmieszności nie mają nic wspólnego z rolą literacką. Nie ma pisarza, któryby nie miał jakichś kulisów, bo ludzie są tylko ludźmi. Przykładów można cytować dużo od Mickiewicza począwszy, nie mówiąc o Brzozowskim” (list Giedroycia z 21 marca 1970). O tym wzajemnym zaufaniu świadczą niektóre listy dość wymownie. Między innymi chociażby w liście z 29 października 1976 Giedroyc zwierzał się, iż w osobie Herlinga-Grudzińskiego nie widzi swego następcy jako redaktora *Kultury*: „Grudziński ma swoje zalety i może go zbyt ostro

140. C. Miłosz, „The history of Polish literature”, New York 1969.

141. C. Miłosz, *Początek legendy...*, s. 181.

142. J. Giedroyc, „Autobiografia”, s. 175.

oceniasz, ale zgadzam się z Tobą, że w żaden sposób nie nadaje się na mego kontynuatora”¹⁴³.

Wymiana zdań obydwu wielkich indywidualistów bywała niekiedy ostra i zawsze pozbawiona ozdobników. „Obyś tylko nie wmanewrował się w taką sytuację, że nikt wobec Ciebie nie śmie powiedzieć słowa krytyki” – pisał Miłosz 29 lutego 1972 r. „Bardzo mnie bawią Twoje żale, że jesteś jedynym pisarzem, który potraktował komunizm i PRL serio, a sami komuniści przedstawiają siebie jako gangsterów” (Giedroyc, 7 lutego 1968). „Nie wiem, co u Ciebie większe: dość dziecinna megalomania czy kompleks niedopieszczania” (Giedroyc, 13 lutego 1972). Redaktor łączył w swej postawie dwie cechy, których połączenie występuje niezmiernie rzadko: rzadki i konsekwentny upór a zarazem był człowiekiem zawsze gotowym przechodzić do porządku nad dawnymi urazami, gotowym dyskutować z każdym. Ich stosunki – przechodzące różne fazy, były bardziej złożone, niż się wydaje. Trzeba wszakże pamiętać, że obaj byli indywidualistami wielkiego formatu. Nie wolno przy tym nie brać pod uwagę, że Jerzy Giedroyc był przede wszystkim *homo politicus*, a Czesław Miłosz artystą. Były to starcia „literata, który żywi się swoimi obsesjami, z politykiem”, jak się wyraził autor „Traktatu poetyckiego”¹⁴⁴.

Przy wszystkich różnicach, najistotniejsze wszakże było to, że dla Jerzego Giedroycia nigdy nie były najważniejsze ani przekonania światopoglądowe, ani poglądy polityczne, ani biografia. Różnic poglądów Jerzy Giedroyc nie przenosił nigdy na ocenę wartości literackich dzieła. To sprawiło, że Giedroyc – mimo wszystkich różnic, jakie ich dzieliły – tak wysoko cenił Miłosza i podkreślał jego rolę w życiu intelektualnym dwudziestowiecznej Polski. Różnice te nie sięgały nigdy „spraw zasadniczych”, dotyczyły taktyki, jak się wyraził autor „Rodzinnej Europy” (list z lutego 1962). „Jak wiesz, różnimy się bardzo co do tego jakie sprawy są ważne i mogą mieć trwałe znaczenie [...]” (list Miłosza z 13 grudnia 1976).

Dla Jerzego Giedroycia Czesław Miłosz był autorytetem, ale tylko w dziedzinie literatury i kultury¹⁴⁵. Tu zostawiał mu swobodę. „Bardzo sobie cenię Pana przyjaźń (i piszę to najbardziej

143. Redaktor już w r. 1952 wyrażał myśl, aby *Kultura* po jego śmierci przestała się ukazywać. Być może zatem w następnych latach jedynie utwierdził się w tym przekonaniu.

144. C. Miłosz, „Tajemniczy pomnik”, s. 181.

145. Podkreślił to w „Autobiografii”.

szczerze), ale musi Pan chyba przyznać, że nigdy nie próbowałem Pana «firmować» politycznie, ani stwarzać wrażenia, że Pan w jakiegokolwiek mierze podziela moje poglądy, czy oceny polityczne” – pisał 16 kwietnia 1962 r. „Nigdy Cię za sztandar polityczny nie uważałem i bynajmniej nie chcę Cię wprzęgać do roboty politycznej. Nie potrzebujesz mnie przekonywać o swojej wartości czysto literackiej i niepotrzebnie podejrzewasz, że tego nie doceniam” (list Giedroycia z 28 grudnia 1964 r.)¹⁴⁶. Miłosz ze swej strony nie szczędził krytyki. W liście z 5 października 1977 pozwolił sobie napisać: „niestety wierząc w cnoty politycznej publicystyki nie wykształciłeś sobie ludzi zdolnych pisać o kulturze i literaturze”.

Jerzy Giedroyc często odrzucał sugestie Miłosza – oczywiście nie tylko jego. Jako redaktor i wydawca potrafił nierzadko być człowiekiem zbyt kategoriycznym w swych sądach. Mamy tego ślady w korespondencji z Miłoszem. Redaktor odrzucił gorąco polecany przez poetę „Mój wiek” Aleksandra Wata, zgłaszając zastrzeżenia do relacji autora dotyczącej okresu II wojny światowej¹⁴⁷. Nie przyjął do druku książki Andrzeja Walickiego „Spotkania z Miłoszem” (list Giedroycia z 13 stycznia 1984), będącej pogłębioną refleksją nad „Zniewolonym umysłem”, tyle że z innej perspektywy biograficznej. Giedroyc uznał książkę „za doskonale napisaną”, ale nie podobало mu się m.in. ostre, krytyczne ujęcie postaci Tadeusza Krońskiego¹⁴⁸.

Sprawiający wrażenie apodyktycznego, nie przyjmującego żadnej krytyki Jerzy Giedroyc był jednak człowiekiem, któremu zawsze można było powiedzieć w oczy otwarcie własne zdanie. Mimo różnic, Giedroyc był tym człowiekiem, z którym Miłosz był w stanie zawsze znaleźć wspólny język, zwłaszcza kiedy chodziło o sprawy zasadniczej wagi.

Zbliżało ich podobne rozumienie Polski i polskości, wspólne przekonanie, że „Polska nie jest państwem w posiadaniu narodu”¹⁴⁹. Łączył ich sprzeciw wobec światopoglądu narodowo-katolickiego. W liście z czerwca 1969 r. Miłosz mocno акцен-

146. Giedroyc chciał wówczas wznowić „Zdobycie władzy” i nie uzyskał zgody autora.

147. Na łamach *Kultury* ukazały się dwa fragmenty wspomnień A. Wata poprzedzone notą wstępną C. Miłosza: „Po 1918. Futuryści. Bruno Jasiński; Ku końcowi lat 1920-tych. «Miesięcznik Literacki»”, *Kultura*, nr 7/298-8/299, 1972, s. 55-74.

148. Ostatecznie książka Walickiego wyszła nakładem londyńskiego *Aneksu* w r. 1985.

149. C. Miłosz, „O dawnym czasie...”, s. 174.

tował, że *Kultura* dlatego jest tak cenna dla polskiego życia intelektualnego, że „chce przełamać cały znak równania Polak-katolik”. „*Kultura* – pisał – jest ważna zupełnie niezależnie od jej oddziaływania”. Nonkonformizm Giedroycia z pewnością mu zawsze imponował, chociaż konkretne sprawy, które przynosiło życie, często widzieli inaczej.

I jeszcze jedna ważna zbieżność łącząca Jerzego Giedroycia i Czesława Miłosza: przeświadczenie o tym, że pozycja Polski w świecie zależy od jej miejsca w Europie Środkowo-Wschodniej. „W moim przekonaniu głównym celem *Kultury* – napisze Giedroyc do Jeleńskiego w r. 1980 – jest utrzymanie roli i znaczenia Polski w Europie Wschodniej. Zastąpienie zbankrutowanej idei jagiellońskiej i koncepcji federacyjnych przez promieniowanie kulturalne i polityczne”¹⁵⁰. „Sytuacja polityczna mnie przygnębia” – napisze Miłosz w liście z 14 lipca 1984 r. „Za sensowne uważam wszystko, co podkreśla osobne miejsce środkowej Europy”¹⁵¹. Tu ich poglądy były zawsze zbieżne, chociaż Miłosz z pewnością nie podzielał poglądów Giedroycia o znaczącej roli Polski, jaką ta mogłaby odgrywać w Europie, a ściślej w Europie Wschodniej.

Jerzy Giedroyc za ważną dewizę swego życia uważał zdanie, iż społeczeństwu polskiemu powinno się mówić o sprawach najbardziej trudnych i przykrych. Dlatego nawiązywał do spuścizny Stanisława Brzozowskiego i tak wysoko cenił twórczość Stefana Żeromskiego, na której – jak przyzna potem w „Autobiografii na cztery ręce” – się wychował. Dlatego doskonale rozumiał rangę i rolę spuścizny autora „Legendy Młodej Polski”, którego wybór pism planował wydać, o którym książkę Miłosza („Człowiek wśród skorpionów”) przyjął z wielkim uznaniem i wydał. Dlatego też bezbłędnie dostrzegł wielką indywidualność Witolda Gombrowicza, drukując jego „Trans-Atlantyk” i „Dziennik”, a później „Dzieła zebrane”. Dewiza Giedroycia, aby zawsze – kiedy to konieczne – iść pod prąd opinii publicznej, była z pewnością bliska i Miłoszowi. Ta zasada działania ich trwale łączyła.

Czesław Miłosz zawsze starał się podkreślać, że Jerzemu Giedroyciowi bardzo wiele zawdzięcza, że dzięki niemu, po opuszczeniu kraju, mógł pisać w języku polskim i docierać do czytelników w kraju. „Wyskoczyć na międzynarodowego pisarza

150. J. Giedroyc, K. A. Jeleński, *op.cit.*, s. 433.

151. Tu również ważny jest artykuł Miłosza „O naszej Europie”, *Kultura*, nr 4/463, 1986, s. 3-12.

przez pisanie wierszy po polsku – to chyba najdziwniejsze, co w XX wieku może się zdarzyć [...]” – napisze w liście z 14 października 1978 r. Drukując na łamach *Kultury*, pozostał sobą i z doświadczenia pisarza skazanego na wygnanie wyszedł zwycięsko. W tym miejscu wspomnieć jeszcze trzeba, że środowisko *Kultury* poprzez swoje międzynarodowe kontakty – obok Giedroycia, Konstanty Jeleński i Józef Czapski – miało pewien dyskretny, ale istotny udział w przygotowaniu kandydatury autora „Zniewolonego umysłu” do literackiej Nagrody Nobla, chociaż oczywiście mitem byłoby powtarzanie obiegowej opinii o jakichś nadzwyczaj szerokich międzynarodowych wpływach Giedroycia, sięgających również Akademii Szwedzkiej¹⁵².

W „Autobiografii na cztery ręce” Jerzy Giedroyc poświęcił Czesławowi Miłoszowi stosunkowo sporo miejsca, w konwencji bardzo oschłej. Powróciły tam echa sporów z lat pięćdziesiątych. Miłosz miał zastrzeżenia do sposobu, w jaki przedstawił te sprawy Giedroyc. „Co prawda na wieczne czasy już zostaną jako ten, który nie wierzył w istnienie sowieckich łagrów i który miękko odnosił się do stalinizmu, ale trudno za dużo żądać od życia” (list Miłosza z 21 marca 1996).

Miłosz z krytycyzmem patrzył na koncepcje polityczne Giedroycia, tak było chyba przez cały okres ich współpracy, zwłaszcza w ostatnich latach życia Redaktora. Giedroyc był dla niego zawsze człowiekiem, który ma „pewną ideę Polski”. Z dystansem podchodził do jego rygoryzmu moralnego i bezkompromisowości, chociaż – jak już podkreślaliśmy – imponował mu jego nonkonformizm, jego godna podziwu „niezawisłość wobec nacisku postawy kolektywnej”. W artykule „Tajemniczy pomnik” pisał, że Giedroyc miał „wszelkie kwalifikacje na męża stanu i można sobie wyobrazić układ okoliczności, które zmusiłyby go do objęcia najwyższej władzy w państwie. I prawie na pewno nie poddałby się rozmięczającym władców pokusom. Może jednak dobrze się stało, że przypadła mu inna rola. Wątpię, czy chciałbym mieszkać w rządzonym przez niego kraju. W służbie politycznej cnoty, uznając dobro państwa za *suprema lex*, surowo osądzający słabość charakterów, nie zawahałby się przed użyciem metod drastycznych. Prawdopodobnie patrząc

152. Giedroyc zabiegał np. o zaproszenie Miłosza na cykl wykładów do Sztokholmu w r. 1978. Zob. list Giedroycia do K. Jeleńskiego, 25 stycznia 1978 (*op.cit.* s. 427). Por. także listy Giedroycia z 8 marca i 21 kwietnia 1977 r., 21 lutego i 2 marca 1979 r.

wtedy w lustro widziałby wąskie usta Robespierre'a"¹⁵³. Trudno o bardziej wyraźne podkreślenie dystansu wobec Giedroycia-polityka. Można odnieść wrażenie, iż dla Czesława Miłosza kimś innym był Giedroyc – polityk, a kimś innym Giedroyc – redaktor i wydawca, chociaż w historycznej perspektywie ról tych oczywiście nie można rozdzielać.

Giedroyc czasami domagał się od Gombrowicza, Stempowskiego, Czapskiego czy Miłosza takiej lub innej wypowiedzi na łamach *Kultury*, dotyczącej zjawisk życia politycznego, ale nigdy nie oczekiwał naginania poglądów do „linii” redakcji. Redaktor obserwował rozwój dzieła Miłosza, pozostawiając mu autonomię, której autor „Rodzinnej Europy” z determinacją zawsze bronił. Między innymi dlatego możliwe było „poszukiwanie przez Miłosza ciągłości własnej osoby poprzez wszystkie katastrofy i zmiany środowisk” – jak to trafnie ujął Jerzy Stempowski¹⁵⁴.

Marek KORNAT

Korespondencja Jerzego Giedroycia i Czesława Miłosza ukaże się nakładem wydawnictwa „Czytelnik” w serii „Archiwum *Kultury*”.

153. C. Miłosz, „Tajemniczy pomnik”, s. 183.

154. J. Giedroyc, J. Stempowski, *op.cit.*, cz. 1, s. 273 (list Stempowskiego z 23 lutego 1955).

Krzysztof TARKA

„POLSKA JEST POLSKĄ”. POWRÓT STANISŁAWA MACKIEWICZA DO KRAJU W CZERWCU 1956 ROKU

14 czerwca 1956 roku wieczorem, po blisko siedemnastu latach pobytu na emigracji, Stanisław Mackiewicz wrócił do kraju. Na warszawskim lotnisku Okęcie witała go rodzina (żona, dwie córki, wnuki), przyjaciele i znajomi, przedstawiciel pełnomocnika rządu PRL do spraw repatriacji oraz dziennikarze prasy krajowej i zagranicznej. Komunikat o powrocie Mackiewicza Polskie Radio nadało o godzinie 20, zaledwie 15 minut po wylądowaniu samolotu, którym przyleciał. Zebrany na lotnisku dziennikarzom Cat powiedział, że bardzo rozczuliły go topole, które zobaczył po wyjściu z samolotu¹. W krótkim oświadczeniu dla rozgłośni „Kraj” stwierdził:

Jestem niesłychanie wzruszony stając na ziemi polskiej. Reprezentowałem zawsze kierunek polityczny, który był odwrotny temu, który reprezentuje dziś rząd obecnej Polski. W tym, że jestem tu tak uprzejmie witany widzę, że Polska nie dzieli się na zwyciężonych i zwycięzców, a tylko na Polaków².

1. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Dział Rękopisów, Archiwum Tadeusza Żenczykowskiego, 259/97, Komunikat Polskiego Radia z 14 VI 1956 r., godz. 20.

2. „Stanisław Cat-Mackiewicz w Warszawie”, *Trybuna Ludu* 1956, nr 166, s. 1; „Stanisław Cat-Mackiewicz przybył do Warszawy”, *Biuletyn Rozgłośni „Kraj”* 1956, nr 24, s. 1.

Pierwszy kontakt z krajem Mackiewicz nawiązał już kilka lat wcześniej. Jesienią 1946 roku w tygodniku społeczno-kulturalnym *Odrodzenie* w pięciu odcinkach ukazały się fragmenty jego świeżo wydanej w Londynie książki „Lata nadziei (17 września 1939 – 5 lipca 1945)”³. Czy rzeczywiście krakowski tygodnik przedrukował parę fragmentów bez wiedzy i zgody Cata, jak sugeruje jego biograf, tylko dlatego, że były propagandowo wygodne?⁴

W kwietniu 1947 roku Mackiewicz napisał list do przyjaciela sprzed lat, posła na Sejm Polski Ludowej – Aleksandra Bocheńskiego. Cat deklarował, iż zamierza wrócić do Polski „z przyczyn politycznych, jak osobistych”. Przed powrotem hamowała go obawa, że zostanie aresztowany, bądź „umrze z głodu”. Prosił Bocheńskiego o radę i dyskretne zorientowanie się w sytuacji. Mackiewicz nie zamierzał się kajać czy wyrzekać swej przeszłości. W Polsce chciał przestrzegać rodaków „przed dalszymi lasami, spiskami, konspiracjami, a zwłaszcza angażowaniem się w kombinacje amerykańskie”. W liście z 29 czerwca przekonywał Bocheńskiego, iż musi zachować „swoją prestiż moralny”, by jego głos w kraju miał w tych sprawach znaczenie. W kolejnym liście do Bocheńskiego z 21 lipca 1947 roku pisał: „Chce mi się wracać coraz bardziej i w miarę mazaru emigracyjnego coraz mniej mam powodu do pozostawiania za granicą”⁵.

Równolegle, w Londynie, Mackiewicz negocjował warunki przyjazdu do kraju z Bernardem Singerem „Rexem”, redaktorem *Tygodnika Polskiego*, wydawanego przez reżimową ambasadę nad Tamizą, i współpracownikiem wywiadu Polski Ludowej. O zamiarze powrotu do kraju Cat mówił Singerowi już 10 maja 1947 roku. Jak zanotował „Rex”, Mackiewicz przyznając się do politycznego bankructwa wychodźstwa, oświadczył: „Nie wytrzymam dłużej na

3. S. Mackiewicz (Cat), „Sojusz z Anglią był sojuszem egzotycznym”, *Odrodzenie* 1946, nr 36, s. 3-4; *idem*, „Powstanie rządu na emigracji”, *Odrodzenie* 1946, nr 37, s. 2-3; *idem*, „Zajmujemy się proszkiem od bólu głowy”, *Odrodzenie* 1946, nr 38, s. 4-5; *idem*, „Tajne memoriały generała Sikorskiego”, *Odrodzenie* 1946, nr 39, s. 4-5; *idem*, „Prowokacje obce i doktryny fałszywe. Prasa polska na emigracji”, *Odrodzenie* 1946, nr 40, s. 4-5. Jeszcze wcześniej ukazała się obszerna recenzja wydanych w 1941 r. w Londynie esejów historyczno-politycznych Cata „Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.”, zob. J. Sieradzki, „Ostatnie porachunki Cata-Mackiewicza”, *Odrodzenie* 1946, nr 23, s. 6. Recenzent pisał m.in.: „Zniesiony przez prąd historii, Stanisław Mackiewicz to archeologiczny zabytek, śmieszny maniak, kapryśny epigon. Tylko chwilami włączając się w nurt, by jeszcze głębiej pograć sprawę, której broni”.

4. J. Jaruzelski, „Stanisław Cat-Mackiewicz 1896-1966. Wilno-Londyn-Warszawa”, Warszawa 1994, s. 237.

5. *Ibidem*, s. 239-240.

emigracji. Jest to bezsilne szamotanie się”.

Analizując sytuację międzynarodową był przekonany, że

wojny nie będzie, a gdyby była, to dopiero byłoby to nie-szczęście. Jak Amerykanie będą rzucać bomby atomowe, to nie różnią między zwolennikami i przeciwnikami reżimu. Jestem przeciwnikiem wszelkiej interwencji. Stany Zjednoczone nie interesują się wcale Polską. Znowu będziemy ofiarą.

Zrywając z emigracją Cat chciał wrócić do Polski jako osoba prywatna. Sondując warunki swego powrotu prosił Singera, by dyskretnie powiadomił o jego planach ambasadę Polski Ludowej w Londynie. W kraju Mackiewicz zamierzał pisać rozprawy historyczne i literackie (niebawem w Londynie miało się ukazać w języku angielskim jego studium biograficzne poświęcone Fiodorowi Dostojewskiemu). Gotów był zrezygnować z działalności publicysty politycznego. Ze względu na swą polityczną przeszłość i działalność na emigracji Mackiewicz obawiał się, że po powrocie do kraju mógłby zostać aresztowany:

Istnieją ustawy, które mogą we mnie godzić. Wszystko zależy od wykładni. Istnieje ustawa o faszyzacji. Nie chciałbym od razu znaleźć się w „mamrze”⁶.

Niebawem, 13 maja, o zamiarze powrotu do kraju Cat poinformował ambasadora Polski Ludowej w Londynie Jerzego Michałowskiego⁷. Plan „niezłomnego” emigranta wprowadził w zakłopotanie komunistyczne władze. W Warszawie zastanawiano się nad odpowiedzią, a Mackiewicz z każdym dniem coraz bardziej obawiał się negatywnego finału. Podczas kolejnej rozmowy z Singerem 22 maja 1947 roku wyraźnie zdenerwowany oświadczył, iż

traktuje pesymistycznie swe starania. Zwłoka trwa za długo, choć rozumie, że rząd ma większe kłopoty niż zajęcie się sprawą Mackiewicza.

6. Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Kolekcja akt różnej proveniencji, I/132, k. 1-5, Sprawozdanie B. Singera z 10 V 1947 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem. Za udostępnienie kserokopii dokumentów z AAN dziękuję J. Krawczykowi. Dyrektor departamentu VII Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (wywiad) gen. Wacław Komar przysyłając wiceministrowi BP gen. Romanowi Romkowskiemu materiały dotyczące rozmów z S. Mackiewiczem wyjaśniał, iż „Rex” to agent, zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], 01251/533, Pismo W. Komara do R. Romkowskiego z 13 XII 1949 r.

Cat, rozczarowany do polityki Zachodu, oskarżał Waszyngton o instrumentalne traktowanie sprawy polskiej:

Amerykanie to szczególnie naród – mówił Singerowi. – Anglicy rozmawiają z Polakami przez ambasadorów, Amerykanie – przez wojskowego attaché. Od razu chcą interwencji, od razu mówią o pieniądzach. Nie lubię Anglików, ale nie znoszę Amerykan [!]. Wie Pan doskonale, że jestem antysowiecko usposobiony, ale gdy zestawiam tych chamów amerykańskich i mam przed sobą nawet kulturę sowiecką, to odczuwam, iż jest to poważna przepaść.

Mackiewicz ostrzegał przed negatywnymi dla Polski konsekwencjami porozumienia amerykańsko-niemieckiego. Zarzucając władzom na wychodźstwie brak konsekwencji w polityce zagranicznej twierdził, iż emigranci

z jednej strony domagają się Nissy [!] i Odry, a z drugiej strony porozumiewają się z Amerykanami, którzy tę Nissę i Odrę sprzedadzą Niemcom.

Przestrzegając emigrację przed skutkami błędnej – jego zdaniem – polityki wobec Niemiec, miał stwierdzić:

należało porozumiewać się z Niemcami, ale skoro już się ma Odrę i Nissę i skoro cała emigracja ją popiera, więc musi wyrzec się interwencji [w Polsce], a więc współdziałania z Amerykanami.

Cat nie widział też perspektyw przed polskim wychodźstwem. „Widzę wyraźnie beznadziejność emigracji” – zanotował jego słowa „Rex”⁸.

Dwa dni później Singer relacjonował zniecierpliwionemu Mackiewiczowi stanowisko Warszawy. Uspokajał Cata, że ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła („sprawa nie jest załatwiona negatywnie”). Radził mu, by spotkał się z prezesem wydawnictwa „Czytelnik” – Jerzym Borejszą, który niebawem przyjeżdżał do Londynu. Taka odpowiedź nie zadowoliła Mackiewicza. Cat oczekiwał szybkiego rozstrzygnięcia sprawy, a nie przewlekania negocjacji. Z zaniepokojeniem pytał, czy odpowiedź Warszawy ma traktować jako odmowę:

Niech mnie pan nie uspokaja – mówił. – Ja chcę wiedzieć na

7. AIPN, 01251/533, Wyciąg z szyfrogramu „Grot” z Londynu z 13 V 1947 r.

8. AAN, Kolekcja akt różnej proveniencji, I/132, k. 10-14, Sprawozdanie B. Singera z 22 V 1947 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

prawo czy mogą wrócić do Warszawy bez przeszkód, bez obawy siedzenia w mamrze.

Nawiązując do poprzednich rozmów na temat emigracji Mackiewicz zaznaczył, iż wychodźstwo z Europy Środkowo-Wschodniej bardzo szybko ulega „gangrenie”, staczając się do poziomu amerykańskiej agury:

Zaczyna się po prostu od tego, że dla walki o niepodległość stu-procentową musi się zaprząć do rydwanu jakiegoś państwa. Następuje więc wyrzeczenie się tej niepodległości w imię niepodległości.

W rezultacie emigracja staje się „dodatkiem do wywiadu jednego z państw”⁹.

O warunkach powrotu do kraju w czerwcu 1947 roku Mackiewicz pertraktował w Londynie z Jerzym Borejszą. Ujawnienie przez Borejszę i Michałowskiego poufnych kontaktów podważyło zaufanie Cata do jego rozmówców. W połowie lipca Mackiewicz zdementował krążące w „polskim” Londynie pogłoski o tajnych rokowaniach z przedstawicielami reżimu i przerwał dalsze rozmowy¹⁰.

Nie na długo. Pół roku później, na początku marca 1948 roku, w warszawskim tygodniku katolickim *Dziś i Jutro*, wydawanym przez środowisko związane z Bolesławem Piaseckim, Mackiewicz pod pseudonimem opublikował kolejny „krajowy” artykuł. Już sam tytuł jego felietonu: „Londyniszczanie”, musiał się spodobać katolickim realistom.

Anglicy – pisał Cat – to nudziarze, flegmatycy bez polotu i fantazji, potencjalni pederasty, a Londyn to najbrzydsze miasto na kuli ziemskiej. Po kilku latach pobytu trudno wytrzymać w takiej atmosferze¹¹.

Dzięki kontaktom z wieloma emigracyjnymi politykami Cat dobrze orientował się w życiu politycznym wychodźstwa. Dla komunistycznego wywiadu mógł stanowić potencjalnie cenne źródło informacji. W maju 1948 roku kontakt nawiązał z nim agent „Konrad”, dawny znajomy z czasów wileńskich. Miał nadzieję, że wy-

9. *Ibidem*, k. 6-9, Sprawozdanie B. Singera z 24 V 1947 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

10. AIPN, 01251/533, Raport M. Reicha-Ranickiego z 23 I 1949 r. o rozmowach z S. Mackiewiczem; J. Jaruzelski, „Stanisław Cat-Mackiewicz...”, s. 240.

11. q. m. [S. Mackiewicz], „Londyniszczanie”, *Dziś i Jutro* 1948, nr 10, s. 2. Artykuł wszedł do wydanej już po powrocie do kraju zbioru felietonów S. Mackiewicza, „Londyniszczanie”, Warszawa 1957.

dobędzie od Mackiewicza wiele informacji dotyczących działalności emigracyjnych polityków i stronnictw¹².

W końcu maja 1948 roku ponownie odezwał się Bocheński. Poinformował Cata, iż w przyszłości, gdy sytuacja w kraju ulegnie normalizacji, możliwy stanie się jego powrót¹³. „Optymistyczne” wieści z kraju zachęciły Mackiewicza do wznowienia pertraktacji. Po rocznej „kwarantannie”, w czerwcu 1948 roku, Cat wrócił do rozmów z Singerem. Obawiając się aresztowania, nie mówił już z takim zaangażowaniem o powrocie do kraju. Planował natomiast wydawać w Polsce swoje książki, „bo to jest jedyny realny rynek”. Opowiadając „Rexowi” o emigracyjnych swarach stwierdził, iż „wszystkie ośrodki londyńskie są przeżarte korupcją i marazmem”¹⁴. Na początku lipca mówił Singerowi o poważnych kłopotach finansowych emigracji: „emigracja właściwie leży” – stwierdził Mackiewicz¹⁵.

Podczas kolejnego spotkania w dniu 15 sierpnia 1948 roku Cat powiedział „Rexowi”, iż najchętniej wróciłby do Polski, „ale to jest niemożliwe”. Relacjonując najnowsze wydarzenia na wychodźstwie raz jeszcze podkreślił, iż „emigracja zbankrutowała”. Mackiewicz zawiedziony był tym, że redakcja warszawskiego tygodnika *Odrodzenie* nie zamieściła jego listu o Dostojewskim¹⁶. Wydrukowanie listu sugerowała londyńska placówka wywiadu trafnie argumentując, iż przyczyniłoby się to do zwiększenia przepaści między Catem a pozostałą częścią emigracji, którą obowiązywał zakaz pisania do krajowych czasopism¹⁷. Zwrot w kierunku realizmu socjalistycznego sprawił, że głos niezależnego publicysty z emigracji stracił w oczach komunistycznych władz swoje znaczenie.

Myśląc o powrocie do kraju Mackiewicz z zainteresowaniem, ale i z niepokojem obserwował sytuację nad Wisłą. Dopytywał się Singera:

Co się dzieje w Polsce? Czy prawdą jest, że wywożą do Berez i wysyłają do Rosji? Czy istotnie jest ostry kurs po Kongresie [Zjednoczeniowym PPR i PPS]? Czy zerwano już z graniem „Jeszcze Polska nie zginęła” i tylko słychać „Międzynarodówkę”?

12. AIPN, 01251/533, Sprawozdanie „Konrada” z 11 V 1948 r. z rozmów z S. Mackiewiczem.

13. J. Jaruzelski, „Stanisław Cat-Mackiewicz...”, s. 240.

14. AIPN, 01251/533, Sprawozdanie B. Singera z 13 VI 1948 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

15. *Ibidem*, Sprawozdanie B. Singera z 7 VII 1948 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

16. *Ibidem*, Sprawozdanie B. Singera z 15 VIII 1948 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

17. *Ibidem*, Notatka z 8 VII 1948 r. w sprawie listu S. Mackiewicza do redakcji *Odrodzenia*.

Z pesymizmem patrzył również na sytuację międzynarodową:

Komuniści wygrali na świecie – mówił Singerowi. – Afryka i Azja wpadnie w ręce sowieckie. Trochę psuje sytuację schizma, a mia-
nowicie Tito. Amerykanie pocieszają się, że to samo będzie w Chinach.

W ostatecznym rozrachunku uważał jednak, że Stany Zjednoczone przegrają konfrontację ze Związkiem Sowieckim. Jego pesymizm pogłębiała trudna sytuacja materialna. Zalegał z opłatą za mieszkanie za trzy miesiące. Nadzieję na poprawę kondycji finansowej upatrywał w wydawaniu książek w kraju. „Gdyby istniała możliwość pisania książek dla Polski, to byłoby to najlepsze wyjście dla wielu pisarzy” – zanotował Singer¹⁸.

Polityczny publicysta miał ciągle nadzieję, że uda się coś jeszcze utargować. Sytuacja w kraju bardzo się już jednak zmieniła.

Wykorzystując trudną sytuację materialną Mackiewicza i jego wielkie rozgoryczenie Marcel Reich-Ranicki „Albin”, rezydent wywiadu w Londynie (i równocześnie konsul), opracował plan wciągnięcia Cata do współpracy. Kusząc go dużymi pieniędzmi zamierzał zaproponować mu napisanie historii emigracji polskiej od 1939 do 1949 roku:

Zagwarantowaloby się „Cesarowi” [pseudonim S. Mackiewicza], że praca ta nigdy nie będzie opublikowana i nikomu nie będzie wiadome o tym, że on się tym zajmuje i oczywiście dając mu za to bardzo dobre wynagrodzenie. Praca ta stanowiłaby pierwszy etap ewentualnej współpracy z nim, która dążyłaby oczywiście do przejścia do spraw aktualnych i najbardziej interesujących nas tematów.

„Albin” nie obawiał się dekonspiracji. Trafnie zakładał, iż nawet w przypadku odmowy Cat nie ujawni złożonej mu propozycji, gdyż prowadziłoby to „do jeszcze większego podminowania jego pozycji w emigracji”¹⁹.

Plan pozyskania Mackiewicza rychło został zatwierdzony przez centralę. Początkowo rozważano przeprowadzenie rozmowy z Catem na terenie Francji. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego domagało się również przedstawienia przez Mackiewicza konspektu pracy o emigracji „żebyśmy mogli wnieść oczywiście swoje poprawki”. W instrukcji dla Reicha-Ranickiego z 4 lutego 1949 roku podkreślono:

18. *Ibidem*, Sprawozdanie B. Singera z 11 I 1949 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

19. *Ibidem*, Notatka M. Reicha-Ranickiego z 23 I 1949 r. dotycząca S. Mackiewicza.

„Cezary” musi być przeświadczony, że ma do czynienia z grupą ludzi nie zainteresowanych w ujawnianiu jego nazwiska, liczących na efekty dopiero po latach. Również sprawa ta powinna wyglądać tak, że nie chcemy wykorzystać jego sytuacji materialnej²⁰.

6 marca 1949 roku Singer spotkał Mackiewicza w czytelni British Museum. Na dłuższą rozmowę umówili się tego dnia wieczorem w mieszkaniu Cata. Mackiewicz był coraz bardziej rozgoryczony położeniem emigracji:

Ja tu w Anglii nie wytrzymam – mówił Singerowi. – Nie znoszę ich. Skończę samobójstwem. Zgwałcę jakąś nieletnią. Może będą o mnie wtedy mówić w Anglii. Jak długo można żyć w tym świecie fikcji. Posądza mnie pan o to, że jestem bohaterem z Dostojewskiego. To bzdura. Zaczytuję się w literaturze rosyjskiej. Imponuje mi sowietka, a Polaków widzę zbyt blisko. Może to mi zabija obraz. Nie mam perspektywy. Pomyśl pan, Zaleski, Sopicki – karzełek, Kauzik. Ja się tym przejmuję, bo to jest gra. Inaczej muszę sobie strzelić w łeb.

Cat ciągle obawiał się podstępu i aresztowania po powrocie do kraju. Sugerując zmianę polityki władz krajowych przekonywał „Rexa”, że „areszty te cementują emigrację, która inaczej rozleciałaby się całkowicie”.

Mackiewicz opowiadał również o kryzysie rządowym i funduszach, pozostających w dyspozycji pułkownika Jana Kamińskiego. Uważał, że podobne fundusze posiadają również generałowie Władysław Anders, Nikodem Sulik i Józef Wiatr²¹.

Do kolejnej rozmowy doszło 3 kwietnia 1949 roku. Mackiewicz zaprosił wówczas Singera telefonicznie do swego mieszkania. Opowiadał mu o kulisach tworzenia rządu przez Tadeusza Tomaszewskiego oraz o problemach związanych z wydawaniem tygodnika *Lwów i Wilno*. Podobnie jak w trakcie poprzednich spotkań żalił się na trudny los emigranta:

Powtarzam panu, bieda i nędza. To nie tylko bieda materialna. Ja się dobrze jeszcze bawię póki przejmuję się tymi sporami konstytucyjnymi. To jest mój najtańszy pociąg do teatru. Ale teatr ten to szmira, bzdura.

Następnie przez dłuższy czas zachwalał literaturę rosyjską, by przejść do myśli o powrocie do kraju. Marzyła mu się katedra literatury rosyjskiej na jednym z uniwersytetów:

20. *Ibidem*, Wyciąg z instrukcji dla M. Reicha-Ranickiego z 4 II 1949 r.

21. *Ibidem*, Sprawozdanie B. Singera z 6 III 1949 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

Panie, gdyby wasz rząd mianował mnie profesorem literatury rosyjskiej. Jestem przecież zakochany w Czerniszewskim, Hercenie, Biełlińskim, Czechowie. Siedziałbym w prowincjonalnym uniwersyteckim mieście i wykładał. Jak długo będzie można wytrwać w tutejszej operetce, która jeszcze na domiar skończyła się dla mnie tragicznie.

Na zakończenie wrócił do oceny sytuacji międzynarodowej i emigracyjnych nadziei związanych z III wojną światową:

Wojna jest na niby. Nie mogę – mówił – znieść rozmów naszych emigrantów o wszystkich różowych perspektywach związanych z wojną. Ten rząd emigracyjny, te partie, to jest tylko zalegalizowane wariactwo.

Brak politycznych i materialnych perspektyw na wydobycie się emigracji z fatalnej sytuacji utwierdzał Mackiewicza w decyzji o powrocie do kraju²².

Reich-Ranicki na podstawie raportów Singera oceniał, iż Mackiewicz „już od szeregu miesięcy coraz to bardziej igra z myślą ewentualnego powrotu do kraju”. Stopień desperacji i nędzy materialnej Cata był „wielki a jego chęć powrotu do kraju poważna”.

Według „Albina” powrót Mackiewicza oraz opublikowanie w Londynie jego pracy krytykującej wychódźstwo

wywarłoby tutaj, ale również na innych terenach, na których jest silna emigracja, niewątpliwie bardzo duże wrażenie. Wydaje się, że gra warta jest świeczki.

Apelował do warszawskiej centrali o szybkie i dokładne rozpatrzenie sprawy oraz podjęcie decyzji. Jeszcze przed wyjazdem Mackiewicza do kraju Reich-Ranicki chciał go wciągnąć do współpracy informacyjnej. Na początek zamierzał zaproponować mu napisanie książki o przedwojennym polskim wywiadzie. Uważał, że

przy umiejętnym operowaniu z „Cezarem” będzie można z takiej historii „dwójki” dość szybko przejść do opracowania przez „Cezara” „sylwetek politycznych” działaczy emigracyjnych itd., itd., aż wreszcie do najbardziej nas interesujących spraw właściwie.

Do czasu powrotu do kraju Cat miał otrzymywać stałą pensję²³.

22. *Ibidem*, Sprawozdanie B. Singera z 21 IV 1949 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

23. *Ibidem*, Notatka M. Reicha-Ranickiego z 11 V 1949 r. dotycząca rozmów z S. Mackiewiczem.

W maju 1949 roku Mackiewicz ponownie rozmawiał z Singerem. Spotkali się w jednej z londyńskich restauracji. Cat nerwowo rozglądał się po sali „dla stwierdzenia czy nie znajdują się tam jacyś podejrzani Polacy”.

Na wstępie, jak zwykle, mówił o bieżących wydarzeniach w „polskim” Londynie. Pochwalił się, że zakłada w Radzie Narodowej klub posłów kresowych. Przyznał jednak, iż sprawa Kresów „jest ze wszystkich stron przegrana”. Ponownie stwierdził, że nie ma szans na wojnę między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim: „bomby mogą wybuchnąć dopiero za jakieś czterdzieści lat”. W tej sytuacji – oceniał Mackiewicz – emigracja nie ma celu i sensu. Na zakończenie przypomniał, że w dalszym ciągu jest zainteresowany stanowiskiem profesora literatury rosyjskiej na jednym z krajowych uniwersytetów²⁴.

Informacje przekazywane przez Cata londyńska placówka wywiadu uznała za ciekawe:

Jako źródło informacji [Mackiewicz] jest bezwzględnie wartościowy, jedno jest jednakże pewne, że dotychczas uzyskane wiadomości stanowią znikomą część tego, co mógłby dać.

Oceniano, iż jego powrót do kraju, zerwanie z działalnością polityczną i ogłoszenie krytyki emigracji byłyby „poważnym uderzeniem w reakcyjną emigrację polską”²⁵.

Brak pieniędzy zmusił Mackiewicza w czerwcu 1949 roku do sprzedaży swojego księgozbioru. Singerowi, którego z tej okazji 19 czerwca zaprosił na obiad, skarżył się, że otrzymał zaledwie trzydzieści kilka funtów. Podkreślił, iż jest „w ciężkiej sytuacji”. Jak zwykle nie obyło się też bez cierpkich słów pod adresem emigracji:

Cała ta Rada Narodowa [w skład, której wchodził również Mackiewicz], to pożał się Boże. Proszę zorientować się, co to są za odpadki i starzyzna. [...] Tak wygląda nasza emigracja. To wszystko jest taka szarzyzna i starzyzna. Chadacy, którzy tam siedzą, pożał się Boże! Co to za typy, ponurzy dorożkarze, albo zapijaczeni szewcy.

Cat zdecydował się na wyjazd do kraju: „Póki tu jestem, bawię się, ale nie chcę już więcej tej zabawy”. Dopytywał się Singera „czy istotnie nie ma już żadnego sposobu żebyśmy mogli wracać”. Przed wyjazdem deklarował napisanie broszury, w której chciał wytu-

24. *Ibidem*, Sprawozdanie B. Singera z 27 V 1949 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

25. *Ibidem*, Notatka służbowa Sz. St. z 23 V 1949 r. dotycząca rozmów z S. Mackiewiczem (zob. też: AAN, Kolekcja akt różnej proveniencji, I/132, k. 17-19).

maczyć, dlaczego opuszcza Londyn:

Potępiłbym postępowanie arcybiskupa Wyszyńskiego, który nie orientuje się w sytuacji międzynarodowej. Wyśmiałbym bezpłodność emigracji, stwierdziłbym, że pobyt zagranicą tylko drażni i denerwuje budząc wśród każdego z podrażnionych wrażenie, że nie on jest wariat, tylko jego sąsiad. I tak sąsiedzi oglądają się nawzajem.

W kraju Cat nie zamierzał zajmować się polityką, Nie upierał się też przy stanowisku profesora uniwersytetu: „Przyjmę pracę bibliotekarza, lektora, człowieka piszącego wspomnienia”. Przed wyjazdem chciał się jeszcze spotkać w Paryżu z ambasadorem Polski Ludowej we Francji Jerzym Putramentem, znajomym z czasów wileńskich. Zamierzał porozmawiać z nim w sprawie broszury oraz oświadczenia. Nauczony przykrym doświadczeniem z poprzednich rozmów z ambasadorem Michałowskim oraz z Borejszą, nalegał na dyskrecję. Liczył też na możliwość szybkiego wyjazdu do kraju:

Jeżeli otrzymam odpowiedź, to natychmiast jadę do Paryża. Nie mam nawet czego spakować. Siedzę w Paryżu miesiąc, albo gdzie indziej na bocznicę, piszę, układam broszurę i wyjeżdżam. Zrób mi pan grzeczność – zanotował słowa Mackiewicza Singer – i przyspiesz sprawę. Niech to tylko jednak nie wyskoczy przedwcześnie. Nie mogę przecież [wyjeżdżać] ze szminką Rady Narodowej. Muszę mieć czas na zmycie szminki. Wezmę urlop w Radzie Narodowej, wyjadę do Paryża, porozumiem się z Putramentem, wtedy zawiadomię Radę listem, który natychmiast ogłoszę w kraju. Zaraz po piśmie do Zaleskiego ukaże się moja broszura²⁶.

22 czerwca 1949 r. Singer zaproponował Mackiewiczowi spotkanie z reżimowym konsulem Reiche-Ranickim (równocześnie rezydentem wywiadu). „Albin” nie popierał szybkiego wyjazdu Mackiewicza do kraju. Proponował centrali, by Cat pozostał jeszcze w Londynie i biorąc czynny udział w życiu politycznym emigracji informował komunistyczny wywiad o wszelkich wydarzeniach. W zamian oferował stałe pobory, pomoc dla rodziny w kraju (żony i dwóch córek) oraz możliwość powrotu i otrzymania stanowiska naukowego w późniejszym terminie²⁷. Plan Reicha-Ranickiego poparła Warszawa. W tej sytuacji powrót Mackiewicza stał się, na razie, nieaktualny²⁸.

26. AIPN, 01251/533, Sprawozdanie B. Singera z 19 VI 1949 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

27. *Ibidem*, Depesza z Londynu z 23 VI 1949 r. w sprawie rozmów z S. Mackiewiczem.

28. *Ibidem*, Depesza do Londynu z 24 VI 1949 r. [?] w sprawie rozmów z S. Mackiewiczem.

Mackiewicz przyjął propozycję Singera i 25 czerwca spotkał się z Reichem-Ranickim. Cat był wyraźnie podekscytowany i zdenerwowany. „Widać było – oceniał „Albin” – że rozmowa, do jakiej przystępuje, jest dla niego rzeczą niezmiernie ważną”. Mackiewicz kilkakrotnie prosił swego rozmówcę o dochowanie tajemnicy. Uzyskał zapewnienie, że niezależnie od rezultatu może liczyć na całkowitą dyskrecję. Półtoragodzinną rozmowę na ławce w parku Waterloo Cat rozpoczął od oświadczenia. Powtórzył swoją tezę, że „wojny między Rosją a Ameryką w najbliższym okresie nie będzie. Wojna ta chyba będzie, ale za dziesięć, piętnaście, a może nawet dwadzieścia lat”. Mackiewicz był też głęboko przekonany, że w tym przyszłym konflikcie „zwycięży Rosja”.

W tym stanie rzeczy – mówił dalej – trzeba wyciągnąć wniosek dla polskiej emigracji politycznej. Emigracja ta stacza się, o ile nie stoczyła się już, do poziomu agentury amerykańskiej. Jesteśmy potrzebni Ameryce jako ogniwa propagandy antysowieckiej, nic poza tym. W tym stanie rzeczy nie widzę żadnego sensu w istnieniu politycznej emigracji polskiej.

Uważał, że emigracja powinna się pogodzić z tym, iż „Polska jest i pozostanie w orbicie Rosji”. „Chcę z tego wyciągnąć dla mnie osobiście jedyny wniosek, jaki z tego wyciągnąć można, a mianowicie chcę wrócić do kraju i to czym prędzej”. Po powrocie do Polski zamierzał zerwać z działalnością polityczną i poświęcić się pracy naukowej. Bezpiecznym tematem, jakim chciał się zajmować pracując na uniwersytecie, była dziewiętnastowieczna literatura rosyjska. Jednoznacznie stwierdził: „komunistycznym dziennikarzem nie chcę i nie mogę być i nie sędzę, żeby rządowi waszemu na tym zależało”. Przed wyjazdem chciał opublikować artykuły, w których zamierzał wyjaśnić, dlaczego wraca i wezwać emigrantów, by poszli w jego ślady. Cat miał świadomość, że jego powrót wywoła wielkie wrażenie na emigracji i w kraju. Ranicki uważał jednak, że przeczenia on propagandowy efekt swego przyjazdu do Polski. Mackiewicz oczekiwał też gwarancji, że po przyjeździe do kraju nie zostanie aresztowany: „Rozumie pan – mówił „Albinowi” – że nikomu nie chce się siedzieć w więzieniu”. Obawiał się, że jako dostateczny dowód w procesie przeciwko niemu wystarczyłyby artykuły i książki, które sam napisał. Mackiewicz sugerował też, aby rząd w Warszawie poszedł na bardziej ugodową politykę „w stosunku do opozycji w kraju”. „Powrót mój – kontynuował Cat – uświadomiłby tej opozycji, że jakiegokolwiek przeciwstawienie się rządowi jest po prostu zwykłym nonsensem, i że trzeba się pogodzić ze stanem faktycznym, który jest i będzie”. Mackiewicz kusił Reicha-Ranickiego propozycją zorganizowania w kraju „dużej grupy katolickiej w pełni pozytywne

ustosunkowanej do rządu". W tej sprawie zamierzał współpracować z Bolesławem Piaseckim, którego znał sprzed wojny. Cat miał również nadzieję na opublikowanie w Polsce książki o Dostojewskim. Opowiadał, że angielskie wydanie spotkało się z nadzwyczaj pochlebnymi recenzjami. W niemałej mierze na decyzję Mackiewicza o powrocie do kraju wpłynęła również „wielka tragedia osobista” (porzuciła go przyjaciółka – Renata Ostrowska). „Albin”, zgodnie z instrukcją centrali, studiował jednak zapał Cata do powrotu. Mnożył zastrzeżenia, przewidywał trudności, oczekiwał dowodów lojalności. W rzeczywistości – jak wiemy – miał wobec Mackiewicza inny plan. Na początek proponował mu napisanie historii polskiej emigracji politycznej od 1939 do 1949 roku. Materiał ten nie byłby przeznaczony do publikacji. Cat zdecydowanie odmówił: „Byłem zawsze – podkreślił – i jestem publicystą. Pisałem dla publikacji i inaczej pisać nie mogę”. „Albin” wskazał na brak konsekwencji w zachowaniu Mackiewicza. Stwierdził, że rozmowa, którą prowadzą, ma przecież niejawną charakter. W tej sytuacji oczekiwał postawienia przez Cata kropki nad „i”: zgody na „pewien niejawną wstęp do jawnego kroku jego powrotu”. Podjęcie przez Mackiewicza tajnej współpracy miało być ceną za zgodę na jego powrót do kraju. Cat odrzucił jednak sugestie Reicha-Ranickiego. Uważał, że emigracja polityczna zbankrutowała, jej rola się skończyła, dlatego chciał wracać do kraju, ale nie zamierzał zostać konfidentem. W tej sytuacji „Albin” wykluczył możliwość powrotu Mackiewicza do Polski. Cat był ogromnie rozczarowany, wręcz załamany, takim rezultatem²⁹.

Po raz drugi w ciągu dwóch lat sondował możliwość powrotu do kraju, i po raz drugi rozmowy kończyły się niepowodzeniem. W 1947 roku do zerwania doprowadziła niedyskrecja Borejszy i Michałowskiego. Dwa lata później Mackiewicz odrzucił ofertę agencjalnej współpracy z komunistycznym wywiadem. Zamierzał manifestacyjnie i jawnie zerwać z emigracją polityczną, ale nie chciał potajemnie pisać donosów na współpracowników i adwersarzy z „polskiego” Londynu.

29. *Ibidem*, Sprawozdanie M. Reicha-Ranickiego z 26 VI 1949 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem. W autobiografii „Moje życie”, Warszawa 2000, s. 205, Reich-Ranicki mija się z prawdą twierdząc, że nie miał nigdy kontaktów z polskimi emigrantami, że w ogóle nie należał do pilnych, ani utalentowanych organizatorów tajnych służb: „Do mnie należało opiniowanie informacji i sprawozdań i przysyłanie ich dalej – do Warszawy. Echo z centrali było raczej słabe. Przesyłany przeze mnie co tydzień materiał był czytany pewnie tylko przez niższych rangą urzędników i to pobieżnie. Sugestie czy wskazówki otrzymywałem bardzo rzadko”. Jak wynika z akt przechowywanych w archiwum IPN Reich-Ranicki był agentem wybitnym, cenionym i chwalonym przez przełożonych, zob. G. Gnauck, „Krytyk z bezpieki”, *Newsweek Polska* 2002, nr 33, s. 32-33.

Nazajutrz, 26 czerwca, Mackiewicz zadzwonił do Singera. Był zdruzgotany i oburzony propozycją „Albina”: „Ten pan [Reich-Ranicki] nie zdaje sobie sprawy z kim rozmawia. Postawił mi propozycję poniżej mojej godności i godności dziennikarza” – mówił podniesionym głosem. Dzień później, w rozmowie z „Rexem”, Cat przypominał swoją ofertę zorganizowania w kraju środowiska, które „sprzeciwiałoby się wszelkim awanturom i zdecydowało się na współpracę z Rosją”. Miał jeszcze nadzieję, że w ten sposób „zapracuje” na swój powrót do Polski³⁰. Doniesienia o wielkiej depresji duchowej Mackiewicza, spowodowanej zablokowaniem mu drogi powrotnej do kraju, zrodziły nawet obawy, że popełni samobójstwo³¹.

Choć pertraktacje z Reichem-Ranickim zakończyły się niepowodzeniem, Mackiewicz nie rezygnował z zamiaru powrotu do kraju. Dla swojego planu szukał jeszcze pomocy u Jerzego Putramenta, ambasadora we Francji i znajomego z lat wileńskich. W końcu lipca 1949 roku Cat przez dwie godziny rozmawiał na ten temat z Putramentem w ambasadzie Polski Ludowej w Paryżu. Mówiąc mu o zamiarze powrotu do kraju powtórzył znaną już argumentację, że wojny nie będzie przez osiem czy dziesięć lat. W tej sytuacji Cat uważał, iż „dalsze trwanie emigracji jest nonsensem”. Jeszcze większym od niego pesymistą miał być prezydent August Zaleski. Mackiewicz dodał, iż powrót emigracyjnego prezydenta do kraju nie był wcale wykluczony. Putrament ocenił, iż Cat „byłby do wykorzystania jako informator, pod warunkiem taktownego traktowania go z naszej strony”³².

Mimo zerwania rozmów komunistyczny wywiad nie rezygnował z obserwacji Mackiewicza. Prowadzone rozpracowanie na celu miało ustalenie personaliów i miejsca pobytu rodziny Cata w kraju oraz obserwację „wrogiej” działalności figuranta. W jego najbliższym otoczeniu działał agent „Rymi”. Pozostawał on „w dobrych i bardzo bliskich stosunkach” z Mackiewiczem. Według oceny „Rymiego” Cat był „osobą najbardziej zorientowaną w życiu politycznym emigracji polskiej”. Utrzymywał przyjazne stosunki z politykami (m.in. z prezesem Stronnictwa Narodowego Tadeuszem Bieleckim), miał też szerokie kontakty w środowisku dziennikarskim³³.

30. AIPN, 01251/533, Sprawozdanie B. Singera z 27 VI 1949 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

31. *Ibidem*, Notatka M. Reicha-Ranickiego z 13 VII 1949 r. z rozmów z S. Mackiewiczem.

32. Raport J. Putramenta dla J. Bermana z rozmowy z S. Mackiewiczem opublikował A. Paczkowski, „Kuszenie Cata”, *Rzeczpospolita* 1993, nr 37, s. III. (zob. AAN, Kolekcja akt różnej proveniencji, I/132, k. 20-22). J. Berman 25 VII 1949 r. przesłał raport J. Putramenta B. Bierutowi.

33. AIPN, 01251/533, Notatka informacyjna z 21 II 1952 r. dotycząca S. Mackiewicza.

Po kilkuletniej przerwie Mackiewicz wystąpił z nową inicjatywą. Na przełomie 1953/1954 roku korespondował z Marią Pruszyńską, wdową po przedwojennym współpracowniku *Słowa*, znanym dziennikarzu i publicyście, pośle Polski Ludowej w Holandii Ksawerym Pruszyńskim. Za jej pośrednictwem Mackiewicz zabiegał o wydanie w Polsce, pod pseudonimem, swoich książek „Stanisław August” i „Melina”. W kwietniu 1954 roku pytał o to Pruszyńską. Przeprowadzony przez nią sondaż wypadł negatywnie. Jak wynika z dokumentów „bezpieki” Pruszyńska została zwerbowana przez departament III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Wydaje się, że dla obu stron była wygodnym pośrednikiem w nawiązaniu kontaktu. Gdy w czerwcu 1954 roku Mackiewicz został premierem emigracyjnego rządu przerwał korespondencję z Pruszyńską³⁴.

Oficer komunistycznego wywiadu kapitan Szlama Pront w raporcie dla dyrektora departamentu I (wywiad) Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego pułkownika Józefa Czaplickiego podkreślił, że Mackiewicz, jako szef emigracyjnego rządu

występował z całą ostrością przeciwko prowadzeniu działalności wywiadowczej na kraj przez polskie ugrupowania polityczne na rzecz Amerykanów (sprawa Bergu); że robił wszystko, co tylko było w jego mocy by nie dopuścić do zjednoczenia emigracji na płaszczyźnie wysuniętej przez Sosnkowskiego, inspirowanego przez Amerykanów; że wysunął na forum publicznej dyskusji sprawę arrasów wawelskich, znajdujących się w Kanadzie pod nadzorem władz tamtejszych i opieką kół emigracyjnych³⁵.

34. *Ibidem*, Notatka operacyjna z 23 X 1954 r. dotycząca S. Mackiewicza; Raport z 30 VI 1954 r. dotyczący sposobu nawiązania kontaktu z S. Mackiewiczem; Analiza dotychczasowych rozmów z S. Mackiewiczem i wnioski z 27 IX 1955 r.

35. *Ibidem*, Raport z 30 VI 1955 r. dotyczący sposobu nawiązania kontaktu z S. Mackiewiczem. Swoje urzędowanie Mackiewicz opisał na łamach *Kultury*. Były premier zarzucał emigracji uległość i bezradność, oskarżał o podporządkowanie amerykańskiej propagandzie, wytykał nieskuteczność polityki gestów: „Zbiera się taka czy inna konferencja genewska dla takiego czy innego popchnięcia sprawy koegzystencji naprzód, a oni [emigracyjni politycy związani z „antyzamkową” opozycją] piszą memoriał, jacy to komuniści zli i jak nas prześladują. Dla mnie – pisał Cat – w tych wszystkich memoriałach było coś narodowo upokarzającego. Rozumiałem, że każdy taki memoriał musiał powiększać w urzędnikach państw zachodnich wrażenie, że jednak Polacy to naród niepoważnych pajaców”, S. Mackiewicz, „Un travail raté”, *Kultura* 1955, nr 11/97, s. 115-116. Artykuł Mackiewicza wywołał na emigracji piorunujące i porażające wrażenie. Według Wacława Zbyszewskiego (przyjaciela Cata), Mackiewicza należało natychmiast odtransportować w kaftanie bezpieczeństwa do Mabledon Park czy innego zakładu zamkniętego dla nerwowo cho-

Gabinet Mackiewicza przetrwał rok. Premier, skonfliktowany z niemal wszystkimi politykami obozu „zamkowego”, w czerwcu 1955 roku podał się do dymisji. W nowej sytuacji w Komitecie do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego odżyła nadzieja na „zbliżenie się” do Cata i ewentualne „przyciągnięcie go do współpracy”. Rozważano trzy sposoby nawiązania kontaktu z Mackiewiczem: rodzina w kraju, Maria Pruszyńska i Aleksander Bocheński. Kapitan Pront miał zastrzeżenia do dwóch pierwszych kanałów. Żona i córki Mackiewicza były „mocno zastrzone” jego emigracyjną działalnością. Z tego powodu pojawiły się wątpliwości czy uda się je

rych: „może w ten sposób uda się uratować nieszczęsnego od skandalu, obłędu i kryminału. Nie pojmuję – pisał w liście do J. Giedroycia – jak mogłeś wydrukować ten artykuł: przecie powinien doprowadzić do stu procesów o zniesławienie, które i M. i *Kultura* wszystkie przegra. [...] Uważam, że Staś jest chory na paranoję, połączoną z manią prześladowczą, sędzę, że kombinuje, by policja angielska go deportowała do Polski i wyobraża sobie, że w ten sposób będzie przyjęty przez Bieruta z otwartymi rękami. Tak jestem przejęty tą katastrofą, że trudno mi o czym innym pisać”, Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte [dalej: AIL-ML], List W. Zbyszewskiego do J. Giedroycia z 9 XI 1955 r. Redaktor *Kultury* wysyłając Anieli Mieczysławskiej listopadowy numer miesięcznika zwracał jej uwagę na „sensacyjny” artykuł Mackiewicza: „jest pasjonujący, tak jak w swoim czasie były pasjonujące wspomnienia Sławoja. Tego rodzaju relacje uważam za niezmiernie pedagogiczne: niech wreszcie tzw. opinia zobaczy, kto nami «rządzi». Drukując tego rodzaju rzeczy kieruję się tylko tym względem, a nie bynajmniej dlatego, że w czemkolwiek solidaryzuję się z autorem. Jeśli to jest z talentem napisane tem lepiej”, AIL-ML, List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej z 13 XI 1955 r. Taka argumentacja nie przekonała jednak Mieczysławskiej. Zastanawiając się nad sensem zamieszczania wspomnienia Mackiewicza z wyrzutem pytała Giedroycia: „Jaką stronę życia polskiego na emigracji pozytywnie oceniacie? Nie ma i w krajach wolnych idealnych rządów i idealnych instytucji, ale dziś *Kultura* wszystko jakby zwalcza – a jak sobie pomyśle, co za używanie będą mieli w Kraju komuniści po przeczytaniu takiego Mackiewicza, to mi się jeszcze smutniej robi”, AIL-ML, List A. Mieczysławskiej do J. Giedroycia z 22 XI 1955 r. Redaktor ponownie tłumaczył, iż drukując tekst Mackiewicza, powodował się tymi samymi względami, co drukując w swoim czasie wspomnienia ostatniego przedwojennego premiera F. Sławoja Składkowskiego: „taka jest polska rzeczywistość. Może się nam nie podoba, ale taka jest. Nie jestem bowiem pewien czy tylko Mackiewicz w tych wspomnieniach źle wychodzi. Im prędzej wszyscy będą mieli tego dość, tem prędzej przyjdzie jakieś otrzeźwienie i szukanie innych rozwiązań”, AIL-ML, List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej z 28 XI 1955 r. Zob. też obszerny list do redakcji J. Hryniewskiego, *Kultura* 1956, nr 3/101, s. 146-154. Redaktor *Kultury* informując Cata o rekordowym zainteresowaniu jego artykułem pisał: „dawno ludzie tak nie byli poruszeni”, AIL-ML, List J. Giedroycia do S. Mackiewicza z 30 XI 1955 r.

„wykorzystać odpowiednio”. Cat nie wykazywał zresztą większego zainteresowania losem pozostawionej w kraju rodziny. Według komunistycznego wywiadu Pruszyńska była zaś „człowiekiem niepoważnym, zdecydowanie wrogo nastawionym do nas i wypuszczanie jej zagranicę byłoby ryzykowne. Można ją jedynie wykorzystać do inspiracji listowej”, co czyniono już wcześniej. Najlepszym kandydatem na pośrednika w rozmowach wydawał się przedwojenny przyjaciel Cata – Aleksander Bocheński, publicysta i działacz katolicki, poseł na Sejm w latach 1947-1952, dyrektor browaru w Okocimiu. Miał on wyjechać do Londynu, nawiązać kontakt z Mackiewiczem i wciągnąć go do współpracy politycznej³⁶.

Przygotowanie Bocheńskiego do nowej roli okazało się wkrótce zbędne. Po ustąpieniu ze stanowiska premiera Mackiewicz ponownie sam poszukiwał kontaktów z ludźmi w kraju. 4 sierpnia 1955 roku wysłał do Putramenta pisany na maszynie list bez podpisu, w którym informował sekretarza Związku Literatów Polskich, iż znany mu Szatybełko gotów jest odbyć z nim w Londynie rozmowy „na zasadnicze, ściśle poufne tematy” (Szatybełko to jeden z bohaterów książki Putramenta „Rzeczywistość”, postać wzorowana na Mackiewiczu). Za zgodą władz partyjno-państwowych (sprawą zainteresował się sam I sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut) Putrament wyjechał na rozmowy z emigrantami do Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. O rychłym przyjeździe „Delegata” 7 września poinformował Cata kadrowy pracownik wywiadu PRL Jerzy Klinger „Oskar”. Uzgodził on również z Mackiewiczem termin i miejsce pierwszego spotkania z Putramentem. Cat zaproponował francuską restaurację przy Kings Road. Jak podkreślił: „Jest tam spokój, Polacy się nie kręcą”³⁷.

Rozmowy z Mackiewiczem były elementem szerszej akcji politycznej władz PRL wobec emigracji i Polonii. Zapoczątkowaną w lipcu 1955 roku listem „48” kampanię propagandową kontynuowano w audycjach rozgłośni radiowej „Kraj” i w jej biuletynie. Deklarując chęć „pojednania” z wychodźstwem wzywano emigrantów do powrotu do ojczyzny. Nowa polityka władz prowadzić miała do zdobycia wpływów wśród wychodźstwa, politycznej neutralizacji emigrantów, pozyskania ich sympatii dla Polski Ludowej, inspirowania i pogłębiania podziałów, a w konsekwencji rozbicia i wyeliminowania emigracji politycznej jako zjawiska³⁸.

36. AIPN, 01251/533, Raport z 30 VI 1955 r. dotyczący sposobu nawiązania kontaktu z S. Mackiewiczem; Analiza dotychczasowych rozmów z S. Mackiewiczem i wnioski z 27 IX 1955 r.

37. *Ibidem*, Szyfrogram do Londynu z 6 IX 1955; Szyfrogramy z Londynu z 7 i 8 IX 1955 r.

38. Szerzej zob.: S. Cenckiewicz, „Geneza, działalność i udział roz-

Putrament przyleciał do Londynu 9 września i jeszcze tego samego dnia wieczorem spotkał się w umówionym miejscu z Mackiewiczem. Rozmowa trwała dwie godziny. Cat, powtarzając swoje wcześniejsze krytyczne opinie o polityce Zachodu, zabiegał o nawiązanie rozmów między rządem PRL a „polskim” Londynem. Grupa pozytywnie nastawionych do kraju emigrantów (Mackiewicz nie podał żadnych nazwisk) była rzekomo gotowa do współpracy za cenę liberalizacji ustroju Polski. Cat nie określił, na czym owa liberalizacja miałaby polegać. Sam chciał spełniać w tych rozmowach rolę mediatora. W rzeczywistości nie stała za nim żadna grupa. Putrament zdecydowanie oświadczył, iż oficjalne rozmowy między władzami PRL i emigrantami nie są możliwe. Mackiewicz, niezrażony negatywną reakcją „Delegata” zaproponował, aby jakaś krajowa instytucja zaprosiła go jako dziennikarza do odwiedzenia ojczyzny. W Polsce przebywałby kilka tygodni. Po powrocie do Londynu miał rozpocząć kampanię prasową na rzecz powrotu do kraju (artykuły, książka). Po jakimś czasie, na fali tej akcji, sam na stałe wróciłby do Polski. Jeszcze przed powrotem Mackiewicz zamierzał wydać oświadczenie, w którym chciał wyjaśnić przyczyny wyjazdu i zaapelować do emigrantów, by poszli w jego ślady. Podobnie, jak w trakcie poprzednich negocjacji, stanowczo sprzeciwił się cichemu powrotowi. Nie zgodził się też na wydanie oświadczenia dopiero po przyjeździe do kraju. Po wyjściu z restauracji, Putrament i Mackiewicz kontynuowali rozmowę spacerując wzdłuż pobliskiej ulicy. „Delegat” nalegał na natychmiastowy powrót Cata do kraju. Chcąc go zdopingować do wyjazdu wyjawiał mu, iż dzień wcześniej do Polski wrócił premier emigracyjnego rządu Hugo Hanke. Ta sensacyjna wiadomość wywarła piorunujące wrażenie na Mackiewicz. Z pobliskiej budki telefonicznej natychmiast zadzwonił do prezydenta Zaleskiego i umówił się na spotkanie w jego domu około północy. Powołując się na informatora z „Wolnej Europy” zawiadomił prezydenta o powrocie Hankego do kraju. Zaleski, obawiając się prowokacji, nie uwierzył jednak w ucieczkę swojego premiera. Na szczęście – dla Putramenta – który przestraszył się, że Zaleski zaalarmuje brytyjski wywiad i Londyn, jako

głośni «Kraj» w akcji reemigracyjnej (1955-1957). Przyczynek do studiów nad polityką PRL wobec emigracji i Polonii”, *Niepodległość* 2003/2004, t. LIII - LIV, s. 114-226; A. Friszke, „Życie polityczne emigracji”, Warszawa 1999, s. 232-241; J. Lencznarowicz, „Polska Ludowa wobec diaspory”, [w:] „Polska i diaspora”, red. naukowa A. Wałaszek, Kraków 2001, s. 532-536; P. Ziętara, „Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955-1957”, Warszawa 2001, s. 39-66; M. Żebrowski, „Rozgłoszenia spec. znaczenia. (Wypisy z propagandy PRL)”, *Zeszyty Historyczne* 2002, z. 142, s. 198-230.

pierwszy poda rewelacyjną wiadomość³⁹.

Wieczorną rozmowę z 9 września Putrament i Mackiewicz kontynuowali następnego dnia rano. Spotkali się na ulicy w centrum Londynu w pobliżu Trafalgar Square. Cat namawiał Putramenta do rozmowy z redaktorem londyńskiego *Tygodnika* Janem Małachowskim. Pytał również o możliwość wydania w kraju swoich książek o Stanisławie Augustie i Dostojewskim. „Delegat”, choć nie znał ich treści, odpowiedział twierdząco. Mackiewicz poruszył też sprawę arrasów wawelskich. Żaląc się na bardzo złą sytuację materialną chętnie wziął od Putramenta 240 funtów tytułem „osobistej pożyczki”. Zarówno podczas pierwszej, jak i drugiej rozmowy obserwowali ich pracownicy komunistycznego wywiadu (jednym z nich był „Oskar”). Putrament był zadowolony z przebiegu rozmów, chociaż nie osiągnął głównego celu: nie nakłonił Mackiewicza do natychmiastowego powrotu. Cat obiecał natomiast zainicjować wśród emigracji akcję proropatriacyjną. Przyjęte przezeń pieniądze – jak trafnie zauważył Putrament – „bardziej go związały z nami”⁴⁰.

Przed wyjazdem z Londynu do Nowego Jorku Putrament jeszcze dwukrotnie spotkał się z Mackiewiczem (na jego prośbę). 12 września, podczas godzinnej rozmowy w Regent's Park, Cat oświadczył, iż mógłby wyjechać na cztery tygodnie do Polski (należał, by zaproszenie opublikowała krajowa prasa i radio). Po powrocie do Londynu zamierzał napisać broszurę oraz występować z odczytami, w których namawiałby emigrantów do wyjazdu na stałe do kraju. Mackiewicz twierdził, że nie przywiązuje wagi do ewentualnej nagonki emigracyjnej prasy i oskarżeń, że jest informatorem czy agentem Warszawy. Sprawa powrotu do kraju dla niego była już rozstrzygnięta. Pozostawało tylko pytanie kiedy i na jakich warunkach. Putrament uważał plan za ciekawy: „Ryzyko jest, ale nieduże” – twierdził. Cat prosił też o jeszcze jedną rozmowę oraz o kontakt na „Oskara”⁴¹.

Do zapowiadanego spotkania doszło dwa dni później w restauracji w centrum Londynu. W trakcie dwugodzinnej rozmowy Putrament na polecenie Warszawy odrzucił możliwość oficjalnego zaproszenia Mackiewicza do kraju. Cat był bardzo rozżalony odmową. Centrala uznała żądanie Mackiewicza za nieuzasadnione:

39. AIPN, 01251/533, Szyfrogram z Londynu z 9 IX 1955 r.; Analiza dotychczasowych rozmów z S. Mackiewiczem i wnioski z 27 IX 1955 r.; Notatka z 4 X 1955 r. dotycząca rozmów J. Putramenta z S. Mackiewiczem; Zob. też J. Putrament, „Pół wieku”, t. IV, „Literaci”, Warszawa 1970, s. 292-299.

40. AIPN, 01251/533, Szyfrogram z Londynu z 10 IX 1955 r.

41. *Ibidem*, Szyfrogram z Londynu z 12 IX 1955 r.

„Nie usprawiedliwia tego jego dotychczasowa działalność. Nie wykazał się pozytywnym wysiłkiem wobec Kraju”. Od Cata oczekiwano zdecydowanych kroków na rzecz repatriacji emigrantów:

„Nie chodzi o jeden czy dwa artykuły w mało poczytnym piśmie, a chodzi o zorganizowanie większej akcji wspólnie z innymi działaczami (nie tylko z Małachowskim) z różnych ugrupowań w postaci odezwy, deklaracji itp. Wówczas może stać się aktualny jego czasowy przyjazd, co do którego w zasadzie nie mamy sprzeciwu. O zaproszeniu przez Kraj nie ma jednak mowy. Jeżeli chodzi o przyjazd na stałe, może to zrobić w każdej chwili.

W trakcie rozmowy Mackiewicz poinformował Putramenta o minorowych nastrojach w ośrodku „zamkowym” po wyjeździe Hankego. Chciał się też ponownie spotkać z nim w Londynie, gdy za kilka tygodni będzie wracał ze Stanów Zjednoczonych do Polski. Po wyjeździe „Delegata” za ocean, rozmowy z Mackiewiczem kontynuować miał „Oskar”. Cat zaproponował Putramentowi, aby „Oskar” rano przyszedł do jego domu, wówczas ustalą dalsze szczegóły spotkania. Odrzucił propozycję rozmowy z „Oskarem” w umówionym miejscu na ulicy. Po kolacji „podchmielony” już nieco Mackiewicz koniecznie chciał ofiarować Putramentowi swoją książkę o Stanisławie Augustcie. W tym celu pojechali razem taksówką do domu Cata⁴².

Rokowania z Mackiewiczem służby wywiadowcze PRL mogły zapisać na konto swoich sukcesów. Przyjęcie pieniędzy przez Cata (jak oceniano kwota, jaką ofiarował mu „Delegat”, była jednak zbyt wysoka) wskazywało na jego słaby punkt. Natomiast Putrament zagalopował się i niepotrzebnie poinformował Mackiewicza o powrocie do kraju Hankego, jeszcze przed wydaniem oficjalnego komunikatu w tej sprawie. Mogło to doprowadzić do dekonspiracji kontaktów z Catem. Ze względu na charakterystyczny wygląd Mackiewicza (wysoki, otyły) zbyt ryzykowne było dalsze prowadzenie rozmów w restauracjach. Za najbezpieczniejsze miejsce spotkania uznano londyńskie parki (na przykład Wimbledon lub Tooting Bec). Choć szybki przyjazd Cata do kraju byłby śmiertelnym ciosem dla „zamku”, to Putrament sam nie był przekonany o słuszności takiego rozwiązania. Uważał, że więcej korzyści politycznych może przynieść prorrepatriacyjna akcja prowadzona przez Mackiewicza na terenie Wielkiej Brytanii. Ryzykowny był również czasowy wyjazd Cata do kraju, gdyż po przyjeździe do Londynu

42. *Ibidem*, Szyfrogram do Londynu z 13 IX 1955 r.; Szyfrogram z Londynu z 15 IX 1955 r.; Notatka z 4 X 1955 r. dotycząca rozmów J. Putramenta z S. Mackiewiczem.

mógłby on zostać uznany przez emigrantów za komunistycznego agenta. W tej sytuacji „późniejszy jego powrót [do Polski] stracić może na znaczeniu propagandowym”. Obawiano się ponadto, że Mackiewicz może „nie zrozumieć naszej rzeczywistości i wyjechać rozczarowany. W Kraju będzie mu brak francuskich restauracji, prostytutek, blichtru i neonów”. Według komunistycznego wywiadu Cat

to wygodniś, zmanierowany typ o nawykach kosmopolitycznych. Jego chęć powrotu to wynik politycznego rozczarowania wobec mocarstw zach[odnich], ewe[ntualnie] nostalgii za Krajem i rodziną, a nie jak by się wydawało – patriotyzmu i dumy narodowej.

Wykorzystanie Mackiewicza uzależniano od rozwoju sytuacji po powrocie do kraju Hankego. Oczekiwano, że Cat niebawem zorganizuje „po cichu” grupę pisarzy i polityków „pozytywnych”, a następnie wróci z nimi do Polski. Na wychodźstwie „powinni oni zostać tak długo, dopóki będą wywierać wpływ na emigrację i potęgować repatriację”⁴³.

Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, Putrament 15 października 1955 roku spotkał się z Mackiewiczem na obiedzie w restauracji w pobliżu Piccadilly Circus. W trakcie trwającej trzy godziny rozmowy wrócili do sprawy Hankego. Cat żalił się, iż w zaufaniu powiedział Zaleskiemu, że o wyjeździe emigracyjnego premiera dowiedział się od Putramenta. Prezydent, zamiast dochować tajemnicy, rozpuścił w swoim środowisku informację o zakulisowych rozmowach Mackiewicza. Według pracowników londyńskiej komórki wywiadu Cat był „kompletnym głupcem w sprawach konspirowania swych powiązań i zamierzeń politycznych”. Mackiewicz ciągle myślał o kilkutygodniowym pobycie w Polsce, który miał poprzedzić jego powrót na stałe. Rozmówcy dyskutowali również o zorganizowaniu przez Cata wśród emigrantów grupy opowiadającej się za normalizacją stosunków z krajem i powrotem emigrantów. Oprócz Mackiewicza grupę tworzyć miał były minister spraw wewnętrznych w rządzie Cata – Władysław Dziadosz, znana pisarka Zofia Kossak-Szczucka, redaktor *Tygodnika* Jan Matłachowski⁴⁴.

Trzy dni później, 18 października, w tej samej restauracji Putrament po raz ostatni spotkał się z Mackiewiczem. Cat niemal nachalnie domagał się pieniędzy. „Delegat” dał mu 20, a następnie jeszcze 5 funtów, które miał przy sobie. Składając relację z rozmowy Putrament zaznaczył, że „trzeba go [Mackiewicza] będzie w przy-

43. *Ibidem*, Szyfrogram z Londynu z 18 IX 1955 r.

44. *Ibidem*, Szyfrogram z Londynu z 15 X 1955 r.; Notatka z 20 X 1955 r. z rozmów J. Putramenta z S. Mackiewiczem.

szłości przyzwyczać «z rączki jeść», wypłacając mu pieniądze za konkretną robotę. Nie będzie to chyba trudne”. Podobnie brzmiała propozycja „Justa”, rezydenta komunistycznego wywiadu w Londynie. Uważał on, iż w dalszych rozmowach z Catem „należy zejść z obłoków na ziemię i porozmawiać z nim – uprzejmym i grzecznym – ale bardziej konkretnym handlowym językiem”⁴⁵.

Po wyjeździe Putramenta kontakt z Mackiewiczem przejął pracownik wywiadu PRL Jerzy Klinger „Oskar”. Cat, negocjując na przełomie 1955/1956 roku warunki powrotu, kilkakrotnie rozmawiał z nim w swoim mieszkaniu na Ealingu. Zdecydowanie odrzucał propozycje spotkań w miejscach publicznych: na ulicy, w restauracjach czy w parkach. Po raz pierwszy przez godzinę rozmawiali 21 grudnia 1955 roku. Według Klingerera Mackiewicz „chętnie udzielał informacji, odpowiadał szczegółowo na liczne pytania”. Kategorycznie odrzucił jednak przekazywanie pisemnych sprawozdań. Zgodził się natomiast, by „Oskar” w trakcie rozmów robił notatki. Cat skarżył się na trudności w tworzeniu prorepatriacyjnej grupy, nie napisał też obiecannej broszury. Zdecydowanie chciał już jednak wracać do Polski „wcześniej niż za rok”. Ciągłe myślał też o krajowym wydaniu „Dostojewskiego”⁴⁶.

„Oskar” chwalił się przełożonym, iż rzekomo z jego inspiracji Cat ogłosił na łamach *Tygodnika* oraz *Wiadomości* i *Kultury* kilka „pozytywnych” artykułów. W rzeczywistości Mackiewicz, zgodnie ze swoimi przekonaniami, atakował na łamach emigracyjnej prasy konkurencyjną wobec „zamku” Tymczasową Radę Jedności Narodowej. Odmawiał jej nie tylko legalnych podstaw, ale i jakiegokolwiek sensu istnienia. Systematycznie przekonywał wychodźstwo o bezcelowości pozostawania na emigracji. Nie nawoływał jednak bezpośrednio do powrotu do kraju. Według Klingerera „siał ferment” pisząc, że emigracja straciła przyjaciół w państwach zachodnich, że nie ma mowy o wyzwoleniu Polski, gdyż wojny nie będzie. Realizował hasło: „Polska jest Polską”. Cat szczególnie ostro potępiał współpracę z obcymi wywiadami, pracę w Radio „Wolna Europa” czy akcję „balonową”, w ramach której przerzucano do Polski materiały propagandowe. Choć w artykułach tych od czasu do czasu pojawiały się akcenty szkodliwe, „szkalujące ZSRR i PRL” (Cat potępiał politykę i stosunki wewnętrzne w krajach bloku sowieckiego, twierdził, że przywódcy tych państw są marionetkami Moskwy, że Polska jest okupowana, a Związek Sowiecki zagarnął

45. *Ibidem*, Notatka z 20 X 1955 r. z rozmów J. Putramenta z S. Mackiewiczem.

46. *Ibidem*, Szyfrogram z Londynu z 22 XII 1955 r.; Notatka z 29 XII 1955 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem (uzupełnienie do depeszy z 22 XII 1955 r.).

Polsce ziemie wschodnie, przypominał sprawę Katynia), to – według „Oskara” – przeważały momenty pozytywne: „jednak niekonsekwencja w realizowaniu wytycznych stawia go [Mackiewicza] w sytuacji wobec szerokich rzesz emigrantów jako publicysty nie określonego kierunku politycznego, a piszącego w zależności od nastroju”⁴⁷. Krytyczne tony pod adresem emigracyjnych elit, jak i krajowej rzeczywistości odzwierciedlały poglądy Cata. Uważał się on zresztą za niezależnego publicystę, a nie za agenta komunistów, za kontrahenta, partnera, który kierując się realizmem, prowadzi negocjacje, a nie wykonuje rozkazy.

Roczne urzędowanie na stanowisku szefa rządu boleśnie uświadomiło Mackiewiczowi przepaść między założeniami emigracyjnej polityki a możliwością ich realizacji. Jesienią 1955 roku były premier związał się z wydawanym przez Jana Matłachowskiego *Tygodnikiem*. Czasopismo początkowo było organem „zamku”, stopniowo ewoluowało w kierunku rewizji „niezłomnej” postawy emigracji. W numerze z 6 listopada Mackiewicz ogłosił „List otwarty do emigracji polskiej”. Zarzucił w nim wychodźstwo, iż „dobrowolnie przez swoje pozbawione politycznego sensu manifestacje” pozbawia się „waloru politycznego i możliwości uprawiania jakiegś gry celowej”. Oponował przeciwko bezwarunkowemu sojuszowi z Zachodem. Przypominał, iż polityką rządzą twarde reguły:

Trzeba pamiętać o zasadniczej żelaznej maksymie każdego politycznego stosunku sojuszniczego. Sojusznika się ceni w polityce międzynarodowej tylko i wyłącznie wtedy, kiedy się wie, że może się go stracić. Tylko takiemu sojusznikowi warto czymś świadczyć, który może się od ciebie odwrócić, jeśli zanadto będziesz go wyzyskiwał. Z sojusznikiem, który będzie zawsze za tobą, chociażbyś go kopał, bił i poniewierał nikt się nie liczy i nie może on wydostawać dla narodu, którego jest przedstawicielem i w imieniu którego działa, żadnych korzyści⁴⁸.

Mackiewicz, coraz bardziej zgorzkniały i sfrustrowany postępowaniem Zachodu, z coraz większym impetem oskarżał Waszyngton o instrumentalne traktowanie sprawy polskiej. W grudniu 1955 roku na łamach *Tygodnika* Cat pisał, iż

47. *Ibidem*, Raport mjra A. Karasia dla płka J. Czaplickiego z 23 I 1956 r. z przebiegu rozmów z S. Mackiewiczem „Rober” i J. Matłachowskim „Maksym” oraz wnioski; Notatka z 9 I 1956 r. dotycząca odczytu S. Mackiewicza; Szyfrogram z Londynu z 25 I 1956 r.

48. S. Mackiewicz, „List otwarty do emigracji polskiej”, *Tygodnik* 1955, nr 44, s. 1. Zob. też: *idem*, „Konstytucja i niezależność polityki”, *Tygodnik* 1955, nr 46, s. 1; *idem*, „Muzyko spod Gravelotte graj dalej”, *Tygodnik* 1955, nr 47, s. 1.

ogólna sytuacja polityczna w niczym nie wskazuje, aby jakiegokolwiek państwo Zachodu liczyło się z ewentualnością wyzwolenia państw środkowo-europejskich z zależności od Rosji sowieckiej. Wprost przeciwnie, nigdy nie byliśmy bliżej uznania obecnego statutu terytorialnego w Europie za niewzruszalny przez czas dłuższy.

Mackiewicz od dawna dowodził, że Amerykanie nie zdecydują się na wojnę ze Związkiem Sowieckim. Nie widział też perspektyw przed emigracją. Uważał, że stacza się ona do poziomu amerykańskiej agentury, stanowiąc jedynie ogniwo w antysowieckiej propagandzie. Zarzucał emigracji dezinformowanie kraju, stwarzanie wrażenia, że kraj „nie dziś, to jutro będzie przez szlachetnych naszych sojuszników zachodnich całkowicie wyswobodzony i wyzwolony”⁴⁹.

Analizując sytuację międzynarodową Cat uważał, iż emigracyjni politycy

powinni przestać udawać zamawiaczy węzów, czy szamanów i powinni się wyrzec obiecywania wyzwolenia Polski na wiosnę, czy na przyszłą jesień. W obecnej sytuacji politycznej rzucanie takich obietnic jest rzeczą niepoważną, w której ludzie o poczuciu odpowiedzialności brać udziału nie mogą.

Coraz wyraźniej wątpił też w sens emigracji politycznej. Jej rolę ograniczał do oazy wolnego słowa i dożywiania kraju za pomocą paczek⁵⁰.

Zbliżające się wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych stwarzały, według Mackiewicza, ostatnią szansę dla polskiego wychodźstwa. W styczniu 1956 roku Cat zaproponował, aby Polonia amerykańska nie zadowalała się w trakcie kampanii wyborczej frazesami i obietnicami, ale zażądała od obu kandydatów na prezydenta wiążącej deklaracji, do czego konkretnie w sprawie polskiej się zobowiązują⁵¹. Ambitny, ale mało realny postulat Mackiewicza

49. S. Mackiewicz, „Trzeba ostrzec kraj”, *Tygodnik* 1955, nr 49, s. 1. Zob. też: *idem*, „Rozmowy i refleksje”, *Tygodnik* 1955, nr 50/51, s. 1.

50. S. Mackiewicz, „Sytuacja w polityce światowej a rola emigracji polskiej”, *Tygodnik* 1956, nr 1, s. 1-3. Zob. też: *idem*, „Świąteczne oświadczenie prez. Eisenhowera”, *Tygodnik* 1956, nr 2, s. 1. Do „pozytywnych” Klinger zaliczał również artykuły Cata w *Wiadomościach* oraz w *Kulturze*: *idem*, „Piętaszek zje Robinsona Crusoe”, *Wiadomości* 1955, nr 36/37, s. 2; *idem*, „Bunt na kolanach”, *Wiadomości* 1956, nr 2, s. 2; *idem*, „Un travail raté”, *Kultura* 1955, nr 11/97, s. 86-118.

51. S. Mackiewicz, „Zadanie na rok 1956”, *Tygodnik* 1956, nr 4, s. 1. Zob. też: *idem*, „Dwie metody politycznego myślenia”, *Tygodnik* 1956, nr 7, s. 1; *idem*, „65 000 wiz prezydenta Eisenhowera”, *Tygodnik* 1956, nr 8, s. 1; *idem*, „Lux ex tenebris”, *Tygodnik* 1956, nr 9, s. 1.

został przez emigrację zignorowany. Dystans między Catem a większością polskiego wychodźstwa coraz bardziej się pogłębiał. Mackiewicz zarzucił emigrantom, że nie podjęli jego idei, gdyż nie odpowiada ona interesom amerykańskim, a „wszystkie poważniejsze ośrodki polityczne polskie, na które nasza emigracja jest niestety rozbita, są w takiej czy innej formie od Amerykanów zależne”⁵².

Rozżalony postawą emigracyjnych elit Cat konsekwentnie sprzeciwiał się manifestacji projektowanej w trakcie wizyty w Londynie Nikołaja Bułganina i Nikity Chruszczowa. Manifestację, w przeciwieństwie do proponowanej przez siebie akcji politycznej, uważał za działanie całkowicie jałowe i nie przynoszące sprawie polskiej żadnych korzyści: „Po prostu uchwali się jakąś rezolucję, ludzie się wykrzyczą i wyklaskają, lub co najwyżej wygwizdają, i na tym koniec. Śmieszna, dziecinna, smarkaczowska zabawa”⁵³.

Polityczną ewolucję Mackiewicza (i londyńskiego *Tygodnika*) z zainteresowaniem obserwowano w Warszawie. Major Andrzej Karaś, naczelnik V wydziału w I departamencie Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego oceniał, iż Mackiewicz oraz Matłachowski

w krótkim stosunkowo okresie pracy dla nas zdołali swymi artykułami wprowadzić dość poważne zamieszanie w środowiskach emigracyjnych. Jednak mimo szerokiego wachlarza poruszanych przez nich zagadnień i na ogół dobrej problematyki daje się zauważyć brak kontynuacji celowej linii działania, stąd przerzucanie się na różne tematy nie związane z naszymi wytycznymi.

Major Karaś zalecał:

a) Zbliżać emigrację do kraju przez obiektywne informowanie o stosunkach w kraju, o życiu narodu, budownictwie, literaturze i sztuce. Ograniczyć do minimum szkalowanie naszego obozu. Wskazywać na wzrost autorytetu PRL na arenie międzynarodowej, w handlu i kontaktach międzynarodowych.

b) Mocniej bić w przeciwników z TRJN i PNKD [Polski Narodowy Komitet Demokratyczny] wyciągając na światło dzienne wszelkie próby i zamiary pracy na kraj, wiązania się z obcymi wywiadami z podawaniem, w miarę możliwości, faktów. Ośmieszać polityczną działalność przeciwników podając konkretne fakty i osoby.

52. S. Mackiewicz, „Akty polityczne realne i nierealne”, *Tygodnik* 1956, nr 11, s. 1.

53. S. Mackiewicz, „Dwie metody politycznego myślenia”, *Tygodnik* 1956, nr 7, s. 1. Zob. też: *idem*, „Akty polityczne realne i nierealne”, *Tygodnik* 1956, nr 11, s. 1; *idem*, „Pojedynek dyplomatyczny”, *Tygodnik* 1956, nr 17, s. 1; *idem*, „Chodziło o handel”, *Tygodnik* 1956, nr 18, s. 1.

c) Zająć wyraźne stanowisko do Niemiec zachodnich z naszego punktu widzenia. Wskazywać na odrodzenie się Wehrmachtu. Przytaczać wrogie wypowiedzi zachodnio-niemieckich polityków i prasy o naszych Ziemiach Zachodnich z odpowiednimi komentarzami. Utwierdzać emigrację o szkodliwości dla narodu polskiego wiązania się z Niemcami zachodnimi.

d) W dalszym ciągu utwierdzać emigrantów w bezcelowości pozostawania na emigracji wykazując im, że nie należy liczyć na wojnę i drogą wojny „wyzwalać Polskę”, jak głoszą niektórzy działacze emigracyjni oraz że jest to szkodliwe dla sprawy polskiej. Tak samo nie należy liczyć na pomoc w tej sprawie od strony państw zachodnich. Wskazywać emigrantom, że państwa zachodnie utrzymują kontakt z państwami Europy Wschodniej, a emigracja jest wykorzystywana jedynie do opluwania swojej Ojczyzny. Na tle tych zagadnień jaśniej i częściej stawiać sprawę powrotu do kraju⁵⁴.

W pierwszych dniach lutego 1956 roku Mackiewicz wysłał kolejny list do Putramenta. Informował „Delegata”, że ma nowe plany i chciałby je z nim omówić. W rozmowie z „Oskarem” 24 lutego zaproponował powrót do kraju przez Rzym, gdzie zamierzał rozmawiać z prałatem Walerianem Meysztowiczem, by wysondować stanowisko Watykanu wobec Polski. Cat domagał się również dotacji na zakup najpotrzebniejszych rzeczy osobistych, zgody na wydanie w kraju chociaż jednej z jego książek oraz ponownie gwarancji, że po przyjeździe do Polski nie zostanie aresztowany. Mówił „Oskarowi”, że jest już zmęczony siedzeniem „w klatce upiórów” emigracyjnych. Rozmowa – jak relacjonował Klinger – „miała charakter przyjazny i swobodny”. Do wyjazdu z Londynu Cat miał kontynuować działalność publicystyczną. „Oskar” długo, ale bezskutecznie, przekonywał Mackiewicza o konieczności organizowania następnych spotkań w mieście. Argumentował, że mieszkanie Cata może być na podsłuchu. Wbrew instrukcji centrali nie wypłacił Mackiewiczowi 100 funtów dotacji (dał mu zaledwie 5 funtów z prywatnych pieniędzy). Chciał w ten sposób „zmiękczyć” Cata i skłonić go do spotykania się w mieście, czemu ten od początku zdecydowanie się sprzeciwiał. Mackiewicz obawiał się, że na ulicy zostanie sfotografowany w towarzystwie „Oskara” lub w chwili otrzymywania od niego pieniędzy. Pracownicy wywiadu mogliby go wówczas szantażować, grożąc ujawnieniem zdjęcia⁵⁵.

54. AIPN, 01251/533, Raport mjr A. Karasia dla płka J. Czaplickiego z 23 I 1956 r. z przebiegu rozmów z S. Mackiewiczem „Rober” i J. Matłachowskim „Maksym” oraz wnioski.

55. *Ibidem*, Szyfrogram z Londynu z 24 II 1956 r.; Notatka z 14 III 1956 r. z rozmów z S. Mackiewiczem (uzupełnienie do depesz z 24 i 27 II 1956 r.).

Samowola „Oskara” spotkała się ze zdecydowaną reprimendą centrali. Zarzucono mu, że swym postępowaniem wykazał „sztywność i brak umiejętności dostosowania się do wynikłej sytuacji”. Tego rodzaju zachowanie mogło być dla Mackiewicza „obrażające i odstręczające”. W efekcie Klinger mógł „popsuć całą sprawę”. Centrala przypominała „Oskarowi”, że z Catem należy „postępować b[ardzo] delikatnie, by nie urazić go i nie dać mu w najmniejszym stopniu do zrozumienia traktowania go jako agenta”. Mackiewicz na tym tle był bardzo uczulony i zawsze podkreślał, że nigdy nie pójdzie na tajną współpracę. Rozważywszy raz jeszcze sprawę uznano, iż Cat może „oddać nam wielkie usługi w Kraju”:

Jego powrót do Kraju, jego akcja publicystyczna w Kraju, a potem ewent[ualnie] propagandowy wyjazd za granicę, mogą mieć większe znaczenie jak kontynuowanie wzmożonej nawet dotychczasowej działalności. Należy więc przed nim postawić co on woli i gdzie on widzi większe możliwości pracy dla Ojczyzny. Trzeba mu powiedzieć, żeby rozważył, czy potrafi on na emigracji rozwinąć taką działalność publicystyczną i organizacyjną, że skupi wokół siebie poważny odłam emigracji i potrafi przeciwstawić się skoncentrowanym atakom i prowokacjom reakcji emigracyjnej i będzie mógł wracać do Kraju, kiedy mu i nam będzie wygodnie, czy też mu się to nie uda. Jeśli przewiduje, że mu się to nie uda – to niech lepiej wraca teraz.

Centrala poleciła „Oskarowi” mocno zaakcentować sprawę bezpieczeństwa Cata po powrocie do kraju:

On jest przecież dostatecznie poważnym politykiem by zrozumieć, że w naszym przede wszystkim interesie leży, by w Kraju mógł głośno i publicznie występować. Nic byśmy przecież nie zyskali pociągając go do jakiegokolwiek odpowiedzialności, a przerwalibyśmy akcję repatriacyjną.

Mackiewiczowi obiecywano również wydanie w kraju niektórych jego książek (np. o Dostojewskim). Gwarantowano mu również możliwość kontynuowania pracy publicystycznej, a w razie potrzeby wyjazdu za granicę⁵⁶.

Kolejny raz Klinger odwiedził Mackiewicza już 27 lutego. Przygotowując w kuchni kawę Cat powiedział swojej gospodyni, że przyszedł do niego „pan Mieroszewski z *Kultury*” (Mackiewicz prosił „Oskara”, by zawsze posługiwał się tym nazwiskiem przy wizytach u niego). Zgodnie z instrukcją centrali Klinger przedstawił

56. *Ibidem*, Szyfrogram do Londynu z 25 II 1956 r.

Mackiewiczowi pod rozważę dwie możliwości: szybki powrót do kraju, albo zaktywizowanie działalności na emigracji. Cat zamierzał pozostać w Londynie do połowy 1956 roku. Chciał kontynuować dotychczasową działalność publicystyczną oraz zorganizować wokół *Tygodnika* grupę emigracyjnych intelektualistów, pozytywnie nastawionych do kraju. W tej ostatniej sprawie rozmawiał z Matłachowskim, napisał również list do Zofii Kossak. Mackiewicz z zadowoleniem przyjął obietnicę wydania w kraju jego książek oraz gwarancję osobistego bezpieczeństwa po przyjeździe do Polski. Na łamach emigracyjnej prasy zamierzał dalej rozwijać swoją tezę, że w związku ze zbliżającymi się wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych Polonia amerykańska powinna żądać od obu kandydatów na prezydenta konkretnych zobowiązań w kwestii polskiej. Był jednak przekonany, że zarówno republikanie, jak i demokraci nie złożą żadnych oficjalnych deklaracji. W tej sytuacji Cat w czerwcu planował wystąpić z tezą o bezcelowości emigracji politycznej, utworzyć komitet powrotu i jako jeden z pierwszych wrócić do kraju. Zamierzał również rozdmuchiwać sprawę Bergu. W trakcie rozmowy „Oskar” wręczył mu 100 funtów. Przy pożegnaniu Mackiewicz zapytał otwarcie, czy przy następnej wizycie „może liczyć na pieniądze”. Gdy w odpowiedzi usłyszał „nie wiem” – zachmurzył się. Kiedy Klinger dodał: „przypuszczalnie tak” – jego humor wyraźnie się poprawił. Według „Oskara” list do Putramenta z początku lutego oraz „nowy plan” Mackiewicza był „tylko pretekstem do spowodowania wizyty dla otrzymania pieniędzy, gdyż [Cat] był bez grosza”. Przed powrotem do kraju Mackiewicz zamierzał kupić futro dla żony, a dla siebie aparat fotograficzny. Planował nawet kupno samochodu, ale ku jego zdumieniu Klinger oświadczył, że samochód może dostać w kraju⁵⁷.

Bezpardonowe ataki Mackiewicza na Radio „Wolna Europa” i „Głos Ameryki”, zarzucanie czołowym emigracyjnym politykom współpracy z amerykańskim wywiadem, krytyka działań Zachodu wobec Polski, a z drugiej strony pogłoski o kontaktach Cata z przedstawicielami władz PRL pogłębiły jego izolację w „polskim” Londynie. Mackiewicz nie potrafił też zorganizować wokół siebie grupy, która jawnie i oficjalnie poparłaby jego punkt widzenia. W tej sytuacji na początku marca 1956 roku w Komitecie do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego za bardziej celowe uznano

ściągnięcie go do kraju, gdzie nie tracąc możliwości oddziaływania na emigrację, jako publicysta będzie miał do dyspozycji o wiele

57. *Ibidem*, Szyfrogram z Londynu z 1 III 1956 r.; Notatka z 14 III 1956 r. z rozmów z S. Mackiewiczem (uzupełnienie do depeesz z 24 i 27 II 1956 r.).

szerszy zakres środków [niż na emigracji]. Poza tym da nam to poważny efekt polityczny, wynikający z samego faktu powrotu „Robra” [pseudonim Mackiewicza] i możliwości aktywnej działalności publicystycznej na terenie kraju. Może to się stać momentem decydującym dla wielu działaczy emigracyjnych, którzy skłaniając się do powrotu nie wierzą jednak w możliwości swego udziału w życiu społecznym, w pracy twórczej itp.⁵⁸

W trakcie półtoragodzinnej rozmowy w dniu 19 marca 1956 roku „Oskar” poinformował Mackiewicza o nowym projekcie centrali. W Warszawie uznano, że Cat powinien szybko wracać do kraju, zanim jeszcze zostanie okrzyczany przez emigrację „agentem warszawskim”. Mackiewicz był „nieco zaskoczony” nieoczekiwaną propozycją. Prosił o czas do namysłu. Z zainteresowaniem pytał Klingera o wyniki XX zjazdu Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego oraz o sytuację w Polsce po śmierci Bolesława Bieruta. Z niepokojem dopytywał się, kto będzie pierwszym sekretarzem KC PZPR, czy nie grozi zmiana kursu. W kryzysowej sytuacji wzmożyły się jego obawy o własne bezpieczeństwo po powrocie. Ucieszyła go wiadomość, że wydanie „Dostojewskiego” jest pozytywnie rozpatrywane przez jedno z krajowych wydawnictw. Gdy otrzymał pieniądze (100 funtów) wprost „promieniał”⁵⁹.

Na kolejne spotkanie w dniu 26 marca „Oskar” przyniósł Catowi w prezencie świątecznym dwie butelki wódki. Dwugodzinną rozmowę zdominowała sprawa Bergu. Mackiewicz był oburzony raportem Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Odczytywał głośno całe akapity sprawozdania zaopatrując je dosadnymi komentarzami. Rozwścieczony na swych przeciwników politycznych twierdził, iż cały raport był „skierowany przeciwko niemu za rozkrzyżowanie Bergu i broszury o handlarzach śmierci”. Jak relacjonował Klinger, Cat postanowił

koniecznie podjąć wezwanie i w najostrzejszej formie rozprawić się z obrzydliwymi kłamstwami i gloryfikowaniem amerykańskiego szpiegostwa przeciw Krajowi. Wszelkimi dostępnymi mi środkami – mówił Mackiewicz – muszę tu przeprowadzić z tymi durniami, parazytami dłuższą walkę w obronie mojej linii i przekonań politycznych, wyrosłych właśnie na tle obrzydliwej tragedii Bergu.

Z tego powodu odłożył powrót do kraju na czerwiec–lipiec

58. *Ibidem*, Plan dalszych rozmów z S. Mackiewiczem z 6 III 1956 r.

59. *Ibidem*, Szyfrogram z Londynu z 20 III 1956 r.; Notatka z 22 III 1956 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem (uzupełnienie do depeszy z 20 III 1956 r.).

1956 roku. Cat nie bez racji dowodził, że jego szybki powrót do kraju w zaistniałej sytuacji byłby bardzo szkodliwy: „rozłożyłby z miejsca całą akcję przeciw szpiegostwu i dywersji w kraju, a również skompromitowałby go politycznie w oczach emigracji”. Pokazał „Oskarowi” raport TRJN do przejrzenia. Nie chciał mu go jednak wypożyczyć do sfotografowania. Zaproponował, aby Klinger przyjechał ze swoją sekretarką i przepisał dokument na miejscu. Mackiewicz planował wydać pełny tekst raportu w formie broszury ze swoim wstępem i ewentualnie artykułami „Maksyma” (Matłachowskiego), „Górala” i innych. Prosił „Oskara” o pokrycie kosztów druku (około 60-80 funtów). Ucieszył się też i podziękował za obietnicę 400 funtów „zaliczki” za planowane w kraju wydanie „Dostojewskiego”. Żegnając się z Klingerem uczuł go na zachowanie szczególnej ostrożności. Obawiał się, by emigranci nie zarzucili mu „komunistycznych pieniędzy”⁶⁰.

Zmienność i niezdecydowanie Cata wywołały irytację przełożonych „Oskara”. Gdy w Warszawie postanowiono pozostawić Mackiewicza jeszcze przez jakiś czas na emigracji, ten nalegał na szybki powrót do kraju. Gdy zmieniono decyzję, Cat odkładał znowu wyjazd na późniejszy termin. W szyfrogramie do Londynu z 29 marca 1956 roku pisano:

Odnosi się wrażenie, że im bardziej skaczemy wokół „Robra” tym bardziej on podbija swoją cenę. Świadczy o tym jego postawa odnośnie przekazania nam sprawozdania komisji oraz fakt, że wyciągając od nas coraz dalej idące zobowiązania pieniężne stara się jednocześnie odwlec termin powrotu. Prawdopodobnie chce wyczuć atmosferę w kraju i wybadać czy rzeczywiście chcemy wydać „Dostojewskiego”. To byłoby miarą stosunku do niego. Uważamy za wskazane zachować pewien umiar, by rozwiać mniemanie „Robra”, iż bez niego jesteśmy bezradni.

Centrala bez wahania poparła jednak plan Cata w sprawie Bergu: „Chodzi tylko o to – pisano – by był wykonany intensywnie i przy czynnym poparciu jak największej ilości osób”. Zdecydowano się także na sfinansowanie kosztów wydania broszury. Planowano ją także wydać w kraju⁶¹.

4 kwietnia „Oskar” poinformował Mackiewicza o zgodzie centrali na sfinansowanie antybergowej broszury. W płomiennym komentarzu stwierdził, iż przeznaczone na jej wydanie dewizy

60. *Ibidem*, Szyfrogram z Londynu z 27 III 1956 r.; Notatka z 6 IV 1956 r. z rozmów z S. Mackiewiczem (uzupełnienie do depeš z 27 III i 5 IV 1956 r.).

61. *Ibidem*, Szyfrogram do Londynu z 29 III 1956 r.

zdobyte zostały ciężką pracą całego narodu, a zwłaszcza górników: „Ponieważ nasze potrzeby dewizowe dla rozbudowy jeszcze są duże, dlatego wydając dewizy musimy być zawsze przekonani w celowości, aby usprawiedliwić wobec własnego sumienia wydatki ciężko zdobytych walut zagranicznych”. W sprawozdaniu z rozmów sugerował ograniczenie dotacji dla Cata. Przekonywał centralę, iż dzięki wysokim honorariom za pisane artykuły Mackiewicz „pozbył się koszmaru braku pieniędzy, prowadzi wygodne, hulaszcze życie ze swoimi damami, jest stale w dobrym humorze i dlatego stara się odwlekać powrót do kraju”. Proponował nakłaniać go do

bardzo ostrych wystąpień przeciw TRJN w związku z Bergiem, jak i przeciw „Wolnej Europie”, by w ten sposób odcinał się od ośrodków emigracyjnych i uniemożliwiał sobie tu dalszy pobyt.

Zgodnie z poleceniem centrali przekazał Catowi kolejne 100 funtów⁶².

9 kwietnia Klinger ponownie zjawił się u Mackiewicza. Stosunkowo krótka rozmowa (trwała 25 minut) dotyczyła planowanej przez Cata współpracy z *Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza*. Na zamówienie redakcji Mackiewicz napisał już artykuł przeciwko „kupowaniu” przez Komitet Wolnej Europy emigracyjnych pisarzy. Cat nie ukrywał zdumienia, gdy dowiedział się, że centrala nie zgadzała się, by dalej pisał artykuły do londyńskiego *Dziennika Polskiego*. Dobrowolne pozabawianie się tak istotnej platformy przemawiania do emigracji, jaką była wydawana w 30 tys. egzemplarzy gazeta, uważał za nielogiczne. „Oskar” przekonywał go, że dyrektor wydawnictwa prasowego *Dziennika Polskiego* – Leszek Kirken był agentem angielskim. Rzeczywistym celem jego propozycji miało być zdekonspirowanie kontaktów Cata, skompromitowanie go w oczach emigracji i przyjaciół. Klinger przypomniał również, że jeszcze niedawno *Dziennik Polski* bardzo ostro potępiał i wyśmiewał Mackiewicza jako polityka. Cat przyznając mu częściowo rację wygłosił swoje *credo*:

mnie oczywiście jest b[ardzo] nieprzyjemnie, że biorę pieniądze – oświadczył – ale agentem nie jestem. Jestem politykiem, ostrym antykomunistą w przeszłości, który zmienił swe poglądy polityczne wskutek zasadniczych wydarzeń i moja linia polityczna stała się zgodna z Waszą, ale agentem to ja nie jestem, za takiego nie można mnie uważać, powinienem mieć swobodę.

62. *Ibidem*, Szyfrogram z Londynu z 5 IV 1956 r.; Notatka z 6 IV 1956 r. z rozmów z S. Mackiewiczem (uzupełnienie do depesz z 27 III i 5 IV 1956 r.).

Klinger zapewnił Mackiewicza, że nie uważa go za agenta, ale za Polaka, „który uczynił doniosły patriotyczny krok, by bronić interesów Ojczyzny i Narodu”⁶³.

O agenturalną współpracę z Amerykanami Mackiewicz oskarżał natomiast swoich politycznych oponentów skupionych wokół Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Poglębiająca się antyzachodnia (antyamerykańska) fobia doprowadziła go do stwierdzenia, że emigracja może być, „albo obrończynią interesów Kraju wobec mocarstw zachodnich, albo służką wywiadu obcego”⁶⁴. Takie postawienie sprawy odwracało zadania emigracji o 180 stopni. Emigranci od dawna domagali się zmiany polityki mocarstw zachodnich. Mimo doznanego zawodu w „polskim” Londynie nie było jednak wątpliwości, co do wyboru prozachodniej opcji. Nadzieje na odzyskanie przez Polskę wolności i niepodległość wiązano przede wszystkim z polityką Stanów Zjednoczonych.

W innym artykule na łamach londyńskiego *Tygodnika* z 22 kwietnia 1956 roku Mackiewicz dowodził, że „*Free Europe* nie jest ani wyrazem polityki amerykańskiej, ani też wyrazem polityki emigracji polskiej”. Według niego ta „dywersyjna” rozgłoszonia „stałe zagłusza rzeczywistość”, „tylko dezorientuje opinię polską w Kraju, czyli przynosi nam szkodę, a osłania tylko państwa zachodnie przed utratą sympatii w Europie Środkowo-Wschodniej”⁶⁵. Tematyka agenturalno-bergowa była stałym elementem publicystyki Cata oczerniającej wychodźstwo. Zainteresowanie Zachodu sprawą polską Mackiewicz konsekwentnie sprowadzał wyłącznie do działalności amerykańskiego czy brytyjskiego wywiadu. Antyzachodnia fobia otworzyła mu drzwi do... Warszawy.

30 kwietnia 1956 roku Cat przekazał „Oskarowi” list do Putramenta. Spowiadając się z całego swojego życia Mackiewicz nie wypierał się przeszłości, nie zamierzał się kajać. Przypomniawszy, iż był „jak najzawziętym i z dumą powiem, że najbardziej konsekwentnym wrogiem tego obozu, który Pan reprezentował”. W przeszłości „główne niebezpieczeństwo” widział w Rosji, a „główny cel swego

63. *Ibidem*, Notatka z 9 IV 1956 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem. Zapowiadany przez Cata artykuł ukazał się w numerze z 1 V 1956 r. Mackiewicz ponownie domagał się od Stanów Zjednoczonych „poważnego wypowiedzenia się na temat, co naprawdę i realnie Ameryka chce i może dla nas zrobić”. Emigracji zarzucał, że zamiast „od tej Ameryki wyciągnąć coś realnego” zadowala się nie zobowiązującymi i nie mającymi skutków politycznych frazesami, zob. *idem*, „Publicystyka polega na zrywaniu masek. Napiwki zamiast polityki wyzwolenia”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 103, s. 2.

64. S. Mackiewicz, „Cisza nad Bergiem”, *Tygodnik* 1956, nr 15, s. 1.

65. S. Mackiewicz, „«Press-grupy» i odwrotnie”, *Tygodnik* 1956, nr 16, s. 1.

życia w obronie Ziemi Wschodnich”. „I dzisiaj – dodał Mackiewicz – uczuciowo nie mogę się wyzbyć miłości Wilna”. W latach trzydziestych, będąc przeciwnikiem wzniesienia „waśni na dwa fronty”, Cat opowiadał się za dobrymi stosunkami z Hitlerem. Również na emigracji, „dopóki były jakieś możliwości nadziei, prowadziłem walkę o nadanie polityce polskiej charakteru antyrosyjskiego”. Jako polityk „myślący realistycznie” Mackiewicz był przekonany, że „żadnej wojny wyzwolenczej o Polskę nie będzie w ogóle”. Twierdził, że „rola emigracji się skończyła”, że „emigracja zsuwa się do charakteru agentury”. Kapitulując przed rzeczywistością uważał, iż „wszelka walka z obecnym ustrojem polskim jest walką jałową, nierealną, a przez to bardzo szkodliwą”. Według niego: „Społeczeństwo polskie powinno iść na ugodę z obecnym ustrojem i na ugodę z Rosją”. Mimo wcześniejszych zapewnień „Oskara”, Cat ciągle obawiał się o własne bezpieczeństwo po powrocie do kraju. W liście do Putramenta pisał: „Jestem na łasce i niełasce pierwszego lepszego incydentu, pierwszej lepszej z kimś kłótni”. Miał też świadomość, że jego dotychczasowa działalność „naładowana jest walką z komunizmem, z Rosją i chęcią szukania porozumienia z Niemcami”. W rozmowie z Klingerem dodał, że obawia się, iż „ktoś, kiedyś, gdzieś odszuka jeszcze jakieś nieznanne do tej pory jego artykuły antykomunistyczne i wówczas zaczną się wobec niego represje”. Chcąc się zabezpieczyć przed ewentualnym aresztowaniem domagał się „jakiejs deklaracji” na piśmie. Trudne było też rozstanie się z zawodem „swobodnego publicysty”. „W Polsce nie ma publicystyki – pisał do Putramenta – jest tylko propaganda, a pomiędzy tymi dwoma zawodami jest taka różnica jak pomiędzy sędzią a adwokatem”. Mackiewicz obawiał się, że jego praca w kraju „nie będzie miała żadnego politycznego znaczenia”, że podzieli los nieszczęsnego premiera-agenta Hugona Hankego. „W Polsce – pisał – mój powrót może na czas dwóch tygodni zrobić jakieś wrażenie, potem będę *«sdan w archiw»* i na tym koniec”. W kraju pociągała go jednak „nowość sytuacji no i tęsknota do tej części ojczyzny, nie tej, którą kocham najwięcej, to jest Wilna, ale przecież Ojczyzny”⁶⁶.

Według „Oskara” list do Putramenta był „b[ardzo] szczerzy i dlatego wywiera głębokie wrażenie”. Dyskutując z Klingerem Cat przypomniał, że w kraju chciałby zostać lektorem literatury rosyjskiej w Uniwersytecie Warszawskim. Niespodziewanie do Londynu

66. K. Tarka, „«Społeczeństwo polskie powinno iść na ugodę...». Korespondencja S. Mackiewicza i J. Putramenta z kwietnia i maja 1956”, *Zeszyty Historyczne* 2004, z. 147, s. 193-198; AIPN, 01251/533, Notatka z 4 V 1956 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem (uzupełnienie do depeszy z 1 V 1956 r.).

zamierzała przyjechać żona Mackiewicza. Na jej przyjazd, po kilkunastoletniej rozłące, nalegał również Cat. Według „Oskara”, gdy „zobaczy [ona] nędzę, w jakiej żyje jej b[ardzo] sławny mąż, szybko wyda pieniądze na prezenty i wróćą oboje do Kraju, gdyż R. [Mackiewicz] nie ma tu obecnie żadnych perspektyw, a w Kraju wszystko stoi dlań otworem”. W trakcie spotkania „Oskar” przekazał Catowi 80 funtów na wydanie broszury o Bergu oraz umowę z Państwowym Instytutem Wydawniczym na opublikowanie książki o Dostojewskim⁶⁷.

Kolejne spotkanie odbyło się 14 maja. Mackiewicz kończył właśnie pisanie na maszynie wstępu do broszury o Bergu. Czytał „Oskarowi” fragmenty i pytał o aprobatę. „Z napisaną treścią zgadzałem się” – raportował „Oskar”. Cat opowiadał następnie o sporach w zespole londyńskiego *Dziennika Polskiego*. Według niego nie był to zgrany kolektyw, ale grupa dziennikarzy „rywalizujących ze sobą na płaszczyźnie politycznej i osobistej”. Mackiewicz skarżył się, że „nigdy jeszcze nie odczuwał takiego braku pieniędzy jak obecnie”. W trakcie rozmowy kilkakrotnie pytał o pieniądze (wbrew instrukcji „Oskar” dał mu 100 funtów). W drodze do kraju Cat wraz z żoną zamierzał zatrzymać się „dla przyjemności” w Paryżu. Chciał się również spotkać z Jerzym Giedroyciem, poinformować go o swoim powrocie i zaproponować pisanie z kraju artykułów do *Kultury*. „Oskar” przeciwny był przedwczesnemu ujawnianiu przez Cata zamiaru powrotu do kraju i rozmowie z Giedroyciem⁶⁸.

Podczas spotkania w dniu 23 maja Klinger przekazał Mackiewiczowi list od Putramenta. Cat był bardzo zadowolony z odpowiedzi „Delegata”. Korespondencja między Mackiewiczem i Putramentem z kwietnia i maja 1956 roku była dalszym ciągiem ich rozmów, zapoczątkowanych przed siedmiu laty. „Delegat”, rozwiewając rozterki i obawy Cata, zapewniał go, że w kraju nie grozi mu aresztowanie:

Jakikolwiek akt represji wobec Pana równałby się przecież z naszej strony dostarczeniu naszym wrogom tak poważnych argumentów, że musielibyśmy stać się szaleńcami, aby o tym choćby pomyśleć.

Namawiał też Mackiewicza, by zbyt szybko nie rezygnował z

67. *Ibidem*, Szyfrogram z Londynu z 2 V 1956 r.; Notatka z 4 V 1956 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem (uzupełnienie do depeszy z 2 V 1956 r.).

68. *Ibidem*, Szyfrogram z Londynu z 15 V 1956 r.; Notatka z 18 V 1956 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem (uzupełnienie do depeszy z 15 V 1956 r.).

publicystyki. Sugerował, że po powrocie do kraju mógłby nawiązać współpracę z *Przeglądem Kulturalnym* czy *Życiem Warszawy*:

Słowem nie trzeba wracając do Kraju rezygnować z żadnej cechy, która stanowi o sile Pańskiej osobowości. Nikt nie zamierza robić z Pana adwokata naszej tej czy owej akcji politycznej. Natomiast chcielibyśmy, aby w koncercie – Pan daruje metaforę – polskiej kultury narodowej nie zabrakło barytonu tej siły, co Pański.

Łechtając ambicje Mackiewicza pisał:

Pan nie jest nam potrzebny, jako „expremier”. Pan jest nam potrzebny jako świetny pisarz, znawca polskiej historii, znawca rosyjskiej literatury, znawca polityki międzynarodowej. Pański głos jawnie i otwarcie – przemawiający w kraju będzie mógł skuteczniej krzyżować antynarodowe plany tej czy innej potencji niż może Pan o tym marzyć w tej chwili⁶⁹.

Bodaj największą „zaletą” Cata – o czym jednak Putrament nie wspominał w liście – była jego anglofobia, niechęć do Zachodu, krytyka amerykańskiej i brytyjskiej polityki wobec Polski i emigracji. Dla władz PRL cenne było to, iż takie poglądy wyrażał ceniony oraz lubiany pisarz i publicysta, a zarazem czołowy emigracyjny polityk, znany z antykomunistycznych poglądów. Człowiek, o którym trudno byłoby powiedzieć, że jest komunistyczną marionetką.

W rozmowie z „Oskarem” z 23 maja Cat ponownie nalegał na przyjazd żony do Londynu na jakieś 6-7 dni. Sam nie chciał przedłużać pobytu na Wyspach poza 15 czerwca. Przewidując trudności z uzyskaniem francuskiej wizy dla żony zrezygnował ze wspólnego powrotu do kraju przez Paryż. Zamierzał jednak pod koniec maja na dwa-trzy dni wyskoczyć nad Sekwanę, aby się „zabawić” i porozmawiać z Giedroyciem. W Paryżu chciał także kupić rewolwer. Klinger z trwogą raportował centrali o nowym pomysle Cata. O swoim rychłym powrocie do kraju Mackiewicz postanowił zawiadomić najbliższych przyjaciół: hrabiego Alfonsa Koziół-Poklewskiego, Kazimierza Okulicza, Lwa Sapiehę i Stanisława Sicińskiego. W tym celu zaprosił ich na rozmowę w dniu 29 maja. „Oskar” nie był zadowolony z planu Cata. Obawiał się przeciwdziałania „niezłomnych” emigrantów. W sprawozdaniu dla centrali pisał:

69. K. Tarka, „„Społeczeństwo polskie...””, s. 198-200; AIPN, 01251/533, Notatka z 23 V 1956 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

Wyraziłem zdziwienie, że R. [Mackiewicz] zamierza na miesiąc przed wyjazdem oficjalnie ujawnić swe zamiary i tym samym stworzyć możliwości niezliczonych prowokacji wobec jego osoby. Zazaczyłem, że powinien na to mieć naszą zgodę, której ja nie mogę udzielić bez porozumienia się z moimi władzami w Warszawie i w ogóle konieczne jest, aby wszystkie swe plany szczegółowo uzgadniał z nami, gdyż tak samo jak i on pragniemy, aby wyjazd jego miał przebieg spokojny i godny jego pozycji na emigracji. Nie powinien więc czynić nieprzemyślanych do końca kroków, aby np. taka „Pogoń” mogła zorganizować mu jakąś przykreść czy prowokację.

Rozmówcy ustalili, że na pięć (ewentualnie trzy) dni przed wyjazdem Mackiewicz wyśle do kilku redakcji list otwarty uzasadniający jego powrót. Zależało mu bardzo na opublikowaniu listu przez londyński *Dziennik Polski* i *Kulturę*. Dopiero potem miał się zgłosić do konsulatu. Na poczekaniu Cat wypełnił natomiast kwestionariusz paszportowy i kwestionariusz na klauzulę wjazdową do kraju. Jako cel podróży napisał – powrót do kraju. Przed wyjazdem chciał się jeszcze spotkać z ambasadorem PRL w Londynie Eugeniuszem Milnikiem. Ponownie podkreślił też, że nie chce, aby ktokolwiek dowiedział się o jego rozmowach z „Oskarem”. Już w kraju, na konferencji prasowej, chciał „uzasadnić swój krok i zapoznać się z prasą”. Na zakończenie rozmowy Klinger, zgodnie z instrukcją, przekazał Mackiewiczowi 200 funtów *à conto* wydania „Dostojewskiego”⁷⁰.

Kolejne 100 funtów Klinger przekazał Mackiewiczowi trzy dni później. Cat miał już odbitki korektorskie broszury o Bergu („Od małego Bergu do wielkiego Bergu”). W sprzedaży broszura ukazała się 29 maja. Ogólny koszt druku 500 egzemplarzy wyniósł 113 funtów („Oskar” przekazał Mackiewiczowi brakującą resztę – 33 funty). Matłachowski, licząc na duży popyt, zamówił dodatkowo 1500 egzemplarzy broszury⁷¹.

We wstępie do broszury Cat ostrzegał, iż Berg jako epizod przeminął, ale Berg jako program polityczny pozostaje nadal aktualny. Poddawał też w wątpliwość sens emigracji politycznej, gdy nie miała ona możliwości uprawiania samodzielnej polityki. Ponownie oskarżał Zachód (Stany Zjednoczone) o instrumentalne traktowanie sprawy polskiej: „polityce amerykańskiej – pisał – chodzi o wzmożenie fermentów politycznych w Polsce, nie dlatego, aby nam pomóc, ani nawet nie dlatego, aby się z Rosją kłócić, ale dla od-

70. *Ibidem*, Notatka z 23 V 1956 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem; Notatka z 28 V 1956 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem (uzupełnienie do notatki z 23 V 1956 r.).

71. *Ibidem*, Notatka z 28 V 1956 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

wiecznej zasady politycznej, zwłaszcza przez brytyjską szkołę polityczną przestrzeganej, że dlatego, aby się z kimś lepiej ułożyć, trzeba, aby ten ktoś na własnym terenie miał jak najwięcej kłopotów”. Po opublikowaniu broszury nasiliły się pogłoski o powrocie Cata do kraju. Takie rozwiązanie sugerował zresztą sam Mackiewicz. W zakończeniu wstępu pisał

Nie widzę na emigracji żadnej siły politycznej, która by chciała czy umiała bronić polskiej racji stanu za granicą. Z tego stanu rzeczy muszę wyciągnąć konsekwencje i wyciągnę je niebawem⁷².

Podobny był ton artykułów Mackiewicza w *Tygodniku*. W numerze z 13 maja pisał:

Moglibyśmy jeszcze dużo zrobić w polityce międzynarodowej, gdybyśmy się mogli zdobyć na jakąś politykę. Niestety, jesteśmy dziś na emigracji całkowicie rozbici i całkowicie wykorzystywani przez obcych. W tej sytuacji bliski jestem myśli, że emigracja polityczna polska przestała przynosić Polsce jakiegokolwiek korzyści⁷³.

Dwa tygodnie później w swej niechęci do emigracji poszedł jeszcze krok dalej:

Niestety, rośnie we mnie przekonanie, że rola polityczna emigracji polskiej już jest skończona. Emigracja polityczna nie przynosi Krajowi żadnego pożytku, a tylko mu szkodzi⁷⁴.

Po naciskach „Oskara” Cat zgodził się nie ujawniać zamiaru powrotu do kraju na zapowiadany spotkaniu z grupą przyjaciół. Podczas pobytu w Paryżu (termin wyjazdu przesunął na początek czerwca) Mackiewicz chciał jednak o swojej decyzji poinformować Giedroycia. Z Warszawy Cat zamierzał też pisać artykuły do *Kultury*. W rozmowie z „Oskarem” podkreślił, iż „byłoby to dla nas dobre okno na świat”⁷⁵. O planowanej w czerwcu podróży do

72. S. Mackiewicz, „Od małego Bergu do wielkiego Bergu”, Londyn 1956, s. 20. Wcześniej na temat Bergu wydał nakładem własnym dwie broszury polityczne: „O handel śmiercią” [Londyn 1953] oraz „O sąd obywatelski nad handlarzami śmiercią”, Londyn 1954.

73. S. Mackiewicz, „Słowa, słowa, słowa”, *Tygodnik* 1956, nr 19, s. 1.

74. S. Mackiewicz, „Na trzeźwo”, *Tygodnik* 1956, nr 21, s. 1. Świadectwem postępującego zawodu polityką Zachodu i zniechęcenia do emigracji były ostatnie, przed wyjazdem z Londynu, artykuły Cata: *idem*, „Nie obietnica lecz szyderstwo”, *Tygodnik* 1956, nr 20, s. 1; *idem*, „Tu nie ma nadziei”, *Tygodnik* 1956, nr 23, s. 1.

75. AIPN, 01251/533, Notatka z 28 V 1956 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

Paryża Mackiewicz pisał 24 maja w liście do redaktora *Kultury*: „Mam nadzieję, że znajdzie Pan dla mnie chwilę czasu, bo będę miał do Pana interes nie lada” – tajemniczo zapowiadał Cat. Giedroyc ciesząc się z przyjazdu Mackiewicza liczył na rozmowę⁷⁶.

30 maja Cat poinformował „Oskara” o przebiegu narady z przyjaciółmi. Mackiewicz dał im do zrozumienia, że zastanawia się nad powrotem do kraju. Zaskoczyła go „histeryczna” reakcja uczestników spotkania. Wręcz błagali oni Cata, by zrewidował swoje stanowisko i zaniechał powrotu do kraju. Pod ich naciskiem Mackiewicz obiecał ponownie przemyśleć sprawę. W rzeczywistości chciał wracać, i to jak najszybciej. O zamiarze powrotu do kraju, i to jeszcze w czerwcu, Cat poinformował redaktora *Tygodnika* – Jana Małachowskiego. Obiecał natomiast „Oskarowi” nie rozmawiać w ogóle z Giedroyciem, a sprawę artykułów do *Kultury* załatwić korespondencyjnie z kraju. W trakcie spotkania Klinger przekazał Mackiewiczowi 100 funtów, jako ostatnią ratę „zaliczki” za planowane wydanie „Dostojewskiego”. Cat błagalnie prosił o kolejne 200 funtów. Ucieszył się bardzo, gdy „Oskar” obiecał mu pieniądze. Pokazał również Klingerowi projekt listu otwartego do prasy⁷⁷.

Do Paryża Mackiewicz przyleciał 3 czerwca rano. Ostatecznie spotkał się z Giedroyciem, poinformował go o swoich planach i zaproponował pisanie z kraju artykułów do *Kultury*⁷⁸. O zamiarze powrotu do kraju Mackiewicz poinformował również mieszkającego w Kalifornii Michała K. Pawlikowskiego. 5 czerwca 1956 roku wysłał mu broszurę o Bergu oraz projekt listu otwartego do prasy. W liście do przyjaciela Cat dowodził, że jego decyzja zasługuje wręcz na szacunek. Przekonywał Pawlikowskiego, że „jest jedynym logicznym wyciągnięciem konsekwencji z tego, że nikt naszego narodu bronić nie chce, a chce tylko drogą najrozmaitszych prowokacji popchnąć raz jeszcze do samobójstwa”. Pawlikowski zgadzał się z Catem, że na wychodźstwie nie ma siły politycznej, która by chciała czy umiała bronić polskiej racji stanu, że tzw. „polityka” emigracyjna jest polityką mirażową. Decyzję Mackiewicza o powrocie do kraju uważał jednak za szaleństwo, rodzaj samobójstwa:

Jeżeli o mnie chodzi – pisał 8 czerwca Pawlikowski – to na całym tym „kraju” od dawna postawiłem krzyżyk. Nic mnie tam nie

76. AIL-ML, List S. Mackiewicza do J. Giedroycia z 24 V 1956 r.; List J. Giedroycia do S. Mackiewicza z 27 V 1956 r.

77. AIPN, 01251/533, Szyfrogram z Londynu z 31 V 1956 r.; Notatka z 1 VI 1956 r. z rozmowy z S. Mackiewiczem.

78. AIL-ML, Telegram S. Mackiewicza do J. Giedroycia z 2 VI 1956 r. Zob. też: J. Giedroyc, K. A. Jeleński, „Listy 1950-1987”, Warszawa 1995, s. 246.

ciągnie. Nie wróciłbym do tego „kraju” choćby tam „liberalizacja stosunków” naprawdę nastąpiła i choćby tam Ciebie zrobili premierem. Trudno⁷⁹.

Po powrocie z Paryża, 7 czerwca, Mackiewicz ponownie rozmawiał z Klingerem. Spotkanie trwało zaledwie 30 minut. „Oskar” przekazał mu obiecane 200 funtów. Cat deklarował, że wróci do kraju w połowie czerwca. Bez oporu zgodził się dodać do projektu listu otwartego zdanie: „Polska jest Polską”. Po problemach żony z uzyskaniem wizy brytyjskiej nie upierał się już przy jej przyjeździe do Londynu. Jeszcze tego samego dnia (7 czerwca) w południe w towarzystwie „Oskara” złożył wizytę ambasadorowi Milnikielowi. W ambasadzie PRL Mackiewicz oddał *Travel Document*, w zamian odebrał paszport konsularny. Wbrew wcześniejszym ustaleniom usiłował jednak jak najdalej odsunąć termin wyjazdu. Nie chciał się zgodzić na powrót do kraju przed 20 czerwca⁸⁰.

Mackiewicz nie chciał wracać do kraju ukradkiem, jak jego następcą na stanowisku premiera Hugo Hanke. O zamiarze wyjazdu z kilkudniowym wyprzedzeniem poinformował prasę emigracyjną. W oświadczeniu drukowanym 11 czerwca 1956 roku przez londyński *Dziennik Polski* i *Dziennik Żołnierza* pisał m.in.:

Urodziłem się jako Polak, szlachcic litewski, i miłości Wilna nikt nie wyrwie z mego serca. Urodziłem się jako katolik i umrę jako katolik. Wiele lat prowadziłem walkę z Rosją i z komunizmem rosyjskim i polskim. [...] Ale dziś nie możemy liczyć na chęć państw zachodnich wyłączenia kraju polskiego z systemu państw prosowieckich. [...] Nie możemy narażać bytu narodu polskiego dla polityki mirażowej. Chcę także wierzyć, że zapowiadana w Kraju liberalizacja stosunków będzie trwała i przyniesie naszemu krajowi ulgę, o ile nie będzie zerwana przez jakąś nieobliczalną prowokację. W tych warunkach zdecydowałem się na powrót do Kraju.

Na zakończenie, za kanclerzem wielkim litewskim księciem Michałem Czartoryskim powtórzył: „Polska jest Polską”. „Szlachcic litewski” wracał do rządzonej przez komunistów Polski, okrojonej terytorialnie na wschodzie. „Katolik” przyjeżdżał do kraju, którego prymas od blisko trzech lat był internowany⁸¹.

79. Kilka listów S. Mackiewicza i M. K. Pawlikowskiego opublikował J. Jaruzelski, „Cat i konserwatyzm”, *Rzeczpospolita* 1996, nr 47, s. 14.

80. AIPN, 01251/533, Notatka z 15 VI 1956 r. z rozmów z S. Mackiewiczem; Notatka z 15 i 17 VI 1956 r. z rozmów z S. Mackiewiczem.

81. „Mackiewicz dawno planował swój powrót”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 138, s. 1, 4; S. Mackiewicz, „Deklaracja”, *Tygodnik* 1956, nr 24, s. 1.

Dzień później, na spotkaniu w ambasadzie PRL w Londynie, po targach i naciskach Milnika oraz Klingera, Mackiewicz zdecydował się ostatecznie na powrót do kraju 14 czerwca. Na lotnisko pojechał w towarzystwie „Oskara” oraz peerelowskiego konsula i adwokata. Podczas odprawy paszportowej Cat był bardzo podekscytowany. Klinger kilkakrotnie musiał mu powtarzać, jak się ma zachowywać przed oficerem imigracyjnym⁸².

Na przyspieszenie wyjazdu wpłynęły działania podjęte przez Tadeusza Zawadzkiego-Żenczykowskiego. Po ogłoszeniu przez Mackiewicza decyzji powrotu adwokaci Zawadzkiego wszczęli wobec Cata postępowanie upadłościowe. Domagali się w ciągu 10 dni wykonania wyroku brytyjskiego sądu, ciężącego na Mackiewiczu od 1950 roku, nakazującego mu zapłacenie 4 tys. funtów odszkodowania za zniesławienie Zawadzkiego. Gdyby Cat nie zapłacił zasądzonej sumy i został uznany za bankruta mógłby mieć trudności z opuszczeniem Wielkiej Brytanii (zgodnie z prawem osoba uznana za bankruta nie mogła wyjeżdżać poza obszar jurysdykcji sądu, który wydał wyrok). Według Juliusza Mieroszewskiego Zawadzki świadomie wykorzystał angielskie ustawodawstwo „by skompromitować Cata i przy okazji wydobyć od reżimu 4 tysiące”. W liście do Giedroycia z 14 czerwca Mieroszewski pisał:

Forsa – jak Pan wie – nie śmierdzi. Za jednym zamachem Zawadzki wypada na patriotę, który utrudnia ludziom wyjazd do Kraju, a przy okazji robi świetny interes, bo dosłownie za darmo pouczy 4 tysiące. Osobiście pocieszam się tylko jednym, że Cat nawije nikomu nic nie zapłaciwszy⁸³.

82. AIPN, 01251/533, Notatka z 15 i 17 VI 1956 r. z rozmów z S. Mackiewiczem.

83. AIL-ML, List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 14 VI 1956 r. Według J. Giedroycia (list z 16 VI 1956 r.) „postępowanie Zawadzkiego jest nie tylko obrzydliwe (są pewne chwytły, których się nie stosuje), ale szkodliwe. Tego rodzaju posunięcie z jednej strony rozjątrza faceta [Mackiewicza], który pójdzie znacznie dalej w zaangażowaniu proreżymowym, niż zamierzał, a z drugiej strony oddaje się go w ręce reżimu. [...] Ogłaszając postępowanie o bankructwie, daje się okazję reżymowi zapłacenia za Mackiewicza i trzymania go w ręku finansowo”, zob. J. Giedroyc, J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, wybór i wstęp K. Pomian, cz. 2, Warszawa 1999, s. 305. Zob. też „Mackiewicz w Warszawie. Przyspieszył wyjazd o tydzień. Nie czekał na sprawę o £ 4000”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1956, nr 143, s. 1. W 1950 r. S. Mackiewicz napisał o T. Zawadzkim-Żenczykowskim: „Były szef propagandy Ozonu, czyli swego rodzaju Goebbels obozu sanacyjnego”, zob. „Tablica porównawcza”, *Lwów i Wilno* 1950, nr 151 z 29 I, s. 1. Ponownie zniesławiał Zawadzkiego w artykule z 16 II „Bрудna robota”, *Dziennik Polski* [Detroit] 1950, nr 39, s. 4 nazywając go „b[ylým] Goebbelsikiem «Ozonu»”.

W kraju „opiekę” nad Mackiewiczem przejął departament III Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego. Porozumienie w tej sprawie podpisali dyrektorzy „jedynki” – pułkownik Józef Czaplicki i „trójki” – pułkownik Julia Brystygier. Departament III odpowiadał za przygotowanie podsłuchu w pokoju hotelu „Bristol”, gdzie początkowo miał zamieszkać Cat. Podsłuch planowano również zainstalować w prywatnym mieszkaniu przygotowywanym dla Mackiewicza⁸⁴.

Trwające przez kilka miesięcy rozmowy „Oskar” uważał za okres

najtrudniejszy w swych wszystkich doświadczeniach zagranicą, ze względu na skomplikowaną umysłowość, nawyki, złożony charakter i osobowość „Robera” [Mackiewicza]. Jest on b[ardzo] impulsywny i szybko reaguje na wydarzenia, wyciągając nawet niesamowite wnioski. Dla skierowania działalności w zamierzonym celu należy stwarzać przymusowe dla niego sytuacje, wykorzystywać szybko jego wypowiedzi i wydarzenia. R. czuje się źle, popada w pewną depresję, gdy często zmusza się go do czegoś, co mu nie odpowiada. Czasem trzeba mu ustąpić. Przyzwyczajony jest – jako polityk – do „wzajemnych koncesji”. Raczej należy wobec R. zajmować pozycje wygórowane, aby móc ustępować żądając również od niego ustępstw – „krakowskim targiem”. [...] Z R. należy – moim zdaniem – dla pozyskania go obchodzić się łagodnie, mówić z nim swobodnie, wykazywać troskę, opiekę i zainteresowanie jego osobą, starać się dorównywać mu znajomością spraw i stosunków emigr[acyjnych], zaskakiwać go wiadomościami z syt[uacji] międzynarodowej i polskiej itp., aby R. czuł respekt do rozmówcy. Sporadycznie należy go pochwalić. Gościć go w miarę. Poznać jego charakter, osobowość, sposób myślenia, życzenia, i pragnienia, by móc je wygrzywać w stosunkach z R.⁸⁵.

Mackiewicz stracił wiarę w Zachód, w sens trwania na wychodźstwie. Wracając do Polski, nadał swojej decyzji charakter politycznej demonstracji. Były premier protestował przeciw instrumentalnemu traktowaniu sprawy polskiej przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, krytykował jałową politykę emigracji i bezsilność wychodźstwa, coraz bardziej pogrążającego się we wzajemnych sporach i kłótniach. Dochodziły do tego bardziej przyziemne motywy: materialna bieda emigracyjnego pisarza, świadomość klęski politycznego *outsidera*, zawiedzione ambicje, egocentryzm, życiowe niepowodzenia.

84. AIPN, 01251/533, Plan przyjęcia „Robra” z 2 VI 1956 r.

85. *Ibidem*, Notatka z 15 i 17 VI 1956 r. z rozmów z S. Mackiewiczem.

Jego wybór był również świadectwem beznadziejnej sytuacji, w jakiej znalazło się wychodźstwo. Zawód, jaki Polakom sprawił Zachód, podcinał wolę oporu, wiarę w sens i skuteczność walki o odzyskanie przez Polskę niepodległości. Powrót byłego premiera, żarliwego obrońcy niezależności emigracyjnej polityki, legalizmu i ziem wschodnich był efektownym sukcesem komunistycznej kampanii na rzecz repatriacji Polaków z Zachodu. Kapitulacja jednego z emigracyjnych liderów osłabiała szeregi wychodźstwa, wprowadzała zamęt, wzbudzała nieufność emigrantów do swych przywódców, zachęcała do naśladownictwa.

W trakcie tajnych rozmów, prowadzonych (z przerwami) przez kilka lat, Mackiewicz wielokrotnie podkreślał, że jego współpraca z krajem ma charakter wyłącznie polityczny. Uważał się za partnera negocjującego warunki swojego powrotu. Chciał występować w roli pośrednika między emigracją i krajem. Stanowczo przeciwstawiał się próbom nadania swoim kontaktom agenturalnych form. Nie składał pisemnych informacji. Nie deklarował poparcia na rzecz powojennej rzeczywistości w Polsce. Również po powrocie do kraju pozostał politycznym przeciwnikiem komunizmu. Nie miał jednak oporów, gdy chodziło o pieniądze. Od marca do czerwca 1956 roku otrzymał ponad 1000 funtów szterlingów pod pretekstem zaliczek za książki, które obiecano mu opublikować w kraju. Za pieniądze z Warszawy Cat prowadził walkę z politycznymi przeciwnikami z „polskiego” Londynu. W maju 1956 roku departament I (wywiad) Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego sfinansował wydanie jego politycznej broszury „Od małego Bergu do wielkiego Bergu”. W ten sposób Mackiewicz wciągał służby specjalne PRL do walki toczonej wewnątrz „polskiego” Londynu. Zarzucając swym politycznym adwersarzom agenturalną współpracę z Amerykanami, sam podjął niebezpieczną grę z komunistycznym wywiadem.

Krzysztof TARKA

Marek GAŁĘZOWSKI

HENRYK JÓZEWSKI „OLGIERD”

W życiu politycznym II Rzeczypospolitej Henryk Józewski odegrał rolę szczególną. Bliski współpracownik marszałka Piłsudskiego, minister spraw wewnętrznych w rządach Kazimierza Bartla i Walerego Sławka, wojewoda wołyński, realizator polityki porozumienia polsko-ukraińskiego, należał do elity politycznej przedwojennej Polski. Nie opuścił kraju we wrześniu 1939 r. W latach wojny, z racji pełnionych wcześniej stanowisk, spośród pozostałych w kraju piłsudczyków był postacią największego formatu.

W październiku 1939 r. znalazł się wśród twórców SZP i ZWZ. Latem 1940 r. rozpoczął odrębną działalność polityczną i niedługo później stał się czołowym przedstawicielem myśli piłsudczykowskiej. W konspiracji towarzyszyło mu grono oddanych współpracowników – siostra Helena, Adolf Abram, Maria Dąbrowska, Wacław Drojanowski, Zygmunt Kubicki, Bolesław Pochmarski, Janusz Sipayłło, Michalina Krzyżanowska, Idalia Korsak, Stanisław Stempowski. W podziemiu nazwano ich Grupą „Olgierda”, od pseudonimu, którym się posługiwał Józewski. Najmniej liczna i najmniej dotąd poznana spośród innych ugrupowań piłsudczykowskich działających w okupowanym kraju, uznawana była za lewicę ruchu piłsudczykowskiego.

Po zakończeniu okupacji niemieckiej Henryk Józewski nie przerwał działalności konspiracyjnej. Walki o niepodległość Polski nie uważał za zakończoną. Założył kolejne pismo i kolejną grupę konspiracyjną. Był jednym z najdłużej ukrywających się

działaczy powojennego podziemia. Aresztowany w 1953 r., został skazany na dożywotnie więzienie. Po zwolnieniu w 1956 r. poświęcił się malarstwu. „Wieczny konspirator, urzędnik państwowy II Rzeczypospolitej, utalentowany artysta malarz, pianista, matematyk. Osobowość bogata, intrygująca, a równocześnie nieprzenikniona, skryta. Nie dbał o sławę [...]. Wystarczała mu akceptacja przyjaciół [...]. Cenił milczenie. Wydaje się, że lubił być i działać w cieniu” – charakteryzował postać wojewody wołyńskiego Piotr Mitzner.

Prezentowany artykuł stanowi zmienioną wersję biogramu H. Józewskiego, który ukaże się w przygotowywanym przez autora opracowaniu „Ludzie politycznej konspiracji piłsudczykowskiej w Polsce i na Węgrzech w latach 1939-1947”^{*}.

Henryk Józewski urodził się 6 sierpnia 1892 r. w Kijowie, w rodzinie Walerego, inżyniera, i Józefy z d. Świąckiej; miał siostrę Helenę i brata Przemysława. W latach 1905-1909 uczęszczał do I Gimnazjum Państwowego w Kijowie, następnie podjął studia na Wydziale Fizyko-Matematycznym Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie, które ukończył w czerwcu 1914 r.

Równocześnie prowadził działalność niepodległościową. W 1905 r. wstąpił do organizacji samokształceniowej polskich gimnazjalistów „Korporacja”, w której był przewodniczącym jednego z kół. Najprawdopodobniej w 1912 r. wraz z częścią działaczy „Korporacji” założył „Filarecję”. „Filarecja” nawiązała kontakty z polską młodzieżą akademicką w Petersburgu (jednym z dwóch reprezentantów grupy kijowskiej w prowadzonych rozmowach był Józewski) i przyjęła wspólną nazwę Stowarzyszenie Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej „Filarecja”. Został redaktorem pisma *Głos Młodych* oraz – prawdopodobnie – prezesem organizacji. W przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej wyjechał do Krakowa, gdzie złożył Waleremu Sławkowi sprawozdanie z działalności „Filarecji”, po czym wrócił do Kijowa.

We wrześniu 1914 r. znalazł się w gronie założycieli tajnej

^{*} Najpełniejszą jak dotąd biografię Józewskiego opublikował J. Kęsik, „Zaufany Komendanta. Biografia polityczna Jana Henryka Józewskiego 1892-1981”, Wrocław 1995. Zob. też M. Gałęzowski, „Henryk Jan Józewski”, [w:] „Konspiracja i opór społeczny w Polsce. Słownik biograficzny”, t. 2, Kraków 2004. Por. wykaz źródeł i literatury (w wyborze) na końcu biogramu.

Wojskowej Organizacji „Dniepr”, której celem było prowadzenie agitacji niepodległościowej wśród miejscowej ludności polskiej oraz przerzut przeszkolonych ochotników do Legionów Polskich. W pierwszej połowie 1915 r. weszła ona wraz ze Stowarzyszeniem Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej „Filarcja” w skład Polskiej Organizacji Wojskowej, a Józewski został mianowany zastępcą komendanta POW w Kijowie. Brał udział w szkoleniu wojskowym, zbieraniu broni oraz w ratowaniu legionistów więzionych w fortecy kijowskiej i w obozach jenieckich na Ukrainie. Równocześnie prowadził działalność artystyczną: w 1914 r. nawiązał współpracę ze Stanisławą Wysocką – jedną z najwybitniejszych wówczas aktorek polskich i na jej zamówienie przygotował scenografię do kilku sztuk teatralnych, których przedstawienia odbyły się w kijowskim teatrze „Studia”, m.in. „Balladyny” Juliusza Słowackiego i adaptacji opowiadania Karola Dickensa „Świerszcz za kominem”.

W listopadzie 1915 r. Józewski, jako poddany austriacki, został zesłany przez władze carskie, wraz z ojcem, do Saratowa. Wśród przebywających tam Polaków, głównie studentów, zorganizował okręg saratowski POW, utrzymywał kontakty z POW w Kijowie i prawdopodobnie również z dowództwem Legionów Polskich. „Okręg swój doprowadził do tak świetnego stanu pod względem technicznym i bojowego wyszkolenia, że staje się wzorem dla innych” – pisał Adam Koc we wniosku na odznaczenie Józewskiego orderem *Virtuti Militari*. Ponadto Józewski dalej działał na rzecz zwalniania legionistów z niewoli, organizował również ich przerzut do kraju przez Piotrogród i Szwecję, a później Irkuck i Chiny. Współpracował także z saratowskim Komitetem Pomocy Uchodźcom Polskim. Po wybuchu rewolucji lutowej 1917 r. został wybrany, jako reprezentant Polskiej Partii Socjalistycznej, na członka Saratowskiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. W czerwcu 1917 r. wrócił do Kijowa i podjął działalność w tamtejszej organizacji POW. Nadal zajmował się malarstwem, malował głównie akwarele (kwiaty) i portrety techniką olejną. 15 października 1917 r. wystawił dwie swoje prace w galerii Salon d'Art. W 1918 r. uczył się w prywatnej Szkole Rysunku i Malarstwa Marii Salinger-Gieryńskiej.

W powstałej wiosną 1918 r. Komendzie Naczelnej 3 POW pełnił funkcję szefa wydziału politycznego (według A. Koca – od lutego 1919 r.), który zorganizował właściwie od podstaw. Kierował nadal wydziałem po przekształceniu KN 3 w Teren III Biura Wywiadowczego Oddziału II Sztabu Generalnego WP. Odegrał znaczącą rolę w akcji wywiadowczej, dostarczał wielu

informacji dotyczących sytuacji wojennej oraz działalności władz ukraińskich, bolszewików, „białych”, nawiązał również kontakt z rządem Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz wywiadem francuskim i niemieckim. Wartość tej pracy podkreślał w swoich wspomnieniach Wacław Jędrzejewicz. W czerwcu 1919 r. z inicjatywy Józewskiego powołano Wydział Organizacyjno-Agitacyjny KN 3 POW, którego zadaniem było prowadzenie propagandy w duchu federacyjnym wśród ludności polskiej i ukraińskiej oraz współpraca w walce z bolszewikami. „W krótkim czasie zadanie to [tj. powołanie wydziału – MG] zostało wykonane zawdzięczając [to] nieugiętej woli, energii i bezgranicznemu poświęceniu się ob. Józewskiego” – pisał Koc. Zorganizował także polsko-ukraiński oddział partyzancki pod dowództwem Tadeusza Kruka-Strzeleckiego. 23 sierpnia 1919 r. Józewski stanął na czele byłej KN 3 w Kijowie. Poszukiwany przez Czekę, 12 grudnia 1919 r. opuścił Kijów i po sześciu tygodniach podróży, 26 stycznia 1920 r., zameldował się w Naczelnym Dowództwie WP w Warszawie. W POW używał pseudonimów „Przemysław” i „Święcki”.

Niedługo po przyjeździe do Warszawy osobiście złożył sprawozdanie z działalności na Ukrainie Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu. W kwietniu 1920 r. został wiceministrem spraw wewnętrznych w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej Symona Petlury, którego osobiście bardzo cenił. „W ministerstwie brałem udział w opracowywaniu organizacji ministerstwa, wniosków ustawodawczych, zarządzeń, okólników, cykularzy” – wspominał. Później uczestniczył w budowie administracji na terenach zajętych przez wojska polskie i ukraińskie. Podczas wojny polsko-bolszewickiej przebywał przy rządzie Petlury kolejno w Winnicy, Kijowie, Stanisławowie, Rzeszowie, Tarnowie. Po zajęciu Kijowa przez wojska polskie i ukraińskie przejął władzę administracyjną w mieście i mianował komisarza z ramienia rządu URL.

W sierpniu 1920 r. otrzymał od J. Piłsudskiego zadanie organizacji i kierownictwa akcji dywersyjnej w wypadku zajęcia Warszawy przez Armię Czerwoną. W latach 1920-1921 brał udział w pracach likwidacyjnych KN 3 POW. Sprawował funkcję przewodniczącego Rady Komendantów Naczelnych oraz przewodniczącego Komisji Historycznej. Zainicjował zbieranie materiałów historycznych w celu opracowania historii organizacji. Przewodniczył zjazdowi b. POW na Wschodzie, który odbył się 7 i 8 maja 1922 r. w Warszawie. Przedstawił wówczas wyniki pracy Komisji Historycznej.

Po zakończeniu działań wojennych i uregulowaniu spraw związanych z likwidacją rządu ukraińskiego, od 1921 r. mieszkał w Warszawie. Leon Chajn nie wyklucza, że był związany z polskim wolnomularstwem i należał do Wielkiej Łoży Narodowej. Pozostawał w przyjaźni ze Stanisławem Stempowskim, którego poznał w 1920 r. Stempowski sprawował wówczas funkcję ministra rolnictwa w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej, a następnie ministra zdrowia i opieki społecznej. „Tym [...], który wprowadził mnie w świat Warszawy, był Stanisław Stempowski – człowiek niezwykle o przedziwnym uroku osobistym. Od chwili spotkania, w parę dni po moim przyjeździe, już nie rozstawaliśmy się. Szliśmy razem. Byliśmy razem we wszystkich momentach stawania się Polski i walki wyzwolenczej Ukrainy. Nazywałem go ojcem, zresztą nie tylko ja. Dzięki niemu poznałem świat intelektualny Warszawy, ludzi wybitnych i ogólnie znanych” – wspominał Józewski. Przez pewien czas, wraz ze Stempowskim, ukrywał w Warszawie atamana Symona Petlurę. W latach 1924-1925 prowadził gospodarstwo rolne w osadzie Narutowicze (poprzednia nazwa Butyń) koło Wiśniowca w pow. krzemienieckim na Wołyniu. W sierpniu 1932 r. przekazał działkę z zabudowaniami, inwentarzem żywym i martwym oraz zbiorami na rzecz Związku Osadników, z zastrzeżeniem, że będą one wykorzystane na wybudowanie i utrzymanie sierocińca dla dzieci osadników.

W 1924 r. wrócił do pracy artystycznej, zakładając z Jerzym Stempowskim i Władysławem Korsakiem grupę „Pstry koń”, której wydawnictwem miała być „Biblioteka Pstrykońska”. Ilustrował opublikowaną w tym wydawnictwie książkę Stempowskiego „Pielgrzym”. Następnie wydał tomik zawierający projekty scenograficzne do inscenizacji „Hamleta”, które L. Skalska-Miecik nazwała „dziełem wybitnym [...]”. Interesującym, nowym słowem w historii polskiej scenografii”. Kolejnym dziełem Józewskiego był cykl litografii „Widzenia”. „Rysunki te, wyróżniające się lakonicznością i pewnością kreski świetne są zarówno pod względem technicznym, jak i umiejętnością uchwycenia charakterystyki poszczególnych postaci. Zdradzają nieprzeciętny zmysł obserwacyjny Henryka Józewskiego, zmysł bezlitosnej ironii [...]. Treść «Widzenia» sprowadza się do ukazania pospolitego szpetnego świata ludzkiej głupoty, pychy bez pokrycia, zakładania, pozerstwa, manii wielkości tępaków, upokorzenia i poniżania słabszych, smutków i cierpień maluczkich” – charakteryzowała prace Józewskiego L. Skalska-Miecik. „Po «Hamlecie» i «Widzeniach» [...] można powiedzieć, że w osobie

p. Huberta przybywa indywidualność artystyczna, ogarniająca szeroką i różnorodną skalę twórczości. Indywidualność ta posiada [...] dar najcenniejszy: tajemnicę przeistaczania szpetnej i nierealnej rzeczywistości w byt wyniesiony ponad wszelką wątpliwość i uwidoczniony w realnym zwierciadle sztuki – sposobem niezniszczalnym. Nic innego nie może być istotnym pożądanym artysty” – pisał o dokonaniach artystycznych Józewskiego krytyk Cezary Popławski. W 1925 r. Józewski przyjechał do Warszawy, gdzie otrzymał stypendium rządowe, przyznane na okres przygotowania się do studiów malarskich w Paryżu. Utrzymywał znajomości z wieloma twórcami, prócz S. Stempowskiego z Marią Dąbrowską oraz skamandrytami. „Wierzyński zatrzymał się u wojewody Henryka Józewskiego, człowieka kulturalnego, miłośnika poezji i w ogóle opiekuna łódzkich sztuk. Z naszym skamandrytą Józewski był na ty” – wspominał wizytę Kazimierza Wierzyńskiego w Łodzi w 1938 r. poeta Grzegorz Timofiejew.

Podczas przewrotu majowego w 1926 r. Józewski przebywał w Komendzie Miasta. Jak przypuszcza jego biograf Jan Kęsik, „był on wówczas człowiekiem do specjalnych poruczeń, któremu zlecano przygotowanie, bądź prowadzenie rozmów politycznych w trakcie działań wojennych”. Na przełomie sierpnia i września objął stanowisko urzędnika do zleceń prezesa Rady Ministrów, we wrześniu 1926 r. członka Gabinetu PRM, w którym odpowiadał za kontakty z MSW i MSWojsk. Niedługo później został zastępcą szefa Gabinetu. Znalazł się wówczas w gronie najbardziej zaufanych współpracowników marsz. Piłsudskiego. Między innymi uczestniczył w naradzie, która odbyła się 8 marca 1927 r. w mieszkaniu Walerego Sławka, poświęconej uzgodnieniu taktyki przed zbliżającymi się wyborami do sejmu. Wspólnie z W. Sławkiem i Kazimierzem Świtalskim brał udział w ustalaniu list kandydatów prorządowych (przyszłego BBWR) w poszczególnych województwach, był również sekretarzem komisji, zajmującej się „sprawą dopasowania administracji państwowej do potrzeb wyborczych” (J. Kęsik). W końcu sierpnia 1927 r. Józewski objął szefostwo Gabinetu premiera Józefa Piłsudskiego. Jak zauważył Andrzej Chojnowski, Gabinet PRM, „nie odgrywający poprzednio większej roli, pod przewodnictwem Józewskiego przemienił się w stale funkcjonujące ciało kolegialne, z wyraźnymi ambicjami do inspirowania i przygotowywania decyzji państwowych natury zasadniczej”. Główną inicjatywą Józewskiego jako szefa Gabinetu PRM było tworzenie Wojewódzkich Komitetów Regionalnych, stanowiących organy

współpracy z rządem w środowiskach lokalnych, zwłaszcza w perspektywie zbliżających się wyborów parlamentarnych. Sam Józewski „odwoływał się często do regionalizmu, widząc we wcieleniu w życie koncepcji decentralistycznych sposobów na uzdrowienie stosunków politycznych w państwie” – pisał Chojnowski. Działalność Komitetów okazała się jednak efemeryczna, a sam Józewski został wkrótce przeniesiony na inne stanowisko.

30 czerwca 1928 r., jak później wspominał, „z rozkazu Komendanta” został mianowany wojewodą wołyńskim „w dość złożonej sytuacji politycznej w tym terenie [...], w warunkach narastającego konfliktu lokalnej administracji cywilnej z władzami wojskowymi” (J. Kęsik). Józewski był zwolennikiem praktycznej realizacji we wschodnich województwach RP programu asymilacji państwowej. Jak pisał Władysław T. Kulesza, „głosił [...], że przedstawiciele mniejszości są pełnoprawnymi obywatelami oraz że państwo ma obowiązek ochrony i stworzenia warunków sprzyjających ich życiu społecznemu i kulturalnemu”. Nowy wojewoda już wcześniej interesował się sprawami powierzonego sobie terenu. W październiku 1926 r. odbył podróż służbową na Wołyń, z której napisał sprawozdanie, zawierające m.in. postulaty dotyczące zmian w polityce administracyjnej w województwie. Tam powstał również pierwszy Wojewódzki Komitet Regionalny. 20 sierpnia 1928 r. w swoim pierwszym publicznym wystąpieniu na stanowisku wojewody zadeklarował wolę współpracy z ludnością ukraińską oraz zmian w polityce narodowościowej w duchu „bratniego współżycia narodu ukraińskiego i polskiego” (J. Kęsik). Zainicjował również zebrania wojewodów wschodnich województw Rzeczypospolitej. Na pierwszej konferencji wojewodów, która odbyła się 23 grudnia 1929 r. w Łucku, przedstawił tezy swojego programu wołyńskiego.

29 grudnia 1929 r. Józewski, znów na osobiste polecenie Marszałka, został ministrem spraw wewnętrznych w rządzie Kazimierza Bartla, a następnie Walerego Sławka. Opracowywał zagadnienia związane z budżetem ministerstwa i przyjęcia go przez Sejm, brał udział w posiedzeniach Komisji Budżetowej Sejmu. Według przypuszczeń A. Chojnowskiego miał ponadto wówczas brać udział w negocjacjach z politykami ukraińskimi na temat zmiany polityki władz w stosunku do Ukraińców. W maju 1930 r. uczestniczył w rozmowach z głową Kościoła greckokatolickiego, metropolitą lwowskim Andrzejem Szeptyckim. Potwierdzono m.in. potrzebę dalszych, stałych kontaktów, do których wyznaczono stałego łącznika. Był zwolennikiem podporządkowania Kościoła prawosławnego władzom państwowym i

uregulowania statusu prawnego cerkwi. W latach 1930-1938 kierował komisją wspólną episkopatu i rządu, mającą przygotować odpowiednią ustawę określającą status Kościoła prawosławnego w Polsce (uchwaloną w wyniku prac komisji 18 listopada 1938 r.) oraz zwołanie Soboru Generalnego jego hierarchii.

3 czerwca 1930 r. Józewski ponownie objął stanowisko wojewody wołyńskiego. Kontynuował wcześniejszą politykę doprowadzenia do zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców. Uważał, że ośrodkiem porozumienia powinien stać się Wołyń. Podstawą poglądów Józewskiego w kwestii relacji polsko-ukraińskich było przekonanie, że „o stosunku Polski do Ukrainy i Ukrainy do Polski decydują nie tylko względy praktyczne, taka lub inna polityczna koniunktura, nawet tzw. «dobry interes» dla jednej i drugiej strony. Jest to przyrodzona potrzeba istnienia Ukrainy i Polski [...]. Jest to pozycja sama w sobie, samoistna i niezależna od jakichkolwiek innych względów. Jest to bogactwo polsko-ukraińskie w ogólnym rachunku stającej się ludzkości. Można by zastosować tu słowa: rodzina, rodzinne, swoje, wspólne, i to, co nazywamy «my»”. W swoim programie, podobnie jak inni piłsudczycy, łączył pojęcie asymilacji państwowej z ideami federacyjno-prometejskimi i przekonaniem o nietrwałości aktualnego układu politycznego w Europie Wschodniej i rozpadzie ZSSR. „Asymilację państwową i ścisłe zespolenie kraju z całością Rzeczypospolitej należy rozumieć nie jako wynarodowienie, lecz jako twórczy proces wzajemnego przenikania się obu kultur oraz nasycenia ukraińskich narodowych właściwości pierwiastkami polskimi” – mówił na konferencji wojewodów w Łucku w grudniu 1929 r. Był zwolennikiem ścisłej integracji Wołynia z państwem polskim, ale nie jego autonomii. Uważał, że nie ma konfliktu między przynależnością tego obszaru do Polski a ideą niepodległej Ukrainy. Dążąc do integracji Wołynia z Polską, m.in. przez stworzenie wśród miejscowej społeczności ukraińskiej kierunku propolskiego, nawiązywał do tradycji I Rzeczypospolitej i wyprawy kijowskiej z 1920 r., symbolizującej jego zdaniem możliwość porozumienia. Twierdził, że ukraiński ruch narodowy musi stanąć przed alternatywą wyboru między Polską a ZSSR, pomijał przy tym rolę Niemiec. Rozwijał też o wzajemnym przyciąganiu kulturowym elementu polskiego i ukraińskiego na Wschodzie. Również w tym wypadku odwoływał się do argumentacji historycznej, podkreślał przenikanie kultur na tym obszarze od czasów I Rzeczypospolitej, zjawisko asymilacji kulturowej i rolę Polaków jako organizatorów życia społecznego. Chociaż nie negował znaczenia tragicznych często

wydarzeń w dziejach stosunków polsko-ukraińskich, bagatelizował jednak konflikt między dwoma narodami, zdarzało mu się posługiwać ocenami ahistorycznymi, przeceniał również, skromne zresztą, objawy życzliwości Ukraińców wobec państwa polskiego. Podobnie nieuzasadniona była teza, że Ukraińcy na Wołyniu są mniej podatni na agitację nacjonalistyczną niż ich rodacy z Małopolski Wschodniej. Józewski starał się jednak dostrzegać przede wszystkim wspólne problemy i możliwości współpracy obu narodów, definiował swoją politykę jako „wydobycie z ukraińskiego Wołynia samoistnej postawy zgodnie z przyrodzoną tradycją rozwojową życia wołyńskiego, tradycją polsko-ukraińskiej wspólnoty i wzajemnego przenikania się kultur”.

Zgodnie z ustaleniami J. Kęsika, propozycje programowe Józewskiego dla Wołynia koncentrowały się wokół kilku zagadnień, m.in. większego zaangażowania państwa w województwie, zwiększenia inwestycji, udoskonalenia działalności administracji (przede wszystkim poprawy stosunku urzędników polskich do Ukraińców), rozwoju samorządu lokalnego, nowej polityki oświatowej, realizowanej w duchu postulatów ukraińskich, reformy Kościoła prawosławnego w duchu jego „ukrainizacji” oraz izolowania Wołynia od wpływów politycznych działaczy ukraińskich z Małopolski Wschodniej (tzw. idea „kordonu sokalskiego”). Opowiadał się za zwalczaniem działalności antypaństwowej, prowadzonej przez niektóre organizacje ukraińskie. Józewski starał się kłaść również nacisk na przekonanie do swoich tez miejscowych Polaków, włączyć ich aktywnie w realizację swojego programu. Krytykował ponadto działalność Kościoła katolickiego na Wołyniu, którą uznawał „za błędną, sprzeczną z polską racją stanu i wysoce niebezpieczną przez wzgląd na aktualną sytuację polityczną”. W praktyce koncentrował się na zwiększeniu ukraińskiego stanu posiadania w dziedzinie samorządu. W oświacie, w szkołach dwujęzycznych wprowadzono jako obowiązkowy język ukraiński. Popierał również rozbudowywanie polsko-ukraińskich organizacji społecznych, m.in. w spółdzielczości, organizacji rolniczych i młodzieżowych, czego wyrazem było powołanie polsko-ukraińskiego Wołyńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, a także powstanie grupy poselskiej BBWR. Przywiązywał duże znaczenie do samorządu. „Robiłem w granicach istniejących możliwości wszystko, żeby samorząd był samorządem, był w zgodzie z wołyńskim życiem i życie to wyrażał [...]. Chodziło o polsko-ukraińską współpracę i współzycie. Chodziło o to, by Polacy i Ukraińcy w sołectwach,

gminach i sejmikach powiatowych czuli się gospodarzami, wpływali na bieg rzeczy i stanowili o biegu rzeczy. Chodziło o to, by nie było narodowości uprzywilejowanej i nieuprzywilejowanej. Tak rodził się samorządowy patriotyzm” – pisał później. Jednak w wypadku zatrudniania urzędników narodowości ukraińskiej, wbrew postulatowi przyjętemu na pierwszej konferencji wojewodów kresowych o dążeniu „do wykorzystania odpowiednich sił ukraińskich na stanowiskach urzędniczych”, nakazywał „powściągliwość”. Wśród Ukraińców poparcia dla swojej polityki szukał przede wszystkim w środowisku dawnych zwolenników atamana Semena Petlury i niektórzy z nich znaleźli się na listach wyborczych BBWR w 1930 r.

Po śmierci Marszałka Piłsudskiego pozycja Józewskiego na Wołyniu zaczęła słabnąć. Popierali go Kazimierz Sosnkowski, Walery Sławek, Janusz Jędrzejewicz, którzy jednakże nie odgrywali już decydującej roli w polskim życiu politycznym, prezydent Ignacy Mościcki, a także, jak wykazał P. Waingartner, środowisko Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Stracił jednak dotychczasową życzliwość nowego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza, którą według własnej relacji i świadectwa Jakuba Hoffmana, cieszył się jeszcze w 1935 r. „Do dnia śmierci Komendanta Śmigły był moim wielkim i serdecznym przyjacielem. Dawał tego niejednokrotnie dowody. Cenił moją pracę państwową i polityczną [...]. W parę dni po śmierci Komendanta byłem u Śmigłego w jego prywatnym mieszkaniu. Rozmawialiśmy o sytuacji. Śmigły prosił o najbliższą z nim współpracę. Po tygodniu czy dwóch wszystko się zmieniło. Z nieznanych mi powodów Śmigły zerwał ze mną stosunki i przestał się widywać, co więcej, wyrażał się krytycznie o mojej osobie i działalności” – wspominał Józewski. Coraz częściej spotykał się również z krytyką miejscowego społeczeństwa polskiego, wyrażaną m.in. na łamach związanego z Narodową Demokracją *Kuriera Wołyńskiego*, miejscowych działaczy Związku Strzeleckiego (jak podaje T. Bogalecki, „liczni działacze strzeleccy na Wołyniu twierdzili wręcz, że miejscowe władze faworyzowały Ukraińców, kosztem Polaków”), ale również w sferach legionowych, czego wyrazem był „Wniosek ideowy”, sporządzony przez delegatów Oddziału ZLP i Koła Peowiaków w Dubnie na krótko przed ustąpieniem Józewskiego ze stanowiska wojewody. Polityce Józewskiego przeciwstawiał się minister sprawiedliwości Witold Grabowski oraz pismo *Jutro Pracy*, a spośród partii opozycyjnych – Stronnictwo Narodowe, które oskarżało go o działanie na szkodę polskiej społeczności na Wo-

łyniu. Równocześnie jego polityka spotykała się z niechęcią bądź obojętnością większości zamieszkujących Wołyń Ukraińców. Wiadomo, że Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów od 1933 r. przygotowywała zamach na wojewodę, który jednak ostatecznie nie doszedł do skutku. Na początku lutego 1938 r. Józewski, który był przeciwnikiem prowadzonej, m.in. przy pomocy oddziałów Korpusu Ochrony Pogranicza, polityki zwiększania polskiego stanu posiadania na Wołyniu, w tym działań na rzecz konwersji, tj. przekonywania Ukraińców różnymi sposobami do przechodzenia na katolicyzm, złożył w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych skargę na ten temat. Przedstawił w niej nadużycia KOP i zarzucił wojsku stosowanie terroru wobec ludności ukraińskiej. Jak sam wspominał, „to co się na Wołyniu działo w roku 1938, stało się nie do zniesienia. Był to zamach nie tylko na prawosławnych, ale zamach na Polskę”.

Niedługo później, w kwietniu 1938 r., został odwołany ze stanowiska wojewody wołyńskiego (według A. Chojnowskiego wskutek nacisków dowódcy DOK II Lublin gen. Smorawińskiego) bądź, jak sam twierdził, po nieudanych próbach wpłynięcia na zmianę polityki władz podał się do dymisji. „Na tle polityki narodowościowej Drugiej Rzeczypospolitej program wołyński Henryka Józewskiego był najbardziej zwartą, całościowo dopracowaną koncepcją ułożenia stosunków z mniejszością ukraińską, aczkolwiek dotyczył on tylko jednego województwa. Program ten wyrastał z dwóch zasadniczych postaw ideowych. Z jednej strony czerpał z historycznej spuścizny epoki jagiellońskiej, tradycji zgodnego współżycia wielu nacji w obrębie wielonarodowego państwa, a z drugiej zaś nawiązywał do programów federacyjnych, funkcjonujących w myśli politycznej obozu liberalno-lewicowego od drugiej połowy XIX w. Na tle całej plejady administratorów i polityków okresu międzywojennego wojewoda wołyński bodaj najmocniej akcentował wagę stosunków narodowościowych dla zewnętrznego funkcjonowania państwa. Nie chodzi w tym wypadku o samą konstatację problemu, ale próbę jego rozwiązania. «Eksperyment wołyński» Józewskiego był największą i najbardziej konsekwentną – przy zastosowaniu różnorodnej palety środków realizacyjnych – próbą rozwiązania kwestii ukraińskiej w Polsce. Co więcej, próbą uwzględniającą międzynarodowy kontekst tego zagadnienia” – podsumowywał politykę Józewskiego J. Kęsik, który przyznawał jednak, że „eksperyment wołyński» [...] zakończył się fiaskiem”. Wśród czynników warunkujących to zjawisko historyk wyróżnił przede wszystkim brak uznania miejscowego społeczeństwa

polskiego (po odwołaniu Józewskiego w *Kurierze Wołyńskim* pisano wręcz o końcu polskiej martyrologii na Wołyniu) oraz wzrost tendencji niepodległościowych Ukraińców. A. Chojnowski oceniał, że polityka Józewskiego „przynosiła pewne rezultaty w postaci pacyfikacji antypaństwowych nastrojów ludności ukraińskiej Wołynia”, jednak „w istocie [...] jego posunięcia nacechowane były dużą ostrożnością oraz wyraźną troską o przestrzeganie zasady nadrzędności interesu państwa polskiego” (z tego ostatniego trudno zresztą czynić Józewskiemu zarzut, zwłaszcza że jak wspominałem, nie widział on sprzeczności między przynależnością Wołynia do państwa polskiego a ideą niepodległej Ukrainy). Z kolei według oceny R. Torzeckiego, polityka Józewskiego „to była jakaś próba wyjścia naprzeciw postulatam Ukraińców, choć z ukraińskiego punktu widzenia bardzo kontrowersyjna. W praktyce polityka Józewskiego polegała przede wszystkim na zabieraniu z ruchu ukraińskiego najbardziej wartościowych ludzi i próbie ich asymilacji. Wszelkie inicjatywy podlegały kontroli administracyjnej, odstępstwo od założeń kończyło się zazwyczaj rozwiązaniem organizacji, a nawet policyjnymi represjami. To nie była polityka licząca się z interesami Ukraińców”.

Już po odejściu ze stanowiska wojewody Józewski sporządził memoriał, w którym postulował zwiększanie koncesji dla Ukraińców w szkolnictwie i samorządzie oraz konieczną pomoc państwa w rozwoju ukraińskiego życia politycznego, kulturalnego i religijnego. „Sprawa zatrudnienia inteligencji ukraińskiej w instytucjach samorządowych i państwowych jest niezwykle palącą” – pisał. Krytykując prowadzoną od 1938 r. politykę władz, zmierzającą do powiększenia polskiego stanu posiadania na Wołyniu, przestrzegał: „Poszczególne momenty tej polityki [...] działać będą ze wzrastającą siłą w kierunku powstawania nie-nawiści do wszystkiego co polskie. Stosunek do wyznania prawosławnego, które stało się już w opinii prawosławnej wyznaniem prześladowanym, a ludność ta nabiera postawy walczącej w obronie swej wiary, stosunek do szkolnictwa i nauczycieli zależnych od wojska, tendencja wyrażonej polonizacji w szkolnictwie, usuwanie tak szczupłej garstki Ukraińców z posad i stanowisk, bardzo dotkliwa dla ukraińskiej ludności polityka obrotu ziemią, akcentowanie postawy narodu panującego w stosunku do tej ludności – wszystko to w krótkim czasie doprowadzić musi w warunkach życia wołyńskiego do zmian dla nas bardzo niepożądanych i niebezpiecznych” (J. Kęsik).

Jako wojewoda wołyński Józewski wydał wiele rozpo-

rzążeń, ogłoszeń, okólników, orzeczeń, pism okólnych, postanowień dotyczących m.in. organizacji i działalności administracji lokalnej (np. statutu organizacyjnego Urzędu Wojewódzkiego Wołynia i jego zmian), uposażeń urzędniczych, komunikacji i transportu, spraw komunalnych, higieny, rolnictwa (np. szczepień ochronnych zwierząt), zapobieganiu pożarów, gier hazardowych, osób uchylających się od obowiązku służby wojskowej. Uczestniczył w licznych uroczystościach patriotycznych, m.in. w odsłonięciu tablicy pamiątkowej ku czci sekretarza Rządu Narodowego z czasów powstania styczniowego Mariana Dubieckiego w Równem 10 maja 1931 r., z udziałem wdowy po Dubieckim Marii i syna Tadeusza. Józewski należał do Związku Osadników oraz Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski. Działał również w ruchu kombatanckim, m.in. w Zrzeszeniu b. członków POW Wschód (KN 3) oraz ZG Związku Peowiaków od chwili jego powstania w marcu 1929 r. 10 listopada 1933 r. brał udział w odsłonięciu pomnika ku czci poległych żołnierzy POW, z udziałem najwyższych dostojników państwowych, m.in. prezydenta Ignacego Mościckiego, premiera Janusza Jędrzejewicza, marszałków sejmu i senatu – Kazimierza Świtalskiego i Władysława Raczkiewicza. Był członkiem Komitetu Honorowego Opieki nad Mogiłami i Pobojobowskimi Legionistów na Wołyniu oraz od 1935 r. Komitetu Budowy Kopca Józefa Piłsudskiego. W 1936 r., m.in. z gen. Śmigłym-Rydzem, został jednym z protektorów obchodów dwudziestej rocznicy walk legionowych pod Polską Górą i Kostiuchnowką.

W. T. Kulesza zaliczał Józewskiego do liberalnej grupy w obozie piłsudczykowski-sanacyjnym, skupionej wokół premiera Kazimierza Bartla. Wydaje się jednak, że sam Józewski uważał się po prostu za piłsudczyka, realizującego politykę Marszałka. „Piłsudski to nie tylko walka o niepodległość Polski. Byłem przy Nim i dane mi było być z Nim po osiągnięciu niepodległości [...]. Tego co działo się między mną a Piłsudskim nie można nazwać zgodnością programu politycznego, nie ograniczało się to do wierności żołnierskiej i ubóstwiania wodza – było to wzajemne wejście w swoje życie, coś z czym nie można się rozstać” – pisał Józewski o swoim stosunku do Marszałka. Później był postrzegany jako przeciwnik Obozu Zjednoczenia Narodowego, m.in. na posiedzeniu rządu 7 października 1937 r. współpracujący z nim niegdyś Adam Koc atakował Józewskiego i Michała Grażyńskiego, którzy „paraliżują mu konsolidacyjne prace” (E. Długajczyk). Później dymisji Józewskiego ze stanowiska wojewody łódzkiego domagał się szef sztabu OZN, płk Zygmunt

Wenda. Przyjaźnił się natomiast Józewski z Bogusławem Miedzińskim, który wspierał go materialnie po drugiej wojnie światowej.

W końcu kwietnia 1938 r. Józewski został mianowany wojewodą łódzkim. W Łodzi działał głównie na rzecz rozwiązania problemów socjalnych robotników. Przeprowadził wiele inspekcji w zakładach pracy w województwie, interesował się zwłaszcza warunkami życia robotników, zainicjował działania na rzecz udzielania im dwutygodniowych urlopów wypoczynkowych. Nakłonił łódzkich przemysłowców do finansowego wspierania podejmowanych przez siebie działań społecznych, przede wszystkim udzielenia wsparcia finansowego na rzecz organizacji czasów pracowniczych. Rozpoczął również organizację przyfabrycznych kursów szkoleniowych na majstrów. Drugą kwestią, którą się zajął, była organizacja ruchu politycznego na wsi oraz zagadnienia związane z problemami gromad wiejskich, spółdzielczości, polityki zmiany ustroju rolnego, spraw gospodarczych i oświatowych wsi. Wielokrotnie odwiedzał wsie Łódzkiego, nawiązał współpracę z lokalnymi działaczami ludowymi i Związkiem Młodej Wsi „Wici”. Brał udział w redagowaniu założonego w 1938 r. pisma wiejskiego *Gromada*, wydawanego przez Wojewódzką Radę Samorządową. 11 listopada 1938 r. uczestniczył w uroczystości otwarcia Muzeum Pamiątek po Józefie Piłsudskim, założonym w lokalu dawnej konspiracyjnej redakcji *Robotnika*. Aktywność Józewskiego w znacznym stopniu ograniczyła na pewien czas śmierć żony 20 maja 1939 r. Latem nieoficjalnie inspirował wydawanie pisma antyhitlerowskiego *Głos Prawdy*, którego redakcję powierzył Wacławowi Zagórskiemu.

Po wybuchu wojny, 6 września 1939 r. Józewski ewakuował się z Urzędem Wojewódzkim do Lubomla na Wołyniu. Został wyznaczony przez premiera Sławoja Felicjana Składkowskiego na specjalnego przedstawiciela rządu ds. zorganizowania pobytu rządu w Rumunii. Ponieważ nie chciał jednak opuszczać kraju, wystąpił z projektem zorganizowania partyzantki na obszarach Wołynia i Polesia. Plan Józewskiego zaaprobował marsz. Śmigły-Rydz (według J. A. Radomskiego i M. Starczewskiego Józewski był członkiem dywersji pozafrontowej), a szczegóły miały być omówione na naradzie we Włodzimierzu, dokąd Józewski udał się około 13 września. Naczelný Wódz opuścił już jednak Włodzimierz i Józewski otrzymał od mjr. Karola Lilienfeld-Krzewskiego polecenie udania się na południe kraju. W tej sytuacji zdecydował o powrocie do Łucka, a następnie skierował się do Pińska, gdzie podjął się organizacji party-

zantki. Zamierzał oprzeć swoje działania na pracownikach służby leśnej i żołnierzach Flotylli Pińskiej, jednak – jak wspominał po latach – agresja sowiecka przekreśliła jego plany. Natomiast według ustaleń G. Mazura na bazie siatki dywersji pozafrontowej uruchomionej przez Józewskiego w Dawigródku powstała organizacja konspiracyjna, która działała do pierwszej deportacji, przeprowadzonej przez władze sowieckie w lutym 1940 r.

Ze Stolina na Polesiu, przez Pińsk, dotarł do Siedlec, a stamtąd – pieszo – 2 października 1939 r. wrócił do Warszawy i zamieszkał przy ul. Barbary 10. Natychmiast po powrocie włączył się do działalności konspiracyjnej, wprowadzony według własnych wspomnień przez płk. Stefana Roweckiego. Z rozkazu gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza Józewski objął stanowisko komendanta Okręgu Warszawa-Miasto SZP, a następnie Okręgu Warszawa-Województwo ZWZ. Do jego zadań należało m.in. nawiązywanie kontaktów z przedstawicielami stronnictw politycznych. Prowadził rozmowy z ludowcami – Maciejem Ratajem i Stefanem Korbońskim, odegrał nawet pewną rolę w rozpoczęciu działalności konspiracyjnej Stronnictwa Ludowego, socjalistami – Mieczysławem Niedziałkowskim, Kazimierzem Pużakiem, Zygmuntem Zarembą, piłsudczykami – Zygmuntem Hemplem i Kazimierzem Stamirowskim, również zaangażowanymi w budowę SZP, oraz działaczami ONR-ABC, do których dotarł za pośrednictwem Tadeusza Myślińskiego. Był zwolennikiem wypracowania porozumienia wszystkich poważniejszych ugrupowań politycznych w kraju. Wspólnie z Aleksandrem Kamińskim należał również do inicjatorów wydawania *Biuletynu Informacyjnego*. Według Jana Rzepeckiego, uważał, że główny nacisk należy położyć na funkcję informacyjną prasy, a nie propagandową. W SZP ZWZ używał pseudonimu „Niemirycz”. Po powstaniu ZWZ Józewski, jak podawał później w swoich wspomnieniach, ustąpił na własną prośbę ze sprawowanej funkcji, ponieważ nie był zawodowym wojskowym. Informację tę potwierdza D. Bargiełowski, powołując się na relację gen. Tokarzewskiego (krytycznie zresztą oceniającego dokonania organizacyjne Józewskiego na tym stanowisku), przechowywaną w SPP w Londynie. Według tego dokumentu, w styczniu 1940 r. Józewski został „przydzielony do opracowywania zagadnień specjalnych. Obejmuje też referat specj[alny] «Ziemie Wschodnie». Pozostaje [na tym stanowisku] do aresztowania Grota-Roweckiego”. Później utrzymywał kontakt z KG AK przez gen. Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza”.

Po opuszczeniu ZWZ Józewski rozpoczął samodzielną dzia-

łałność polityczną. 15 lipca 1940 r. wydał dzięki pomocy finansowej i technicznej ZWZ (otrzymywanej również po powstaniu Armii Krajowej) pierwszy numer dwutygodnika *Polska Walczy* (od stycznia 1941 r. ukazującego się z podtytułem *Głos Polskiej Myśli Demokratycznej*), którego był redaktorem i autorem większości zamieszczanych artykułów. Grupę współpracowników Józewskiego, skupionych wokół tego pisma nazwano później od jego pseudonimu Grupą „Olgierda”. Nie miała ona charakteru typowej partii politycznej, nie posiadała określonej struktury organizacyjnej, opierała się przede wszystkim na więziach przyjacielskich.

Podobnie jak i inni piłsudczycy w tym czasie, Józewski starał się przeciwdziałać negatywnym zjawiskom w polskim życiu społeczno-politycznym, spowodowanym klęską wrześniową, oraz formułować cele w walce bieżącej, wskazując zwłaszcza na potrzebę jedności sił w jej prowadzeniu. W odróżnieniu od nich wskazywał jednak na konieczność zmian prawno-ustrojowych i społeczno-ekonomicznych w powojennej Polsce i starał się opracować program polityczny takie zmiany uwzględniający. W dyskusji o przyczynach upadku Drugiej Rzeczypospolitej, jako pierwszy z piłsudczyków poddał krytyce system rządów, powstały w Polsce po śmierci marsz. Piłsudskiego. Równocześnie jednak wskazywał, że ani w Polsce, ani w państwach zachodnich nikt nie zdawał sobie sprawy z przewagi przeciwnika i apelował, by nie poddawać się zwątpieniu spowodowanemu poniesioną klęską. Zwracał również uwagę, że panującą atmosferę „rozliczeniową” wykorzystała dla swoich celów propaganda niemiecka. Aktualną sytuację Polski łączył z ogólnym konfliktem między państwami demokratycznymi a totalitarnymi. Okupowana Polska stanowiła jeden z frontów „walki człowieka, społeczeństw i narodów z próbą narzucenia ludzkości ustroju totalistycznego, panowania pierwotnych zaborczych instynktów Niemiec i Rosji. Będzie to walka twórczej myśli ludzkiej podjęta z wiarą w zwycięstwo istotnych wartości człowieka i praw narodów, która bez względu na ofiary samorzutnie prowadzona będzie i nie może być przegrana”. Analizował cele niemieckiej polityki okupacyjnej wobec Polaków, ostrzegał również przed grożącym Polsce – w dalszej perspektywie – niebezpieczeństwem sowieckim, uważając, że w ZSSR odrodził się imperializm dawnej Rosji i stąd, podobnie jak inni piłsudczycy w kraju i na uchodźstwie, ocenił postanowienia układu Sikorski-Majski jako niekorzystne dla Polski. Wychodził z założenia, że „Rosja jest odwiecznym wrogiem Polski”, na co wskazuje cały bieg dziejów obu państw.

Przypominając zbrodnie popełnione na Polakach po 17 września 1939 r., zauważał, że punkt pierwszy układu pozostawił otwartą kwestię przebiegu polskiej granicy wschodniej. „Pakt polsko-rosyjski jest dokumentem poniżenia i upokorzenia Polski” – pisał, a społeczeństwo polskie nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jego podpisanie – odpowiedzialność taka spoczywa wyłącznie na osobie premiera Sikorskiego. W 1941 r. w *Polska Walczy* opublikował broszurę „Granice Wschodnie Rzeczypospolitej”. Od kwietnia 1942 r. zaczął wydawać miesięcznik *Ziemię Wschodnie Rzeczypospolitej*, poświęcony problemom związanym z polityką polską wobec ZSSR oraz stosunkami z Białorusinami, Litwinami i Ukraińcami. Planował wydawać również pismo *Inteligencja Pracująca*, ukazał się jednak tylko jeden numer.

Początkowo pozostawał w bliskich kontaktach z grupą piłsudczykowską Zygmunta Hempla wydającą pismo *Myśl Państwowa*, utrzymywał również korespondencyjny kontakt z przebywającym na Węgrzech ppłk. Wacławem Lipińskim, z którym spotkał się podczas jego pobytu w kraju we wrześniu–październiku 1940 r. Kiedy jednak z Węgier wrócili do Polski marsz. Śmigły-Rydz i Julian Piasecki, a wśród piłsudczyków zaczęła dojrzewać myśl powołania reprezentacji politycznej ich środowiska, Józewski sprzeciwił się temu (po latach pisał: „Nie byłem zwolennikiem tej koncepcji, uważałem rzecz za nierealną. Patrzyłem na to inaczej”) i wysunął inną koncepcję organizacyjną. Twierdził, że ludzie dawniej działający z Piłsudskim w ramach jednego obozu politycznego stanowią „przeszość historyczną”, a w chwili obecnej fakt tej współpracy nie stanowi dostatecznej więzi dla tworzenia jednolitego obozu politycznego. Więź tę widział wyłącznie w pokrewieństwie programowym. Z tych względów koncepcję utworzenia jednolitego ugrupowania piłsudczyckiego uważał za nierealną, dystansował się od niej jeszcze na początku pertraktacji podjętych w tej sprawie między poszczególnymi grupami piłsudczyków, i wysuwał postulat, by współpracować z istniejącymi ruchami politycznymi. Propagował w *Polska Walczy* ideę budowy porozumienia centro-lewicowego, obejmującego ugrupowania ludowe, socjalistyczne, inteligencji demokratycznej, w którym swoje miejsce znajdą również piłsudczycy.

Koncepcji tej nie podzielał żaden z wybitniejszych piłsudczyków przebywających w kraju. Skrytykował ją później m.in. były sekretarz generalny BBWR Mikołaj Dolanowski, który najprawdopodobniej początkowo współpracował z Józewskim w Grupie „Olgierda”. Nie udało się również Józewskiemu stworzyć

wspomnianego porozumienia. Po powstaniu Obozu Polski Walczącej i Konwentu Organizacji Niepodległościowych Grupa „Olgierda” zaczęła być uznawana w podziemiu za lewicowy odłam politycznej konspiracji piłsudczykowskiej. Wobec OPW Józewski zajął stanowisko krytyczne, negatywnie ocenił jego idee programowe. Natomiast Konwent traktował neutralnie, jak się wydaje, utrzymywał pewne stosunki z jego działaczami. Z czasem Grupa „Olgierda” ewoluowała w stronę Stronnictwa Demokratycznego i w lipcu 1944 r. wraz z SD oraz Związkiem Odbudowy Rzeczypospolitej i Polską Niepodległą weszła w skład Zjednoczenia Demokratycznego. Porozumienie to nie było trwałe, we wrześniu 1945 r. Zjednoczenie Demokratyczne ujawniło się, gdy Józewski kontynuował działalność konspiracyjną.

W czerwcu 1943 r. Józewski został poinformowany przez KG AK o zamachu planowanym na niego przez komunistów. W tej sytuacji, wraz ze swoim łącznikiem Januszem Sipayłło, wyjechał do leśniczówki Jasieniec pod Grójcem. Tam, na początku lipca 1943 r., dokonano na niego napadu, w wyniku którego został ciężko ranny. Maria Sipayłło, współpracująca z Józewskim po wojnie, kwestionowała później w rozmowie z J. Kęsikiem polityczne tło zamachu. Uważała, iż padli oni ofiarami napadu o podłożu kryminalnym. Sam Józewski był jednak przekonany, czemu dał wyraz w swoich wspomnieniach, że zamach przeprowadzili komuniści, o czym poinformowano go podczas powojennego śledztwa. Mówił o tym również po wojnie M. Dąbrowskiej, która zanotowała w „Dziennikach”: „Opowiadał mi właściwie rzeczy wstrząsające o zamachu na jego życie w 1943. W śledztwie nie kryto wcale tego, że zamachu dokonali komuniści, a ten, który rzucił granat, żyje i jest na wysokim stanowisku”. Następnego dnia po zdarzeniu Józewskiego przewieziono do Warszawy, gdzie był leczony przez miesiąc w szpitalu przy ul. Chmielnej, a później w domu Idalii Korsak przy ul. Śliskiej. Do końca życia odczuwał skutki zamachu – lekko utykał. Po rekonwalescencji mieszkał w Podkowie Leśnej, później, do maja 1944 r., w Milanówku, a następnie znów w Podkowie Leśnej w willi Lucjana Niemyskiego, gdzie przebywał również przez cały okres Powstania Warszawskiego. Po powstaniu spotykał się z innymi piłsudczykami, w grudniu 1944 r. wziął udział w zjeździe zjednoczeniowym KON i OPW w Podkowie Leśnej.

W pierwszych tygodniach 1945 r. nawiązał kontakt z organizacją „Nie” i bezpośrednio z gen. Leopoldem Okulickim, z którym spotkał się w Częstochowie. Według zeznań śledczych

Józewskiego, Okulicki miał zlecić mu przygotowanie projektu reorganizacyjnego Delegatury Rządu RP na Kraj i objąć wydział spraw politycznych. W związku z aresztowaniem gen. Okulickiego przez NKGB nie doszło do kolejnego spotkania. Według zeznań Włodzimierza Lechowicza, od wiosny 1945 r. Józewski był doradcą płk. Rzepeckiego. Brał również udział w działaniach propagandowych DSZ, pisał odezwy tej organizacji.

Prawdopodobnie wiosną 1945 r. Józewski powołał kilkusobową grupę konspiracyjną pod nazwą Polskie Stronnictwo Demokratyczne. Był zdecydowanym zwolennikiem dalszego prowadzenia walki o niepodległość. W maju 1946 r. pisał na ten temat: „Podłość przelewa się rynsztokami cuchnącymi. Męty społeczne i oportunizm rozrastają się jak liszaj. Ale Polska się broni. Polsce rady nie dadzą. Nikt nie wypruje z żył polskich walki o wolność, o przyrodzone Polsce prawa, o Wilno i Lwów. Polska walczy, pomimo sprzeniewierzeń i zdrad, pomimo ugody, pomimo trądu demoralizacji życia pod wpływem działania rozkładowego okupanta, pomimo nieporozumienia i kłótni między Polakami. Życie polskie bije tętnem walki o wolność i nienawiści do wroga”. Od czerwca 1945 r. dzięki pomocy finansowej Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, otrzymanej od Rzepeckiego, rozpoczął wydawanie pisma *Polska Niezawisła*, powielanego przez Zygmunta Kubickiego. Po aresztowaniu Kubickiego jesienią 1945 r. nakład *Polski Niezawistej* został bardzo ograniczony (pismo przepisywano na maszynie). Wiosną 1946 r. Józewski nawiązał kontakt ze Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość”, które utrzymywał przez kierowniczkę wydziału informacji (wywiadu) Obszaru Centralnego WiN Halinę Sosnowską. Spotkał się również z prezesem Obszaru ppłk. Wincentym Kwiecińskim, od października 1946 r. sprawującym funkcję trzeciego prezesa WiN. Kwieciński wysoko cenił sobie rady i opinie polityczne Józewskiego. Według jego późniejszych zeznań śledczych, w przeprowadzonej wówczas rozmowie, Józewski uzasadniał konieczność trwania w konspiracji polskim obowiązkiem wobec historii. Współpraca z WiN umożliwiło druk i pomoc w kolportażu *Polski Niezawistej*.

Wydawnictwo Józewskiego należało do najlepiej redagowanych pism konspiracji niepodległościowej w kraju. Józewski uzasadniał w nim konieczność prowadzenia walki z nowym okupantem. W artykule „Polska Podziemna” (nr z 9 VIII 1945) zawarł swoje *credo* polityczne, pisząc, że wobec nowej okupacji, „walka o Polskę trwa [...]”. Polska Podziemna powołana jest w dalszym ciągu do pełnienia swej roli, jak za czasów okupacji nie-

mieckiej”. Krytykował deklarację płk. Mazurkiewicza, wzywającą do ujawnienia oraz rzekomo realistyczną politykę S. Mikołajczyka. Będąc zwolennikiem politycznych form oporu, z uznaniem pisał jednak o zbrojnym podziemiu niepodległościowym: „Żywym symbolem wolności, żywą tradycją walki o Polskę jest Polska Podziemna i żołnierze jej – chłopcy z lasu”. Ujawniał rzeczywiste oblicze władz komunistycznych, pisał o represjach wobec społeczeństwa polskiego. Przeciwstawiał się zaborowi wschodnich województw polskich przez ZSSR. Analizując wydarzenia w polityce międzynarodowej, dawał wyraz przekonaniu o zbliżającym się, nieuniknionym jego zdaniem, konflikcie między państwami zachodnimi a ZSSR.

Po utworzeniu Komitetu Porozumiewawczego Organizacji Polski Podziemnej, skupiającego główne nurty podziemia niepodległościowego w kraju, brano pod uwagę włączenie do niego również Józewskiego, który popierał zresztą koncepcję powołania ośrodka przedstawicielskiego konspiracji. Za jego kandydaturą opowiadali się zwłaszcza Lipiński, Sosnowska i drugi prezes WiN płk Franciszek Niepokólczycki „Halny”. Józewski sygnował nazwą PSD pierwszą wersję memoriału do Rady Bezpieczeństwa ONZ, ale ostatecznie nie wszedł do Komitetu na skutek protestu przedstawiciela SN Włodzimierza Marszewskiego. Utrzymywał również kontakt z uchodźstwem polskim na Zachodzie, m.in. z gen. Tokarzewskim-Karaszewiczem, któremu wiosną 1946 r. przekazał przez kurierkę Biura Planowania b. II Korpusu Felicję Wolff „Elę” raport o sytuacji politycznej w kraju. Od końca listopada 1945 r., po aresztowaniu Kubickiego, do marca 1946 r. Józewski ukrywał się w Skierniewicach, w Warszawie przy ul. Złotej, a następnie w Podkowie Leśnej w willi M. Karczewskiej oraz w Sufczyńie.

W połowie listopada 1946 r. funkcjonariusze UB usiłowali – bez powodzenia – aresztować Marię Sipayłło, najbliższą współpracowniczkę Józewskiego. Zaczęła się ona jednak ukrywać, a Józewski stracił możliwość kolportażu pisma, którego ostatni 27 numer ukazał się z datą 29 października 1946 r. W tym czasie uległa rozbiciu sieć łączności i kolportażu III ZG WiN. Wydarzenia te spowodowały faktycznie przerwanie dalszej działalności konspiracyjnej Józewskiego. Ograniczyła się ona odtąd do spotkań z Felicją Wolff i przekazania gen. Tokarzewskiemu za jej pośrednictwem dwóch kolejnych raportów o sytuacji politycznej w kraju (według zeznań śledczych, w 1947 r. Józewski przekazał również jakieś informacje kurierce od M. Dolanowskiego) oraz utrzymywania listownych kontaktów ze współ-

pracowniczkami PSD – Idalią Korsak, Michaliną Krzyżanowską i Marią Sipayłło, co było jednak również traktowane przez władze bezpieczeństwa jako działalność polityczna.

Latem 1947 r. został aresztowany jeden z kurierów Biura Planowania b. II Korpusu, przewożący korespondencję i pieniądze dla „Profesora”, tj. Józewskiego. Niedługo później UB wpadło na trop Józewskiego i w końcu września 1947 r. przeprowadziło operację, mającą na celu jego schwytanie. Staremu konspiratorowi udało się jednak wydostać z obławy w Podkowie Leśnej, przemknąć lasami do Milanówka i tam schronić. Po kilku dniach pobytu w Milanówku wyjechał potajemnie do Warszawy i od początku października przez ponad miesiąc ukrywał się w mieszkaniu siostr Janiny Parys i Wandy Parys-Sokołowskiej. Od drugiej połowy listopada 1947 r. do wiosny 1948 r. Józewski przebywał w Gliwicach w domu inż. Stefana Dażwańskiego przy ul. Lublinieckiej. Tylko dwukrotnie opuścił mieszkanie Dażwańskiego, w tym czasie zajmował się głównie pisanem. Następnie zamieszkał we Wrocławiu, w mieszkaniu Jana Kalińskiego przy ul. Chopina 12, po czym w listopadzie 1948 r. lub na przełomie lutego i marca 1949 r. wrócił do domu Dażwańskiego w Gliwicach. 1 maja 1949 r., pilotowany przez Halinę Juszczańską, wyjechał do Ostrówka pod Warszawą, gdzie od dłuższego już czasu mieszkała Maria Sipayłło. Latem 1950 r. przez kilka tygodni Józewski przebywał u Ireny Wojnicz w Radomiu, następnie ponownie w Ostrówku. Od lipca 1951 r. ukrywał się u swojego krewnego Jana Chomicza w Jaszczowie koło Milejowa na Lubelszczyźnie, gdzie pracował jako ogrodnik. W pierwszych dniach maja 1952 r. spotkał się tam z M. Dąbrowską. Utrzymywał z nią kontakt listowny także później, m.in. krytykował jeden z jej artykułów opublikowanych w *Nowej Kulturze*. Używał przybranych nazwisk Jan Florkowski, Mazurkiewicz, Jan Piotrowski, Przemysław Pawłowski. Przez cały okres powojenny był usilnie poszukiwany przez władze bezpieczeństwa. Odmówił opuszczenia kraju.

5 marca 1953 r. został aresztowany w Jaszczowie. W sporządzonej 28 kwietnia 1953 r. „Notatce służbowej”, mającej stanowić zapewne punkt wyjścia śledztwa przeciw Józewskiemu, pisano: „Przestępcza – kontrrewolucyjna działalność Józewskiego, którą prowadził od wczesnych lat swej młodości, przedstawia się według niego następująco: w latach 1909-1914 był jednym z organizatorów tzw. młodzieży niepodległościowej na terenach byłej Rosji carskiej, a następnie jednym z twórców wojskowej organizacji «Dniepr», która dostarczała legionom Piłsudskiego

pieniędzy i ludzi. W 1918 r. Józewski został członkiem Komen-
dy Naczelnej Nr 3 POW w Kijowie [...] w tym okresie prowa-
dził wyłącznie działalność dywersyjno-szpiegowską przeciwko
powstającej władzy radzieckiej. [...] znany był w tym okresie jako
jeden z najzacieklejszych i najaktywniejszych wrogów rewolucji.
W drugiej połowie 1919 r. zorganizował na tyłach wojsk ra-
dzieckich planowy ruch powstańczy polsko-ukraiński, odciągając
tym samym znaczne siły Armii Radzieckiej z frontu polskiego
[...]. Głosił idee nawrotu do czasów Jagiellońskich, idee zgod-
nego współżycia narodu ukraińskiego i polskiego ale w ramach
wspólnego państwa polskiego. W tym celu stwarzał takie warun-
ki polityczne i społeczne, kulturalne i gospodarcze ludności
ukraińskiej, aby widziała ona swoją przyszłość jedynie i wyłącz-
nie przy boku rządzącego w Polsce obozu sanacji, a nie przy
Związku Radzieckim, do którego poprzez swoje posunięcia wpa-
jał nienawiść [...]. Reasumując [...] należy wyciągnąć jeden za-
sadniczy wniosek: działalność Józewskiego tak w okresie przed-
wojennym, okupacyjnym i powojennym była skierowana
bezpośrednio przeciwko ZSRR”.

W czasie trwającego przeszło półtora roku śledztwa był in-
dagowany o całą swoją działalność polityczną. Jak wynika z cy-
towanej notatki, posuwano się w tym wypadku do licznych
absurdów, m.in. za kontrrewolucyjną działalność uważano walkę
z Rosją carską przed pierwszą wojną światową. Insynuowano
Józewskiemu współpracę z Niemcami, na co miało wskazywać
popieranie przez niego utworzenia 27. Wołyńskiej Dywizji
Piechoty AK, rzekomo, jak pisał autor notatki, „popieranej przez
Niemcy”. 30 marca 1954 r. Józewski zeznawał jako świadek w
procesie M. Krzyżanowskiej, I. Korsak, J. Parys i Hanny
Olechnowicz. „Gdy znalazłem się na sali rozprawy – wspominał
– oczy moje przypadły do ławy oskarżonych. Pierwsza siedziała
pełna godności i właściwego sobie uroku Mysz – Michalina
Krzyżanowska, obok niej Dina Korsak, dalej Nina Parysówna i
jeszcze jedna pani. Panie były elegancko ubrane, stroje więzienne
znikły [...]. Po złożeniu przeze mnie zeznań odpowiadałem na
pytania prokuratora, sądu, obrońców [...]. Kazano mnie
wyprowadzić [...]. Przechodząc koło ławy oskarżonych zbliżyłem
się do Myszy i pocałowałem ją w rękę. «Śledź» [tj. śledczy –
MG] wrzasnął przeraźliwie, prezes sądu zerwał się z miejsca i
także dobył głosu... «złapano mnie za łeb» i znalazłem się za
drzwiami sali posiedzeń”. 14 września 1954 r. przed Wojsko-
wym Sądem Rejonowym w Warszawie odbył się proces Józew-
skiego i rodzeństwa Sipayłtów. W akcie oskarżenia Józewskiemu

zarzucano, że „od wyzwolenia Polski do marca 1953 r. usiłował przemocą zmienić ustrój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w ten sposób, że zorganizował kontrrewolucyjną organizację Polskie Stronnictwo Demokratyczne, wydawał do listopada 1946 r. nielegalne pismo *Polska Niezawisła*, werbował nowych członków do tej organizacji, utrzymując jednoczesny kontakt z niektórymi przywódcami tzw. «emigracji polskiej» w Londynie, jak również gromadził z okresu okupacji konspiracyjną prasę *Polska Walczy* i *Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej*” oraz, że przekazywał przywódcom politycznym uchodźstwa „w formie raportów szpiegowskich wiadomości z terenu Polski, które stanowiły tajemnicę państwową, a dotyczące dziedziny politycznej i gospodarczej”. W związku z tą działalnością „jako obywatel polski przyjął od agentów wywiadu imperialistycznego i herszta kontrrewolucyjnej organizacji WiN – Kwiecińskiego [płk Wincenty Kwieciński – MG] około trzy tysiące dolarów amerykańskich i dwieście tysięcy złotych polskich”. Inne zarzuty dotyczyły działalności przedwojennej i okupacyjnej. „Od maja 1926 r. do września 1939 r. w związku ze sprawowaniem funkcji wojewody wołyńskiego i łódzkiego realizował politykę sanacyjnego rządu – stawiania oporu mas pracujących miast i wsi oraz ucisku narodowościowego przez to, że wzmacniał policyjno-sądowy terror przeciwko członkom i sympatykom Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, powodując ich masowe aresztowania i zbiorowe procesy, jak również tworzył nacjonalistyczno-prawicowe organizacje osłabiając w ten sposób ducha obronnego społeczeństwa [...]. Od wiosny 1940 r. do końca okupacji, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego działał na szkodę państwa Polskiego w ten sposób, że redagował i wydawał pisma «Polska Walczy» i «Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej» skierowane w swej treści przeciwko siłom postępowym w kraju walczącym z okupantem oraz szkalujące Związek Radziecki”.

Józewski przyznał się jedynie do wydawania pism i otrzymania pieniędzy od WiN. W sprawie swoich działań, podejmowanych na stanowisku wojewody wołyńskiego, mówił: „Moim celem było zachowanie spokoju politycznego na Wołyniu. Dążyłem do tego żeby stosunki polityczne unormować zgodnie z interesami państwa Polskiego” oraz „organizowania zgodnego współżycia polsko-ukraińskiego [...]. Robiłem wszystko aby ten pożar nacjonalizmu ugasić”. Na zarzut zwalczania KPZU odpowiadał, że wykonywał tylko to, co mu polecono jako urzędnikowi, ale generalnie to zagadnienie jego nie interesowało. Odmówił następnie bliższego wyjaśnienia tych

spraw, powoływał się na tajemnicę służbową. Podał się do dymisji ze stanowiska wojewody, ponieważ nie zgadzał się z polityką władz wobec cerkwi. 24 września 1954 r. Józewski został skazany na dożywotnie więzienie, a w uzasadnieniu powtórzono wszystkie punkty zawarte w akcie oskarżenia.

23 października 1954 r. przewieziono go do więzienia w Rawiczu. „Znosił pobyt w więzieniu pogodnie, zachowując dobry humor. Chyba już w pierwszej rozmowie powiedział mi, że właściwie jest zadowolony, bo w swoim długim życiu nigdy jeszcze nie siedział w więzieniu, a w obecnej sytuacji nie wypadłoby zamknąć swojego żywota, bez przejścia przez komunistyczny kryminal” – wspominał więzień Rawicza, Władysław Minkiewicz. W więzieniu stan zdrowia Józewskiego gwałtownie się pogorszył i już w listopadzie przeniesiono go do szpitala. Według Komisijnego Orzeczenia Lekarskiego z 20 listopada 1954 r., Józewski cierpiał na chorobę serca, dusznicę bolesną, miażdżycę tętnic, nieżyt żołądka. „Zespół wyżej wymienionych schorzeń należy traktować jako nieuleczalny, postępujący, prowadzący w krótkim czasie do całkowitego zniedołężnienia i szybkiego zejścia śmiertelnego” – pisano w tym dokumencie, postulowano roczną przerwę w karze. Prośba ta nie została uwzględniona, na co wpłynęła zapewne „Opinia Naczelnika Więzienia z 30 listopada 1954 r.”: „Podczas krótkiego pobytu w więzieniu okazał się więźniem niezdyscyplinowanym, zarozumiałym. Do administracji więzienia odnosi się lekceważąco i bez szacunku. Koleżeńskie stosunki utrzymuje z więźniami negatywnymi [...]. Skruchy za dokonane czyny nie okazuje. Do obecnej rzeczywistości jest wrogo ustosunkowany [...]. Na żadne ulgi nie zasługuje”. Niedługo później Józewskiego przewieziono do Wronek. Od 12 lutego 1955 r. ponownie był więziony w Rawiczu. 2 marca 1956 r. został przeniesiony do Wronek.

12 kwietnia 1956 r. kilkunastu intelektualistów, w tym M. Dąbrowska, wystosowało list do przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego w sprawie nadużyć wymiaru sprawiedliwości. Niedługo później Zawadzki przyjął kilku sygnatariuszy listu, którzy poruszyli m.in. sprawę Józewskiego. W sprawie zwolnienia Józewskiego z więzienia interweniował również prymas Stefan Wyszyński. Józewski odmówił napisania prośby o udzielenie przerwy w karze, zakazał również – według M. Dąbrowskiej – podejmowania działań na rzecz jego uwolnienia. 5 maja 1956 r. Wojskowy Sąd Garnizonowy w Warszawie na podstawie amnestii zmniejszył mu karę do 12 lat więzienia, a 3 listopada 1956 r. udzielił rocznej przerwy w odbywaniu kary

na leczenie. We wniosku rewizyjnym Prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego z 27 listopada 1956 r. przyznano, że „artykuły pisane przez skazanego [podczas drugiej wojny], jakkolwiek w duchu reakcyjnym, przecież były utrzymywane w tonie wrogim w stosunku do okupanta [...]. Dlatego skazanie Józefskiego [!] za zbrodnie przewidziane w Dekrecie o karach dla hitlerowskich zbrodniarzy jest całkowicie bezpodstawne”. Podobnie było z oskarżeniem o szpiegostwo – „nie ustalono by te sprawozdania [listy do gen. Tokarzewskiego – MG] zawierały jakiegokolwiek materiały szpiegowskie”. Postanowieniem Zgromadzenia Sędziów NSW z 19 grudnia 1956 r. zmniejszono Józefskiemu karę do 5 lat, jednak do więzienia już nie wrócił.

Po zwolnieniu przyjechał do Krakowa, gdzie zatrzymał się u rodziny Chomiczów. „Był postawnym siwowłosym, niebieskokim panem, w bardzo starannie skrojonym garniturze, zawsze w białej lub niebieskiej wykrochmalonej koszuli z krawatem starannie dobranym do ulubionej jego gamy – szafirowo-biało-błękitnej” – tak zapamiętał go Jaromir Chomicz. Następnie Józefski wrócił do Warszawy, gdzie zamieszkał z siostrą Heleną i Michaliną Krzyżanowską przy ul. Koszykowej 24. Zajął się malarstwem. Malował pejzaże, portrety (m.in. siostry Heleny, Zbigniewa Ireneusza Chomicza, Joanny Kielanowskiej, Marii Walter), jak pisał Zbigniew Chomicz, „niektórych świadomie nie kończył, uznając że lepsze jest niedomówienie niż przegadanie”, martwą naturę, kwiaty, widoki z okna, obrazy o tematyce marynistycznej (m.in. „Morze ze skałą”). L. Skalska-Miecznik wśród jego najlepszych prac wymienia: „Autoportret”, „Przestrzeń w oknie”, „Kompozycję z białym talerzem”, „Myśl”, „Pomidory”. Z kolei Z. Chomicz szczególnie cenił obrazy marynistyczne: „są to prace dość ascetyczne, utrzymane w różnych odcieniach szarości, błękitu i różu. Wyczuwa się w nich smutek starzenia się i chyba poczucie osamotnienia autora, którego w sposób naturalny opuszczali kolejni bliscy z jego pokolenia”. W 1960, 1964 oraz 1968 r. Józefski wystawiał swoje obrazy w Galerii Sztuki „MDM” przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Brał również udział w wystawach zbiorowych – w latach 1958, 1962 i 1964 r. organizowanych przez Okręg Warszawski Związku Polskich Artystów Plastyków w warszawskiej „Zachęcie”, w latach 1958-1963 – w Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki w Radomiu, w 1961 r. – w Wystawie Malarstwa i Grafiki Plastyków Warszawskich w Łodzi i Ogólnopolskiej Wystawie Marynistycznej w Zachęcie, w 1968 r. – w II Festiwalu Sztuk Pięknych, również w Zachęcie. Jego obrazy znajdują się obecnie

w Muzeum Narodowym w Warszawie. Swoje prace wystawiał również, już nieco rzadziej, w latach siedemdziesiątych, a po raz ostatni w 1980 r. na XIV Ogólnopolskiej Wystawie ZPAP w „Zachęcie”. Od 1958 r. był członkiem ZPAP.

Utrzymywał nadal przyjacielskie kontakty z M. Dąbrowską, do jej śmierci w 1965 r. W listopadzie 1966 r. opracował poświęcony pamięci Dąbrowskiej tekst „Pogrzeb Marii Dąbrowskiej”, który w 1991 r. ukazał się w *Kulturze*. 4 czerwca 1964 r. Józewski uczestniczył w nabożeństwie za duszę gen. Tokarzewskiego-Karaszewicza, którego bardzo cenił (informacja ta została odnotowana w materiałach Służby Bezpieczeństwa, dotyczących płk. Jana Zientarskiego). Po śmierci Michaliny Krzyżanowskiej w 1962 r. i Heleny Józewskiej w 1967 r. mieszkał samotnie. Opiekował się nim Jan Zbigniew Chomicz i jego żona Irena. Chomicz przewiózł potajemnie na Zachód wspomnienia Józewskiego, które w latach 1981-1982 ukazały się w *Zeszytach Historycznych*. Utrzymywał kontakty z M. Sipayłło i H. Juszczałowską, płk. Janem Zientarskim, siostrami Czajkowskimi – Marią i Zofią – wdową po Zygmuncie Hemplu, Stanisławem Broniewskim, Aleksandrem Kamińskim, Kazimierzem Gorzkowskim, Felicią Wolff, Józefem Rybickim, Janem Kielanowskim, Juliuszem Poniatowskim, towarzyszami z Rawicza i Wroniek – Władysławem Minkiewiczem, Jerzym Czekańskim, Wacławem Iwaszkiewiczem. „W niedzielę u Kielanowskich poznałem pana Henryka Józefskiego [sic!], niegdyś ministra i wojewodę, ukrainofila. Starszy pan (osiemdziesiąt lat) z poczuciem humoru, trochę głuchawy. Siedział w ciupie w latach 1952-1957 [i.e. 1953-1956 – MG] opowiadał mi, że przez dwadzieścia jeden miesięcy był przesłuchiwany codziennie po dwanaście godzin” – wspominał spotkanie z Józewskim z 16 lutego 1971 r. Stefan Kisielewski. Inwigilujący Zientarskiego tajny współpracownik SB „Kleszewski” donosił również na Józewskiego. W jednym z donosów m.in. pisał, że w jego mieszkaniu znajduje się portret marszałka Piłsudskiego. „Choć osamotniony i nie całkiem zdrowy [...] wydawał się zawsze człowiekiem pogodnym, a w każdym razie nigdy nie narzekał, nie mówił o starości, chorobach, kłopotach finansowych... Uważał, że szkoda czasu na błahe tematy i kiedy rozmowa o nie zahaćczała, dawał temu wyraz. Jego życie do samego końca wypełnione było sprawami «istotnymi»: rysowaniem i malowaniem, pisanie, czytaniem (nie wiem jakimi kanałami, ale otrzymywał regularnie nielegalną wówczas w Polsce *Kulturę* paryską), no i polityką, choć tą ostatnią z konieczności jedynie jako statysta i

komentator. Słuchał BBC i «Wolnej Europy», czytywał prasę krajową. Bywał na wystawach i koncertach, potem, gdy już nie mógł pozwolić sobie na pokonywanie wysokiego czwartego piętra, ograniczał swe przyjemności do stawiania pasjansów (jednego z nich nauczył się od Marszałka), a gdy była okazja grywał w szachy” – wspominał Zbigniew Chomicz. W ostatnich latach życia okresowo przebywał w Radości.

W kwietniu 1981 r. Józewski zachorował. „Odwiedziliśmy go wraz z żoną w szpitalu przy ul. Joteyko [w swoich wspomnieniach „To nie takie proste” S. Broniewski podaje szpital przy ul. Barskiej – MG] w Warszawie – wspominał Stanisław Broniewski. – Obraz, który tam przedstawił się naszym oczom był przykry, nad wyraz przykry: łóżko Henryka na korytarzu, wciśnięte ciasno między inne łóżka, ciągle ktoś przechodzący, żadna obsługa. Tak wyglądały warunki, w jakich przyszło spędzić ostatnie dni życia temu wybitnemu człowiekowi”. Henryk Józewski zmarł 23 kwietnia 1981 r. w Warszawie. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, w grobie Konrada Krzyżanowskiego. „Kim był Henryk Józewski? Wybitnie uzdolniony, pełen siły woli, o niezłomnym charakterze, z ogromnym dorobkiem głębokich przemyśleń i ocen miał zadziwiająco szeroki wachlarz zainteresowań. Skończył filozofię [zapewne omyłka Broniewskiego – MG], a także matematykę, uczył się gry na fortepianie [...] interesował się reżyserią sztuk teatralnych, zajmował się malarstwem. Żona moja porównywała go z wielkimi ludźmi renesansu. Piękny profil podkreślał jeszcze pomnikowość postaci. Ostatecznie życie jego zapisało się jednak jako życie człowieka czynu. Był politykiem. Wybitnym, samodzielnie myślącym i umiejącym podejmować decyzje. Rzadko jednak wysuwał się na pierwszą pozycję. Był raczej tzw. szarą eminencją, był i lubił być w cieniu” – napisał w poświęconym Józewskiemu wspomnieniu S. Broniewski.

Jesienią 2002 r. w Muzeum Niepodległości w Warszawie odbyła się wystawa poświęcona Józewskiemu, ukazująca, jak pisała jej kurator, Helena Wiórkiewicz, „najważniejsze momenty z życia Józewskiego [...], jego działania polityczne oraz wydarzenia z jego znaczącym udziałem, efekty jego twórczości scenograficznej i malarskiej. Na ekspozycji wystawiono około 350 różnego typu obiektów, pochodzących ze zbiorów 32 muzeów, bibliotek, archiwów i innych instytucji publicznych oraz ze zbiorów 32 osób prywatnych”.

Henryk Józewski był odznaczony Krzyżem Srebrnym orderu Virtuti Militari (1923), Krzyżem Niepodległości z Miecza-

mi, Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta (1929).
Żonaty, od 1919 r., z Julią z d. Bolewską (1892-1939),
artystką-malarką, łączniczką POW, nie pozostawił potomstwa.

Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Akta J. i Z. Moraczewskich, 32, k. 22; AAN, Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, 32, k. 23; AAN, BBWR, 39, k. 1920, 3133; AAN, Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Kraj, 202/II-22, t. 3, k. 288; AAN, Związek Legionistów Polskich, 63, k. 70; ZLP, 67, k. 20; ZLP, 244, k. 58-61; ZLP, 245, k. 21; ZLP, 245, k. 22; ZLP, 245, k. 120; Archiwum Pomorskie Armii Krajowej (dalej: APAK), 379/WSK, Wspomnienia p. Marii Wittek [spisane przez T. Krawczaka] 30 kwietnia 1981; 2618/WSK, C. Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, s. 37, 60; Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Akta sądowe w sprawie przeciwko H. Józewskiemu, J. Sipayłło, M. Sipayłło, Sr 275/54; APW, Sąd Wojewódzki, VII K 22/58, Akta w sprawie przeciwko M. Krzyżanowskiej i innym, t. 12; Archiwum Wojsk Lądowych, 1476/47, Akta sądowe w sprawie przeciwko W. Marszewskiemu i innym (obecnie w IPN), t. 1 (117/91/1724), k. 114, 129, t. 2 (117/91/1725), k. 98, 177, 208, 233, 235-237, 258, t. 3 (117/91/1726), k. 67, k. 227-229; Biblioteka Narodowa, Spuścizna W. Lipińskiego, Akc. 7986, Kalendarzyk W. Lipińskiego za rok 1941, zapis dotyczący H. Józewskiego: 10 kwietnia; Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (dalej: BZNO), 15352/II, K. Hrabys, Z drugiej strony barykady. Spowiedź z klęsk. Wspomnienia i dzienniki, t. 6, k. 146; BZNO, 16730/II, k. 121-122, P. Zaleski, Wspomnienia wołyńskie; Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), Polska Organizacja Wojskowa, 433, 436, 437, 441; Wojskowe Biuro Historyczne, I.341.1.30; WBH, I.341.1.436; ZS, I.390.1.48, k. 105; ZS, I.390.1.70; ZS, I 390.1.209; IPN, 0208/255 [Akta sprawy operacyjnej obserwacji krypt. „As”], t. 1, k. 29, 33, 35, t. 2, k. 65, 98, 100-104, 110, 116, 117, 129-131, 183, 184, t. 4, k. 480, t. 5, k. 12, 37, 46, 193/1, t. 6, k. 309, 310; IPN (poprzednia sygn. MBP, 2483), Konwent Organizacji Niepodległościowych [Warszawa 1952], kopia dokumentu udostępniona przez Z. Zblewskiego; IPN, 00231/44; IPN, 0259/151, K. Gorzkowski, t. 1, k. 9; IPN, 0298/365, t. 1, k. 150, 163, t. 2, k. 8, 97; IPN, 0330/44, W. Sokołowska, t. 1, cz. 1, k. 10, 11, 13, 15, 16, 29, 47-59, cz. 2, k. 5, 7, 8, 9, 125, 126; IPN, 0330/44, t. 2, cz. 2, k. 29, 32, 36; IPN, 01236/580 [materiały MBP dotyczące H. i S. Marzyńskich], t. 2, k. 23, 24; IPN, 0400/133, k. 1; IPN, 1017/236 [Akta w sprawie przeciwko W. Drojanowskiemu], k. 3, 4, 23, 47, 48, k. 54-55, 80,

82, 83, 86, 118, 121-122, 186, 195, 199, 200-202, 211; IPN BU 1021/192, Akta w sprawie przeciwko J. Zientarskiemu (poprzednia sygnatura: APW, Sr 1326/47), k. 95, 200; Zarząd Główny Związku Polskich Artystów Plastyków w Warszawie, Karta ewidencyjna; Zakład Historii Ruchu Ludowego (dalej: ZHRL), Archiwum S. Kota, 81, k. 72; ZHRL, Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego, 35, k. 44, 50; CKRL, 38, k. 54-55; CKRL, 38, k. 217; CKRL, 38, k. 238; CKRL, 38, k. 260, 263, 264.

Zbiory prywatne P. Mitznera (relacje J. Chomicza, T. Kostewicza, W. Trochimowicz-Dażeńskie oraz M. Domański, „Podkowa Leśna w latach 1939-1947”, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. J. Holzera, mps., Warszawa 1987); Informacje H. Juszczakowskiej.

A. Adamczyk, „Bogusław Miedziński (1891-1972). Biografia polityczna”, Toruń 2000, s. 39, 45, 121, 221, 222, 224, 319, 328; „Akcja na rzecz organizowania wczasów robotniczych w Łódzkim Okręgu Przemysłowym”, *Przegląd Ubezpieczeń Społecznych* 1939, nr 5, s. 290; A. Albert [W. Roszkowski]; „Najnowsza historia Polski, 1914-1993”, Londyn 1994, t. 1, s. 246, 290, 465, 512, t. 2, s. 40, 65, 220, 315; „Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego”, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa 1999, s. 100, 132, 133, 171, 429, 431; „Armia Krajowa w dokumentach”, t. 1, Wrocław 1990, s. 123, t. 2, s. 138, t. 3, s. 453; „Artyści plastycy okręgu warszawskiego ZPAP 1945-1970. Słownik biograficzny”, Warszawa 1972, s. 218; D. Bargiełowski, „Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalno-katolickiego”, t. 1, Warszawa 2000, s. 587, 592; t. 2, Warszawa 2001, *passim*; „Bilans dotychczasowych naszych organizacyjnych wysiłków”, *Peowiak* 1929, nr 1, s. 31; S. Broniewski, „Pamięci Henryka Józefowskiego. Przewidujący rozkaz niezłomny wykonawca”, *Polska Zbrojna* 1990, nr 1; *id.*, „To nie takie proste. Moje życie”, Warszawa 2001, s. 13-15, 122, 123, 167, 222; B. Budurowicz, „Polska i problem ukraiński w latach 1921-1929”, *Zeszyty Historyczne* 1983, z. 66, s. 24-25; L. Chajm, „Polskie wolnomularstwo 1920-1939”, Warszawa 1984, s. 379, 425; A. Chojnowski, „Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939”, Wrocław 1979, *passim*; *id.*, „Piłsudzczy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem”, Warszawa 1986, s. 25, 26, 34-43, 141; M. Dąbrowska, „Dzienniki 1914-1945”, oprac. T. Drewnowski, t. 1-3, Warszawa 1998-2000, *passim*, *id.*, „Dzienniki powojenne 1945-1965”, oprac. T. Drewnowski, t. 1-4, Warszawa 1996, *passim*; E. Długajczyk, „Sanacja śląska 1926-1939. Zarys dziejów politycznych”, Katowice 1983, s. 154, 336; „Doroczny Walny Zjazd Zrzeszenia b. członków POW Wschód (KN 3)”,

Peowiak 1929, nr 1, s. 25, 26; „Dzieje teatru”, red. T. Sivert, t. 4, „Teatr polski 1890-1918. Zabór rosyjski”, Warszawa 1988, s. 605; M. Gałęzowski, „Geneza piłsudczykowskiich ugrupowań politycznych w Polsce podczas II wojny światowej”, *Niepodległość*, t. 52, 2002, s. 62, 63, 71-73, 76, 79, 82, 83; *id.*, „Henryk Jan Józewski”, [w:] „Konspiracja i opór społeczny w Polsce. Słownik biograficzny”, t. 2, Kraków 2004, s. 185-192; *id.*, „Komitet Porozumiewawczy Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej”, *Zeszyty Historyczne WiN-u* 2001, nr 16, s. 12, 13, 15, 21, 23; *id.*, „Polityczne ugrupowania piłsudczykowski w kraju w latach 1942-1944”, *Niepodległość* t. 53/54, 2003/2004, s. 57, 79, 81, 82; *id.*, „Wzór piłsudczyka. Wacław Lipiński 1896-1949. Żołnierz, historyk, działacz polityczny”, Warszawa 2001, *passim*; J. Giedroyc, J. Stempowski, „Listy 1946-1969”, oprac. A. S. Kowalczyk, Warszawa 1998, cz. 1, s. 99-101, cz. 2, s. 113, 114, 191, 316-318, 325, 327, 329, 330; W. Grabowski, „Polska tajna administracja cywilna 1940-1945”, Warszawa 2003, s. 19, 25, 523; F. Goetel, „Czasy wojny”, Gdańsk 1990, s. 72-73; H. Gruber, „Wspomnienia i uwagi”, Londyn 1978, s. 371 (tu błędnie – Józefski); „Gryps z Polski Henryka Józefskiego”, oprac. D. Bargiełowski, *Karta* 1992, nr 7, s. 132-135; „Henryk Jan Józewski. Polityk, artysta malarz. Katalog wystawy”, Warszawa 2002; C. Hernas, „O testamentach Marii Dąbrowskiej”, *Kultura* 1992, nr 3/534, s. 155-158; J. Hoffman, „Ze wspomnień o Edwardzie Rydzu-Śmigłym”, *Zeszyty Historyczne* 1965, z. 8, s. 162-164; „Hołd bojownikowi o wolność. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Równem ku czci Mariana Dubieckiego, sekretarza Rządu Narodowego w r. 1863”, *Legion* 1931, nr 5/6, s. 25-26; „Sen o potęgze Polski. Z dziejów ruchu byłych wojskowych w II Rzeczypospolitej 1918-1939”, Olsztyn 1998, s. 64, 250; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, „Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego”, t. 1-3, Wrocław 1994, t. 2, s. 169, 170, 239; H. Józewski, „Pogrzeb Marii Dąbrowskiej”, *Kultura* 1991, nr 11/530, s. 104-127; *id.*, „Zamiast pamiętnika”, *Zeszyty Historyczne* 1982, z. 59, s. 3-163; *id.*, „Zamiast pamiętnika (Prawosławie; Sprawa ukraińska; Wołyń)”, *Zeszyty Historyczne* 1982, z. 60, s. 65-157; *id.*, „Zamiast pamiętnika (Rosja)”, *Zeszyty Historyczne* 1983, z. 63, s. 3-75; J. Kęsik, „Zaufany Komendanta. Biografia polityczna Jana Henryka Józefskiego 1892-1981”, Wrocław 1995; W. Kiedrzyńska, „Powstanie i rozwój archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego”, *Niepodległość*, t. 20, 1939, s. 41; S. Kisielewski, „Dzienniki”, Warszawa 2001, s. 551; „Komunikaty. Zjazd Walny b. członków POW”, *Strzelec* 1922, nr 8, s. 16; S. Korboński, „Polskie Państwo Podziemne”, Wrocław 1989, s. 103, 107, 108, 241; W. T. Kulesza, „Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926-1935”, Wrocław 1985, s. 32, 69, 70,

77, 84; A. K. Kunert, „Henryk Józewski”, [w:] „Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej”, t. 1, Warszawa 1987, s. 91-93; C. Madajczyk, „Dokumenty w sprawie polityki narodowościowej władz polskich po przewrocie majowym”, *Dzieje Najnowsze* 1972, nr 3, s. 161-165; G. Mazur, „Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939-1945”, Warszawa 1987, s. 34, 38, 55, 293; S. Mękowski, „Zapiski z Rothesay 1940-1942”, Londyn 2003, s. 391, 405; W. Minkiewicz, „Mokotów, Rawicz, Wronki”, Warszawa 1990, s. 141, 149-150; P. Mitzner, „Milczenie Józewskiego”, *Karta* 1991, nr 5, s. 43-84; MWM, „Komenda Naczelna 3 POW”, *Wołyń* 1936, nr 19; W. Paruch, „Od konsolidacji państwowej do konsolidacji narodowej. Mniejszości narodowe w myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego (1926-1939)”, Lublin 1997, *passim*; T. Pelczarski, „Instytut Badania Najnowszej Historii Polski. Zarys działalności (1923-1936)”, *Niepodległość* t. 20, 1939, s. 4; J. Piotrowski, „Piłsudczycy bez lidera (po 1 września 1939 roku)”, Toruń 2003, *passim*; „Polska i Ukraina. Sojusz 1920 roku i jego następstwa”, red. nauk. Z. Karpus, W. Rezmer, E. Wiszka, Toruń 1997, *passim*; *Polska Niezawisła* 1945-1946, nr 127; *Polska Walczy* 1940-1944; C. Popławski, „Widzenie”, *Południe* 1925, nr 2, s. 75-76; „Przemówienie wojewody Józewskiego”, *Rolnik i Zagroda* 1938, nr 4; „Relacja Mikołaja Dolanowskiego o dziejach Konspiracji Piłsudczykowskiej 1939-1945”, oprac. A. K. Kunert, *Niepodległość* t. 23, 1990, s. 130-132; J. Rzepecki, „Organizacja i działanie Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej AK”, *Wojskowy Przegląd Historyczny* 1971, nr 3, cz. 1, s. 130, 132, 135; *id.*, „Wspomnienia i przyczynki historyczne”, Warszawa 1984, s. 231; F. S. Składkowski, „Nieostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły”, oprac. A. Adamczyk, Warszawa 2003, s. 190, 273; *id.*, „Strzępy meldunków”, Warszawa 1988, s. 88; „Służba i śmierć bezimienna dla wzniosłej sprawy Ojczyzny”, *Peowiak* 1933, nr 12, s. 12; J. Stobniak-Smogorzewska, „Kresowe osadnictwo wojskowe 1920-1945”, Warszawa 2003, *passim*; „Szlakiem wielkości. Odtworzony warsztat pracy konspiracyjnej J. Piłsudskiego w Łodzi”, Łódź 1938, s. 106, 108; K. Świtalski, „Diariusz 1919-1935”, oprac. A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992, s. 249; G. Timofiejew, „Miłość nie zna zmęczenia”, Łódź 1959, s. 225; J. Timoszewicz, „«Hamlet» Henryka Józewskiego”, *Pamiętnik Teatralny* 1991, z. 1, s. 99-114; A. Tomaszewski, „Wspomnienia z początków POW”, *Strzelec* 1934, nr 45, s. 28; P. Waingertner, „«Naprawa» (1926-1939). Z dziejów obozu pomajowego”, Warszawa 1999, s. 109; A. Wat, „Mój wiek”, Warszawa 1990, t. 1, s. 228; W. K. Wierzejewski, „Fragmenty z dziejów Polskiej Młodzieży Akademickiej w Kijowie 1864-1920”, *Niepodległość* t. 19, 1939, s. 179, 186, 188 (tu błędnie – Józefski); „Wśród

polonistów”, *Wymiary* 1939, nr 9, s. 46; T. Wyrwa, „Z dziejów polsko-ukraińskich stosunków”, *Zeszyty Historyczne* 2001, z. 135, s. 41-48; „Z żałobnej karty śp. Julia Józewska”, *Wymiary* 1939, nr 12, s. 106; „Z życia oddziałów strzeleckich”, *Strzelec* 1935, nr 2, s. 15, nr 29, s. 19; W. Zagórski, „Wolność w niewoli”, Londyn 1971, s. 17, 26, 296; Z. Zaremba, „Wojna i konspiracja”, Kraków 1991, s. 153; I. Ziemiański, „Zarys historii POW na Wschodzie”, [w:] „Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia”, red. W. Lipiński, W. Stachiewicz, Warszawa 1930, s. 216, 217; *Ziemie Wschodnie Rzeczypospolitej* 1942-1944; „Zjazd członków b. Polskiej Organizacji Wojskowej”, *Strzelec* 1922, nr 10, s. 18; „Związek Peowiaków”, *Federacja* 1929, nr 2, s. 26.

Marek GAŁĘZOWSKI

M. Gałęzowski – ur. w 1972 r. w Warszawie; doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w zakresie historii; pracownik Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa; członek redakcji czasopisma Niepodległość wydawanego przez Towarzystwo Przyjaciół Instytutów Józefa Piłsudskiego Zagranicą.

DOKUMENTY

Andrzej PACZKOWSKI

WYWIAD (CYWILNY) PRL W 1955 R.

Wśród książek dotyczących wywiadów stosunkowo mało jest takich, które traktują o samych instytucjach wywiadu, tzn. przedstawiają w sposób w miarę systematyczny i na podstawie badań źródłowych (archiwalnych) ich struktury, zadania stawiane przez władze nadrzędne, dane statystyczne o przeprowadzonych czy planowanych operacjach, zbiorcze informacje o sieciach agenturalnych czy kosztach działalności. Przeważają publikacje o szpiegach i ich wyczynach, lub o tych, którzy je uniemożliwiali. Często można odnieść wrażenie, iż znaczna część publikacji powstaje w ramach aktywności dezinformacyjnej samych wywiadów lub też dla zdobycia przez te instytucje pożądanego *image*, co ma ułatwić pozyskiwanie środków budżetowych. W każdym razie archiwa wywiadów (i kontrwywiadów) należą do najbardziej pieczołowicie chronionych, a dotyczy to także dokumentów przeciwnika zarówno zdobytych przez własnych „asów wywiadu”, jak i dostarczonych przez tych, którzy przeszli „na drugą stronę”. W rezultacie nietrudno zdobyć rozległą wiedzę o poszczególnych operacjach, pojedynczych szpiegach lub tajnych współpracownikach czy osobach, które kierowały służbami, znacznie trudniej dowiedzieć się czegoś rzeczowego o samych instytucjach. Nawet o takich, które – jak CIA – prowadzą rozległą działalność wydawniczą.

Nic więc dziwnego, że także o wywiadzie PRL w istocie niewiele wiadomo. Np. nic o nim nie pisze Henryk Dominiczak, autor jedynego syntetycznego opracowania dziejów aparatu bezpieczeństwa w latach 1944-1989. Tylko „po łebkach” mówili

o wywiadzie wysokiej rangi funkcjonariusze MSW, którzy udzielili dłuższych wypowiedzi (Czesław Kiszczak, Franciszek Szlachcic, Władysław Pożoga). Nieliczni pracownicy wywiadu, którzy opublikowali wspomnienia (jak Henryk Bosak czy Józef Kosjańczuk) uczynili to w formie zbeletryzowanych opowieści, nie możliwych do zweryfikowania, a nadto relacjonują w nich pojedyncze wydarzenia i piszą ogólnie o „atmosferze” panującej w służbach. W reporterskich książkach dotyczących wywiadu (jak Iwony Jurczenko o aferze „Żelazo”) brak systematycznego opisu i analizy struktur czy procedur. Także w skompilowanej z relacji Józefa Światły książce Zbigniewa Błażyńskiego – która jest „biblią MBP” nie tylko dla amatorów, ale nawet dla zawodowych historyków – nie ma prawie nic o wywiadzie (poza informacjami o pomocy udzielanej *via* kanały MBP zachodnioeuropejskim partiom komunistycznym).

Trudno się takiemu stanowi rzeczy dziwić: dopóki IPN nie przejął dokumentów b. MSW i WSW, nie było w ogóle dostępu do źródeł archiwalnych wywiadu innych niż – ważne, ale bardzo nieliczne – materiały z kancelarii KC PZPR (a w szczególności z tzw. szaf Bieruta), które już od 1990 r. znajdują się w Archiwum Akt Nowych. Na szczęście od 2002 r. dokumenty wywiadu zaczynają być dostępne do normalnych badań naukowych. Napisałem „zaczynają”, gdyż instytucje mające przekazywać te dokumenty – Agencja Wywiadu i Wojskowe Służby Informacyjne – raczej nie spieszą się i nowe pudła z aktami wciąż napływają, choć nakazane przez ustawę o IPN terminy przekazania całości zbiorów dawno minęły. Tak czy inaczej materiałów przybywa, a zbiór już jest potężny. W teczkach, które zdołałem przejrzeć, jest bardzo wiele dokumentów dotyczących spraw drugo- i trzeciorzędnych, administracyjnych czy porządkowych. Będą one niewątpliwie niezbędne do napisania monografii, ale są mało ciekawe dla czytelnika, który chce dowiedzieć się czegoś bardziej ogólnego o funkcjonowaniu wywiadu PRL. Wybrałem więc dwa dokumenty – powstały latem 1955 r. „Zakres działań i struktura Departamentu I” oraz „Informacja o pracy Departamentu I Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego za okres od dnia 1 I do 1 XI 1955 r.” nosząca datę 10 listopada 1955 r. – które spełniają ten warunek, choć dotyczą tylko jednego roku.

Publikowane dokumenty nie wymagają – jak sądzę – komentarza, ale czytelnikowi może przydać się garść informacji o wywiadzie w latach 1945-1954. Oczywiście tylko tej jego części, która wchodziła w skład Ministerstwa Bezpieczeństwa

Publicznego. Część wojskowa (Oddział II – później Zarząd II) Sztabu Generalnego jest osobnym, choć bliskim, zagadnieniem¹.

Pion wywiadu MBP powstał formalnie 2 stycznia 1945 r. pod nazwą Wydział Wywiadu, od 4 kwietnia tegoż roku działał jako Wydział II Samodzielny, a status departamentu otrzymał 17 lipca 1947 r. (Departament VII). Pierwszym, krótkotrwałym, kierownikiem był Stefan Antosiewicz, który nie wrócił już do służby. Właściwym organizatorem wywiadu był Juliusz Burgin², który kierował nim od 21 lipca 1945 r. do 15 czerwca 1947 r. Stworzono wówczas zręby sieci rezydentów i agentów, podjęto szkolenia specjalistyczne, powstały dział techniki operacyjnej, kartoteki i ewidencja; zbudowano podstawy działalności operacyjnej w postaci specjalnie zakładanych lub przejmowanych przedsiębiorstw handlowych za granicą. Mimo poznania wielu dokumentów mam duże trudności z ustaleniem liczebności (stanu) pionu wywiadu, przede wszystkim dlatego, że istniały rozbieżności między stanem faktycznym a liczbą przyznaczonych etatów (np. w 1948 r. było 458 etatów, ale tylko 259 faktycznie zatrudnionych)³, zaś dla niektórych lat w dokumentach podawano liczbę etatów jawnych (w samym resorcie) i niejawnych (za granicą lub w innych instytucjach państwowych), dla innych lat tylko jawnych etc. W każdym razie już w marcu 1946 r. pra-

1. Badania nad wywiadem wojskowym prowadził z dużą energią prof. Jerzy Poksiński. Niestety, przedwczesna śmierć przerwała je przed powstaniem planowanego opracowania. Ślady tych badań można znaleźć w zbiorze dokumentów, który przygotował do druku, a który ukazał się już po jego śmierci (J. Poksiński, „Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska 1944-1956”, Warszawa, ISP PAN 2003, m.in. s. 128-132, 140-144, 148-151 i inne). Dokumentacja zebrana przez J. Poksińskiego jest złożona jako depozyt w Ośrodku „Karta”.

2. Juliusz Burgin (1906-1973), od 1925 r. związany z ruchem komunistycznym, od 1927 r. członek KPP, kilkakrotnie aresztowany, zawodowy działacz partii, od października 1939 r. na ziemiach wcielonych do Związku Sowieckiego, 1941-1943 w Armii Czerwonej (czasowo delegowany do redakcji polskiej radia sowieckiego), od lipca 1943 officer polityczny w Dywizji Kościuszkowskiej i II Armii; skierowany do MBP w czerwcu 1945 r. Po rocznej przerwie (czerwiec 1947-lipiec 1948) kiedy był redaktorem naczelnym centralnego organu PPR *Głosu Ludu*, wrócił na rok do MBP na stanowisko dyrektora gabinetu ministra; następnie kolejno w MON, ambasador w Pekinie, wiceminister, w latach 1959-1963 prezes Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza”, w latach 1964-1971 (do emerytury) redaktor naczelnny tygodnika *Nowe Czasy*.

3. IPN, 00267/26, s. 71.

cowało w wydziale 129 osób (w tym 112 oficerów)⁴, a w lipcu 1947 r. 200 (w tym 181 oficerów).

Wraz z utworzeniem Departamentu dokonane zostało posunięcie rzadko stosowane w nowoczesnych służbach: unia personalna między wywiadem cywilnym i wojskowym. Nowym dyrektorem został Wacław Komar⁵, dowodzący od końca 1945 r. Oddziałem II, faktyczny twórca – nie bez wydatnej pomocy sowieckich doradców – jego działalności operacyjnej. W ślad za tą fuzją doszło do połączenia części komórek organizacyjnych (m.in. sekcji werbunkowych, kartotek, wydziałów gospodarczych i oczywiście kancelarii szefa-dyrektora); niektóre komórki urzędowały we wspólnych lokalach (np. Biuro Studiów Departamentu VII po połączeniu z Wydziałem Informacyjnym Oddziału II zostało przeniesione do pomieszczeń wojskowych). Połączono także komórki – jak to określono – „handlowo-finansowe”⁶, czyli owe firmy, których zadaniem było zdobywanie pieniędzy (i dotowanie zachodnioeuropejskich partii komunistycznych). Później służyły również do obchodzenia embarga nałożonego przez państwa NATO na surowce i wyroby o charakterze strategicznym.

4. W ten sposób określano w rozkazach organizacyjnych funkcjonariuszy na stanowiskach kierowniczych oraz pracowników operacyjnych (nie tylko w pionie wywiadu), gdyż posiadali oni stopnie oficerskie.

5. Wacław Komar (1909-1972), w latach 1920-1925 członek lewicowej organizacji dziecięcej i młodzieżowej Haszomer Hacair, od 1925 r. w Związku Młodzieży Komunistycznej, kilkakrotnie zatrzymywany przez policję, członek tzw. samoobrony, brał udział w zabójstwach (z wyroku „sądów” partyjnych) tajnych współpracowników policji; w 1927 r. skierowany do Związku Sowieckiego, przyjęty do WKP(b), absolwent kursów dowódczych Armii Czerwonej; działacz Komsomołu i Komunistycznej Międzynarodówki Młodzieży (m.in. delegowany w latach 1931-1932 do Niemiec), w latach 1934-1936 działacz KPZU, od grudnia 1936 r. uczestnik wojny domowej w Hiszpanii (m.in. dowódca batalionu im. J. Dąbrowskiego), od 1939 r. we Francji, żołnierz 1 Dywizji Grenadierów WP, w niewoli niemieckiej do kwietnia 1945 r.; po wojnie zastępca szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu, od 20 grudnia 1945 r. szef Oddziału II SG, od 20 czerwca 1947 do 31 maja 1950 r. jednocześnie dyrektor Departamentu VII MBP, członek Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR, od 14 listopada 1951 r. przeniesiony na stanowisko Głównego Kwatermistrza WP, aresztowany 11 listopada 1952 r., po 2 latach zwolniony z więzienia, dyrektor fabryki, od 17 sierpnia 1956 r. dowódca Wojsk Wewnętrznych MSW, od 10 czerwca 1960 r. dyrektor generalny MSW, odszedł na rentę w lutym 1968 r.

6. Podobną komórkę miał też KC PPR, a koordynatorem wszystkich był Franciszek Mazur, kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PPR, jedna z kluczowych osób w państwie aż do 1956 r. (IPN, 0298/356, s. 122).

Struktura oraz kierunki działania wywiadu wykryształizowały się w latach 1946-1947. W lipcu 1947 r. Wydział II Samodzielny składał się z następujących komórek (nie licząc gabinetu naczelnika wydziału)⁷:

Wydział I Organizacyjno-wyszkoleniowy – podzielony na 2 sekcje: dobór kadr, szkolenie kadr.

Wydział II Wywiadowczy – podzielony na 4 sekcje: Niemcy, Austria; Ameryka Północna; Anglia i kolonie; Grecja, Turcja, Bliski i Daleki Wschód.

Wydział III Wywiadowczy – podzielony na 5 sekcji: Francja, Włochy, Belgia, Holandia, Szwajcaria; Skandynawia; Ameryka Łacińska; Bałkany; środki międzynarodowej komunikacji: LOT, żegluga, koleje oraz delegacje na konferencje międzynarodowe.

Wydział IV Biuro Studiów – podzielony na 13 sekcji: emigracja polska i Polonia; Ukraińcy; partie socjaldemokratyczne; Watykan i ruchy klerykalne; kwestie żydowskie; ekonomiczno-handlowa; organizacja studiów na zewnątrz⁸; studia zadań obcego wywiadu; organizacja centralizacji materiałów; międzynarodowa komunikacja; prasowa; biblioteka; kartoteka.

Wydział V Administracyjny – podzielony na 4 sekcje: łączności; finansowa; techniczna; gospodarcza.

Samodzielna Sekcja „A” – rejestracja obiektów polskich zagranicą i planowanie rozmieszczenia „naszych pracowników” na odpowiednich stanowiskach.

Samodzielna Sekcja „B” – dezinformacja podzielona na 2 referaty: technika dezinformacyjna; „studia naszych publikacji”.

Po 1947 r. wprowadzano stopniowo nowe komórki. Najważniejsza zmiana polegała na wydzieleniu pionu zajmującego się kontrwywiadowczą ochroną placówek zagranicznych. Zgodnie z etatem z 15 stycznia 1949 r.⁹ pion ten, pod nazwą Wydział V, składał się z 7 sekcji i samodzielnego referatu¹⁰. Ponadto Wydział IV został podzielony na kilka mniejszych wydziałów.

Na podstawie tych informacji można wprawdzie ustalić

7. IPN, MBP, 2284.

8. Nie jest dla mnie jasne, co wchodziło w zakres pracy tej sekcji. „Na zewnątrz” może oznaczać „poza MBP”, ale także „poza krajem”.

9. IPN, MBP, 2284.

10. Sześć sekcji miało układ terytorialny (w tym jedna zajmowała się placówkami w Krajach Demokracji Ludowej), ponadto była sekcja łączności, zaś samodzielnym referatem zajmował się „placówkami oficerskimi”.

główne terytorialne i rzeczowe kierunki zainteresowań wywiadu, ale nawet znajomość struktury sieci agenturalnej nie pozwalała na ustalenie, jaką wagę i do jakiego kierunku geograficznego (lub obszaru rzeczowego) przykładano zwierzchnictwo. Badania są dopiero w fazie początkowej i na takie pytanie po prostu nie jestem w stanie udzielić odpowiedzi. Zwłaszcza, że informacje o sieci agenturalnej z tego okresu są niepewne, czy raczej niejasne. Np. we wspólnym sprawozdaniu Departamentu VII i Oddziału II za I kwartał 1949 r.¹¹ podany jest wykaz sieci, ale nie mam pewności, czy chodzi o agentów obu instytucji czy tylko jednej z nich (jeśli jednej to raczej wywiadu wojskowego). W każdym razie z wykazu tego wynika, iż sieć liczyła 139 agentów i 5 informatorów: w Niemczech Zachodnich – 47, w Wielkiej Brytanii – 29, we Francji – 26, we Włoszech – 21, w Izraelu – 16, na Bliskim Wschodzie – 9, w Austrii – 7, w Stanach Zjednoczonych – 2 (plus 2 informatorów), w Meksyku – 1 (plus 1 informator) i w Argentynie – 1 (plus 2 informatorów). Za małą mam wiedzę o działalności tej sieci, aby móc podjąć próbę interpretacji takiego, a nie innego rozkładu zaangażowania agenturalnego.

Późną wiosną 1949 r. działalność obu wywiadów stała się przedmiotem zainteresowania najwyższych czynników decyzyjnych i 31 maja gen. Komar przedstawił na posiedzeniu Komisji Wojskowej Biura Politycznego informacje o pracy Oddziału II. Z posiedzenia tego zachowała się jednak tylko fragmentaryczna notatka¹² Bolesława Bieruta, który obok innych funkcji partyjnych i państwowych, był także przewodniczącym Komisji Wojskowej oraz Komisji Biura Politycznego ds. Bezpieczeństwa Publicznego, nadzorującej MBP. Z notatki tej wynika, iż konkluzje spotkania były raczej krytyczne. Z nieznanych mi powodów – nie można wykluczyć zewnętrznej (sowieckiej) inspiracji – naczelnik Biura Studiów i świeżo mianowany wicedyrektor Departamentu VII Zygmunt Okręt, złożył Jakubowi Bermanowi, członkowi Komisji ds. Bezpieczeństwa Publicznego, „Notatkę Informacyjną” z niezwykle krytyczną oceną polityki personalnej gen. Komara¹³. Stwierdził w niej m.in., iż „olbrzymia większość” osób zatrudnionych na „odpowiedzialnych stanowiskach”, zarówno w Oddziale II, jak i w Departamencie VII, „działała przed II wojną światową i w czasie ostatniej wojny poza grani-

11. IPN, 00267/27.

12. AAN, KC PZPR, 2750, s. 142.

13. IPN, 0298/900; notatka datowana jest 15 sierpnia.

cami Polski i ZSRR. Wskutek tego ta kategoria ludzi nie jest nam¹⁴ znana gruntownie”. Autor notatki, który sam wojnę spędził w Związku Sowieckim, przedstawił dane ilościowe o liczbie „dąbrowszczaków”, „szwajcarów”, „francuzów”, „palestyńczyków” i „meksykańczyków” i konkludował: „Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że [...] zaznacza się i to dość wyraźnie istnienie [...] zwartej grupy „dąbrowszczackiej”, której członkowie pozostają w najlepszej komitywie między sobą. Komitywa ta dość często przypomina dawniejszą tzw. siłwę legionową”.

Zapewne to właśnie ten donos spowodował, iż w ciągu września na najwyższym szczeblu kilkakrotnie omawiano sprawy wywiadu i ostatecznie na posiedzeniu Komisji Wojskowej w dniu 26 września stwierdzono, iż mimo że dzięki połączeniu „konkurencja między VII Departamentem i II Oddziałem zanikła” należy rozdzielić obie służby¹⁵. Proces rozłączania trwał dosyć długo, zapewne dlatego, iż obok skomplikowanych spraw proceduralnych (np. podział kartoteki i ewidencji), uwaga zarówno czynników decyzyjnych, jak i kierownictwa MBP, skierowana była na przyspieszenie wydarzeń związanych z procesami Rajka i Kostowa, a więc wejściem w nową fazę walki z „wrogiem wewnętrznym”. W rezultacie rozkaz organizacyjny został wydany dopiero 14 kwietnia 1950 r., a nowy dyrektor objął formalnie stanowisko 1 czerwca. Został nim Witold Sienkiewicz, który przyszedł do MBP wprost z aparatu partyjnego, bez stażu w Bezpieczeństwie, ale prawdopodobnie cieszył się zaufaniem w Moskwie¹⁶. Ostrzeżenia Okręta nie na wiele się zdały, gdyż jednym z zastępców Sienkiewicza był Jan Kamiński, który należał aż do dwóch kategorii, wobec których zgłaszano zastrzeżenia – był „francuzem” (emigrował do Francji w 1929 r. w obawie przed

14. Trudno powiedzieć, kogo miał autor notatki na myśli. Być może chodziło mu o te osoby z kierownictwa partii (i resortu?), które w czasie wojny przebywały w Związku Sowieckim. Nie sądzę bowiem, że chodziło mu o służby sowieckie. Ale nie można tego wykluczyć.

15. AAN, KC PZPR, 2750, s. 175.

16. Witold Sienkiewicz (1920-1990), pochodził z Litwy, w czasie wojny w partyzantce sowieckiej, członek Komsomołu i WKP(b); po wojnie w aparacie partyjnym, m.in. w Wydziale Zagranicznym KC PPR, w 1950 r. przed przejściem do MBP I sekretarz KW PZPR w Łodzi; dyrektorem Departamentu VII był do powstania KBP, kiedy został zastępcą przewodniczącego Komitetu; po rozwiązaniu KBP był ponownie szefem wywiadu (dyrektor Departamentu I) MSW; zwolniony w lipcu 1961 r. po jednej z „wpadek” wywiadu; następnie przez wiele lat prezes resortowego Klubu Sportowego „Gwardia”.

aresztowaniem i aż do 1948 r. działał we Francuskiej Partii Komunistycznej) i „hiszpanem” (żołnierz Brygad Międzynarodowych w latach 1937-1938). Oczyszczanie obu wywiadów z osób, które spędziły zbyt dużo czasu w niewłaściwych miejscach lub miały jakieś ideologiczne „haki” w życiorysie (np. brata trockistę), zaczęło się w końcu 1949 r., głównie objęło Oddział II, gdzie największą skalę przybrało w 1952 r. kiedy to całe ścisłe kierownictwo – z gen. Komarem na czele – zostało aresztowane. W Departamencie VII też miały miejsce „czystki” (m.in. odeszli z resortu wymieniony tu Jan Kamiński czy znany obecnie niemiecki krytyk literacki Marceli Reich-Ranicki), ale odbywały się one stopniowo i na ogół nie wiązały się z uwięzieniem.

Kolejne zmiany organizacyjne polegały, najogólniej rzecz biorąc, na pewnym uproszczeniu struktur: wywiadem politycznym zajmowały się wydziały I (europejski) i II (pozaeuropejski), emigracją wydziały III (europejską) i IV (pozaeuropejską), wywiadem technicznym Wydział V, kontrwywiadem Wydział VI, opracowywaniem zgromadzonych materiałów Wydział VII, techniką operacyjną Wydział VIII, pozostałe komórki zajmowały się szkoleniem i naborem kadr, sprawami gospodarczymi i finansowymi, kartoteką i archiwum. Zwraca uwagę, iż – jak można wnosić z liczby etatów – duże znaczenie miał wywiad skierowany na emigrację: obejmujące wiele krajów świata wydziały I i II miały łącznie 69 etatów, zaś „wydziały emigracyjne” (III i IV) – 45 etatów.

W połowie 1954 r. miała miejsce ogólniejsza reorganizacja resortu (m.in. zlikwidowano departamenty IX i X, połączono departamenty III i V), ale wywiad nie został objęty poważniejszymi zmianami. Jak wynika z publikowanych tu dokumentów także likwidacja MBP i powstanie Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (KBP), do którego weszły wszystkie piony operacyjne i ich bezpośrednie zaplecze, nie wywołało bardziej znaczących zmian w strukturze wywiadu, który zmienił tylko numerację – z Departamentu VII stał się Departamentem I (i tak pozostało do końca istnienia SB).

Oba dokumenty publikowane są bez skrótów, z nieznanymi poprawkami dotyczącymi pisowni (uwspółcześniona).

Andrzej PACZKOWSKI

ZAKRES DZIAŁANIA I STRUKTURA DEPARTAMENTU I¹⁷

/wywiadowczego/

Departament I K[komitetu] ds. BP, kierując się uchwałami Partii i Rządu, prowadzi wywiad i kontrwywiad na terenie państw kapitalistycznych w celu ochrony bezpieczeństwa PRL.

I.

Do podstawowych zadań Departamentu I należą:

1. Walka z wywiadowczymi i kontrwywiadowczymi organami państw kapitalistycznych, a przede wszystkim USA, Anglii, Niemiec Zachodnich, Francji i Watykanu, które prowadzą wrogą działalność skierowaną przeciwko PRL i innym krajom obozu socjalistycznego:

a/ wykrywanie agencji wywiadów kapitalistycznych, przygotowanej do przerzutu i przerzucanej na teren PRL dla prowadzenia szpiegowskiej, dywersyjnej, terrorystycznej i innego rodzaju wywrotowej działalności,

17. Dokument ten nie jest datowany, ani podpisany, ale prawdopodobnie został przygotowany przez Józefa Czaplickiego, p.o. dyrektora departamentu na posiedzenie Komitetu w dniu 31 sierpnia 1955 r. W każdym razie podczas tego posiedzenia dyskutowano nad „Projektem uchwały Komitetu o pracy Departamentu I”, który zreferował Czaplicki. W posiedzeniu tym, poza członkami Komitetu, brali udział: „tow. Pilnow” (sowiecki doradca ds. wywiadu), dwaj wicedyrektorzy Departamentu I, dyrektorzy lub/i wicedyrektorzy departamentów II, III, IV, V i VI oraz dyrektor Gabinetu Przewodniczącego Komitetu. Dyskutanci krytycznie ocenili projekt, zwracając uwagę m.in. na „tendencję do nadrzędnego ustalenia tego departamentu” (wobec innych). „Dla ponownego opracowania dokumentu o pracy Departamentu I” postanowiono powołać grupę, której kierownictwo powierzono wiceprzewodniczącemu Komitetu – i b. dyrektorowi Departamentu VII – Sienkiewiczowi. W jej skład weszli przedstawiciele departamentów II i III oraz wicedyrektor Departamentu I Marek Fink. Nowy dokument miał być opracowany do 7 września. W dokumentacji Komitetu nie znalazłem (do tej pory) informacji, aby posiedzenie takie odbyło się. Następny ślad pochodzi dopiero z 24 października, kiedy w porządku dziennym posiedzenia Komitetu znalazł się punkt „Informacje z pracy operacyjnej – referuje dyrektor Departamentu I tow. Czaplicki”. W protokole nie ma jednak zapisu o realizacji tego punktu, zresztą dotyczy on drugiego z publikowanych tu dokumentów. Nie wiem więc, jaka była ostateczna wersja.

b/ wykrywanie i opanowywanie kanałów przerzutowych do Polski, którymi wywiady państw kapitalistycznych zasyłają szpiegów i dywersantów,

c/ zdobywanie tajnych informacji o organach wywiadu i kontrwywiadu państw kapitalistycznych – o ich planach i zamierzeniach, metodach pracy, personelu, strukturze, szkołach.

2. Walka z organizacjami i ośrodkami reakcyjnej emigracji polskiej, które prowadzą wrogą działalność przeciw PRL – a w pierwszym rządzie sanacji, WRN¹⁸, PSL i endecji:

a/ wykrywanie agentury, łączników i emisariuszy przygotowywanych do przerzutu i przerzucanych na teren Polski przez ośrodki reakcyjnej emigracji polskiej,

b/ wykrywanie i przechwytywanie kanałów łączności, przy pomocy których ośrodki emigracyjne utrzymują łączność z agenturą i podziemiem w Polsce,

c/ zdobywanie tajnych informacji o działających w krajach kapitalistycznych organizacjach i formacjach reakcyjnej emigracji polskiej, ich wrogich zamiarach skierowanych przeciwko Polsce,

d/ paraliżowanie i rozkładanie wrogiej działalności reakcyjnych organizacji emigracyjnych oraz kompromitowanie ich przywódców drogą inspirowania i wywoływania konfliktów.

3. Walka z niemiecko-zachodnimi [sic!] ośrodkami rewizjonistycznymi, prowadzącymi wrogą robotę skierowaną przeciwko Polsce :

a/ wykrywanie emisariuszy, szpiegów, dywersantów i terrorystów przygotowywanych do przerzutu i przerzucanych do Polski przez ośrodki rewizjonistyczne,

b/ wykrywanie, opanowywanie i przecinanie kanałów łączności ośrodków rewizjonistycznych,

c/ zdobywanie tajnych informacji o ośrodkach rewizjonistycznych w Niemczech Zachodnich – ich personelu, strukturze, planach i metodach pracy.

4. Prowadzenie pracy wywiadowczej w kierunku ujawniania i przecinania wrogiej działalności Watykanu:

a/ zdobywanie informacji o planach i zamierzeniach Watykanu odnośnie wykorzystania reakcyjnych elementów kleru i reakcyjnych działaczy katolickich do prowadzenia antypaństwowej działalności w kraju,

b/ ustalanie agentury przygotowywanej przez wywiad watykański do przerzutu i paraliżowanie agentury przerzucanej na teren Polski,

18. Tj. PPS.

c/ wprowadzanie sprawdzonej agentury organów BP do ośrodków politycznych i wywiadowczych Watykanu, działających w Watykanie i krajach kapitalistycznych.

5. Zdobywanie wiarygodnych, przede wszystkim dokumentalnych, tajnych informacji:

a/ o planach i przygotowaniach do wojny, tajnych układach zawieranych przez państwa kapitalistyczne, przede wszystkim USA, Anglię, Niemcy Zachodnie i Francję, a skierowanych przeciwko PRL i krajom obozu socjalizmu, [o] ich politycznych i militarnych przedsięwzięciach,

b/ o sytuacji gospodarczej krajów kapitalistycznych, ich polityce handlowej i ekonomicznej w stosunku do PRL,

c/ o sprzecznościach między głównymi krajami kapitalistycznymi,

d/ o zamierzeniach i planach wpływowych partii głównych krajów imperialistycznych oraz kierownictw międzynarodówek: socjaldemokratycznej, liberalnej i trockistowskiej.

6. Zdobywanie tajnych informacji i dokumentacji o najnowszych osiągnięciach w dziedzinie energii atomowej, techniki raketowej, chemii, bakteriologii, radio i innych ważnych dziedzin nauki i techniki oraz wszelkich informacji mogących mieć istotne znaczenie dla gospodarki narodowej PRL.

7. Ochrona obywateli polskich przebywających za granicą przed prowokacjami i oddziaływaniem wywiadów państw imperialistycznych i reakcyjnych ośrodków emigracyjnych. Zabezpieczenie nienaruszalności tajemnicy państwowej w przedstawicielstwach i instytucjach polskich za granicą. Pomoc Departamentowi V¹⁹ w agenturalnej ochronie marynarzy polskich i lotników przybywających do portów państw kapitalistycznych.

8. Realizacja zleconych przez Komitet specjalnych przedsięwzięć związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa kraju oraz wykonywanie na terenie zagranicznym zadań innych jednostek Komitetu związanych z ich operacyjną działalnością.

9. Koordynacja posunięć wywiadowczych i kontrwywiadowczych przeprowadzonych za granicą przez inne departamenty Komitetu.

II.

W celu wykonywania zadań Departament I Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego:

19. Departament V zajmował się komunikacją, w tym komunikacją międzynarodową.

1. Organizuje w krajach kapitalistycznych, a w pierwszym rzędzie w USA, Anglii, Niemczech, Francji, Włoszech, Austrii, Kanadzie, Szwecji i Izraelu, rezydentury pod przykryciem oficjalnych przedstawicielstw polskich za granicą.

2. Organizuje w krajach kapitalistycznych, a przede wszystkim w USA, Niemczech Zach., Anglii, Włoszech, Francji i Szwecji, rezydentury nielegalne.

3. Werbuje w krajach kapitalistycznych agentów, przede wszystkim spośród emigrantów polskich, a także wśród obywateli państw kapitalistycznych:

a/ mających możliwości przenikania do organów wywiadowczych i kontrwywiadowczych państw imperialistycznych i ich rozpracowywania,

b/ posiadających możliwości rozpracowania ośrodków wywiadowczych i reakcyjnych organizacji polskiej emigracji, ujawniania ich wrogiej działalności przeciwko Polsce i paraliżowania ich wrogich zamierzeń,

c/ posiadających możliwości rozpracowania ośrodków rewizjonistycznych w Niemczech Zachodnich w celu ujawnienia ich wrogiej działalności,

d/ będących w stanie przeniknąć do Watykanu i ujawnić jego zamiary i plany wykorzystania klerikalnych elementów reakcyjnych dla uprawiania wrogiej działalności przeciwko Polsce Ludowej,

e/ mających możliwości zdobywania tajnych informacji z dziedziny politycznej, wojskowej, ekonomicznej i naukowo-technicznej.

4. Samodzielnie lub razem z innymi operacyjnymi departamentami Komitetu werbuje na terenie Polski i przerzuca za granicę agenturę, która może przeniknąć do organów wywiadowczych i kontrwywiadowczych państw kapitalistycznych, Watykanu, do ośrodków emigracyjnych i rewizjonistycznych, jak również [może] zdobywać informacje polityczne, naukowo-techniczne i ekonomiczne.

5. Dobiera i przygotowuje w kraju i za granicą pracowników wywiadu, którzy mogą organizować i kierować pracą wywiadowczą w krajach kapitalistycznych z pozycji nielegalnych.

6. Werbuje agentów spośród obywateli państw kapitalistycznych, przyjeżdżających do kraju w charakterze turystów lub w sprawach handlowych, gospodarczych, naukowych i kulturalnych.

7. Werbuje agentów w celu wykorzystywania ich w charakterze kurierów, łączników, organizatorów przerzutów, właścicieli

mieszkań konspiracyjnych i dla organizowania skrzynek pocztowych i martwych.

8. W miarę potrzeby werbuje marynarzy P[olskiej] M[arynarki] H[andlowej] pływających do portów krajów kapitalistycznych oraz innych obywateli polskich delegowanych na czasowy pobyt zagranicą, którzy mają możliwości wykonywania oddzielnych zadań wywiadowczych.

9. Pozyskuje do współpracy nieodzownie potrzebnych obywateli polskich pracujących w krajach kapitalistycznych dla agenturalnej ochrony placówek PRL i ich personelu przed penetracją wrogich wywiadów oraz w celu zapewnienia nienaruszalności tajemnicy państwowej.

10. Organizuje trwałą łączność z agenturą oraz pracownikami wywiadu działającymi z pozycji nielegalnych, posługując się w tym celu szyframi, tajnopisami, radiem, kurierami i innymi formami łączności wywiadowczej.

11. Zaopatruje w środki techniki operacyjnej i w niezbędne dokumenty pracowników wywiadu i agentów.

12. Prowadzi sprawy operacyjnej ewidencji na organizacje wywiadowcze wroga, ośrodki emigracyjne i rewizjonistyczne, a także na poszczególne osoby i obiekty, będące przedmiotem zainteresowania wywiadu.

13. Uogólnia otrzymywane materiały z rezydentur, sporządza informacje o poszczególnych sprawach dla kierownictwa Partii i Rządu, Kierownictw odnośnych ministerstw i resortów oraz jednostek operacyjnych Komitetu. Wydaje periodyczne biuletyny dotyczące poszczególnych zagadnień politycznych i ekonomicznych oraz opracowuje informacje o działalności wywiadów i reakcyjnej emigracji.

III.

Zgodnie z wywiadowczymi i kontrwywiadowczymi zadaniami za granicą ustala się dla Departamentu następującą strukturę:

1. Kierownictwo Departamentu.

2. Wydział I

Organizuje i kieruje pracą nielegalnych rezydentur wywiadowczych na terenie USA, Anglii, Francji, Niemiec Zachodnich, Włoch i Szwecji.

3. Wydział II

Prowadzi wywiadowczą i kontrwywiadowczą działalność głównie w USA oraz Kanadzie i Ameryce Łacińskiej.

Sekcja I – w USA i Kanadzie.

Sekcja II – w Ameryce Łacińskiej.

4. Wydział III

Prowadzi wywiadowczą i kontrwywiadowczą działalność w Niemczech Zachodnich i Austrii.

Sekcja I – prowadzi wywiadowczą i kontrwywiadowczą działalność przeciwko organom wywiadu zachodnio-niemieckiego i organizacjom rewizjonistycznym.

Sekcja II – rozpracowuje organy wywiadu władz okupacyjnych w Niemczech Zachodnich /USA, Anglii, Francji/.

Sekcja III – prowadzi działalność wywiadowczą przeciwko rządowi w Bonn i wpływowym burżuazyjnym partiom zach[odnio]-niemieckim.

Sekcja IV – prowadzi działalność wywiadowczą i kontrwywiadowczą w Austrii.

5. Wydział IV

Prowadzi działalność wywiadowczą i kontrwywiadowczą na terenie europejskich państw kapitalistycznych.

Sekcja I – we Francji, Belgii, Szwajcarii, Holandii.

Sekcja II – w krajach skandynawskich,

Sekcja III – we Włoszech i Watykanie.

6. Wydział V

Zajmuje się rozpracowaniem polskich reakcyjnych organizacji emigracyjnych i ich ośrodków wywiadowczych, które prowadzą robotę wywrotową przeciwko Polsce.

Sekcja I – Rozpracowuje polityczne, wojskowe i wywiadowcze ośrodki i organizacje stworzone przez ugrupowania sanacyjne, koncentrując swą pracę terenowo przede wszystkim w Anglii.

Sekcja II – Rozpracowuje emigracyjne ośrodki i organizacje endeckie, ONR-owskie i klerykalne, polskie działy R[adia] W[olna] E[uropa] i kompanie wartownicze, koncentrując swą pracę przede wszystkim w Niemczech Zachodnich.

Sekcja III – Rozpracowuje wrogie organizacje i grupy WRN-owskie i trockistowskie, koncentrując swą pracę przede wszystkim we Francji i Belgii.

Sekcja IV – Rozpracowuje PSL-owskie organizacje i grupy emigracyjne oraz reakcyjną emigrację polską w Ameryce, koncentrując swą pracę przede wszystkim w USA.

7. Wydział VI

Prowadzi wywiad naukowo – techniczny.

Sekcja I – w USA i innych krajach poza europejskich.

Sekcja II – w Niemczech Zachodnich i Austrii.

Sekcja III – w Anglii i pozostałych krajach Europy Zachodniej.

8. Wydział VII

Prowadzi działalność wywiadowczą i kontrwywiadowczą przede wszystkim na terenie Anglii oraz krajów kapitalistycznych Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Sekcja I – w Anglii.

Sekcja II – w krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

9. Wydział VIII

Organizuje przedsięwzięcia agenturalno-operacyjne w celu ochrony placówek PRL zagranicą i ich pracowników przed prowokacjami i penetracją obcych wywiadów i reakcyjnych ośrodków emigracyjnych oraz udziela pomocy Departamentowi V Komitetu w agenturalnej ochronie polskich marynarzy i lotników przybywających do portów państw kapitalistycznych.

Sekcja I – obejmuje USA, Kanadę, Meksyk, Brazylię i Argentynę.

Sekcja II – obejmuje Anglię oraz kraje kapitalistyczne Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Sekcja III – obejmuje Francję, Belgię, Holandię, Szwajcarię, Włochy i kraje skandynawskie.

Sekcja IV – obejmuje Niemcy, Austrię, kraje Demokracji Ludowej, Jugosławię oraz Koreę i Wietnam.

10. Wydział IX

Uogólnia i ocenia materiały otrzymane od operacyjnych wydziałów Departamentu oraz przygotowuje informacje dla Kierownictwa Partii i Rządu, Kierowników poszczególnych resortów i jednostek operacyjnych Komitetu – na podstawie materiałów wywiadowczych.

Wydział tłumaczy materiały z języków obcych i prowadzi bibliotekę operacyjną.

11. Samodzielna grupa

Przeprowadza w celach wywiadowczych przedsięwzięcia operacyjne w stosunku do obywateli państw kapitalistycznych przybywających do Polski.

12. Wydział Kadr

Sekcja I – zajmuje się kadrą w Centrali i rezydenturach.

Sekcja II – zajmuje się doбором kadr.

13. Wydział Ogólny

a/ Kancelaria Ogólna

b/ Sekcja Ewidencji

c/ Ekspedyt kurierski

d/ Foto-laboratorium

e/ Hala maszyn

14. Wydział Gospodarczy

a/ Sekcja Finansowa

b/ Sekcja Gospod[arczo]-mundurowa

c/ Garaż

d/ Bursy

15. Samodzielna Sekcja „A”

Organizuje łączność szyfrową z rezydenturami.

16. Szkoła Operacyjna Dep[artamentu] I

Szkoli nowoprzyjętych funkcjonariuszy i organizuje przeszkolenie pracowników Dep[artamentu] I.

- Cykl szkolenia politycznego

Przygotowuje i kieruje szkoleniem politycznym.

- Cykl szkolenia operacyjnego

Przygotowuje i kieruje szkoleniem operacyjnym.

- Cykl nauki języków obcych

Przygotowuje i prowadzi naukę języków obcych.

[Źródło: IPN 0298/555 t. 2, s. 195-202.]

Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego²⁰

Pierwszy zastępca Przewodniczącego

Tow. [Bolesław] Bierut

Przesyłam informację o pracy I Depart[amentu].

Proszę o możliwość omówienia tej ważnej dla nas sprawy bo informacja jest niepełna. Gdyby była wyrażona zgoda prosiłbym, aby byli obecni t[o]w. t[o]w. [Witold] Sienkiewicz,

20. Odręczne pismo przewodnie A. Alstera na blankiecie służbowym.

21. Józef Czaplicki (1911-?), przed wojną działacz komunistyczny, w czasie wojny w Związku Sowieckim, w latach 1943-1944 w sowieckiej grupie dywersyjnej na ziemiach północno-wschodnich RP, od września 1944 r. w aparacie bezpieczeństwa, jeden z czołowych polskich „czekistów”, wielokrotny wicedyrektor i dyrektor departamentów, zajmował się głównie walką z podziemiem (nazywany „Akowerem”), od 1 kwietnia 1953 r. wicedyrektor Departamentu VII; pozostał w wywiadzie (jako dyrektor lub wicedyrektor) do maja 1957 r., kiedy został zwolniony ze służby.

22. Antoni Alster (1903-1968), grafik i kreślarz, od 1923 r. związany z partią komunistyczną, kilkakrotnie aresztowany i skazywany, 1930-1931 w Międzynarodowej Szkole Leninowskiej w Moskwie; w czasie wojny w Związku Sowieckim (m.in. dyrektor drukarni), jesienią 1941 r. skierowany do Kuznarenkowa, do Międzynarodowej Szkoły Partyjnej, od 1943 r. oficer

[Józef] Czaplicki²¹, [Antoni] Alster²²,

Alster

11 XI 1955

P.S. Chodziłoby o omówienie kierunkowych linii, na których należałoby się skupić²³.

A

Warszawa, dnia 10 XI 1955

ŚCIŚLE TAJNE

Egz. [bez numeru]

Informacja o pracy Departamentu I Kom[itetu] d/s BP
za okres od dnia 1 I do 1 XI 1955 r.

I. W wyniku naszej pracy opracowaliśmy 685 notatek informacyjnych, politycznych i gospodarczych, oraz 36 biuletynów dla Kierownictwa Partii i Rządu oraz poszczególnych resortów. Do najpoważniejszych informacji należały: dane o SPD, o Biurze Wschodnim²⁴, o komisjach parlamentu bońskiego, o strukturze i opracowaniach aparatu Gehlenowskiego²⁵, o CISL²⁶, międzynarodówce liberalnej, międzynarodówce antykomunistycznej²⁷, o COCOMIE²⁸, o handlu Polska-Dania

polityczny w 2 DP i w Polskim Sztapie Partyzanckim; od sierpnia 1944 r. na różnych stanowiskach w aparacie partyjnym (m.in. kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PPR i KC PZPR), członek KRN, poseł na Sejm; po utworzeniu KBP zastępca przewodniczącego, *de facto* najważniejsza osoba w Komitecie; po likwidacji KBP wiceminister spraw wewnętrznych, rywal Mieczysława Moczara, odszedł z aparatu bezpieczeństwa w 1962 r.

23. Nie udało mi się ustalić, czy takie spotkanie się odbyło.

24. Każda z dużych partii zachodnioniemieckich (SPD, CDU i FDP) miała swoje *Ostbüro*. Z dokumentu nie wynika, o które z nich chodzi.

25. Reinhard Gehlen (1902-1979) – generał, m.in. dowódca wywiadu na froncie wschodnim w latach 1942-1945, organizator pierwszej struktury wywiadu RFN, znanej jako Organisation Gehlen, od 1956 r. szef Federalnej Służby Wywiadowczej (BND).

26. CISL – identyczne skróty miały włoska centrala związkowa (o orientacji socjalistycznej) Confederazione Italiana Sindacati Lavoratori oraz istniejąca w Brukseli Confédération Internationale des Syndicats Libres (Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych); trudno powiedzieć, o którą z nich chodziło.

i Polska-Austria, o sytuacji politycznej [w] Austrii, o PSL.

Z dziedziny pracy wywiadu dla KW²⁹ wyniki pracy były jeszcze b. słabe i poza szerokimi informacjami o ośrodku Szymonia³⁰ sukcesów zanotować nie możemy, trzeba jednak stwierdzić, że aparat nasz dopiero w tym roku rozpoczął skierowywać swe wysiłki na tę linię pracy.

Słabo również wygląda, i [to] przede wszystkim dlatego, że kierunek tej pracy jest jeszcze w powijakach, choć możliwości są olbrzymie, nasza pomoc dla gospodarki narodowej. Po tej linii udzieliliśmy, zgodnie z zamówieniem, Ministerstwu Komunikacji wzorów i rysunków umocowań kolejowych, opisy maszyn i wstępne materiały technologii rami [sic!], technologie niektórych gatunków syntetycznej gumy, ognioodporną masę ze sztucznego drzewa, schematy maszyn i układy kablowe dla telekomunikacji, rysunki techniczne nowoczesnych motorów Diesla do samochodów, opisy i wzory kondensatorów używanych dla układów tranzystorowych itp.

W tej dziedzinie pracy wielkim utrudnieniem jest nie uzyskiwanie od naszego przemysłu konkretnych, szczególnie ważnych zamówień, zwlekanie z udzielaniem oceny uzyskiwanych przez nas materiałów oraz niezdecydowanie resortów i zwlekanie z udzielaniem odpowiedzi czy możliwa do zdobycia przez nas nowość, technologia lub rysunki mogą się przydać. Szybkość decyzji w takich wypadkach często warunkuje możliwość zdobycia danej sprawy.

II. Ewidencja spraw

Założyliśmy spr[aw] ag[enturalnych] na os[ób] 1669, prowadzimy 1462, zł[ożono] do arch[iwum] 1476;

[założyliśmy spraw agenturalnych] na ob[iekty] 249, [prowadzimy spraw] 229, [złożono do archiwum spraw] 166;

[założyliśmy] spr[aw] ew[idencyjno-] obser[wacyjnych] 561, [prowadzimy spraw] 391, [złożono do archiwum spraw] 232;

zarejestrowano w kartotece Dep[artamentu] 51 760 osób znajdujących się zagranicą, stan kartoteki wynosi 115 662 osób.

27. Zapewne chodzi o Antybolszewicką Ligę Oswobodzenia Narodów (ALON), organizację powstałą w 1946 r. z inicjatywy frakcji banderowskiej OUN.

28. COCOM – Coordinating Committee for East Trade, międzysojusznicza instytucja działająca od 1950 r. w Paryżu, która ustalała listy surowców i towarów objętych embargiem wobec państw komunistycznych.

29. KW – kontrwywiad (tj. Departament II KBP).

30. Nie udało się ustalić, o jaką osobę (grupę) chodzi.

Brakiem w pracy jest zbyt wielka ilość spraw złożonych do archiwum, świadczy to o nerwowości w pracy, chwytania się spraw nie rokujących nadziei na wyniki. Szczególnie w wydziale emigracyjnym duża część naszych wysiłków idzie na marne.

III. Praca agenturalna

Pracujemy aktywnie zagranicą z 163³¹ ag[entami], z tego [ze] zwerbowanymi w tym roku 92, w tym przerzuciliśmy zagranicę z kraju 14 agentów.

Do najważniejszych agentów należą:

„Ida”³² i „Kopka” dający materiały z SPD,

„Karol” z międzynarodówki liberalnej i antykomunistycznej,

„Oliwa” z COCOM,

„Kabel” z polityki handlowej Austrii,

„Sparta” z urzędu kanclerskiego Austrii,

„Szwed” i „Kablika” [?] ogólnopolityczne źródłowe informacje dziennikarskie,

„Rybak” z ośrodka wywiadowczego³³,

„Nelli” i „Beatricz” z PSL, „Karo” z CISL,

„Meister” i „Neuman” z dziedziny techniki,

„Romuald” z politycznych zagadnień B[olskiego] Wschodu itp.

Zamrożonych agentów posiadamy 44, a wyeliminowaliśmy 39, z tego 6 ze względów operacyjnych lub zagrożenia ściągnięliśmy do kraju.

Aktywnych rozpracowań werbunkowych prowadzimy 175, w tym agentów do przerzutu 29.

Do najciekawszych kandydatów do werbunku należą:

„Piotr” rezydent wywiadu, „Rarytas”, „Literat” i „Baltazar” dziennikarze, „Karin” urzędnik MSZ, 4 kandydatów pracujących w dziedzinie fizyki jądrowej oraz kilku kandydatów z różnych ugrupowań emigracyjnych z RWE i Komp[anii] Wartowniczych.

Ze 163 ag[entów] 87 jest obcokrajowcami, z tego zawerbowaliśmy w tym roku 53; 18 jest obcokrajowców polskiego pochodzenia, z tego zawerbowaliśmy w tym roku 10, oraz 58 jest Polakami, z tego 30 zawerbowaliśmy w tym roku.

Rozstawienie naszej agencji w podstawowych krajach

31. Wszystkie liczby w punktach III-V sprawozdania wpisano odręcznie. Dla porównania można podać, iż w 1955 r. wywiad wojskowy (Zarząd II SG) dysponował 60 agentami (w tym 36 uznawano za „cennych”, a 14 było „zamrożonych”).

32. Wszystkie pseudonimy agentów wpisano odręcznie.

33. Nie udało się ustalić, o jaki ośrodek chodzi.

kapitalistycznych wygląda następująco:

USA – 5 ag[entów] z tego zawerbowaliśmy w tym roku	2
Anglia – 9 ag[entów] z tego zwerbowaliśmy w tym roku	5
Kanada – 5 ag[entów] z tego zwerbowaliśmy w tym roku	4
Francja – 22 ag[entów] z tego zwerbowaliśmy w tym roku	16
Belgia – 11 ag[entów] z tego zwerbowaliśmy w tym roku	4
NRF – 56 ag[entów] z tego zwerbowaliśmy w tym roku	32
Szwecja – 12 ag[entów] z tego zwerbowaliśmy w tym roku	7
Włochy – 9 ag[entów] z tego zwerbowaliśmy w tym roku	4
RAZEM: 97 ³⁴ [z tego zwerbowaliśmy w tym roku]	74

Jak wynika z tej tabeli, najważniejszym problemem jest kompletny brak roboty w USA i Anglii. Trzeba stwierdzić, że główną przyczyną był brak rezydentury oraz fałszywe pojęcie o olbrzymich trudnościach i wszechpotędze FBI i S[ecret] S[ervice]. Trzeba stwierdzić, że teoria ta została w zasadzie przezwyciężona.

Źle wygląda nasza praca po linii emigracji. Wydział emigracyjny posiada 29 agentów, z tego 16 zawerbowanych w tym roku. W ostatnich kilku miesiącach werbunki w tym wydziale zostały zahamowane z powodu zaabsorbowania się akcją repatriacyjną³⁵ i niezrozumienia, że w ramach tej akcji i w parze z nią muszą rosnąć werbunki. Wydział nie ma dojścia do ośrodków wojskowych emigracji³⁶, dwójkarskich³⁷ i ONR-owskich. Nie ma agentury na terenie USA i Anglii.

34. Pod liczbą „97” dopisano ręcznie „129”.

35. Akcja nakłaniania emigrantów rozpoczęła się w skoordynowany sposób we wszystkich krajach komunistycznych na przełomie lat 1954-1955. W Polsce 26 lipca 1955 r. ogłoszono apel podpisany przez 48 znanych powszechnie osób (m.in. Karola Estreichera, Juliana Krzyżanowskiego, Zygmunta Wojciechowskiego, Antoniego Słonimskiego, Marię Dąbrowską, Pawła Jasienicę), a 31 lipca uruchomiono Rozgłośnię „Kraj” nadającą audycje dla Polaków za granicą. We wszystkich tych działaniach kluczową rolę odgrywały różne agendy aparatu bezpieczeństwa.

36. W zasadzie „dotarcie” do środowisk wojskowych emigracji znajdowało się w kompetencjach wywiadu wojskowego (wówczas – Zarząd II Sztabu Generalnego).

37. Używane powszechnie – także w Bezpiece – określenie wywiadu wojskowego II Rzeczypospolitej (od – Oddział II Sztabu Głównego). Również „dwójkarze”, czyli oficerowie II Oddziału, powinni znajdować się w obszarze zainteresowania wywiadu wojskowego.

Mieliśmy 3 wypadki nieudanych werbunków, z próbami zastosowania prowokacji. Przyczyny 2 wypadków badamy skrupulatnie, ale jeszcze jasnego obrazu nie posiadamy. Jeden wypadek był wynikiem nieostrożności pracowników naszej rezydentury.

W pracy agenturalnej należy wyszczególnić następujące braki:

1. Mało wykorzystujemy bazę krajową dla przerzutów za granicę, a szczególnie nie wykorzystujemy olbrzymich możliwości tkwiących w kraju dla dotarcia do poważnych ludzi znajdujących się zagranicą.

2. Minimalnie werbujemy w Kraju obywateli obcych przybywających do Polski w delegacjach.

3. Mało wysyłamy w ramach różnych wyjazdów zagranicę doświadczonych i sprawdzonych agentów dla realizowania konkretnych operacyjnych zadań.

4. Ciągłe szwankuje organizacja łączności z agenturą. Mało zwracaliśmy uwagę na pobudzanie pomysłowości naszych pracowników w budowaniu łączności. Dotychczas jeszcze nie posyłamy drogą nielegalną naszych pracowników dla kontaktowania się z cenniejszą agenturą.

5. Nie budowaliśmy siatek agenturalnych, pracę naszą zagranicą opieramy na pojedynczych agentach.

6. Prymitywność w robocie, werbowanie wg ustalonych szablonów, słabe pobudzanie do rozwijania i zastosowania kombinacji operacyjnych przy werbunkach.

IV. Bardzo trudno rozwija się praca z pozycji nielegalnych. Załączki rezydentur nielegalnych tworzą się bardzo wolno. Wydział³⁸ posiada 10 współpracowników zagranicą i pracuje nad 18 kandydatami.

[Wydział] nie posiada kandydatur spośród pracowników kadrowych ani też członków partii spoza aparatu o wysokich kwalifikacjach dla wysłania zagranicę dla pracy z pozycji nielegalnych. Borykamy się z olbrzymimi trudnościami w gromadzeniu i zdobywaniu dokumentów legalizacyjnych. W zasadzie bez pomocy przyjaciół³⁹ nie jesteśmy zdolni wyposażyć [wyjeżdżających] nielegalnie w dokumenty. Wydział ma duże braki kadrowe.

V. W ochronie naszych placówek zagranicą zmieniliśmy radykalnie formy naszej pracy. Przestaliśmy jak to czyniliśmy dawniej podejrzewać i rozpracowywać większość obywateli polskich. Prowadzimy 21 rozpracowań agenturalnych w stosunku do 19

38. Działalnością „z pozycji nielegalnych” zajmował się Wydział I.

39. Przyjaciela: zwyczajowe określenie służb sowieckich.

obcokrajowców zatrudnionych na naszych placówkach oraz w stosunku do dwóch obywateli polskich. Sieć ag[enturalna] wydziału⁴⁰ na placówkach została znacznie skurczona i wynosi obecnie 46 współpracowników, gdy na 1 I br. wynosiła 100 współpracowników.

Obecnie na placówkach zagranicą zatrudnionych jest jeszcze 216 obywateli obcych, gdy na dzień 1 I br. [było] 264. Zamienianie ich Polakami napotyka na duże trudności ze względu na małą operacyjność wydziału kadr MSZ oraz z [powodu] często nieuzasadnionych oporów ze strony poszczególnych kierowników placówek.

Wymaga rewizji zakaz rozpracowania ob[ywateli] polskich w Moskwie. Są sygnały o podejrzanych kontaktach członków polonii polskiej [sic!] z ambasadą USA i jest konieczność agenturalnego rozpracowania.

VI. Stan kadrowy

W Departamencie na dzień 1 XI 55 r. pracuje ogółem: 263 pracowników operacyjnych [w tym]:
poniżej 25 lat – 87, od 25-30 lat – 89, powyżej 30 lat – 87;
66 ma wykształcenie poniżej średniego, 83 średnie, a 114 wyższe; 221 zostało przeszkolonych operacyjnie.

Mamy w Departamencie 38 pracowników operacyjnych ponad etat, jest to wynikiem napływu absolwentów naszej szkoły i otrzymania 40 pracowników KW⁴¹ posłanych do Departamentu dla wzmocnienia pracy wywiadu zgodnie z uchwałą Komitetu. Pracownicy ci są na etatach niejawnych, które są wypełnione poniżej 50%. 32 pracowników znajduje się na praktyce przedwyjazdowej w MSZ, MHZ, PAP, Min. Żegluga i w LOT.

Wielkim problemem w Departamencie jest młody wiek naszych pracowników i krótki staż pracy w naszym aparacie:

128 pracowników ma mniejszy jak 5-letni staż w naszych organach, 193 ma mniejszy jak 3-letni staż w aparacie wywiadowczym, a 107 nie posiada [nawet] rocznego stażu w aparacie wywiadu.

W Departamencie odczuwamy brak obsady szeregu kierowniczych stanowisk, brak 2 naczelników wydziałów i 4 z[astę]pców oraz 8 st[arszych] insp[ektorów] i 4 insp[ektorów]. Największe braki posiada wydział rezydentur nielegalnych, gdzie są potrzebni pracownicy o dużym doświadczeniu operacyjnym i

40. Ochroną placówek zajmował się Wydział VIII.

41. Tj. kontrwywiadu.

dużym ogólnym wykształceniu.

W rezydenturach zagranicą znajduje się na dzień 1 XI br. 84 pracowników operacyjnych oraz 76 pracowników pomocniczych (szyfranci, radyści [!]). Nastawiamy się do marca 1956 r. dostać 60 pracowników operacyjnych zagranicę.

Nie ma i brak kandydatów na rezydentów w Nowym Yorku, Bonn, Brazylii, Izraelu, Szwajcarii, Włoszech i Sztokholmie. Rezydenci w Austrii i Francji są za słabi i należałoby ich zamienić. Odczuwamy brak dla pracy zagranicą fizyków jądrowców, dziennikarzy i pracowników kultury.

Ogólna charakterystyka kadry: oddani, chętni do pracy ludzie, ale mało doświadczeni operacyjnie i życiowo. Walczymy z zarozumiałstwem i nawykiem do pracy z pozycji dyplomatycznych.

VII. Szkolenie

W tym roku szkołę naszego Departamentu ukończyło 52 absolwentów rocznego kursu dla absolwentów wyższych szkół oraz 17 absolwentów półrocznego kursu dla podwyższenia kwalifikacji. Obecnie szkoli się na rocznym kursie 33 absolwentów wyższych uczelni, na półrocznym 16 pracowników oraz przeszkalamy po linii wywiadu na 2-miesięcznym kursie 40 pracowników otrzymanych zgodnie z uchwałą Komitetu.

W tym roku szkolnym chcemy przeszkolić na półrocznym kursie jeszcze ok. 20 pracowników oraz zorganizować 3 kursy specjalistyczne dla fizyków jądrowców, dziennikarzy i pracowników kultury, jeśli nasze dezyderaty kadrowe zostaną spełnione. W szkoleniu posługujemy się radzieckimi konspektami oraz [konspektami] opracowanymi przez departamentalny aktyw operacyjny.

W Departamencie prowadzimy szkolenie zawodowe w 3 kierunkach:

1) języków, 2) operacyjnym i 3) terytorialnym (historia, sytuacja polityczna, kultura, geografia gospodarcza, obyczaje państw kapitalistycznych będących terenem naszej pracy).

Szkolenie języków – w 36 grupach i 12 indywidualnie, uczy się 224 pracowników. Angielskiego uczy się 109, niemieckiego 60, francuskiego 47, hiszpańskiego 4, włoskiego 4. Dobre opanowanie języków posiada obecnie 48 pracowników, słabe 70 pracowników. Jest to już znaczna poprawa i obecny stan nauczania gwarantuje dalsze polepszenie sytuacji.

Szkolenie operacyjne przechodzą obecnie wszyscy pracownicy operacyjni departamentu. szczególnie nacisk kładziemy na praktyczne szkolenie z dziedziny łączności. Z

początkiem przyszłego roku chcemy rozpocząć szkolenie praktyczne z dziedziny techniki operacyjnej, mikrofotografii, perlustracji, tajnopisów itp. Zachodzi potrzeba stworzenia na szkole cyklu techniki operacyjnej z 2 etatami.

Szkolenie terytorialne obejmuje 120 pracowników operacyjnych w 7 grupach: 1) niemieckiej, 2) francuskiej, 3) włoskiej, 4) skandynawskiej, 5) angielskiej, 6) Ameryki Północnej, 7) Ameryki Łacińskiej.

Szkolenie terytorialne boryka się z wielu trudnościami, brak jest wykładowców, materiałów, źródeł i skryptów.

Po wysłuchaniu sprawozdania Dep[artamentu] I i dyskusji Komitet na posiedzeniu swym dnia 3 XI br.⁴² zlecił Dep[artamentowi] I:

1. Wzmocnić konspirację pracy.
2. Opracować system pracy wywiadowczej z pozycji legalnych i nielegalnych i ustalić obiekty pracy.
3. Ustalić hierarchię zadań Departamentu geograficznie i kierunkowo i koncentrować siły na pierwszoplanowych zadaniach.
4. Wzmocnić pracę z pozycji nielegalnych, oprzeć pracę na wyprowadzeniu zagranicę pracowników kadrowych oraz na najbardziej ideowych i sprawdzonych agentach, sprowadzając ich dla przeszkolenia do Kraju.
5. Opracować program szkolenia dla pracowników wywiadu z pozycji nielegalnych.
6. Opracować formy pracy i łączności z agenturą na wypadek zerwania oficjalnych stosunków dyplomatycznych.
7. Przedstawić w terminie miesięcznym plany pracy na USA i Anglię.
8. Opracować do końca roku plan pracy wydziału emigracyjnego w kierunku penetracji szczególnie zaniedbanych ośrodków wojskowych, dwójkarskich i ONR.
9. Przedstawić grafik wyjazdów kierowniczego aktywu departamentu do rezydentur dla udzielenia praktycznej, or-

42. Ze znajdujących się w IPN protokołów posiedzeń Komitetu wynika, iż „informacje z pracy operacyjnej” Departamentu I miały występować jako punkt 4 porządku dziennego zebrania z 24 października, ale protokół z zebrania nie zawiera zapisu dotyczącego tego punktu. W porządku dziennym posiedzenia z 3 listopada nie ma punktu o wywiadzie. Możliwe więc, że sprawę tę omawiano rzeczywiście 3 listopada, ale nie ujęto jej w protokole.

ganizacyjnej i operacyjnej pomocy.

Komitet postanowił dla dalszego i szybkiego rozwoju pracy wywiadu zwrócić się do Komitetu Centralnego⁴³ o:

1. Dalsze kadrowe wzmocnienie Dep[artamentu] I: 10 działaczami partyjnymi, którzy po przeszkoleniu mogliby kierować rezydenturami nielegalnymi, 20 działaczami partyjnymi dla wyprowadzenia zagranicę dla pracy z pozycji nielegalnych, 5 fizykami jądrowcami dla pracy zagranicą z pozycji legalnych, 10 dziennikarzami dla pracy zagranicą z pozycji legalnych, 20 pracownikami kultury dla pracy zagranicą z pozycji legalnych.

2. Zatwierdzenie prawa i obowiązków pracowników pracujących z pozycji nielegalnych.

3. Wpłynięcie u władz radzieckich na przysłanie doradcy – fachowca dla pracy z pozycji nielegalnych.

p.o. Dyrektor Departamentu I Kom[itetu] d/s BP

(-) CZAPLICKI J. PŁK

Wyk. w 3 egz. S.M.

[Źródło: IPN 0298/806 k.1-10.]

43. Nie udało się znaleźć ani wystąpienia Komitetu, ani decyzji żadnej z instancji KC PZPR.

Anna M. CIENCIAŁA

MIĘDZY BERLINEM A MOSKWĄ

Monografia Sławomira Dębskiego* – urodzonego w 1971 r. absolwenta wydziałów Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Central European University w Budapeszcie, specjalisty od historii dyplomacji, bezpieczeństwa narodowego i polityki światowej – składa się z jedenastu rozdziałów. Książka zawiera 11 dokumentów w aneksach, bibliografię, streszczenie w języku angielskim, wykaz skrótów, indeks osób, a także wykaz fotografii i cztery mapy.

Monografia Dębskiego stanowi jak dotąd najbardziej drobiazgowe studium stosunków niemiecko-sowieckich i to nie tylko w języku polskim. Autor jest szeroko czytany w niemieckiej i rosyjskiej literaturze przedmiotu, mniej w angielskiej i amerykańskiej (omówienie, s. 12-33). Imponuje ogromną ilością cytowanych archiwaliów (s. 33-40), przede wszystkim niemieckich, gdzie odnalazł kilka dokumentów dotąd nieznanych. Wykorzystał też archiwalia rosyjskie, do których jak wiadomo dostęp jest po dziś dzień bardzo ograniczony, a publikacja dokumentów dotyczących sowieckiej polityki zagranicznej utknęła na razie na tomie 24, obejmującym okres 22 VI 1941 – 1 I 1942¹. Zresztą, nawet w tej wzorowo opracowanej publikacji są luki i braki uzupełniane częściowo w innych zbiorach dokumentów rosyjskich. Autor nie przeprowadził kwerendy w archiwach brytyjskich (Public Records

* S. Dębski, „Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939-1941”, Warszawa, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych 2003, 816 s.

1. „Dokumenty Wniesznej Politiki”, tom XXIV, Moskwa 2000.

Office), lecz skorzystał z kilku dokumentów przekazanych przez dr. Marka Kornat, autora doskonałej monografii o Polsce wobec paktu niemiecko-sowieckiego². Wykorzystał też kilka ciekawych dokumentów z amerykańskich archiwów państwowych dzięki uprzejmości prof. Richarda Raacka, emerytowanego profesora Stanowego Uniwersytetu Kalifornijskiego w Hayward, California (a nie Stanfordzkiego, s. 52).

W omówieniu tak szeroko zakrojonej pracy nie można, rzecz jasna, uwzględnić wszystkich jej aspektów, ograniczę się więc do uwag dotyczących w większości spraw ubocznych, ale na końcu też jednej głównej i najbardziej kontrowersyjnej.

W rozdziale I – „Stosunki niemiecko-sowieckie w okresie międzywojennym” – autor pisze, że po wystąpieniu Niemiec z Ligi Narodów dyplomacja niemiecka szukała, pod naciskiem Hitlera, wyjścia z sytuacji, które znalazła w polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji z 26 I 1934 r. (s. 65). Otóż inicjatywę w tej sprawie podjął Piłsudski, a Hitler podpisanie umowy narzucił niemieckiemu MSZ³.

Jeśli chodzi o politykę mocarstw zachodnich wobec Polski w 1939 r., Dębski zdaje się podzielać opinię radcy prawnego w przedwojennym MSZ, Władysława Kułskiego, cytując jego zdanie, że gdyby Hitler w marcu 1939 nie zajął Pragi i ziem czysto czeskich, a zażądał Gdańska i Pomorza, to zapewne mógłby śmiało zaatakować Polskę bez wpłątania w wojnę Anglii i Francji (s. 72, przyp. 52). To prawda, że w celu zachowania pokoju, a zatem zyskania czasu dla zbrojeń, mocarstwa te dążyły wówczas do kompromisowego załatwienia roszczeń niemieckich wobec Polski kosztem tej ostatniej, w związku z czym autor cytuje mój artykuł (s. 75, przyp. 62)⁴. Pamiętać jednak należy, że Monachium wywołało ostre kontrowersje tak w Anglii, jak i we Francji. Oprócz tego, badania opinii publicznej w tych krajach po układzie monachijskim wykazały, że większość respondentów uważała układ

2. M. Kornat, „Polska 1939 roku wobec Paktu Ribbentrop-Mołotow”, Warszawa 2002.

3. Droga do deklaracji i jej znaczenie zostały omówione przez wielu historyków, m.in. obszernie przez M. J. Zachariasa w jego pracy pt. „Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932-1936”, Wrocław 1981, rozdz. V i skrótowo przez A. Skrzypka w „Historii dyplomacji polskiej”, t. IV, „1918-1939”, pod red. P. Łossowskiego, Warszawa 1995, s. 461-472.

4. A. M. Cieniela, „Polska w polityce Wielkiej Brytanii w przededniu wybuchu II wojny światowej”, *Kwartalnik Historyczny*, T. XCVII, 1990, 1-2, s. 71-104.

za nie do uniknięcia, lecz zarazem, że nie należało robić dalszych ustępstw Hitlerowi. Tym bardziej więc nie można zakładać, że Anglia i Francja zareagowałyby pasywnie na użycie siły zbrojnej przeciwko Polsce, która przecież była sojuszniczką Francji.

Autor pisze, że z całą pewnością agenci sowieccy mieli dostęp do najtajniejszej informacji dotyczącej polityki rządu brytyjskiego, cytując tu książkę o wywiadzie sowieckim specjalisty NKWD od „mokrej roboty” Pawła Sudopłatowa (s. 75). Otóż wiadomo, że Moskwa korzystała nie tylko ze swego wywiadu oraz pomocy sławnej „piątki z Cambridge”, ale do września 1939 r. miała też swego płatnego agenta w biurze szyfrów w Foreign Office. On to w lecie 1939 r. przekazywał angielsko-francuską korespondencję dyplomatyczną dotyczącą rokowań ze Związkiem Sowieckim ambasadzie sowieckiej w Londynie, a ta przekazywała ją dalej ambasadzie niemieckiej. W ten sposób Mołotow zawsze wiedział zawczasu, co będą mu proponowali ambasadorzy Francji i Wielkiej Brytanii, zarazem zachęcając Berlin do zawarcia umowy z Moskwą⁵.

Jeśli chodzi o politykę Stalina w 1939 r. autor zdaje się zgadzać z poglądem, że celem rozmów sowieckich z Francją i Wielką Brytanią latem 1939 r. było właśnie wywarcie takiego nacisku na Niemcy (s. 84 i przyp. 94). Tak też zapewne było. Nie należy jednak wykluczać u Stalina zamiaru zapewnienia sobie asekuracji w postaci porozumienia z mocarstwami zachodnimi, które miały przystać na jego żądanie dotyczące wejścia wojsk sowieckich do Polski i Rumunii, co by oczywiście oznaczało ich zgodę na sowieckie zajęcie wschodniej Polski i rumuńskiej Besarabii. Poszlaki takiej polityki można zauważyć w oświadczeniach Mołotowa i prasy sowieckiej w dniach 23-25 sierpnia, że pakt z Niemcami nie wyklucza układu z Francją i W. Brytanią. Dopiero po podpisaniu 25 sierpnia angielsko-polskiej umowy o wzajemnej pomocy, marszałek Woroszyłow odpowiedział – osobno – przewodniczącemu delegacji francuskiej w Moskwie, generałowi Doumenc i przewodniczącemu delegacji brytyjskiej, admirałowi Draxowi na ich pytania w/s podjęcia rokowań przerwanych kilka dni przedtem. Oświadczył im wówczas, że wobec zmiany w sytuacji międzynarodowej dalsze rozmowy są bezcelowe⁶.

5. D. Cameron Watt, „Francis Herbert King: A Soviet Source in the Foreign Office”, *Intelligence and National Security*, vol. III, no. 4, 1988, s. 62-82.

6. „Documents Diplomatiques Français”, serie 2, vol. XVIII, Paris 1985, dok. 457; „Documents on British Foreign Policy”, 3rd series, vol. VII, London 1954, dok. 277.

W rozdziale II – „Pakt Ribbentrop-Mołotow w kalkulacjach III Rzeszy i Związku Sowieckiego, 23 sierpnia – 28 września 1939” – Dębski słusznie pisze, iż w oczach Hitlera pakt miał wytrącić broń z ręki Anglii i Francji, a więc izolować Polskę, do której pokonania nie potrzebował wojskowej pomocy sowieckiej. Wobec tego, treść paktu miała dla niego drugorzędne znaczenie. Natomiast trudno uznać notę sowiecką wypowiadającą układy podpisane z Polską – wręczoną przez wiceministra spraw zagranicznych Potiemkina ambasadorowi Grzybowskiemu o godzinie 3 nad ranem 17 IX 1939 – za tylko lub głównie dowód obawy sowieckiej, czy gwarancja brytyjska nie obejmowała też agresji przeciw Polsce ze wschodu (s. 94 i p. 17). Na pewno to też miał Stalin na myśli, lecz można założyć, że dzięki swym agentom w Anglii wiedział, iż ani gwarancja brytyjska z 31 marca 1939, ani też angielsko-polski układ o wzajemnej pomocy z 25 sierpnia nie gwarantował polskiej granicy wschodniej (o czym więcej poniżej). Wobec tego w nocy sowieckiej chyba głównie chodziło o uzasadnienie agresji w oczach ludności sowieckiej i komunistów zachodnich oraz opinii zachodniej. Agresję tłumaczono więc rzekomym rozpadem Polski oraz koniecznością pójścia z pomocą braciom ukraińskim i białoruskim uciemiężonym przez Polaków. Rząd sowiecki oświadczał przy tym, że zamierza też uwolnić naród polski od wojny, w którą wepchnęli go nierozsądni przywódcy, oraz umożliwić mu życie w spokoju⁷. Przygotowaniu opinii sowieckiej służył opublikowany w *Prawdzie* 14 IX 1939 niepodpisany artykuł Żdanowa obwieszczający rozpad państwa polskiego jakoby w wyniku „ucisku” mniejszości narodowych przez polskich „obszarników” (s. 112). Wiadomo, że Stalin uzależniał sowiecki atak na Polskę od upadku Warszawy, lecz może zdecydował się na przyjęcie zapewnień niemieckich z 15 IX, że ma ona nastąpić na dniach (s. 113) z powodu zagonów niemieckich na Kresy, które miały przypaść Sowietom. To prawda, że rozejm w walkach z wojskami japońskimi na Dalekim Wschodzie podpisano w Moskwie 14 IX, a dzień później na miejscu, lecz opóźnienie wejścia Sowietów do Polski autor słusznie przypisuje zaskoczeniu Moskwy postępami armii niemieckiej w Polsce, co Mołotow stwierdził wobec ambasadora niemieckiego 10 IX 1939 (s. 106-107). Nie należy więc przeceniać roli walk na Dalekim Wschodzie w opóźnieniu sowieckiej inwazji na Polskę. Świadczy o tym fakt, że rozkazy dla Armii Czerwonej w białoruskich i kijowskich

7. „Sprawa Polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów”, pod red. S. Stanisławskiej, Warszawa 1965, dok. 44.

okręgach wojskowych dotyczące momentu rozpoczęcia ofensywy były najpierw datowane 9 IX z akcją wyznaczoną na 11 IX, lecz terminy zostały zmienione 14 IX na koniec dnia 16 i początek 17 IX 1939⁸.

Dla czytelników niewyspecjalizowanych w temacie niespodzianką będzie fakt, że Hitler nie zawiadomił swych dowódców wojskowych o przewidzianym wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski. Przypuszczalnie Führer chciał uniknąć uwag krytycznych. Faktycznie, jak pokazuje autor, sztabowcy niemieccy skrytykowali linię demarkacyjną ustaloną w tajnym protokole z 23 sierpnia, wskazując na wagę zagłębia naftowego i Lwowa (s. 116). Warto by tu wspomnieć, że obronę Lwowa przeciwko wojskom niemieckim prowadził gen. Langner od 12 do 22 IX, kiedy to otoczony przez wojska sowieckie złożył broń. Chociaż w umowie podpisanej przez sowieckich oficerów w imieniu marsz. Timoszenki polscy wojskowi mieli wyjść na wolność, to oficerów wywieziono do Starobielska – mordując ich wiosną 1940 r. w Charkowie – a większość szeregowców puszczono do domu. Ostateczne rozgraniczenie stref niemieckich i sowieckich na ziemiach polskich nastąpiło w Traktacie o Przyjaźni i Granicach podpisanym przez Ribbentropa i Mołotowa w Moskwie 28 IX 1939 r., gdy Stalin zamienił etnicznie polską część swego łupu na niemieckie uznanie prawie całej Litwy za strefę interesów sowieckich. Kończącym etapem tej sprawy była umowa podpisana 10 I 1941 r., na mocy której Niemcy oddali Sowietom obwód mariampolski w zamian za 7 500 000 dolarów w złocie, którą to sumę, jak autor słusznie pisze, III Rzesza spożytkowała na zakup surowców sowieckich niezbędnych do przygotowań do operacji „Barbarossa”, tj. ataku na Związek Sowiecki (s. 248 i przyp. 110).

W rozdziale III – „Problem wojny powszechnej w stosunkach niemiecko-sowieckich, sierpień 1939–wrzesień 1940” – autor omawia m.in. stanowisko Kominternu, którego kierownictwo zrazu wykazało brak jasnego rozpoznania sytuacji, tj. poglądów Stalina. Wobec tego, Sekretarz Generalny, Georgi Dymitrow oraz Dmytro Manuilski, przedstawiciel Komitetu Centralnego Partii w Egzekutywie Kominternu, poprosili Stalina o wskazówki w/s dyrektywy o linii politycznej dla francuskiej partii komunistycznej, wyrażając myśl, że powinna się ona sprzeciwiać agresji niemieckiej (s. 127 i przyp. 6)⁹. Wnet jednak Egzekutywa Kominternu opracowała

8. „Katyń. Dokumenty zbrodni”, t. I, „Jeńcy niewypowiedzianej wojny”, pod łączną red. N. Lebediewej i W. Materskiego, Warszawa 1995, dok. 3, s. 67 i suplement 1, s. 545.

9. Autor cytuje tu zbiór dokumentów pt. „Komintern i wtórna miro-

dyrektywę – lecz chyba nie z własnej inicjatywy – w myśl której partia francuska miała zająć stanowisko negatywne wobec rządu francuskiego, co doprowadziło do jej katastrofy (s. 128). Należy tu zwrócić uwagę na ogólne potępienie agresji niemieckiej na Polskę przez partie zachodnie, których przywódcy z trudem przekonywali członków, że ta wojna jest wojną „imperialistyczną” (teza Stalina przejęta przez Egzekutywę Kominternu). Znany jest od kilku lat zapis Dymitrowa z jego rozmowy ze Stalinem z 7 IX 1939 r. Stalin wyłożył tu swoje tezy o „wojnie imperialistycznej”, w której państwa kapitalistyczne miały się wzajemnie osłabiać, a komuniści występować przeciwko swoim rządóm. Polska, mówił Stalin, była państwem „faszystowskim” uciskającym Białorusinów i Ukraińców, więc nie byłoby nic złego w jej rozgromieniu oraz rozszerzeniu systemu (ustroju) socjalistycznego na nowe terytoria i ludność (s. 131 i przyp. 13).

Autor sądzi, iż za brak uznania przez społeczność międzynarodową agresji sowieckiej za początek stanu wojny między Polską a Związkiem Sowieckim częściową winę ponosi strona polska, która nie zajęła od razu odpowiedniego stanowiska, chociaż usprawiedliwiają ją okoliczności, tj. koncentracja na wysiłkach dążących do uznania ciągłości państwa polskiego (s. 138, przyp. 26). Otóż w obliczu znanego ministrowi Beckowi stanowiska Anglii i Francji wobec ZSRS, tj. niechęci do zrażenia sobie Stalina – a w tym wykluczenia pomocy w razie agresji sowieckiej z tajnego protokołu do układu angielsko-polskiego o wzajemnej pomocy z 25 sierpnia 1939 – stwierdzenie stanu wojny Polski z ZSRS zapewne by znacznie utrudniło uznanie ciągłości państwa przez mocarstwa zachodnie. Beck zrobił, co mógł wysyłając na ręce ambasadorów RP w Paryżu i w Londynie protest przeciwko agresji sowieckiej. Natomiast rozkaz Naczelnego Wodza dla wojska, aby nie walczyć z Sowietami, lecz przedostawać się do Rumunii i na Węgry, wynikł z zaproszenia rządu RP do Francji, gdzie miało być odbudowane wojsko polskie. Niektórzy historycy polscy podchodzą krytycznie do umowy polsko-rumuńskiej w/s przejścia rządu RP do Rumunii. Trzeba jednak wziąć pod uwagę fakt, że nawet najbardziej dokładna umowa polsko-rumuńska o tranzyście władz RP przez Rumunię do Francji nie mogła być zrealizowana w obliczu nacisku Berlina na Bukareszt co do ich internowania¹⁰.

waja wojna”, 2 części (Moskwa 1994, 1998) pod red. N. Lebediewej i M. M. Narinskiego, jak też F. I. Firosow, (poprawnie: Firsow), „Archiwy Kominterna i wniesznaja politika SSSR w 1939-1941”, *Nowaja i Nowiejszaja Istorja*, 1992, nr 6.

10. Na temat stopniowego przemieszczania się rządu RP i korpusu dy-

Interesujące są uwagi autora na temat nieudanej inicjatywy osobistej Ribbentropa w celu uzyskania sojuszu niemiecko-sowieckiego przeciwko W. Brytanii. Niemiecki minister spraw zagranicznych przedstawił tę propozycję w rozmowie ze Stalinem i Mołotowem 27 IX 1939, jej przyjęcia Stalin w sposób bardzo dyplomatyczny odmówił (s. 145-149). Dębski twierdzi, że odrzucenie „planu Ribbentropa” przez Stalina „w żadnym stopniu nie wynikało z obaw przed ewentualną reakcją Zachodu, «ponieważ liczył on zapewne na długą wojnę pozycyjną na zachodzie tak jak w 1914-18»” (s. 151). Nie można jednak wykluczyć u Stalina zamiaru zabezpieczenia się od ewentualnego wylądowania wojsk zachodnich w Archangielsku, tak jak to miało miejsce w 1918/19, lub też ataku na pola naftowe w Baku, o czym chodziły słuchy już pod koniec 1939 r. Zresztą, autor wspomina o nich gdzie indziej, jak też o planowanej akcji pomocy mocarstw zachodnich dla Finlandii podczas „wojny zimowej” (s. 169). Natomiast podkreśla on słusznie udostępnienie niemieckim łodziom podwodnym portu sowieckiego na zachód od Murmańska (s. 160). Czy jednak współpraca ta nie była szersza? Zdaniem śp. płk. Kazimierza Rosen-Zawadzkiego – zapisanym przez autorkę niniejszej recenzji podczas jej pobytu w Kraju w 1979-80 r. – sowieckie łodzie podwodne co najmniej raz wypłynęły razem z niemieckimi, aby wspólnie polować na okręty brytyjskie. Jeśli chodzi o wymianę towarową, autor sądzi, że najwięcej z niej skorzystali Niemcy, chociaż przede wszystkim z tranzytu przez ZSRS do Niemiec surowców z niemal całej Azji (s. 167-168), lecz nie wymienia najważniejszych surowców. Słusznie natomiast twierdzi, że upadek Francji w czerwcu 1940 r. oznaczał przewartościowanie pozycji ZSRS w strategii niemieckiej oraz że dalszy rozwój stosunków niemieckich zależał od stanowiska W. Brytanii (s. 170).

Rozdział IV – „Współpraca w rozgraniczeniu «strefy interesów»” – nie wnosi wiele nowego, z wyjątkiem archiwaliów rosyjskich dotyczących przesiedlenia ludności niemieckiej z terenów zajętych przez ZSRS, jak też ukraińskiej z terenów zajętych przez Niemców. Uwagę zwraca niemiecki raport, że w Generalnej Guberni sowieckie komisje d/s przesiedlenia do Związku Sowieckiego działały bardzo powolnie, a nawet zniechęcały aplikantów mówiąc, że wszyscy zostaną wysłani na Syberię (s. 96). Warto odnotować, że władze III Rzeszy domagały się wydania obywateli niemieckich osadzonych w

plomatycznego z Warszawy nad granicę rumuńską, narady rządu z 17 IX 1939 oraz decyzji przejścia do Rumunii, patrz A. M. Cienciąła, „Internowanie Rządu RP w Rumunii we wrześniu 1939 r.” *Niepodległość*, t. XXII (po wznowieniu), Nowy Jork 1989, s. 18-65.

sowieckich więzieniach i łagrach, na co władze sowieckie wyraziły zgodę, ale pod warunkiem, że więźniowie udowodnią swoje obywatelstwo, co było oczywiście bardzo trudne. Wśród uwolnionych znalazł się jednak Artur Glezer z Kozielska (s. 199-200). Natomiast wiadomo, że Stalin oddał wielu komunistów niemieckich III Rzeszy i palcem nie ruszył, aby wydobyć z niemieckiego więzienia znanego przywódcę partii komunistycznej Ernsta Thälmana, który został zamordowany w Buchenwaldzie w 1944 r. Zresztą niewykluczone, że wyrok na niego zapadł na Kremlu już w 1937 r. (s. 201). Autor pisze też o ewakuacji ludności niemieckiej z krajów bałtyckich (s. 202-203), którą jak wiadomo osiedlano w zachodniej Polsce na miejsce Polaków wysiedlonych do Generalnej Guberni. Jest tu też wzmianka o wymianie jeńców polskich – 40 000-45 500 szeregowych i podoficerów – ze strony sowieckiej na jeńców po stronie niemieckiej, w tym głównie Ukraińców, pochodzących z Polski wschodniej (s. 205-206). Co do współpracy niemiecko-sowieckiej przeciwko Polakom Dębski uważa, iż brak materiału źródłowego nie pozwala przesądzić, czy niemiecko-sowieckie konferencje „metodyczne” organizowane w okresie XII 1939 – III 1940 stworzyły związek między Akcją A-B a sprawą katyńską (s. 204). Nie wyklucza on więc, że domniemana współpraca Gestapo i NKWD w operacji „A-B” i „akcji katyńskiej” okaże się mitem (s. 209). Istotnie, nie tylko brak tu dokumentacji, ale szczególna tajność zbrodni katyńskiej zdaje się wykluczać współpracę z Niemcami.

W rozdziale V – „III Rzesza i ZSRS wobec państw bałtyckich, sierpień 1939 – sierpień 1940” – autor omawia sprawy na ogół znane specjalistom z opublikowanych dokumentów niemieckich i rosyjskich. Można tu jednak zgłosić zastrzeżenia do pewnych opinii autora, który jest na ogół w swych sądach zrównoważony i wstrzemięźliwy. Tymczasem tu pisze on, że gdy było jasne, że determinacja Hitlera do wywołania z Polską lokalnego konfliktu zbrojnego góruje nad chwiejnymi kompleksami Londynu i Paryża, to „wybór opcji proniemieckiej stał się dla marzących o «rozszerzeniu rewolucji» bolszewickiej całkiem oczywisty” (s. 262). Tak to rzeczywiście wówczas wyglądało, lecz wątpić należy, czy Stalin podpisałby sojusz z mocarstwami zachodnimi przeciwko Niemcom, nawet gdyby otrzymał zgodę Londynu i Paryża na wszystkie roszczenia sowieckie wysuwane w trakcie rokowań. Wiadomo przecież, że mimo odmownego stanowiska polskiego, rząd brytyjski był gotów wyrazić zgodę na wejście Armii Czerwonej do Polski w razie wybuchu wojny polsko-niemieckiej, podczas gdy 21 sierpnia rząd francuski dał na nie bezwarunkową zgodę (doręczenie depezy

premiera Daladiera generałowi Josephowi Doumenc zostało przez władze sowieckie celowo opóźnione). Oprócz tego przeszkodą do sojuszu ZSRS z mocarstwami zachodnimi było roszczenie sowieckie wejścia do Estonii i Łotwy, jeśliby uważał swe interesy tam zagrożone. Mocarstwa zachodnie, w tym głównie rząd francuski, wykazywały gotowość pójścia Sowietom na rękę, lecz rząd brytyjski chciał załatwić sprawę w sposób zawołowany w obawie, że otwarta zgoda na wejście tam wojsk sowieckich wywoła nie tylko oburzenie opinii publicznej – w tym też grupy konserwatystów pod przywództwem Winstona Churchilla – lecz też pozbawi go poparcia państw neutralnych, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Wreszcie, nie znamy jak dotąd dokładnej daty decyzji Stalina co do zawarcia umowy z Hitlerem, chociaż wszystko wskazuje na 3 maja 1939, gdy Mołotow zastąpił Litwinowa na stanowisku komisarza d/s zagranicznych. Jeśli natomiast „Woźd” zdecydował się na pakt z Hitlerem już wcześniej, to Litwinowa chyba usunął, gdy ten ujawnił zbyt wielką chęć podpisania układu z mocarstwami zachodnimi¹¹.

Można też zakwestionować ocenę autora, że pogląd fińskiego ministra Paasikivi o niedążeniu Rosjan do zajęcia całej Finlandii był „co najmniej naiwny” (s. 275, przyp. 66). Paasikivi miał wszakże rację, ponieważ w marcu 1940 r. zajęcie całej Finlandii przez siły sowieckie mogło nie tylko wzbudzić protest Niemiec, które tam miały swoje interesy – o czym autor pisze w rozdziale VI „Próby rozszerzenia sowieckiej strefy interesów na Finlandię i stanowisko III Rzeszy” – ale przede wszystkim wtrącić Szwecję i Norwegię w ramiona mocarstw zachodnich, które rozważały pomoc dla Finów, starając się uzyskać tranzyt przez te kraje. Co innego było po zajęciu przez Niemcy Norwegii oraz upadku Francji, gdy w Moskwie rozważano ponowny atak na Finlandię (s. 304-306). Wreszcie, nie można zgodzić się z autorem, że „Moskwa została zmuszona do zawarcia pokoju z Finlandią pod grozą interwencji mocarstw zachodnich” (s. 299, opinia powtórzona na s. 307). Otóż z dokumentów brytyjskich wynika, że wobec ciężkiej sytuacji wojskowej i braku perspektywy na szybką i efektywną pomoc wojenną mocarstw zachodnich – którym Sztokholm oraz Oslo

11. Na temat rokowań angielsko-francusko-sowieckich oraz niemiecko-sowieckich w 1939 r. oraz miejsca w nich Polski, patrz: A. M. Cienciała, „The Nazi-Soviet Pact of August 23, 1939: When did Stalin Decide to Align with Hitler, and was Poland the Culprit?” [w:] „Ideology, Politics and Diplomacy in East Central Europe”, Księga Pamiątkowa dla Profesora Piotra Wandycza pod red. M. B. Biskupskiego, Rochester, NY 2003, s. 147-226.

odmawiały tranzytu – rząd fiński już 28 II 1940 myślał poważnie o rokowaniach pokojowych i tego samego zdania był główny dowódca wojsk fińskich generał Mannerheim. Tak więc Finowie wkrótce wystąpili o rokowania, które zakończyły się podpisaniem traktatu pokojowego w Moskwie 12 III 1940 r.¹²

W rozdziale VII – „Bałkany w stosunkach niemiecko-sowieckich, sierpień 1939 – sierpień 1940” – trzeba zwrócić uwagę na to, że węgierska wiadomość przekazana do Berlina przez posła niemieckiego w Budapeszcie 12 IX 1939 r. o francuskim korpusie ekspedycyjnym rzekomo gotowym wypłynąć do Rumunii (s. 325 przyp. 55) nie odpowiadała prawdzie, ponieważ rząd brytyjski skutecznie hamował zapędy francuskie w/s wysłania korpusu na Bałkany. Co prawda okręty francuskie wypłynęły do Rumunii z samolotami dla Polski, ale zawróciły.

Autor dużo miejsca poświęca sprawie Besarabii, której zaanektowania przez Rumunię po I Wojnie Światowej Moskwa nigdy nie uznała. Cytuje raport niemieckiego *attaché* wojskowego w Ankarze, generała Rohde z 27 X 1939 r., że jeśli Związek Sowiecki spróbuje odebrać Rumunii Besarabię, to Anglia będzie walczyć z Rosją, ponieważ nie może tolerować „drugiej Polski” (s. 327 i przyp. 64). Cytuje również propozycje ambasadorów W. Brytanii i Francji w Bukareszcie z 19 III 1940 r., aby „gwarancja brytyjska” dla Rumunii z 1939 r. została rozszerzona także na wypadek ataku rosyjskiego (s. 332 i przyp. 83). Widocznie ani Rohde, ani posłowie alianccy nie zwrócili uwagi na mowę Churchilla – wówczas pierwszego Lorda Admiralicji – z 1 X 1939 r., w której uzasadnił on zajęcie wschodniej Polski przez wojska sowieckie potrzebą zabezpieczenia Związku Sowieckiego przed zagrożeniem niemieckim, jak też na stwierdzenie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, Lorda Halifaxa z 26 X 1939 r., że nowa zachodnia granica sowiecka odpowiada linii Curzona¹³. W Londynie miano więc nadzieję, że wejście Sowietów na Bałkany doprowadzi do konfliktu z Niemcami (co się w końcu sprawdziło). Nic dziwnego, że w lipcu 1940 r. – po upadku Francji i zajęciu przez Sowietów Besarabii oraz państw bałtyckich – Churchill zaproponował Stalinowi przez ambasadora Stafforda Crippsa współpracę, a nawet sojusz z Wielką Brytanią.

12. Patrz: Sir Llewellyn Woodward, „British Policy in the Second World War”, vol. I, London 1970, rozdz. II-IV.

13. Mowa Churchilla, cyt. M. Gilbert, „Winston S. Churchill”, vol. VI, „Their Finest Hour, 1939-1941”, Boston 1983, s. 49-50. Mowa Halifaxa, cyt. W. Jędrzejewicz, „Poland in the British Parliament 1939-1945”, vol. I, New York 1946, s. 256.

Stalin był jednak gotów tylko do utrzymania stosunków handlowych (s. 387-93). To prawda, że zajęcie Besarabii – oraz północnej Bukowiny – bardzo zirytowało Hitlera skłaniając go do zarządzenia studiów nad inwazją ZSRS, lecz wątpić można, czy w oczach Stalina było ono „niejako brzytwą rzuconą tonącemu imperium brytyjskiemu” oraz że „Woźd” był gotów zaryzykować zerwanie pokoju z III Rzeszą, aby skłonić W. Brytanię do kontynuacji wojny z Niemcami (s. 360-61).

W rozdziale VIII – „Kryzys współpracy niemiecko-sowieckiej, czerwiec-grudzień 1940” – autor pisze, że na początku lipca Hitlera denerwowały kroki ZSRS na wschodzie, gdy w Londynie jakoby ważyła się decyzja pokoju lub kontynuowania wojny (s. 369). Należy jednak wspomnieć, że decyzja ta ważyła się w brytyjskiej radzie ministrów o wiele wcześniej, tj. 26-26 maja, gdy Halifax parł do zawarcia pokoju, lecz Churchillowi udało się przeprowadzić decyzję walki do końca¹⁴. Faktem jest jednak, jak podkreśla autor, że Hitler był przekonany, iż działania sowieckie odpowiadały interesom brytyjskim (s. 369), przekonanie dzielone przez rząd brytyjski. Zresztą, pod wpływem informacji Abwehry, dowództwo Wehrmachtu zaczęło rozważać kampanię w ZSRS, zanim nakazał to Hitler (s. 371-72). W owym czasie ambasador Cripps donosił o gorączkowych przygotowaniach sowieckich do wojny, ale również o tym, że Stalin był do niej nieprzygotowany, więc będzie się starał zwodzić Hitlera, aby dociągnąć do zimy (s. 371). Autor podkreśla tu wagę rozmów Mołotowa w Berlinie w październiku 1940, gdy obcesowe żądania komisarza sowieckiego dotyczące ambicji sowieckich w Finlandii i na Bałkanach utwierdziły Hitlera w zamiarze ataku na ZSRS. Chociaż nieznane są dotąd odpowiednie dokumenty rosyjskie, to Dębski ma chyba rację pisząc: „Stalin i Mołotow najwyraźniej uważali, że Hitler jest skazany na porozumienie z nimi i podobnie jak w sierpniu-wrześniu 1939 r. to oni dyktują reguły gry; co więcej – tym razem zamierzali wykorzystać swoją pozycję jeszcze skuteczniej. Przeliczyli się” (s. 424). Można by tu dodać, że już pod koniec września 1940 r. było jasne, że Luftwaffe nie zdołała pokonać RAF-u – w czym mieli chlubną zasługę piloci polscy – co spowodowało odwołanie inwazji niemieckiej na Wyspy Brytyjskie. Fakt ten zapewne usztywnił stanowisko sowieckie wobec Niemiec.

W tym też rozdziale warto odnotować niemieckie raporty na temat zwrotu w polityce sowieckiej wobec sprawy polskiej, tj.

14. J. Lukacs, „The Duel”, New York 1991, s. 98-100, Woodward, *op.cit.*, vol. I, s. 202-214.

huczne obchody w listopadzie 1940 r. 85 rocznicy śmierci Mickiewicza oraz założenie we Lwowie czasopisma *Nowe Widnokregi*, pod red. Wandy Wasilewskiej. Właśnie w połączeniu z tymi przedsięwzięciami należy postrzegać tajną selekcję dokonaną przez Berię, szefa NKWD i jego zastępcę Mierkułowa, spośród polskich jeńców wojennych, więzionych oraz internowanych, pewnej grupy oficerów z pułkownikiem – później generałem – Zygmuntem Berlingiem na czele, którym poruczono opracowanie planu utworzenia polskiej dywizji w Armii Czerwonej (s. 584-591). Natomiast nie ma jak dotychczas potwierdzenia w dokumentach słuchów o formowaniu „polskiego legionu” w okolicach Lwowa przez jakiegoś majora Zachorskiego (s. 590). Autor słusznie wskazuje też na związek między ówczesną polityką „polską” Moskwy a wstępnymi wersjami mowy przywódcy komunistów niemieckich, członka Egzekutywy Kominternu Ulbrichta wygłoszonej w lutym 1941 r. (teksty w Aneksach). Ulbricht podkreślał w niej, że rząd niemiecki chce zakończyć wojnę z Anglią i porozumieć się z Ameryką, aby wspólnie sprowokować wojnę z ZSRS (s. 592). Takie były zapewne zapatrywania Stalina i Mołotowa, szczególnie po sławnym locie Hessa do Anglii 10 V 1941 (o czym jest mowa w rozdziale IX).

Nie ma wątpliwości, że rozdział IX – „Związek Sowiecki w niemieckim planowaniu operacyjnym w latach 1939-1941”, wyczerpująco omawia zagadnienie. Można by tu dodać, że polski współpracownik Abwehry w krajach sąsiadujących z ZSRS, mjr Haraszymowicz, (lub też Harasymowicz), pseud. „Hapke”, był nie tylko dawnym oficerem „Dwójki”, ale przed wojną udowodniono mu współpracę z wywiadem sowieckim¹⁵.

W rozdziale X – „III Rzesza w sowieckim planowaniu operacyjnym w latach 1939-1941” dochodzimy do najbardziej kontrowersyjnego zagadnienia w książce Dębskiego, tj. czy Stalin rzeczywiście zamierzał wyprzedzić uderzenie niemieckie na ZSRS ofensywą Armii Czerwonej? Spory na ten temat toczą się od lat. Dębski omawia kolejne ofensywne plany sowieckie, wahające się w przewidywaniu głównego kierunku agresji niemieckiej albo na północ, albo na południe Polesia¹⁶. Najpierw zdecydowano się na przygotowania do wyprzedzenia ataku na północy, tj. na agresji niemiec-

15. A. Peplński, „Wywiad polski na ZSRR, 1921-1939”, Warszawa 1996, s. 267.

16. Mapy oparte na tych przewidywaniach, ale jakoby zakładające wstępne ofensywy niemieckie i kontrofensywy sowieckie, znajdują się w książce D. M. Glantz „Stumbling Colossus. The Red Army on the Eve of World War”, Lawrence, Kansas 1998, mapy 4.1 – 4.4.

kiej z Prus Wschodnich na kraje bałtyckie i północną Białoruś (Mińsk), przy czym plan sowiecki z 18 IX 1940 zupełnie ignorował możliwości operacyjne armii niemieckiej i nie wspominał o skutkach działania lotnictwa niemieckiego na koncentracje sowieckie. Przygotowania wojenne do ofensywy sowieckiej miały być zakończone do 1 X 41. W nowym wariantcie z 11 III 1941 fundamentem dla sowieckich planów operacyjnych stał się wariant południowy (s. 533-535). Na tej podstawie powstał nowy plan z 15 V 1941 r., w którym podkreślano konieczność nieoddawania inicjatywy strategicznej Niemcom, a więc zakładano zaatakowanie armii niemieckich w momencie ich przegrupowywania. Autor píše, że plan ten, opublikowany w „1941 God. Dokumenty”, (t. II, dok. 473 s. 215-220) ma bardzo liczne braki, podczas gdy on posiada kserokopię dokumentu (s. 562, przyp. 104; szkic 4, plan z 15 V 1941 s. 565). Polemizuje on więc z autorami tej książki, starającymi się udowodnić, że dyrektywy tegoż planu dla okręgów wojskowych zachodnio-kijowskiego i leningradzkiego dotyczyły osłony i obrony granicy, a więc wskazują na brak planu ofensywnego. Dębski uważa jednak, iż taka akcja była tylko jednym z „modułów” w strategii rozwinięcia sowieckich sił zbrojnych, która przewidywała przy tym zaskakujący atak na lotnictwo nieprzyjaciela (s. 566-567). Zaznacza on również, iż ukrytą mobilizację zarządzono już wcześniej, tj. 8 III 1941, a 12-16 VI rozpoczęło się rozmieszczanie sił drugiego rzutu ochrony. Tak więc 117 dywizji miało do 1 lipca zająć pozycje wyjściowe 20-80 km od granicy (s. 572). Termin ten jednak koliduje z założeniem autora, że ręczna notatka na planie (prawdopodobnie gen. Watutina) opiewająca „Natarcie rozpocząć 12.6.” oznaczała datę ofensywy sowieckiej (s. 600 i przyp. 50).

Na stronach poprzednich autor cytuję mowę Stalina z 5 V 1941 r. na Kremlu z okazji zakończenia roku akademickiego i promocji absolwentów wyższych szkół wojskowych w Moskwie. Stalin wówczas mówił: „teraz należy przejść do ataku... Armia Czerwona to nowoczesna armia zaczepna”. Czy była to mowa zapowiadająca ofensywę przeciwko Niemcom, czy też była obliczona na dodanie otuchy zebranych, jak to według późniejszych wspomnień gen. G. Żukowa Stalin miał powiedzieć gen. Wasilewskiemu, gdy ten przedstawił mu plan z 15 maja? (s. 559-560).

Dębski powraca do planu sowieckiego w rozdziale XI – „Stosunki niemiecko-sowieckie w ostatnich sześciu miesiącach pokoju, grudzień 1940 – czerwiec 1941”. Cytuje tu znów mowę Stalina z 5 V 1941, przytaczając tym razem fragmenty nieznanne do połowy lat 90, chociaż ocenzone informacje dotarły wówczas do ambasady niemieckiej (s. 636). Stalin podkreślał fakt, że niemieckie

zwycięstwo nad Francją z 1870 r. wynikało z walki na jednym froncie, podczas gdy klęska Niemiec w 1918 r. wynikała z wojny na dwa fronty. Komentarz świadków tej mowy był jednoznaczny: szykować się do wojny (s. 637). Kto wie jednak, czy Stalin nie chciał w swej mowie ostrzec Hitlera przed atakiem na ZSRS?

W pięć dni później, 10 maja, gruchnęła wiadomość o locie Rudolfa Hessa do Anglii. Teraz wiadomo, że Hess przedstawił Brytyjczykom niemal te same warunki, jakie wcześniej wymienił Hitler z swej mowie z 19 VII 1940. Chociaż oficjalny komunikat rządu brytyjskiego deprecjonował wartość rzekomych niemieckich propozycji pokojowych, a Majskiemu (ambasadorowi sowieckiemu w Londynie) powiedziano, że W. Brytania ani myśli o pokoju, to wywiad sowiecki w Anglii donosił, że celem misji Hessa był sojusz angielsko-niemiecki, a Cripps telegrafował z Moskwy o obawach negocjacji pokojowych kosztem ZSRS. Obawy te mogły rzeczywiście wzniesić panikę w Moskwie, skoro ambasador sowiecki w Waszyngtonie Litwinow przyznał 22 VI 1941 r. Lordowi Halifaxowi, ówczesnemu ambasadorowi brytyjskiemu tamże, iż gdy usłyszał o niemieckim ataku na ZSRS, to był pewny, że W. Brytania była w zmowie z Niemcami (s. 641-644).

Dębski spekuluje, że trudności w interpretowaniu misji Hessa być może spowodowały przesunięcie terminu ofensywy Armii Czerwonej z 12 VI na później (s. 646). Natomiast kilka stron dalej podaje to już jako fakt pisząc, że „niespodziewany lot Hessa do Wielkiej Brytanii wprowadził sowieckie kierownictwo w konfuzję, która pociągnęła za sobą opóźnienie przygotowań ofensywnych” (s. 655). Można się jednak zastanowić nad tym, czy to właśnie reakcja na lot Hessa nie spowodowała przedstawienia Stalinowi nowego planu z 15 V 1941? Oprócz tego, jak wytłumaczyć różnicę pomiędzy pierwotną datą gotowości do ofensywy 1 lipca z zapiskiem o rozpoczęciu natarcia 12 VI? Zresztą autor przyznaje, że „dostępne źródła wydają się wskazywać, iż sowieckie polityczno-wojskowe kierownictwo zakładało, że to Związek Sowiecki padnie ofiarą niemieckiej agresji, ale zaraz po tym Armia Czerwona miała przejść do kontrnatarcia, przenosząc działania wojenne na terytorium nieprzyjaciela”. Dębski jednak nie widzi w tym przeszkody dla swej tezy ofensywnej, ponieważ „wojna zimowa” z Finlandią też zaczęła się od „niesprokowanego aktu napaści na ZSRS do którego jakoby dopuściła się Finlandia” (s. 599). Należy jednak wątpić, czy tak można wytłumaczyć „obronne” założenia planów szefa sztabu Szaposhnikowa z lat 1940-41¹⁷.

17. Patrz przypis 16, jw.

Abstrahując od tych sprzeczności w/s planu ofensywy sowieckiej, autor polemizuje z historykami stwierdzającymi wyższość Wehrmachtu nad Armią Czerwoną twierdząc, że ta ostatnia nie ustępowała armii niemieckiej w 1941 r. w ilości oraz gatunku uzbrojenia, lecz tylko w sile żywej. Wskazuje on, że Armia Czerwona była najlepiej wyposażoną w broń pancerną armią świata oraz że podobna sytuacja istniała w lotnictwie, aczkolwiek przyznaje, że ogromna liczba awarii i katastrof lotniczych była, jak donosił Stalinowi Timoszenko w styczniu 1941 r., „zmorą” lotnictwa sowieckiego (s. 574-575). Można by tu dodać, że sytuacja w lotnictwie była wprost przerażająca. Tak np. pilot Paweł Ryczagow, znajomy Wasyla, syna Stalina (też pilota), świeżo promowany na stanowisko szefa Głównego Dyrektoriatu Lotnictwa, przyszedł pijany (dla odwagi?) na dyskusję o samolotach (było to chyba na wiosnę 1941 r.). Gdy Stalin skrytykował lotnictwo, Ryczagow krzyknął, że wypadki śmiertelne były tak częste, ponieważ „zmuszacie nas do latania w trumnach”. Na to Stalin odparł: „Nie powinienes tego powiedzieć”. Ryczagow wraz z kilku innymi wysokimi oficerami lotnictwa został aresztowany. Pod torturą, obciążyli ministra przemysłu wojennego Lazara Kaganowicza. Uratowało go samobójstwo jego brata Michała, ówczesnego ministra lotnictwa, który stał się w ten sposób kozłem ofiarnym za niedomagania resortu. Tym niemniej, oficerowie i tak zostali rozstrzelani¹⁸. Co prawda czołgi sowieckie okazały się lepsze od niemieckich, ale nie mogły ochronić Armii Czerwonej od katastrofy w lecie 1941 r.

Należy tu podkreślić, że większość amerykańskich i angielskich specjalistów od Armii Czerwonej w 1941 r. nie podziela tezy Dębskiego oraz kilku innych historyków – w tym prof. Richarda Raacka – w/s podjęcia przez nią decyzji co do rozpoczęcia ofensywy w czerwcu 1941 r. Dr Bruce Menning, historyk wojskowości rosyjskiej i sowieckiej, profesor w US Army Command and General Staff College, Leavenworth, Kansas, twierdzi nawet, że założenia planu z 15 V 1941 nie zostały przyjęte przez Stalina. Po pierwsze dlatego, że aktualne rozmieszczenia strategiczne z 22 VI 1941 nie odpowiadały tym wyszczególnionym w planie z 15 V. Po drugie, ponieważ składy amunicji i paliwa nie były dostateczne dla długofalowych działań ofensywnych, a to prawdopodobnie z powodu nieadekwatnej sieci kolejowej, jak też całej infrastruktury Ukrainy, co podkreśla w swojej pracy historyk rosyjski W. N. Kisieliew. Menning pisze dalej, że decyzja Stalina w/s opóźnienia ofen-

18. Cytowane częściowo na podstawie archiwaliów rosyjskich, S. Sebag Montefiore, „Stalin. The Court of the Red Tsar”, New York 2004, s. 345.

sywy jest jak dotąd niewy tłumaczona, choć można założyć, że liczył on na 10-15 dni do pełnej mobilizacji, a gdyby się stało inaczej, to mógł brać pod uwagę możliwość przyjęcia wstępnego uderzenia bez szczególnie katastrofalnych konsekwencji dla Armii Czerwonej¹⁹.

Sowieckie plany ofensywne w 1940-41 omawia szerzej brytyjski historyk Evan Mawdsley z uniwersytetu w Glasgow. Dochodzi on do wniosku, że dowództwo Armii Czerwonej rzeczywiście opierało swoje plany operacyjne na zasadzie ofensywnej z odpowiednim rozmieszczeniem armii. „Z punktu widzenia tego co wiemy o katastrofie lata 1941 r. – pisze jednak Mawdsley – takie plany pozwalają wątpić w rozum strategiczny sowieckiego kierownictwa politycznego oraz w zawodowe kompetencje komisarza obrony Timoszenki, jak też kolejnych szefów sztabu generalnego, Szaposznikowa, Miereckowa i Żukowa. Czy w maju 1941 r. Timoszenko wraz z Żukowem rzeczywiście zaproponowali wykonanie planu ofensywnego do wyprzedzenia ataku niemieckiego? Tak, zaproponowali, a ten szczegółowy plan «nagłego uderzenia w powietrzu i na ziemi», po wykonaniu ukrytej mobilizacji wskazuje nawet więcej na ich brak kompetencji zawodowej. Co prawda, plan ten wyrósł z poprzednich planów wojennych. Był związany z szeregiem kroków wojskowych i politycznych powziętych w maju i jest możliwe, że Stalin wziął go poważnie pod uwagę. Ale czy tego rodzaju atak mógł zostać przeprowadzony tak wcześniej jak w czerwcu-lipcu 1941 r., jak to proponują rewizjoniści w rodzaju Bobylewa, Mieltiuchowa i Rezuna-Suworowa? Na pewno nie!” Według Mawdsleya, „wszystko wskazuje na to, że Stalin nie był wówczas przygotowany do zwiększenia napięcia w stosunkach niemiecko-sowieckich wydając rozkaz mobilizacji wojskowej i politycznej. Był gotów stać nad Rubikonem, ale nie do przeprawy przez niego, i właśnie to niewyraźne stanowisko miało mieć katastrofalne konsekwencje”²⁰.

Historycy mogą tylko żywić nadzieję, że kiedyś wreszcie zapadnie decyzja – jak zwykle polityczna – pozwalająca odkryć kulisy stanowiska Stalina w maju-czerwcu 1941 r. Można przypuszczać, że Stalin, chociaż doskonale poinformowany o niemieckich przygotowaniach do ataku na Związek Sowiecki, wierzył jednak, że Hitler wykorzysta je do wyłudzenia jakichś większych ustępstw ze

19. Przedmowa prof. B. Menninga do pracy pt. „At the Threshold of War. The Soviet High Command in 1941”, *Russian Studies in History. A Journal of Translations*, vol. 36, nr 3, s. 4-6.

20. E. Mawdsley, „Crossing the Rubicon: Soviet Plans for Offensive War in 1940-1941”, *International History Review*, vol. 24, nr 4, 2003; tłumaczenie z końcowego akapitu, A. M. Cienciąta.

strony Moskwy. Tak zresztą – jak wspomina Dębski – interpretował koncentrację wojsk niemieckich nad granicą sowiecką wywiad brytyjski, o czym „Woźd” mógł usłyszeć od swego wywiadu w Anglii.

Uwagi krytyczne poczynione w niniejszej recenzji nie ujmują w niczym niezaprzeczalnej wartości książki. Autorowi należy się duże uznanie za napisanie dzieła, które zapewne przez czas dłuższy będzie niekwestionowanym źródłem dla historyków-badaczy stosunków niemiecko-sowieckich w latach 1939-1941. Jeśli będzie drugie wydanie, należałoby jednak o wiele szerzej uwzględnić dokumenty brytyjskie.

Anna M. CIENCIAŁA

Bernard WIADERNY

ODWAGA, WIEDZA
I WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚĆ.
OKUPACJA Z PERSPEKTYWY
NIEMIECKIEGO OFICERA

W listopadzie 1944 roku ukrywający się w Warszawie Władysław Szpilman zostaje znaleziony przez niemieckiego oficera Wilma Hosenfelda. Roman Polański przedstawiając w „Pianiście” spotkanie tych dwóch osób zatrzymuje kamerę na stojącym na biurku zdjęciu rodziny oficera, chcąc zapewne w ten sposób podkreślić ich znaczenie dla zrozumienia tej postaci. Wydany niedawno w Niemczech obszerny wybór spuścizny Hosenfelda nie tylko potwierdza ten drobny szczegół, lecz jest także czymś więcej – jednym z najważniejszych opublikowanych w ostatnich latach źródeł do historii mentalności i życia codziennego w czasie drugiej wojny światowej – i to zarówno z polskiej, jak i z niemieckiej perspektywy.

Licząca blisko 1200 stron i opracowana przez poczdamskie-

go historyka Thomasa Vogla edycja¹ obejmuje lata 1917-1952 i zawiera w przeważającej części listy Hosenfelda do żony i dzieci, uzupełnione o codzienne zapiski pamiętnikarskie i krótkie notatki. W części obejmującej lata sowieckiej niewoli (1945-1952) dochodzą to tego dokumenty oficjalne, jak protokoły przesłuchań i orzeczenie sądu. Najistotniejsza część tej edycji to jednak źródła z czasu pobytu w okupowanej Polsce, między wrześniem 1939 a styczniem 1945 roku. Dotyczą one oceny polityki okupanta, zachowania się społeczeństwa polskiego, zagłady Żydów i wreszcie powstania warszawskiego.

Hosenfeld pochodził z Hesji, tam urodził się w 1895 roku i tam spędził lata międzywojenne, pracując jako nauczyciel w wiejskich szkołach w okolicach Fuldy. Jego reakcje na będących od 1933 roku przy władzy nazistów były niejednoznaczne – fascynowało go przeżywane poczucie wspólnoty i obchodzone w wielkim stylu historyczne rocznice, utożsamiał się również z ówczesną polityką zagraniczną. Mimo to nie można mówić o identyfikacji z reżymem – Hosenfeld nie przejął propagowanej przez narodowy socjalizm rasistowskiej ideologii (brak u niego jakichkolwiek antysemickich wypowiedzi) i nie poparł częstych w połowie lat 30-tych kampanii antykościelnych².

W sierpniu 1939 Hosenfeld został wcielony do Wehrmachtu i po wybuchu wojny skierowany do zajętych już przez Niemców Pabianic. Tam przejął obowiązki zastępcy komendanta obozu jenieckiego dla polskich żołnierzy. Poprzez kontakty z miejscową ludnością nie tylko dowiedział się o prześladowaniach, lecz szybko zrozumiał też stojące za nimi intencje: „wygląda na to, że chce się wytepić [polską] inteligencję”³, pisał do żony już w listopadzie 1939 roku.

Po zlikwidowaniu obozu pod koniec 1939 roku Hosenfeld spędził następne miesiące w Węgrowie i okolicy, by w lipcu 1940 roku zostać przeniesionym do Warszawy. Oznaczało to rozstanie się z prowincją i doświadczenie – po raz pierwszy w życiu – wielkiego miasta. Funkcja, jaką spełniał, jak najbardziej sprzyjała obserwacji – był on między innymi odpowiedzialny za

1. W. Hosenfeld, „«Ich versuche jeden zu retten». Das Leben eines deutschen Offiziers in Briefen und Tagebüchern”, Herausgegeben von Thomas Vogel, München 2004.

2. Por.: T. Vogel, „Wilm Hosenfeld – ein deutsches Leben”, s. 28-38 i notatkę z pobytu na Parteitagu w Norymberdze z 12.09.1936, s. 214.

3. List do żony z 10.11.1939, s. 286; podobnie późniejsza notatka z 17.12.1943, s. 774.

służbę wartowniczą przed budynkiem niemieckiej komendantury na placu Saskim, bywał w Hotelu Europejskim („tak pełnego przepychu domu jeszcze nie widziałem [...] jedzenie jest [...] podawane w tak luksusowym pomieszczeniu, że z podziwu głód staje się sprawą uboczną”)⁴ i miał w zasięgu wzroku Grób Nieznanego Żołnierza, tę, jak to ujął, „polską świątynię narodową”⁵. W pierwszą rocznicę wybuchu wojny, we wrześniu 1940 roku, zauważył: „nie mogłem przejść obok Grobu, tak wiele kwiatów; jedna jego część jest pokryta czerwonymi a druga białymi kwiatami”⁶. Warszawa dawała możliwość rozrywek, których niski poziom nie znajdował jednak uznania u Hosenfelda: „wieczorem przedstawienie w «Romie» – zanotował w maju 1941 – „w większości niewiele warty występ, odwołujący się do niskich seksualnych instynktów [...]”⁷.

Wrastanie w miasto oznaczało także nawiązywanie kontaktów z jego mieszkańcami. Hosenfeld nie unikał z nimi kontaktu, wręcz przeciwnie, wielokrotnie im pomagał, załatwiając fikcyjne dokumenty, dając zatrudnienie, ratując z transportu czy też próbując wydostać znajdującego się już w Oświęcimiu więźnia⁸. Chociaż wszelkie prywatne kontakty z Polakami były niemieckim żołnierzom zabronione, Hosenfeld odwiedzał swoich polskich znajomych, brał udział w polskiej mszy⁹, czy też wspólnie z podległymi mu polskimi robotnikami obchodził opłatek. O tym ostatnim wydarzeniu pisał w liście z grudnia 1943: „Przed każdym z uczestników leżał opłatek. [...] Wszyscy podchodzili po kolei do mnie. Odłamywałem z każdego opłatka kawałeczek, podczas gdy każdy po kolei odłamywał kawałeczek z mojego i go zjadał. Robiłem to samo. Przy tym wszyscy składali sobie życzenia. [...] To bardzo piękny zwyczaj” [...]”¹⁰.

Wszystko to było nie tylko wyrazem jego dobrej woli, lecz – jak już napisałem – ignorowaniem obowiązujących go rozkazów, które zabraniały żołnierzom Wehrmachtu prywatnych kontaktów z Polakami. Jak słusznie podkreśla Thomas Vogel, autor wstępu do spuścizny Hosenfelda, fakt, że za takie zachowa-

4. List do żony i dzieci z 8.08.1940, s. 371.

5. List do żony i dzieci z 7.09.1940, s. 383.

6. List do żony z 11.09.1940, s. 386; podobnie list do żony i dzieci z 16.01.1941, s. 433.

7. Notatka z 11.05.1941, s. 481; podobne refleksje w liście do teścia z 19.08.1940, s. 373 i notatce z 4.09.1940, s. 380.

8. T. Vogel, *op.cit.* s. 81 n.; Dziennik, zapis z 25.03.1943, s. 707.

9. Dziennik, zapis z 27.06.1943, s. 726.

10. List do żony i dzieci z 23.12.1943, s. 777.

nie nie spotkała go najmniejsza kara, musi prowadzić do pytania o istniejący w systemie dyktatury niemieckiej margines swobody¹¹. Przypomina się tu głośne studium Christophera Browninga, w którym autor opisał możliwość przysługującego niemieckim policjantom wolnego wyboru w akcji likwidacji Żydów¹².

Hosenfeld nie ograniczał się do kontaktów z Polakami, lecz także wielokrotnie krytykował niemiecką politykę okupacyjną. Pomijając cytowaną wyżej uwagę na temat celowej eksterminacji inteligencji polskiej był on już latem 1940 przekonany, że Niemcy nie pragną porozumienia, lecz chcą uczynić z Polaków niewolników¹³. Co go najbardziej gnębiło, to „nieszczęście tego podbitego kraju i nieudolność metod”, przy pomocy których okupanci zamierzali spacyfikować kraj¹⁴, nie akceptował przy tym „pańskiego” zachowania swoich rodaków¹⁵ nazywając go prymitywnym¹⁶. Hosenfeld uważnie obserwował wydarzenia dziejące się na ulicach miasta. Kiedy 27 lipca 1943 – w dniu imienin generała Sikorskiego – wywieszono na ruinach wieży Zamku Królewskiego polską flagę, zanotował: „Do 8 rano powiewała na polskim wietrze [sic!], zanim została [przez nas] zauważona. [...] Warszawiacy bardzo się cieszyli. Patrzone na nią jak na świętość i symbol szczęśliwego zakończenia wojny. Można sobie wyobrazić, z jaką żarliwością ten uciemiężony i upokorzony naród upajał się tym symbolem. Wiadomość biegła z ust do ust, bez pomocy gazety czy radia. Jak mogliśmy tak niezręcznie i głupio rządzić, nie uwzględniając przy tym w najmniejszym stopniu duszy polskiego narodu?”¹⁷

Najpóźniej w kwietniu 1942 Hosenfeld dowiedział się, w jaki sposób funkcjonuje obóz w Oświęcimiu: „ludzie są tam [...] zamęczani na śmierć. [...] Nieszczęśliwców zagania się do gazowych cel i zabija gazem” – zanotował w swoim dzienniku, dodając szczegóły dotyczące torturowania więźniów¹⁸. Zimą 1942/43 roku opisał przebieg deportacji mieszkańców Zamajszczyzny, przyjmując za prawdę krążące wówczas jako plotki

11. T. Vogel, *op.cit.*, s. 93.

12. C. Browning, „Zwykli ludzie: 101 Policijny Batalion Rezerwowy i «ostateczne rozwiązanie» w Polsce”, Warszawa 2000.

13. List do teścia z 19.08.1940, s. 373; podobnie notatka z 26.05.1943, s. 717.

14. List do Gerda Freiherra von Ketelholdta z 25.09.1940, s. 397.

15. List do teścia z 19.08.1940, s. 373.

16. Notatka z 14.10.1941, s. 538.

17. Dziennik, zapis z 26.06.1943, s. 725.

18. Dziennik, zapis z 17.04.1942, s. 607.

wiadomości o przybyciu na Dworzec Wschodni transportu dzieci, z których „duża część miała być zagłodzona i zamrożona”¹⁹.

Na podstawie spuścizny Hosenfelda można krok po kroku prześledzić zwiększający się z czasem dystans między polskim społeczeństwem a okupantami. Tych ostatnich mieszkańcy Warszawy traktowali obojętnie lub nawet z – lekko tylko ukrywaną – wrogością²⁰. „Ich spojrzenia omijają nas, tak jak by nas tutaj nie było”²¹. W grudniu 1943 Hosenfeld będąc świadkiem, jak mieszkańcy Warszawy czytają wywieszone na słupach ogłoszeniowych plakaty informujące o nazwiskach rozstrzelanych zakładników, odczuł tę wrogość osobiście. Pisał: „Ludzie szukają nazwisk znajomych czy krewnych. Szybko idę dalej. Nie, żebym się bał, ale to, jak ci ludzie na ciebie patrzą, jest nie do zniesienia”²².

Niejako podsumowując niemiecką politykę okupacyjną napisał w lipcu 1942: „wszędzie panuje [...] terror, strach i przemoc. Aresztowania, deportacje, rozstrzeliwania są na porządku dziennym”²³.

Uwagze Hosenfelda nie uszła zagłada Żydów polskich. Notował on nie tylko informacje dotyczące getta warszawskiego²⁴, lecz również szczegóły na temat likwidacji Żydów w całej GG. Pisał o tym: „najróżniejsze osoby opowiadają w wiarygodny sposób, że getto lubelskie zostało wymiecione [sic!], tamtejsi Żydzi wypędzeni i masowo wymordowani. [...] O Łodzi i Kutnie mówi się, że Żydzi – mężczyźni, kobiety i dzieci – są zabijani trucizną w przemieszczających się z miejsca na miejsce ciężarówkach. Zabitym zdejmuje się ubranie, wrzuca do masowych grobów a ubrania przekazuje do dalszego wykorzystania w

19. Dziennik, zapis z 25.01.1943, s. 686; por.: W. Bartoszewski, „1859 dni Warszawy”, Kraków 1984, s. 358.

20. Por. List do żony z 28.08.1940, s. 376 n. i notatka z 13.05.1941, s. 481.

21. List do żony z 9.05.1943, s. 714.

22. List do żony z 12.12.1943, s. 773; podobnie notatka z 17.06.1943, s. 719. Ta charakterystyczna cecha okupacyjnej Warszawy została zauważona też przez innych przybyłych tam Niemców. Można tu zacytować Hansa Scholla, uczestnika opozycyjnej grupy „Biała Róża”, który opisując swoje wrażenia z kilkugodzinnego zaledwie pobytu w Warszawie zanotował o ich mieszkańcach: „Są zbyt dumni na to, żeby mi udało się nawiązać z nimi rozmowę” (list do rodziców z 27.07.1942), [w:] H. Scholl, S. Scholl, „Briefe und Aufzeichnungen”, Frankfurt am Main 1993, s. 105.

23. Dziennik, zapis z 23.07.1942, s. 626.

24. Dziennik, zapis z 25.07.1942, s. 630 i z 16.06.1943, s. 719.

zakładach włókienniczych”²⁵. Przypadkowo poznany niemiecki oficer poinformował Hosenfelda o likwidacji getta w Siedlcach i o wysyłce tamtejszych Żydów do Treblinki, gdzie „tysiące kobiet i dzieci [...] jest uśmiercanych gazem”²⁶.

Na temat zagłady Hosenfeld informował również swoją żonę²⁷. Nie ograniczał się przy tym tylko do zapisu faktów, lecz także je oceniał. Jego ocena miała podwójny wymiar. Pierwszy to wstyd za przynależenie do narodu morderców, i świadomość, że wina za ten mord będzie obciążać jego naród na zawsze: „Sprowadziliśmy na siebie nie dający się usunąć wstyd i niezmywalne przekleństwo. Nie zasługujemy na łaskę, wszyscy jesteśmy winni. Wstydę się wychodzić na miasto”²⁸ – tak zareagował na wiadomość o likwidacji getta warszawskiego. Tę samą myśl sformułował bardziej dosadnie kilka miesięcy wcześniej – „dopuszczając się zbrodni, stajemy się współwinni”²⁹. Druga refleksja dotyczyła wpływu tego wydarzenia na przebieg wojny – Hosenfeld był przekonany, że wraz z masowym mordem Żydów straciła ona dla Niemców jakiegokolwiek moralne uzasadnienie, a bez niego nie sposób odnieść zwycięstwa³⁰.

Cytowane powyżej fragmenty spuścizny Hosenfelda wskazują na podstawowe znaczenie tego źródła. Jest nim szczegółowa wiedza o nazistowskiej polityce eksterminacyjnej wobec Polaków i Żydów. Nie jest to pierwsze źródło, wydane w ostatnich latach w Niemczech, którego lektura przeczy powtarzanemu często stwierdzeniu o niewiedzy na ten temat. Można wymienić tu dzienniki tak różnych osób, jak Ulricha von Hassella – dyplomaty i jednego z najważniejszych uczestników opozycji antyhitlerowskiej³¹ czy Victora Klemperera – żyjącego w przymusowej izolacji niemieckiego Żyda³². Przy tym Hosenfeld o wszystkim

25. Dziennik, zapis z 23.07.1942, s. 627.

26. Dziennik, zapis z 6.09.1942, s. 654.

27. List do żony z 23.07.1942, s. 628 i z 4.08.1942, s. 635.

28. Dziennik, zapis z 16.06.1943, s. 719.

29. Dziennik, zapis z 13.08.1942, s. 641.

30. Dziennik, zapis z 14.02.1943, s. 694 i z 16.06.1943, s. 719.

31. U. von Hassell, „Die Hassell-Tagebücher 1938-1944. Aufzeichnungen vom Andern Deutschland”, Berlin 1989, por. zapisy dotyczące eksterminacji inteligencji polskiej i ludności żydowskiej w GG z 1.8.1942, s. 321, z 20.12.1942, s. 339 i z 15.05.1943, s. 365.

32. V. Klemperer, „Tagebücher 1942”, Berlin 1999, zapis z 29.12.1942, s. 299; *idem*, „Tagebücher 1943”, Berlin 1999, zapis z 27.02.1943, s. 37; (wydanie polskie, *idem*, „Chcę dawać świadectwo aż do końca». Dzienniki 1933-1945”, tłum. Anna i Antoni Klubowie, Kraków 2000).

informował swoją rodzinę, nie licząc się z cenzurą i z faktem, że może za to zostać skazany na karę śmierci.

Przebywając w Warszawie, Hosenfeld mógł wiosną 1941 roku obserwować koncentrację wojsk niemieckich. Trafnie zrozumiał jej powód i przewidywany wybuch wojny³³. Jego uwagi na ten temat są jednym z niewielu przypadków, w których przejął oficjalną linię propagandy nazistowskiej. Był bowiem zdania, że „Rosja pozostaje dla nas ciągłym zagrożeniem, nie dotrzymuje ustaleń traktatowych nic nam nie dostarczając, reorganizuje armię i – pomijając to wszystko – jest przeciwko nam”³⁴.

Po wybuchu wojny, będąc pod wrażeniem pierwszych zwycięstw niemieckich, Hosenfeld nabrał przekonania, że wojna z Sowietami skończy się w „przeciągu czterech tygodni”³⁵. Już przy końcu lipca zmienił jednak zdanie³⁶, a we wrześniu doszedł do przekonania, że jeśli w ciągu jesieni Niemcy nie wygrają wojny, skończy się ona dla nich katastrofą³⁷. Błąd, jaki Niemcy mieli popełnić, polegał na oczekiwaniu kontrrewolucji w Rosji i na niedocenieniu siły oporu sowieckiego żołnierza³⁸. Traktowanie sowieckich więźniów przez Niemców nazywa „obrzydliwym, nieludzkim i po prostu głupim”³⁹.

W listopadzie 1943 roku Hosenfeld został odkomenderowany do delegacji niemieckiego Ministerstwa Propagandy, która odwiedziła znajdujący się w okolicach Borysowa obóz, w którym miało się znajdować „około 500 dezerterów”. Byli to Polacy, którzy jako żołnierze dywizji Berlinga przeszli po bitwie pod Lenino przez linię frontu. W czasie wizyty zostały przeprowadzone i nagrane rozmowy z wybranymi żołnierzami⁴⁰.

Zapewne chaos ewakuacji i kłopoty Niemców z obsadą personalną spowodowały, że Hosenfeld został 27 lipca 1944 mianowany oficerem sztabowym odpowiedzialnym za zdobywanie informacji o nieprzyjacielu (tzw. oficer I c) w nowo utworzonej Komendanturze Wehrmachtu dla miasta Warszawy. Kierował nią sprowadzony tego samego dnia do Warszawy gen. Rainer Stahel. Do obowiązków Hosenfelda należało m.in.

33. Notatka z 8.04.1941, s. 462.

34. *Ibidem*. Por. też list do żony i dzieci z 21.06.1941, s. 502.

35. List do córki z 29.06.1941, s. 508.

36. List do syna z 30.07.1941, s. 518.

37. Notatka z 15.09.1941, s. 530.

38. *Ibidem*.

39. List do żony z 3.12.1941, s. 557.

40. Notatka z 29.11.1943, s. 766 i list do żony i dzieci z 30.11.1943, s. 767 n.

przesłuchiwanie aresztowanych czy też zbiegłych żołnierzy sowieckich i polskich, przede wszystkim jednak powstańców, i przekazywanie w ten sposób zdobytych informacji gen. Stahelowi⁴¹. Właśnie to ostatnie sąd zakwalifikował jako działalność wroga Związkowi Sowieckiemu i skazał Hosenfelda na karę 25 lat więzienia⁴².

W ostatnich dniach lipca Hosenfeld był świadkiem chaotycznej ewakuacji Niemców z Warszawy („to, co zdobyli w latach wojny, muszą teraz zostawić – w większości jest to zarekwirowana własność”)⁴³, a od początku sierpnia opisuje przebieg walk w mieście.

Hosenfeld nakłaniał swego przełożonego, gen. Stahela, do traktowania powstańców jako jeńców wojennych, na co Stahel w rozmowie przeprowadzonej 6 sierpnia miał powiedzieć: „Państwo polskie nie istnieje. Powstanie jest skierowane przeciwko niemieckiemu okupantowi. Jest prawem zwycięzcy stłumić bunt wszelkimi możliwymi środkami a postanowienia prawa międzynarodowego nie mają w tym wypadku zastosowania. Z tego powodu nie są brani jeńcy”. „Odparłem na to – relacjonuje Hosenfeld – że Polska ma rząd w Londynie i uważa się – mimo okupacji niemieckiej – za suwerenny kraj. Ponadto każdy naród ma prawo walczyć o swoją wolność”⁴⁴. Stahel odesłał Hosenfelda do znajdujących się w jego sztabie prawników, którzy potwierdzili wykładnię swego przełożonego po czym – po kolejnym proteście Hosenfelda – zamknął dyskusję traktując swoje stanowisko jako rozkaz⁴⁵.

Stahel miał też – zgodnie z zeznaniami Hosenfelda – w czasie narady ze swoimi oficerami wyrazić przekonanie, że rosyjskie formacje, biorące udział w tłumieniu powstania, „muszą otrzymać pewne swobody, jak na przykład grabież mienia czy gwałcenie kobiet, ponieważ podniesie to ich morale bojowe”⁴⁶. Sam Hosenfeld wielokrotnie dystansował się od postępowania oddziałów rosyjskich czy też SS, biorących udział w walkach z

41. Por.: dziennik, zapis z 26.07.1944, s. 819 i z 30.07.1944, s. 822; przypis 118, s. 1143, przypis 20, s. 1130, list do żony i dzieci z 6.08.1944, s. 823 i protokoły przesłuchania Hosenfelda przez organa sowieckie w Mińsku 13.06.1945, s. 891-894 i 23.07.1945, s. 900 nn.

42. Wyrok Sądu Wojskowego w Mińsku z 27.05.1945, s. 969.

43. List do żony i dzieci z 24.07.1944, s. 818.

44. Protokół przesłuchania Hosenfelda przez organa sowieckie w Mińsku, 22.10.1945, s. 904.

45. *Ibidem*.

46. *Ibidem*, s. 905.

powstańcami, a Oskara Dirlewangera, na którego natknął się przypadkiem w pałacu Brühla, opisał jako „grubego, gburowatego typu z okropną twarzą, [wyglądającego] w koszuli z wysoko podwiniętymi rękawami jak rzeźnik”⁴⁷.

16 sierpnia Hosenfeld towarzyszył biskupowi-sufraganowi warszawskiemu, Antoniemu Szlagowskiemu, w jego objeździe prawobrzeżnej części miasta. Przedsięwzięcie to doszło do skutku na skutek nalegań Stahela, który chciał, żeby biskup „wyrobił sobie zdanie o stopniu zniszczenia [Warszawy] oraz ostrzegł mieszkańców Pragi i nakłonił ich do opuszczenia miasta”⁴⁸. W kilka dni później, 20 sierpnia, Hosenfeld towarzyszył Szlagowskiemu w podróży do sztabu kierującego walką z powstaniem von dem Bacha-Zelewskiego w Sochaczewie⁴⁹.

Przesłuchując wziętych do niewoli powstańców starał się ich ratować przed śmiercią, był jednak świadom, że nie zawsze leży to w zasięgu jego możliwości⁵⁰. Rozkaz Hitlera o zniszczeniu Warszawy nazwał „bankructwem naszej polityki wschodniej”, a zamienione w ruiny miasto „pożęgalnym pomnikiem” tejże polityki⁵¹.

5 października 1944 Hosenfeld był świadkiem, jak kolumny powstańców opuszczały Warszawę, udając się do niewoli: „Nie mogliśmy się nadziwić – pisał – jak dumna była ich postawa [...]. Byli dobrze ubrani, starannie ogoleni, niemalże zadban. Przeważała młodzież, tylko niewielu oficerów, będących w moim wieku [...]. Dziesięcioletni chłopcy nosili dumnie swoje furażerki; [w powstaniu] służyli jako łącznicy i teraz byli dumni, że mogą razem z mężczyznami maszerować do niewoli. Za każdym oddziałem liczącym około 60 osób szły dziewczęta i kobiety. [...] Śpiewały patriotyczne pieśni i po żadnej z nich nie można było poznać, co przeszły”⁵².

W końcu października Hosenfeld wszedł w skład tzw. Sztabu Twierdzy Warszawa utworzonego w następstwie ogłoszenia przez Hitlera Warszawy twierdzą. Do jego obowiązków należało m.in. znajdowanie w mieście domów nadających się na kwatery dla wojska⁵³. W połowie listopada natknął się w domu

47. Dziennik, zapis z 11.08.1944, s. 828.

48. List do żony z 16.08.1944, s. 832 n.

49. List do żony z 21.08.1944, s. 833.

50. List do żony i dzieci z 12.08.1944, s. 830 i z 23.08.1944, s. 834.

51. Dziennik, zapis z 11.08.1944, s. 828.

52. List do żony i dzieci z 5.10.1944, s. 856.

53. List do żony z 22.10.1944, s. 863 i z 15.11.1944, s. 871.

przy ulicy Niepodległości na ukrywającego się tam Szpilmana. O fakcie tym jednak nie wspomina ze zrozumiałych względów ani w listach, ani w osobistych notatkach.

W styczniu 1945 Hosenfeld dostał się do niewoli sowieckiej. W 1949 roku został skazany na 25 lat więzienia. Próby podejmowane przez różne osoby, w tym przez Szpilmana, wydostania go ze Związku Sowieckiego nie przyniosły powodzenia. Hosenfeld zmarł w szpitalu obozu w Stalingradzie w 1952 roku.

Przedstawione fragmenty nie wyczerpują zawartości tego wielowątkowego źródła, napisanego przy tym, jak słusznie podkreślił recenzent *Frankfurter Allgemeine Zeitung*⁵⁴ fascynującym językiem, który z biegiem czasu nabiera ostrości i esencjonalności. Podstawowe znaczenie tej publikacji leży jednak w obszarze historii życia codziennego. Z całą pewnością przyczyni się ona także do ożywienia badań nad nazistowską okupacją Polski (zapowiadana jest już biografia Hosenfelda), jak również do przeprowadzenia raz jeszcze dyskusji nad problemem odpowiedzialności i winy zarówno jednostki, jak i całego społeczeństwa niemieckiego za kształt tejże okupacji.

Bernard WIADERNY

B. Wiaderny – (ur. w 1960 r.), studia historyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (1981-1987); doktorat na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie (2002); od 1999 wykładowca historii na Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.

54. R. Blasius, *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, 1.07. 2004.

GORZKIE PRAWDY O POWSTANIU WARSZAWSKIM

*W sierpniu 1944 roku [...] sytuację polską
uważałem za beznadziejną, a wybuch
Powstania Warszawskiego za katastrofę.*

J. Giedroyc, „Ze wspomnień nienapisanych” (*Zeszyty Historyczne*, 1984, z. 70)

Jesienią 2004 roku Tomasz Łubieński (rocznik 1938) znany pisarz i publicysta, autor wielu znakomitych i dyskutowanych książek, współzałożyciel (1978) niezależnej *Res Publici*, w latach 80 współpracownik *Aneksu* i *Zeszytów Literackich*, ogłosił cztery szkice o Powstaniu Warszawskim spięte wiele mówiącym i przykuwającym uwagę tytułem „Ani tryumf, ani zgon”. Tym studium esejem Łubieński zaprosił znów do dyskusji o miejscu Powstania Warszawskiego w dziejach polskich i powszechnych, przesłankach decyzji powziętej 31 lipca 1944 około godziny 17.00 przez Delegata Rządu na Kraj (z tytułem wicepremiera) Jana Stanisława Jankowskiego na podstawie wniosku Dowódcy Armii Krajowej generała Tadeusza Komorowskiego („Bora”), jej dramatycznych i tragicznych następstwach bezpośrednich oraz o dziedzictwie politycznym, historycznym i duchowym rozpoczętej nazajutrz przez oddziały AK bitwy o opanowanie polskiej stolicy, zakończonej po 63 dniach bezprzykładnego nie tylko w dziejach ojczystych bohaterstwa totalną klęską.

Wydając swój najwyższego lotu esej, autor nawiązał do opublikowanej w 1978 (IV rozszerzone wydanie w 1997) i poruszającej wówczas wiele polskich umysłów własnej książki „Bić się czy nie bić?”

W tegorocznej publikacji trzy szkice są rozszerzoną i przepracowaną wersją esejów z czwartego właśnie wydania, natomiast pierwszy napisany został w trakcie trwających obchodów sześćdziesięciolecia Powstania. Miały charakter ogólnonarodowego patriotycznego święta, dostrzeżonego wreszcie dość szeroko przez opinię krajów Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Polaków mogło to satysfakcjonować, choć nie zepchnęło w nicość różnych wątpli-

wości, zwłaszcza kiedy próbujemy odpowiedzieć na pytania postawione w eseju Tomasza Łubieńskiego. Jego także cieszy rozmach obchodów, martwi natomiast postawa tych, których nazywa „beziinteresownymi apologetami” insurekcji sierpniowej, a już zwłaszcza zanikiem dyskusji o jej przesłankach, powziętych w ostatnim dniu lipca 1944 decyzjach i skutkach. Pisz: „Powstanie się obchodzi, ale Powstania się nie dyskutuje [...] współcześnie przyjęło się zbyt łatwo, że wszystkie możliwe błędy popełniono w imię wolności, która rozgrzesza ze wszystkiego”. Jest zdania, że w takiej dyskusji, „która byłaby sporem o sens czy bezsens historii, etykę, politykę, mógłby nam pomóc Norman Davies, jeden z tych, którzy nadzwyczaj skutecznie wprowadzają nas do Europy. Ale obawiam się – pisze Łubieński – że zbyt uległ urokom polskiej historii, traktowanej jako boże igrzysko [nawiązanie do tytułu głośnej książki Daviesa z 1981 – ED]. Mógłby nas uczyć ofiarnego i trzeźwego brytyjskiego patriotyzmu, niestety, co zresztą bardzo miłe, wyraźnie się «spolonizował» i to do tego stopnia, że np. kluczowy spór o decyzję rozpoczęcia Powstania uważa za akademicki, przestarzały”. Krytycznie odnosi się też do tych polskich historyków, politologów i publicystów, którym Powstanie „jawi się jako zgrabny manewr: oto uratowaliśmy polski honor z imponderabilią, ku wiecznemu zawstydzeniu aliantów, czyli całego świata”. Do takich interpretacji skłania ich być może także lektura najnowszego bestsellera Normana Daviesa „Powstanie ‘44”, który dziś skutecznie aspiruje do najbardziej popularnych, a zapewne i poczytnych opracowań dotyczących Armii Krajowej, jej żołnierzy, ich czynu sierpniowo-wrzesniowego oraz, że raz jeszcze zacytuję Łubieńskiego, nielojalności Roosevelta, nieskuteczności Churchilla i brutalnej perfidii Stalina. Czy jednak – pyta wybitny eseista – postawa całej tej trójki „zdejmuje z przywódców Powstania odpowiedzialność za karmienie śmiertelnymi złudzeniami siebie samych, swoich żołnierzy i mieszkańców miasta?” Ci, którzy zaliczają się do zwolenników i obrońców decyzji powziętej 31 lipca, w książce Daviesa znajdują wsparcie. Ale są i inni, choć jest ich znacznie mniej, a przewodzi im Jan M. Ciechanowski, jeden z tych łudzonych latem 1944. On to właśnie analizie tej odpowiedzialności poświęcił głównie wznowioną latem 2004 swoją monografię zatytułowaną „Powstanie Warszawskie – zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego”.

W ogromnej liczbie różnych druków poświęconych w 2004 roku Powstaniu prymat oddaje: najwybitniejszemu w polskim i obcym piśmiennictwie esejowi Tomasza Łubieńskiego, najobszerniejszemu opracowaniu Normana Daviesa i najgruntowniejszej, klasycznej już monografii naukowej Jana M. Ciechanowskiego.

„Zarys podłoża” Ciechanowski obronił w 1968 w słynnej London School of Economics and Political Science jako rozprawę doktorską (autor miał wówczas 38 lat). W 1974 nakładem Cambridge University Press „Zarys” ukazał się pod tytułem „The Warsaw Rising of 1944” (wznawiany w 1975 i 2002). Dzieło wydali także w 1989 Japończycy. O pierwszą polską edycję zadbał w 1971 wielce zasłużony londyński wydawca inżynier Jerzy Kulczycki. Niemal natychmiast książka zaczęła różnymi drogami docierać do Polski, wywołując ogromne zainteresowanie i pierwsze gorące dyskusje. W jednej z nich, przeprowadzonej w 1972 w warszawskim Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, wzięli udział żyjący w kraju członkowie Komendy Głównej Armii Krajowej. Trwała dwa dni i jako prowadzący do dziś ją bardzo dobrze pamiętam, zachowując dość szczegółowe notatki. W tym samym roku, w czasie pobytu badawczego w Londynie, miałem zaszczyt poznać zarówno autora dzieła, jak i jego wydawcę (nieco wcześniej po raz pierwszy rozmawiałem z goszczącym w Warszawie Normanem Daviesem).

Ale na prawdziwy, niebываły sukces czytelniczy autor „Zarysu” musiał jeszcze poczekać. Nastąpił dopiero w 1984, kiedy ówczesny dyrektor prestiżowego Państwowego Instytutu Wydawniczego Andrzej Wasilewski uzyskał wreszcie zgodę władz politycznych na nieocenzurowane wydanie dzieła Ciechanowskiego. Pamiętam dobrze, kiedy w pierwszym dniu sprzedaży „Zarysu” przed warszawską księgarnią PIW ustawiała się gigantyczna kolejka ludzi, którzy cierpliwie czekali na możliwość zakupu tej tak długo oczekiwanej książki. Łącznie PIW wydał i sprzedał 180 tysięcy egzemplarzy naukowej przecież monografii, a nie popularnej opowieści. Był to wówczas absolutny bestseller dzieła dotyczącego jednego z najważniejszych w XX wieku wydarzeń polskiej historii. Posypały się setki recenzji i omówień. Wywody autora spotkały się z gorącą i pełną aprobatą jednych i zagorzałym sprzeciwem drugich.

Od warszawskiego debiutu dzieła minęło dwadzieścia lat, a mimo to nic nie straciło na swojej wartości naukowej.

Zaliczając się do grona zwolenników analiz i interpretacji Ciechanowskiego, z wielką satysfakcją powitałem jego następną książkę wydaną w 1992 w Warszawie: „Na tropach tragedii – Powstanie Warszawskie”, zawierającą rozważania o stosunku władz brytyjskich do Powstania oraz zapisy niezwykle interesujących relacji, jakich mu udzielili w latach sześćdziesiątych członkowie KG AK z generałem Borem-Komorowskim na czele (znaczną ich część badacz opublikował wcześniej na łamach *Zeszytów Historycznych*).

Z nie mniejszą ciekawością sięgnąłem też po najnowsze,

tegoroczne wznowienie „Zarysu podłoża”, wydane przez znakomitą niepubliczną Wyższą Szkołę Humanistyczną imienia Aleksandra Gieyszтора w Pułtusku. Sam „Zarys” autor pozostawił bez zmian, natomiast poprzedził książkę bardzo interesującymi wstępami i dodał blisko stustronicowe studium o trzech generałach (Leopoldzie Okulickim – około 60 stron, Tadeuszu Komorowskim i Tadeuszu Pełczyńskim) jako „głównych autorach boju o Warszawę”.

Wydanie pułtuskie wieńczy kilkadziesiąt dokumentów i materiałów (ponad 200 stron), rozszerzających możliwości obcowania ze źródłami, za co czytelnicy nie będący badaczami tamtych spraw mogą być tylko wdzięczni. Cała księga wraz z literaturą przedmiotu liczy w ten sposób blisko 720 stron.

Ciechanowski jest niewątpliwie najwybitniejszym znawcą całego splotu międzynarodowych okoliczności militarnych i politycznych oraz tego wszystkiego, co w latach 1943-1944 działo się w instytucjach najwyższych władz konstytucyjnych Rzeczypospolitej w Londynie i w dowództwie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz na szczytach polskiego państwa podziemnego i jego Armii Krajowej w okupowanym kraju. Analizując szczegółowo i wnikliwie stosunkowo krótki odcinek dziejów ojczystych zdołał wydobyć wszystko co najważniejsze w myśleniu o polskich celach toczącej się od 1 września 1939 wojny o Polskę całą, wolną i niezawisłą oraz w zestawie uwarunkowań i realnych możliwości spełnienia się takiego programu. I choć nie napisał dotąd – a wielka to szkoda – syntezy dziejów Polski w latach II wojny światowej, jego „Zarys” skłonny jestem uznać za najważniejsze polskie dzieło naukowe dotyczące tego okresu. Ktokolwiek zajmowałby się polską historią lat 1939-1945 i to niezależnie od wyznawanych poglądów na jej sens, nie może dzieła Ciechanowskiego pominąć ze względu na zasób wiarygodnych, źródłowych informacji i rodzaj interpretacji w nim zawartych. Z tymi ostatnimi może się zgadzać lub nie, ale jeśli ich nie zechce świadomie zauważyć, da jedynie dowód sprzeniewierzenia się powinnościom historyka.

Swoją książkę o przesłankach Powstania Ciechanowski napisał z nurtującej go już od schyłku lata 1944 i później narastającej potrzeby znalezienia odpowiedzi na pytania, dlaczego do niego doszło i tak się skończyło, kto i dlaczego dał rozkaz do walki, jakie były – jeśli były – jej szanse i co najważniejsze, jak się miała polska polityka i wynikające z niej podejmowane decyzje do ówczesnych realiów międzynarodowych, a nade wszystko do polskich możliwości.

Kiedy jednak 1 sierpnia 1944 ten czternastoletni chłopiec (urodził się w Warszawie 16 kwietnia 1930), wychowany w patriotycznej rodzinie, syn pułkownika dyplomowanego Wojska Polskiego,

kawalera orderu *Virtuti Militari* nadanego mu za okazane męstwo w wojnie 1920 roku, zamordowanego w 1940 przez NKWD, szedł na powstańczą zbiórkę owiany był przede wszystkim wielką nadzieją. I choć swój udział w Powstaniu rozpoczynał jedynie z opaską organizacyjną, opatrunkiem osobistym i jednym angielskim granatem, wierzył w zwycięstwo, ufał tym, na których rozkaz poszedł na bój o stolicę. Bił się dzielnie, karabin, pistolet i mnóstwo amunicji zdobył na wrogu. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, awansowany do stopnia kaprała, we wrześniu dowodził małą drużyną. Przeżył gorycz klęski, która była szczególnie dojmującą, kiedy 5 października jego 72 pp musiał złożyć broń. Mimo to – jak pisze we wstępie do pułtuskiego wydania „Zarysu” – zawsze uważał i nadal uważa Powstanie „za jeden z najpiękniejszych okresów” swojego życia, „kiedy wszystko było dla mnie, podobnie zresztą jak i dla tysięcy innych młodocianych powstańców, takie proste i jasne. Przebywając stale na pierwszych liniach żyliśmy walką i dla walki, którą w moim własnym przypadku miałem szczęście zacząć i zakończyć na rozkaz. Stąd nigdy nie czułem się, jak zresztą wielu innych powstańców, pobity i pokonany. Kapitulowałem na rozkaz w ramach honorowej kapitulacji”.

Przystępując do pisania monografii cały czas się pilnował, by jego własne powstańcze przeżycia „nie wpłynęły nadmiernie na jej treść i konkluzje”. Sądzę, że z tego narzuconego sobie ograniczenia wywiązał się bez zarzutu, pozostając wierny przyjętej zasadzie, by pisać „całą, niczym nieskrępowaną prawdę” wynikającą z rzetelnie odczytywanych źródeł, czy się to komuś spodoba czy nie.

Znał oczywiście tekst zamieszczony w ostatnim powstańczym numerze *Biuletynu Informacyjnego* – organu Armii Krajowej i najważniejszego zarazem polskiego pisma niepodległościowego: „Walka skończona. Zamknięty przeszło dwumiesięczny okres jednej z najszczytniejszych i najtragiczniejszych zarazem kart naszej historii. Za wcześniej jeszcze na obiektywny sąd o tym okresie. Rachunek naszych strat i zysków, zasług i błędów, ofiar i uzyskanych wartości – przekazać musimy historii”. Nie wiedział natomiast, że jeszcze w trakcie Powstania, nie czekając na wyrok historii, o decyzji jego wszczęcia w najostrzejszych słowach wypowiadał się walczący we Włoszech na czele 2 Korpusu generał Władysław Anders. 23 sierpnia 1944 pisał on do ministra obrony narodowej generała Mariana Kukieła: „Wywołanie powstania uważamy za ciężką zbrodnię i pytamy, kto ponosi za to odpowiedzialność”. W miesiąc później *Orzeł Biały* (organ prasowy 2 Korpusu) opublikował przemówienie gen. Andersa wygłoszone na uroczystości dekoracji odznaczeniami w Karpackim Pułku Ułanów, w którym znów decyzyjnie wszczęcia

samotnej walki o stolicę nazwał zbrodnią. W końcu maja 1945 pozostał przy tej opinii, dodając, że „gen. Komorowski i szereg innych osób” winno za to stanąć przed sądem. Zdaniem Tomasza Łubieńskiego były to „najcięższe oskarżenia przeciw autorom Powstania”. Ciechanowski zapoznał się z nimi w toku swoich badań archiwalnych, część z nich w swoich pracach cytuje, ale decyzji powziętej 31 lipca nie nazywa zbrodniczą, a Powstania zbrodnią. Píše jednak, że „całkowite nieliczenie się Dowództwa AK, w czasie podejmowania decyzji, z możliwością klęski uczyniły z Powstania bezprzykładną tragedię narodową, której nic nie jest w stanie usprawiedliwić”. W związku z tym nie ma najmniejszych wątpliwości, że biorąc pod uwagę stopień wiarygodności polskiego rozpoznania przebiegu działań wojennych na przedpolach stolicy i w bezpośredniej z nią bliskości, kronikę Powstania, stosunek Stalina, Churchilla i Roosevelta, klęskę insurekcji, wielkość strat ludzkich, wypędzenie z miasta jego mieszkańców i zniszczenie Warszawy, odpowiedź na pytanie, kto i na podstawie jakich przesłanek wojskowych i politycznych dał rozkaz do bitwy warszawskiej, należy do najważniejszych, a być może jest nawet najważniejszą. I od odpowiedzi się nie uchyla. Jest rozwinęta, oparta na wiarygodnych źródłach, spersonifikowana, przekonywująca, zwłaszcza dla tych, którzy prymat oddają źródłom i logicznie z nich wypływającym interpretacjom, oddalając od siebie emocje, myślenie życzeniowe i wątpliwej jakości przekonania, którym z taką siłą argumentacji przeciwstawia się przywoływany tu Tomasz Łubieński. Zresztą nie tylko on. Władysław Pobóg-Malinowski w trzecim tomie swojej tworzonej na emigracji „Najnowszej historii politycznej Polski” wyraża pogląd zbliżony do opinii gen. Andersa. Decyzję powstańczą nazywa „sambójczą”, „krótkowzrocznym szaleństwem”, przekroczeniem „tej granicy, poza którą błąd staje się zbrodnią”. Andrzej Korboński, politolog, profesor jednego z amerykańskich uniwersytetów pisał w 1994 na łamach *Zeszytów Historycznych*, że osobiście należy do tych, którzy uważają, że „Powstania można było uniknąć, że decyzja o jego wybuchu była tragicznym błędem i że nic nie może usprawiedliwić jego ogromnych strat i kosztów”, jakby nawiązując myślowo do otwierającego mój tekst motto.

Nie zamierzam streszczać tu dzieła Ciechanowskiego, natomiast nakłaniam do spokojnej i bardzo uważnej lektury, by dopiero wówczas rozstrzygać pozorny dylemat, czy historię należy pisać z wyobraźnią, do czego namawia w jednym z licznych wywiadów Norman Davies, czy przedstawiać ją jako oczywisty rezultat rozumnego oglądu na podstawie skrupulatnie i rzetelnie odczytywanych wiarygodnych źródeł, co czyni w swoich pracach o Powstaniu Jan Ciecha-

nowski, podporządkowując się powinnościom zawodowego badacza.

Z jego analizy wynika – przynajmniej dla mnie bezspornie – że przy podejmowaniu decyzji nie przewidziano rzeczywistego dla tego zamysłu rozwoju wydarzeń w najbliższych dniach. Przyjęto bowiem jako pewnik, że wojska niemieckie nie będą w stanie powstrzymać nacierającej z impetem Armii Czerwonej, a Kreml dążyć będzie we własnych politycznych interesach do jak najszybszego opanowania polskiej stolicy, i że w związku z tym Powstanie w Warszawie zostanie potraktowane jako czynnik sprzyjający zamiarom Stalina. Tym samym działania Armii Czerwonej (uderzenie czołowe na Warszawę lub operacja oskrzydłająca) stworzą podstawową przesłankę sukcesu krótkotrwałego powstania. Bez niej nikt w Komendzie Głównej AK nie wyobrażał sobie powodzenia podległych jej żołnierzy. To po pierwsze. Po wtóre zakładano, że rozpoczęty i zapowiadający rychłe zwycięstwo czyn AK zmusi Churchilla i Roosevelta do zdecydowanej obrony interesów polskiego alianta i celu jego przywódców: przywrócenia Polski całej, wolnej i niezawisłej, a gdyby zaszła taka potrzeba – do wywarcia skutecznego nacisku na Stalina w celu przyspieszenia operacji Armii Czerwonej. Po trzecie, dominująca większość członków Dowództwa AK była święcie przekonana, że przy spełnieniu się tych przyjmowanych niemal jak aksjomaty założeń Powstanie nie może się nie udać, a sukces będzie można przekształcić w skuteczny instrument walki o wymienione wyżej cele nadrzędne. Tymczasem już wkrótce miało się okazać, że tak kreślony scenariusz wydarzeń nie miał żadnych szans realizacji, co nieuchronnie zapowiadało klęskę.

Po upływie półwiecza Adam Bień, członek Krajowej Rady Ministrów i równocześnie zastępca Delegata Rządu wicepremiera Jankowskiego, mówił, że wtedy – latem 1944 r. – był przekonany, że ci, którzy powzięli decyzję, byli kompetentni, mądrzy. Okazało się jednak, że właśnie zabrakło im mądrości, albowiem „Powstanie nie osiągnęło żadnego z zakreślonych celów. Nie osiągnęło celu wojskowego, bo nie pokonało Niemców i nie wyzwoliło Warszawy spod ich władzy. Nie osiągnęło również celu politycznego, bo nie intronizowało w stolicy państwa polskiego i nie przeciwstawiło komitetowi lubelskiemu [powołany w Moskwie 21 lipca 1944 z przyzwolenia i pod ścisłą kontrolą Stalina PKWN jako namiastka przyszłego rządu komunistycznego – ED] i Rosji niezależnego i suwerennego rządu polskiego, realizującego na wolnej polskiej ziemi polską polityczną rację stanu. Już samo to wystarcza, by z całą pewnością powiedzieć, że było ono omyłką”. Walka żołnierzy i powstańców – kontynuował Bień – „była daremna i daremne stały się wszystkie poniesione ofiary”.

Ze swej strony dodam, że losy sprawy polskiej nie zależały od takiego czy innego finału zrywu zbrojnego warszawian, lecz od roli, jaką odegrają w pokonaniu Niemiec siły zbrojne aliantów zachodnich i ZSSR, oraz jaki obszar Europy będzie przez nie zdobyty czy wyzwolony.

Tę samą kwestię Tomasz Łubieński ujął w formie retorycznych chyba pytań: „Czy Powstanie przyspieszyło choćby o jeden dzień zakończenie wojny, co było rozmaicie rozumianym, ale póki co wspólnym celem koalicji przeciwko Hitlerowi? Czy poświęcenie polskiej stolicy, zdziesiątkowanie pokolenia wychowanego w niepodległym kraju skróciło wojnę o jedną choćby noc?”

I znów od siebie dodam, że antyniemieckie Powstanie wymierzone politycznie przeciwko stalinowskim zamiarom wasalizacji czy wręcz sowietyzacji Polski było dramatyczną, z tragicznym finałem manifestacją woli walki o Polskę wolną, całą i niezawisłą. Było też obroną idei podpisanej 12 sierpnia 1941 przez Roosevelta i Churchilla Karty Atlantycznej (Polska swój akces do Karty zgłosiła 24 września), czyli wartości przyjętych w czasie wojny przez wszystkie Narody Zjednoczone. Oba te wymiary czynu i losów polskiej stolicy winny wyznaczać miejsce Powstania na kartach historii powszechnej okresu II wojny światowej.

Ale nawet w takim kontekście pozostaje kwestia odpowiedzialności za decyzję powziętą 31 lipca. Bardzo szczegółowo i z wielkim poczuciem odpowiedzialności za słowo rozpatruje ją Ciechanowski zwłaszcza w ostatnim rozdziale pułtuskiego wydania „Zarysu”, w którym przedstawia biogramy, sposób myślenia i działania trzech generałów: Okulickiego, Bora-Komorowskiego i Pełczyńskiego. Zebrany i przeanalizowany materiał źródłowy skłonił go do wniosku, że głównym inspiratorem i inicjatorem – jak się następnie okazało – całkowicie nierealnego planu stoczenia bitwy o Warszawę zanim wkroczą do niej oddziały Armii Czerwonej, był pierwszy z nich. Na tle istniejących już biografii generała Leopolda Okulickiego oraz innych opracowań, obszerny szkic autorstwa Ciechanowskiego jest bodajże najsurowszą krytyką przesłanek i skutków podjętych przez niego działań. Myślę, że te fragmenty monografii, jak zresztą całość zawartej w niej wykładni procesu dojrzewania dramatycznej i tragicznej decyzji powziętej 31 lipca przyczynią się – o co zresztą apeluje autor – „do ożywienia zainteresowania i dyskusji nad tym kluczowym wydarzeniem w naszej najnowszej historii, którego następstwa i skutki jeszcze długo będą wpływać na dzieje Polski i Polaków oraz Europy, do której wreszcie wchodziemy”.

Eugeniusz DURACZYŃSKI

OKRUCHY HISTORII

Piotr DASZKIEWICZ

SPRAWA MARCELA PRENANTA

Ponad pięćdziesiąt lat temu, w kwietniu 1950 roku, wybitny francuski biolog, a zarazem znany działacz komunistyczny, Marcel Prenant (1893-1983) został usunięty z Komitetu Centralnego francuskiej Partii Komunistycznej (KPF). Przyczyną usunięcia były krytyczne wypowiedzi Prenanta na temat „nowej biologii” Łysenki. Historia ta, znana jako „sprawa Marcela Prenanta”, po dzień dzisiejszy wzbudza zainteresowanie i dyskusję francuskich historyków i prasy. Warto dodać, że nigdzie chyba na Zachodzie wspomnienie łysenkizmu nie jest tak silne, jak właśnie we Francji, a nazwisko sowieckiego szarlatana naukowego na stałe weszło do języka francuskiego jako określenie oszustwa naukowego i dominacji totalitarnej ideologii nad nauką.

Tak np. w trakcie dyskusji parlamentarnej w czerwcu 1998 na temat polowań na ptaki, minister środowiska polemizując z przeciwnikami swojej polityki deklarował: „nie jesteśmy w Związku Sowieckim lat pięćdziesiątych. Łysenko nie żyje. Nie jest rolą władz dyktowanie naukowcom rezultatów ich badań”. Część prasy porównuje z Łysenką chłopskiego działacza José Bové (ur. 1953), gdy jego Confédération Paysanne niszczy pola doświadczalne genetycznie modyfikowanych roślin. Gdy kilka lat temu zmieniano nazwę lyońskiego fakultetu medycyny im. Alexisa Carrela (1873-1944), noblisty (1912), ale zaangażowanego w rasistowską politykę i popieranie faszyzmu, a ostatnio oskarżanego także o plagiat, jednym z argumentów było to, że nazwanie jego nazwiskiem szkoły jest równie niedopuszczalne, jak np. nazwanie fakultetu genetyki imieniem Łysenki. „Bufo-

nada godna Łysenki”, pisali dziennikarze *Politis* o oszustwie związanym ze sprzedażą we Francji krzyżówki kilku krowich ras pod nazwą „zrekonstruowanego tura”. Również negacjoniści ze skrajnej prawicy, jak Robert Faurisson (ur. 1929), zaprzeczający istnieniu komór gazowych, jako jeden z argumentów stosują przypominanie, że pod sowieckimi raportami w sprawie Oświęcimia i Katynia podpisany był Łysenko. Jak widać, pamięć sowieckiego „geniusza proletariackiej biologii” jest nad Sekwaną nadal bardzo żywa.

Związana z historią Łysenki sprawa Marcela Prenanta jest również jedną z nielicznych kart KPF, w której francuscy komuniści odczuwają swoistego kaca moralnego. Nie odczuwają go przecież ani wobec wieloletniej agenturalności własnej partii, ani wobec współodpowiedzialności w organizacji i ukrywaniu komunistycznych zbrodni, ani nawet wobec udziału francuskich komunistów w uprowadzaniu i mordowaniu „niewygodnych dla Moskwy” emigrantów politycznych z Europy Środkowo-Wschodniej. Robert Hue (ur. 1946), były pierwszy sekretarz KPF, wymienił „sprawę Prenanta” wśród najważniejszych zdarzeń w historii partii. W 1998 roku KPF zdecydowała się na utworzenie komisji „Archives et mémoire militante”. Zaproponowano wreszcie udostępnienie historykom części (ze zrozumiałych względów nie całości) partyjnych archiwów m.in. po to, aby do końca wyjaśnić „sprawę Marcela Prenanta”.

Przypomnienie „sprawy Prenanta” jest z jeszcze jednego względu bardzo interesujące. Otóż historia ta bardzo dobrze pokazuje sposób myślenia komunistycznej elity intelektualnej we Francji. Dodajmy, że dziś choć KPF osiąga bliskie zeru rezultaty wyborcze, to jednak kilkudziesięcioletnia obecność komunistycznej propagandy jest w tym kraju nadal bardzo odczuwalna, a jej mentorzy często odgrywają znaczącą rolę w mediach, co było widoczne np. w licznych atakach na autorów „Czarnej Księgi Komunizmu” czy w przypadku komentarzy wobec zbrodni dokonywanych przez komunistyczne reżimy.

Zaraz po wojnie KPF dysponowała siłą pięciu milionów wyborców, licznymi posłami w parlamencie, była wszechobecna we władzach gminnych i miejskich, posiadała bardzo wpływową siatkę w różnych strukturach państwowych, była wreszcie potęgą na uniwersytetach i w instytucjach naukowych. Tworzyła prawdziwe państwo w państwie, kontrolując również największe związki zawodowe i sieć wydawnictw. Komunistyczni intelektualiści narzucali ton życiu kulturalnemu Francji. Dla wielu z nich przynależność do „partii rozstrzelanych” była zresztą

bardziej kwestią wyboru etycznego czy salonowej mody niż opcji politycznej.

Do intelektualistów związanych z KPF należał również wybitny francuski zoolog, profesor Sorbony Marcel Prenant¹. Wysokiej rangi działacz francuskiego ruchu oporu, aresztowany przez gestapo, przesłuchiwany i torturowany doczekał w obozie wyzwolenia. Prenant już przed wojną był silnie związany z francuskim ruchem komunistycznym. Opromieniony chwałą swojego bohaterstwa w szeregach ruchu oporu, szybko pisał się po szczeblach partyjnej kariery. Został członkiem komitetu centralnego KPF, wspierał komunistów w wyborach.

Dzieje się to jednak w okresie, gdy francuska Partia Komunistyczna angażuje się na polecenie płynące bezpośrednio z Moskwy w propagowanie koncepcji Trofima Łysenki (1898-1976) i w zwalczanie prac klasycznych genetyków oraz udowadnianie wyższości „proletariackiej biologii” nad burżuazyjną nauką. Afera rozpoczyna się 26 sierpnia 1948 roku, gdy Jean Champenois (ur. 1910), dziennikarz i rusycysta, jako historyczne wydarzenie opisał w *Lettres Françaises* posiedzenie sowieckiej akademii nauk rolnych, na którym Łysenko wygłasza swoje tezy i w najlepszym komunistycznym stylu niszczy przeciwników, tzn. uczciwych genetyków. Dziś trudno po prostu zrozumieć, jak możliwym było we Francji, wolnym przecież kraju, angażowanie się wykształconych ludzi, nierzadko biologów z profesorskimi tytułami, w propagowanie podobnych bzdur jak przechodzenie jednych gatunków w drugie (np. żyta w pszenicę) czy odrzucanie istnienia chromosomów dobrze już od kilku-

1. Już od roku 1910 związany z lewicowymi organizacjami młodzieżowymi, uczestniczył w manifestacjach związanych z pogrzebem Jeana Jaurès'a. W I wojnie światowej stracił brata, sam przeżył bitwę pod Verdun. Wojenne przeżycia jak i rozczarowanie do francuskiej klasy politycznej jeszcze bardziej zradycalizowały poglądy młodego Marcela Prenanta, który został jednym z pierwszych członków KPF i kontrolowanych przez nią związków zawodowych CGTU. W latach międzywojennych aktywnie uczestniczył w różnych inicjatywach mających na celu nawiązanie i rozwój stosunków francusko-sowieckich. Począwszy od 1934 był członkiem Comité de Vigilance des Intellectuels Antifascistes, organizował m.in. pomoc dla Republiki Hiszpańskiej i uniwersytety robotnicze. Zainteresowany związkami biologii, a zwłaszcza darwinizmu, z filozofią marksistowską napisał wielokrotnie wznawianą, „Biologie et marxisme” oraz „La Vie, l'évolution des espèces et le marxisme”. W okresie okupacji aktywny działacz ruchu oporu, m.in. szef sztabu FTP. Aresztowany i deportowany do Neuengamme.

dziesięciu lat opisanych, znanych, a nawet fotografowanych. Jak wspomina Yves Demarly (ur. 1927), jeden z najwybitniejszych przedstawicieli nauk rolniczych we Francji, szkoła Łysenki była traktowana po prostu jako niepoważna i nie warta dyskusji przez ogromną większość francuskich biologów tamtego okresu. Jedynie hałaśliwa mniejszość naukowców zajmowała się „propagowaniem idei genialnego sowieckiego uczonego”. Dziś trudno jednak znaleźć jakiegokolwiek usprawiedliwienie np. dla Jeanne Levy², paryskiego profesora medycyny, która pisała o Łysence: „jego tezy wywodzą się wprost z materializmu dialektycznego, w którym widzimy najlepszego przewodnika myśli naukowej”.

Inny francuski „znawca biologii” Francis Cohen (1914-2000) pisał, że Stalin jest „najwyższym światowym autorytetem naukowym”. Gdy francuska kompartia uznała, że zaangażowanie komunistycznych biologów nie jest wystarczające, sięgnięto po zawsze dyspozycyjnego poetę Louis Aragona (1897-1982), który „nowej biologii” poświęcił cały numer redagowanego przez siebie pisma *Europe*. Przeczytać można w nim było m.in. takie rewelacje, jak np. to, że „burżuazyjny charakter nauki uniemożliwia uprawianie czystej biologii i dokonanie znaczących odkryć”. Bardzo ostro w tę sprawę zaangażował się sam szef francuskich komunistów Maurice Thorez (1900-1964)³.

Oczywiście w kontrolowanych przez komunistów mediach zabrakło informacji o zamordowaniu w sowieckim więzieniu wybitnego rosyjskiego genetyka Mikołaja Wawiłowa (1887-1943), a także o tym, że w „ojczyźnie proletariatu” w ciągu zaledwie kilku miesięcy tysiące zwolenników „mendelowsko-morganowsko-weismanowskiej biologii”, czyli po prostu uczciwych naukowców, straciło pracę, zostało aresztowanych, zesłanych do gułagów lub zamordowanych. Lewicowym francuskim

2. W 1934 roku uzyskała dyplom lekarski, w 1959 roku jako pierwsza kobieta-profesor została kierownikiem katedry na paryskim Fakultecie Medycznym.

3. J. Kotek słusznie zauważył, że we Francji nie udało się zmobilizować do akcji propagowania koncepcji Łysenki biologów starszej generacji, nawet tych związanych z partią. Zmobilizowano więc osoby o bardzo niskim poziomie wiedzy przyrodniczej (dziennikarze, działacze partyjni, poeci, a nawet islamolodzy!). Zdając sobie sprawę z tej słabości KPF „poprawiła” więc życiorysy „swoich towarzyszy”. Tak np. Francis Cohen, który nigdy nie ukończył studiów i nigdy nie pracował jako biolog, przedstawiany był jako wybitny specjalista i autorytet w tej dziedzinie (J. et D. Kotek, „L'affaire Lyssenko”, Bruxelles 1986).

intelektualistom nie przeszkadzała także sowiecka cenzura, choć tajemnicą poliszynela było, że teksty genetyczne jeszcze w latach sześćdziesiątych należały do „literatury zakazanej”. Jakże często francuscy komunistyczni naukowcy z pewnego rodzaju zadowoleniem używali łysenkowskiego określenia „nauka mnicha” na prawa dziedziczenia odkryte przez Grzegorza Mendla (1822-1884). Informacje o represjach wobec przeciwników Łysenki czy wiadomość o zamordowaniu Wawiłowa komentowali natomiast jako „wymysł burżuazyjnej propagandy”.

Komunistyczni biolodzy stanęli we Francji przed trudnym wyborem. Z jednej strony dyscyplina partyjna, chęć wspierania sowieckich interesów nakazywała przystąpienie do łysenkistów. Z drugiej strony wykształceni biologowie zdawali sobie przecież doskonale sprawę z absurdalności „osiągnięć proletariackiej biologii” i z tego, że Łysenko jest po prostu zwykłym oszustem, ideologicznie wykorzystywanym przez sowiecki aparat propagandy. W dodatku wielu wybitnych francuskich biologów, jak choćby Jean Rostand (1894-1977) czy André Lwoff (1902-1994) w zupełnie jednoznaczny sposób komentowało „osiągnięcia Łysenki” i jego „konceptje”. Problem nie dotyczył zresztą wyłącznie Francji, wcześniej na odważną krytykę zdobył się John Haldane (1892-1964), jeden z najwybitniejszych genetyków tamtej epoki, a zarazem bardzo aktywny działacz międzynarodowego ruchu komunistycznego.

We Francji wielu z nich jest po prostu zażenowanych czy zakłopotanych. Tak było w przypadku Georges Teissiera (1900-1972) zoologa i genetyka, a zarazem wysokiej rangi działacza komunistycznego. Teissier zresztą ma na głowie inne problemy. W 1950 roku zostaje odwołany ze stanowiska przez ministra szkolnictwa Yves Delbosa (1885-1956). Oficjalnym powodem jest protest Teissiera przeciwko wydaleniu z Francji 20 polskich nauczycieli, podejrzanych o szpiegostwo na rzecz PRL-u. Protestacyjna rezolucja uchwalona przez Union Française Universitaire, której Teissier był przewodniczącym, oceniła decyzję władz jako „obrzydliwą prowokację szkodzącą przyjaźni między obydwojema narodami”. Prawdopodobnie jednak jedną z przyczyn odwołania jest również zaniepokojenie władz rozwojem sytuacji w sprawie „proletariackiej biologii”. W przypadku Teissiera obawy te były zresztą zupełnie nieuzasadnione, podobnie jak inny wybitny biolog wówczas jeszcze związany z KPF, Jacques Monod (1910-1976), Teissier był zbyt uczciwy, aby angażować się w propagowanie absurdalnych koncepcji Łysenki.

Sytuacja Marcela Prenanta staje się wyjątkowo delikatna.

Jego wysoka pozycja w KPF sprawia, że „towarzysze” oczekują od niego jednoznacznego poparcia dyrektyw płynących z Moskwy, a zatem podpisania się pod bzdurami Łysenki. Z drugiej strony nie pozwala mu na to jego pozycja zawodowa, jak i świadomość absurdałności z naukowego punktu widzenia. KPF traktuje jednak stanowisko w sprawie „proletariackiej biologii” także jako test lojalności wobec władz partyjnych i moskiewskiej centrali. Jest to w stosunkowo krótkim czasie drugi taki test, jakiemu poddani są członkowie, a zwłaszcza działacze i intelektualiści związani z KPF. Pierwszym sprawdzianem była akceptacja hitlerowsko-sowieckiego sojuszu bez zważania na dotychczasową antyhitlerowską politykę Kominternu, los niemieckich komunistów wydanych gestapo przez sowiecką bezpiekę jako „akt przyjaźni” i wsparcie agresji przeciwko Polsce, a wkrótce potem także Francji. Pierwszy test przeszedł Prenant, jak przystało na posłusznego komunistę, bez większych problemów. Po latach tak uzasadniał w pamiętnikach⁴ swój wybór:

Zachodni redaktorzy traktatów z 1920 roku dołożyli starań, aby nie pozostawić żadnej bezpośredniej granicy pomiędzy terytorium sowieckim a czechosłowackim lub niemieckim. Aby przejść z pomocą Czechosłowacji, siły sowieckie zmuszone były przejść przez polskie terytorium, czemu absolutnie sprzeciwiał się dyktator Piłsudski. W tych warunkach, jeśli Związek Sowiecki pomimo wszystko zdecydowałby się na to, jego wrogowie z łatwością przedstawiliby to jako agresję i zawiazali sojusz wojskowy, o jakim marzyli od dwudziestu pięciu lat. W tej sytuacji ZSSR Stalina musiał się wstrzymać z udzieleniem pomocy, choć kosztowało go to wiele trosk i związane było z ryzykiem.

Nawet przy wyjątkowym, zadziwiającym jak na naukowca i przyrodnika niechlujstwie, trudno jest zrozumieć, jak można było wypisywać podobne bzdury i to kilkadziesiąt lat później. Nie wspominając o paranoicznym wprost podtrzymywaniu przez Prenanta tez oficjalnej sowieckiej propagandy i to wiele lat po opuszczeniu KPF, to wystarczyło przecież sprawdzić, że w 1938 roku Piłsudski od kilku lat już nie żył, a wrogowie Związku Radzieckiego nie mogli przecież „marzyć o zjednoczeniu się przeciw niemu” już w... 1913 roku.

W dalszym ciągu z „historycznej analizy” Prenanta dowiedzieć się możemy iż

4. M. Prenant, „Toute une vie à gauche”, Paris 1980.

Jednakże hitlerowskie roszczenia terytorialne wzrastały i polskie ziemiaństwo, które niewiele przejmowało się losem wolnego miasta Gdańska, wraz ze wzrostem dominacji politycznej swoich rywali, pruskich junkrów, staowało się coraz bardziej urażone w swoim szowinizmie. Obawy tych uprzywilejowanych znajdowały oddźwięk w społeczeństwie francuskim ożywiając zarazem wspomnienia męczeńskiej Polski i świeże jeszcze uczucia antyniemieckie.

Starania dyplomacji francuskiej, skwitowane są słowami:

Aby zorganizować nowe oszustwo trzeba było czasu i rząd francuski wysłał do Polski misję wojskową generała Doumenca, która bez skutku przez jakiś czas zabawiła towarzystwo. Znudzeni tym fałszywym graniem na zwłokę, szefowie dwóch najpotężniejszych państw Niemiec i ZSSR zdecydowali się przerwać te dyskusje i samemu rozstrzygnąć los Polski.

Przy podobnym spojrzeniu na scenę polityczną sowiecki sojusz z hitlerowcami wymierzony w zachodnie demokracje, w tym we Francję, jawi się Prenantowi jako doskonałe wręcz opatrnościowe posunięcie „wielkiego Stalina”, które tylko przez chwilę mogło zaniepokoić prawdziwego komunistę:

Najpierw przeżyłem szok. Wydawało mi się, że ZSSR złamał założenia polityczne międzynarodówki komunistycznej zwalczania faszyzmu. Jednakże dwie godziny samotnego myślenia, bez konsultowania dokumentów i opinii wystarczyły mi, aby przekonać się, że sojusz ten był uzasadniony. Później wszelkie wydarzenia utwierdziły mnie w tym przekonaniu.

W dodatku zdaniem Prenanta, jak powszechnie było wiadomo, Stalinowi chodziło jedynie o dobro ludzkości.

Gdy mogłem uważnie przeczytać ten tekst [paktu sowiecko-hitlerowskiego] uderzyła mnie różnica w pozycji dwóch partnerów. Niemcy zastrzegli sobie prawo aneksji i zabrania niepodległości na zachód od linii demarkacyjnej, z którego hitlerowcy natychmiast skorzystali. Druga część wynegocjowana przez stronę sowiecką nie przewidywała żadnego przekazania suwerenności lecz jedynie, w celu obrony, wojskową okupację terytoriów polskich i bałtyckich znajdujących się pomiędzy sowiecką granicą a linią demarkacyjną. Podobny pakt nie był więc w żadnym wypadku traktatem sojuszniczym, jak chciała to przedstawić dyspozycyjna prasa i przy

czym się jeszcze dzisiaj niektórzy upierają. To był raczej wyraz nieufności wobec hitlerowskiego sąsiada i jego sojuszników.

Prenant jest na tyle wyrozumiały, że usprawiedliwia nawet to, iż sowieccy sojusznicy nie poinformowali francuskiej kompartii, co było wprawdzie niedogodne wobec zdziwienia partyjnych dołów, ale niezbędne, bo przecież nawet gdyby przywódcy KPF zostali uprzedzeni, to nie mogliby poinformować mas robotniczych... albowiem „poinformowałoby to Hitlera lepiej niż jakikolwiek szpieg”.

Warto pamiętać, że powyższe słowa zostały napisane kilkadziesiąt lat później (w latach siedemdziesiątych). Znane już wówczas były zarówno tajne klauzule paktu Ribbentrop-Mołotow, jak i jego konsekwencje dla powojennej Europy włącznie z masowym ludobójstwem i utratą niepodległości przez kraje bałtyckie i Polskę. Postawa Prenanta, który ani o jotę nie zmienił swojego zdania w tej sprawie i nie sprostował powyższych słów, dobrze zresztą ilustruje zachowanie wielu francuskich intelektualistów niegdyś związanych z partią komunistyczną, a później nawet po zerwaniu z nią bardzo wiernym nakazom totalitarnej propagandy i przez dziesiątki lat, aż po dzień dzisiejszy, zakłamujących francuską historiografię.

O ile jednak z łatwością przyszło Prenantowi „zdanie partyjnego egzaminu posłuszeństwa” w przypadku hitlerowsko-komunistycznego sojuszu, o tyle w sprawie Łysenki wykazał się dużo dalej posuniętą trzeźwością oceny sytuacji. Naciskany przez aparat partyjny, Prenant zdecydował się zrezygnować z członkostwa komitetu centralnego KPF. Jednakże wezwany „na dywanik” przez Thoreza usłyszał, że „nie dymisjonuje się z członkostwa KC”. Początkowo od Prenanta partia nie żąda ani złożenia „partyjnej samokrytyki”, szeroko praktykowanej przez francuskich komunistów, ani wycofania się z działalności politycznej. On sam, aby „wyjaśnić sytuację”, postanawia pojechać do ZSSR i w 1949 roku wyjeżdża do Moskwy.

Wyjazd ma charakter jednej z owych „komunistycznych pielgrzymek” do źródeł. Podobne wyjazdy jakże często organizowane i odbywane przez francuskich komunistów zostały zbadane i doskonale opisane przez François Hourmanta w książce⁵ „W kraju świetlanej przyszłości”. Podobnie jak kupowano literatów, goszcząc ich w najlepszych hotelach, wożąc po

5. F. Hourmant, „Au pays de l'avenir radieux: voyages des intellectuels français en URSS, à Cuba et en Chine populaire”, Paris 2000.

luksusowych kurortach i płacąc bardzo wysokie honoraria za tłumaczenia ich dzieł, podobnie przekupywano również i naukowców. Zresztą już niedługo później „prace naukowe” kilku francuskich biologów wspierających Łysenkę doczekają się w ZSSR dziesiątków tłumaczeń na wiele języków. Prenant jedzie jednak w innym celu. Pragnie osobiście spotkać „wielkiego akademika Łysenkę”. Po przyjeździe do Moskwy uderza go wszechobecność wielkich portretów Łysenki i Miczurina „na ulicznych narożnikach, w sklepowych witrynach, aż po ogromne portrety wiszące na budynkach instytucji państwowych”. Już w trakcie pierwszych spotkań z „radzieckimi towarzyszami” dopytuje się o słynne krowy z Kostromy. Sowiecka propaganda głosiła, że dzięki wystawieniu krów na działanie zimna i odpowiedniej hodowli „zgodnej z zasadami proletariackiej biologii” otrzymano krowy produkujące rekordowe ilości mleka. Prenant wie, że jedna z hodowli „krów z Kostromy” znajduje się niedaleko Moskwy. Wyraża więc życzenie odwiedzenia tego ośrodka. W odpowiedzi słyszy, że „hodowle znajdują się zbyt daleko i na terenach niedostępnych o tej porze roku”.

Równie trudne do realizacji jest spotkanie z Łysenką. Zwraca się więc z prośbą o interwencję w tej sprawie do szczególnie cenionego przez Sowietów, francuskiego fizyka Frederica Joliot-Curie (1900-1958). W pociągu z Tbilisi do Moskwy Prenant dostaje tłumaczenie świeżo opublikowanego w *Prawdzie* artykułu Łysenki, w którym „akademik” informuje o „spontanicznym pojawianiu się ziaren żyta w kłosach pszenicy”. W Moskwie Prenant zostaje w końcu zaproszony na oczekiwaną rozmowę. Odbyna się ona na sali wykładowej wypełnionej dziesiątkami milczących słuchaczy. Podczas trzygodzinnego spotkania Prenant słyszy jedynie mało przekonujące kłamstwa i nie widzi żadnego z owych słynnych osiągnięć łysenkizmu. Dziwi go również, że sowiecki akademik jako argumentów naukowych używa ludowych przysłów „wilki nie zjadają się pomiędzy sobą”, a także to, że w wielkim programie zalesiania stepów gęstymi nasadzeniami drzew Łysenko zakłada, że część z tych drzew „poświęci się dla dobra swojego gatunku”. Prenant wie, że kilka tygodni wcześniej podobne wrażenie odniósł inny biolog komunisty, „pielgrzymujący do Łysenki”, belgijski profesor Jean Brachet (1909-1998). W rezultacie wizyty i oceny Łysenki „jako zwykłego oszusta” Brachet zostaje wyrzucony z Komunistycznej Partii Belgii. Także inne osiągnięcia „nowej proletariackiej biologii”, by wspomnieć choćby prace Olgi Lépieszyńskiej, odzucenie teorii komórkowej i stwierdzenie istnienia „samoródz-

twą” są przecież ewidentnymi oszustwami⁶. Prenant jest tego świadom. W dodatku dowiaduje się, że „rozgałęzione zboże” uznawane za wielkie osiągnięcie Łysenki istnieje wprawdzie, ale... znane już było w starożytnym Egipcie, a we Francji jest uprawiane m.in. w Bretanii, i to od bardzo dawna.

Po powrocie do Paryża nadal jednak pragnie pozostać lojalny wobec partii i dyrektyw płynących z Moskwy. Przychodzi mu to jednak coraz trudniej. Pomaga nawet w zorganizowaniu przez innego komunistę biologa, Claude-Charles Mathona (1928-1998) konferencji na temat „biologii Łysenki” i jej osiągnięć. Jedynymi eksponatami przywiezionymi z Moskwy są woskowe modele i złej jakości fotografie owoców. Podobne wystąpienia nie mogły przecież przekonać nie związanych z partią komunistyczną naukowców. Konferencja kończy się więc ostateczną kompromitacją. Podobnie jak próby doświadczalnego sprawdzenia „osiągnięć proletariackiej biologii”, nikomu nie udaje się powtórzyć rezultatów ogłaszanych przez łysenkistów. Ostatecznie Marcel Prenant odmawia wsparcia dla propagandy „nowej proletariackiej biologii”, za co zostaje obłożony partyjną anatemą.

W rezultacie „sprawy Prenanta” i stosunku KPF do łysenkizmu szeregi partii opuściło wielu naukowców. Wśród nich

6. O. Lepieszynska, sowiecki biolog, bardzo silnie związana w z kliką Łysenki. Głosiła koncepcje stojące w oczywistej sprzeczności z rezultatami osiągniętymi dzięki badaniom cytologicznym, m.in. „teorię spontanicznego tworzenia się komórek”, będącą nieco uwspółcześioną wersją teorii samoródtwa organizmów, definitywnie odrzuconą już przecież w osiemnastym wieku. Podobnie jak w przypadku Łysenki, uruchomienie z jednej strony aparatu represji wobec wszelkiej krytyki, jak i zaangażowanie komunistycznego aparatu propagandy dla reklamowania pseudonaukowej szarlatanerii Lepieszynskiej doprowadziło do propagowania przez francuskich komunistów owych absurdalnych koncepcji jako części „nowej proletariackiej biologii”. W 1949 roku Lepieszynska została laureatką nagrody stalinowskiej, co szeroko komentowano w komunistycznej prasie we Francji i traktowano jako „gwarancję prawdziwości” głoszonych przez nią tez. Warto dodać, że francuscy komuniści znów starali się być bardziej prawomyślni niż ich sowieccy towarzysze, albowiem nawet w ZSSR nagrodę tę traktowano jako kontrowersyjną. Medvedev pisał na ten temat: „Przyznanie Lepieszynskiej, w trybie nadzwyczajnym, nagrody stalinowskiej, za książkę o [spontanicznym] tworzeniu się komórek z materii ożywionej było o tyle bardziej nieoczekiwane, że trzy lata wcześniej w 1946, praca ta została odrzucona przez sekcję biologiczną komitetu [nagrody] jednogłośnie bez jednego głosu, należącego do Łysenki” (J. Medvedev, „Grandeur et chute de Lysenko”, Paris 1971).

Jacques Monod, przyszły laureat Nagrody Nobla⁷ i późniejszy przeciwnik komunistów, aktywnie wspierający demokratyczną opozycję w krajach bloku sowieckiego. KPF po raz pierwszy w historii powojennej Francji skompromitowała się nie tylko w oczach swoich przeciwników, ale także wielu sympatyków. Wielu innych zapewne uchroniło to przed „flirtem z komunistami”. Jak to pisze Michel Serre (ur. 1942), jeden z najwybitniejszych historyków nauki, a zarazem jeden z nielicznych intelektualistów, który nie dał się uwieść (czy raczej zwieść) marksistom:

Byłem naukowcem, nie bardzo mogłem wierzyć doktrynie, która nazywała siebie nauką, a która skazywała na niebyt mechanikę kwantową czy biologię Mendla.

Interesujące jest także spojrzenie na czołowych aktorów tej historii po wielu latach. Marcel Prenant do końca życia odczuwał żal do swoich byłych towarzyszy i nigdy nie zabiegał o przywrócenie mu członkostwa KPF. Pozostając na uboczu życia politycznego, działał już jedynie w stowarzyszeniach kombatanckich.

Przedstawiając „sprawę Marcela Prenanta” i zachowanie francuskich biologów w okresie komunistycznej akcji propagandowej promującej „proletariacką naukę” i szalbierstwa Łysenki warto wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie tej historii. Otóż informacje o sytuacji genetyków i masowych represjach wobec biologów docierały na Zachód wieloma kanałami. Jak pokazują badania historyczne ostatnich lat⁸, amerykańscy, brytyjscy i australijscy naukowcy podjęli bardzo szeroko zakrojoną próbę pomocy dla represjonowanych oraz wsparcia wysiłków mających na celu ograniczenie szkodliwej działalności Łysenki i jego współpracowników. Wykorzystywano w tym celu publikacje naukowe, kanały dyplomatyczne i organizacje naukowe oficjalnie współpracujące z ZSSR. Wśród nazwisk biologów zaangażowanych w pomoc dla ich represjonowanych przez komunistów kolegów odnaleźć można wielu spośród najwybitniejszych genetyków dwudziestego wieku. Nie ma wśród nich

7. Nagroda Nobla z 1965 roku wraz z François Jacob i André Lwoff. Wiele lat później Jacques Monod powrócił do problematyki Łysenki i sowieckiej biologii pisząc przedmowę do francuskiego wydania książki Medvedeva (op.cit.).

8. N. Kremmentsov, „A «Second Front» in Soviet Genetics: The International Dimension of the Lysenko Controversy, 1944-1947”, *Journal of the History of Biology* 1996, 29/2.

ani jednego reprezentanta francuskiej nauki. Marcel Prenant przez długie lata czuł się pokrzywdzony „wykluczeniem z KPF”. Nigdy jednak nie zdobył się na najmniejszą refleksję na temat losów ludzi nauki w sowieckim systemie. Represje te nie skłoniły go do najmniejszego, choćby symbolicznego gestu wobec ofiar sowieckiego totalitaryzmu. Nie zadał więc sobie najmniejszego wysiłku, aby spojrzeć krytycznie na własną działalność i choćby sprostować swoje uwagi na temat paktu Ribbentrop-Mołotow.

Natomiast czołowi francuscy Łysenkiści po latach wołają milczeć na temat swojej działalności w tamtych czasach. Pod koniec życia Mathon⁹ usprawiedliwiał się młodym wiekiem i niedoinformowaniem. Francis Cohen podczas publicznej dyskusji (w 1998 roku) zapytany o swoje wystąpienia na temat Łysenki potrafił jedynie wydukać:

Uwierzyliśmy, bezgranicznie ufaliśmy Związkowi Sowieckiemu, społeczeństwo sowieckie, które otwierało wyższy stopień rozwoju ludzkości musiało być lepsze we wszystkim... Założenie to sprawiło, że popieraliśmy nawet te sprawy, których nie znaliśmy.

Władze KPF natomiast nadal ubolewają i obiecują wkrótce wyjaśnić „sprawę Marcela Prenanta” i innych towarzyszy „niesłusznie wykluczonych” z partii.

Piotr DASZKIEWICZ

9. Jeszcze w 1977 roku Mathon, wówczas dyrektor laboratorium ekofizjologii, ekologii rozwoju i biogeografii Wydziału Nauk Ścisłych Uniwersytetu w Poitiers bronił Łysenkizmu, a samego Trofima Łysenkę traktował jako „pioniera ekologii” i „twórcę ważnej szkoły agronomicznej” oraz informował studentów o konieczności zapewnienia miejsca Łysenowskim koncepcjom we „francuskim programie nauczania biologii”. Na tym samym wykładzie „ekologii” twierdził, że lata stalinowskie były szczególnie płodne z naukowego punktu widzenia, a odrzucenie koncepcji Łysenki miało być według Mahona rezultatem swoistego rodzaju represji i zмовy milczenia, jaka zapanowała wokół postaci tego „wielkiego uczonego”. Wykład zresztą zawierał także bardzo niewybredne ataki na Monoda i Jaurèsa Medvedeva. Mahon był więc zapewne ostatnim Łysenkistą wśród komunistycznych biologów na Zachodzie („Initiation à l'écologie du développement. Cours du 08/03/77” élargi en Conférence publique sous le titre: „Mes rencontres avec T. D. Lyssenko. Le point de vue d'un écologiste: génie et dogmatique”. Maszynopis spisany z taśmy magnetofonowej, przechowywany w bibliotece Laboratorium Etnobiologii Narodowego Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu).

WSPOMNIENIA

Marian K. DZIEWANOWSKI

RODOWÓD

Wychowałem się w rodzinie, która, jak zapewne większość rodzin, miała swoje indiosynkrazje. W mojej dużo się mówiło o bitnym rodzie z mazowieckiego Dziewanowa, o Somosierze i bliskich stosunkach z Fryderykiem Chopinem; jednocześnie ostrzegano mnie jednak, aby się tym wszystkim publicznie nie przechwalać. Stale powtarzano mi znane francuskie powiedzenie: *On ne parle pas de ses ancêtres*. To ostrzeżenie prawdopodobnie spowodowało, że choć zawsze interesowałem się, po plotkarsku, dziejami rodu, choć stałem się z czasem zawodowym historykiem, nigdy nie zdobyłem się na systematyczne, archiwalne przebadanie dziejów moich przodków. Stąd to, co piszę, jest oparte głównie na tradycji rodzinnej oraz na moim zainteresowaniu historią Polski w ogóle.

Według ustnej tradycji, potwierdzonej przez wielu heraldyków, historyczne początki rodu sięgają roku 1408, kiedy trzej rycerze z drużyny księcia mazowieckiego Franko, Wojciech i Stanisław, otrzymali nadział ziemi w Płockiem, oraz herb Jastrzębiec. Ponieważ jedna z tych posiadłości obfitowała w kwiecie dziewanny, ród zyskał przydomek „z Dziewanowa”¹.

Po paru pokoleniach przydomek zmienił się w oficjalne nazwisko. Po bitwie pod Grunwaldem, gdzie zginął jeden z

1. Dziewanna, słowiańska bogini łowów, opiekunka lasów i zwierzyny, dała nazwę wysokim roślinom, zwykle z żółtym, różowym, czy też białym kwieciami, często rosnącym przed domostwami. Z niewiadomych mi powodów to kwiecie w Rosji szumnie nazywa się *carskiej cwiety*.

trzech braci, dzielnie znosząc ranę w brzuch, do nazwiska rodowego dodano nowy przydomek Boleścic. Cały ród pieczętował się herbem Jastrzębiec.

Przez wiek XV i XVI o Dziewanowskich było cicho, wiadomo tylko, że jeden z rodu w XVI wieku wstępuje do zakonu jezuitów i zostaje nawet jego prowincjałem. W drugiej połowie XVII wieku pokazuje się następna postać, choć pośrednio, bo po kądzieli, na kartach „Trylogii” Sienkiewicza. Tą osobą jest Basia Wołodujowska, przysła żona Łukasza Dziewanowskiego. Sienkiewicz, zapożyczając Basię z kart siedemnastowiecznych pamiętników, prawdziwe postacie z tej epoki modelował tak, jak mu było wygodnie. Nazywa Basię „małym hajduczkiem”, o zadartym nosku i filuternym, zalotnym uśmiechu: jest to raczej podłotek niż dojrzała kobieta. W istocie Basia była już trzykrotną wdową, gdy wychodziła za podstolego przemyskiego, rotmistrza kawalerii kwarcianej, Michała Wołodujowskiego, legendarnego „małego rycerza”, mistrza fechtunku i sławnego zagończyka. W chwili małżeństwa z nim „mały hajduczek” miał już za sobą trzy mariaże z trzema rotmistrzami: Świrskim, Kondrackim i Zaćwilichowskim. Małżeństwo z „małym rycerzem” trwało krótko, bo jak wiemy, Wołodujowski, protestując przeciwko poddaniu się Kamieńca Podolskiego Turkom, wysadził się w powietrze.

Wyraźnie Basia źle znosiła samotność wdowieństwa, a miała duży temperament; po odczekaniu przepisanego okresu żałoby wydała się za mąż po raz piąty za rotmistrza pancernego, Łukasza Dziewanowskiego. Tak więc, Basia Wołodujowska nad wszystkie zawody swych mężów przekładała kawalerzystów w stopniu rotmistrza. Czyż nie była to pani rotmistrzowa *par excellence*? Łukasz, odziedziczywszy po śmierci żony spory majątek, oraz wieś o nazwie Sokółka, osiadł na Podolu, ożenił się powtórnie i zaczął gospodarować. Tak powstała podolsko-wołyńska linia mazowieckiego rodu.

I znowu o Dziewanowskich cicho na całe pokolenie. Pojawiają się na scenie dopiero na początku XVIII wieku. Tak np. Jakób, żyjący między 1725 a 1786, od założenia przez króla Stanisława Augusta korpusu kadetów w roku 1774, jest jego „dyrektorem duchowym”. Słynny jako „złotousty kaznodzieja” kazania swoje ogłasza drukiem w dwóch tomach. Jeszcze inny Dziewanowski, Juliusz, przed pierwszym rozbiorem dziedziczy klucz bystrzycki, w dzisiejszym powiecie kwidzińskim, i posłuje na sejm w roku 1730. Potem, w roku 1765, dziedziczy po śmierci Józefa Czapskiego kasztelanę elbląską. Musiał być

człowiekiem zamożnym, bo syn jego, Stanisław, może sobie pozwolić na malowanie swego portretu pędzlem nadwornego malarza króla Stanisława Augusta, a po trzecim rozbiórze i Katarzyny II, Lampiego syna.

Już po rozbiorach dobra potomków Juliusza dostają się pod panowanie pruskie; jeden z jego synów, Dominik, zostaje oddany do korpusu kadetów w Berlinie, a potem służy w kawalerii i dochodzi do rangi majora. Gdy w roku 1806 Napoleon rozgromił Prusy i potem wkroczył do Polski, Dominik zgłosił się do generała Henryka Dąbrowskiego; ten mianował go pułkownikiem i polecił formować oddziały składające się z Polaków w służbie pruskiej; z nich powstał 6 pułk ułanów Księstwa Warszawskiego. Na stanowisku dowódcy tego pułku Dominik brał udział w kampanii galicyjskiej księcia Józefa Poniatowskiego, roku 1809, a za waleczność i rozsądne dowodzenie został generałem brygady. W kampanii moskiewskiej roku 1812 dowodził 28 brygadą jazdy. Ciężko ranny pod Mirem, otrzymał po wojnie dymisję, a potem krzesło senatora. Jak wiele innych z tego rodu, nie lubił próżnowania i począł pisać; poza tłumaczeniem z francuskiego dzieł fachowych z dziedziny wykształcenia i taktyki kawalerii spisał też swe pamiętniki po francusku.

Największą jednak sławę w epoce napoleońskiej osiągnął Jan Dziekanowski (1782-1808). Po wybuchu powstania w Wielkopolsce, z rodzowego majątku Płonne pospieszył do Poznania, gdzie zgłosił się do służby u generała Dąbrowskiego; ze względu na biegłą znajomość tak francuskiego, jak i rosyjskiego, generał przydzielił go do wywiadu francuskiego sztabu generała Milhaud, gdzie oddał poważne usługi. Potem jako ochotnik wstąpił do organizowanego wówczas pułku szwoleżerów gwardii przybocznej Napoleona. Tam, po przeszkoleniu, został mianowany rotmistrzem (w wojsku francuskim nazywano ich *capitaine*) i dowódcą 3 plutonu 3 szwadronu tego pułku².

Gdy w listopadzie 1808 roku Napoleon zaniepokojony losami swego korpusu ekspedycyjnego w Hiszpanii zdecydował się sam przejąć naczelne dowództwo, zabrał jako swą straż przyboczną polskich szwoleżerów. Drogę do Madrytu zagroziły mu regularne jednostki wojsk hiszpańskich, wspomagane przez oddziały powstańcze. Napoleon, widząc, że piechota i kawaleria francuska, szturmując ten przesmyk od rana 30 listopada, nie może sforsować tego kluczowego przejścia do Madrytu, wydał

2. Przedziwnym zrządzeniem losu, służąc w 3 pułku szwoleżerów dowodziłem w czasie kampanii wrześniowej 3 plutonem 3 szwadronu.

rozkaz swemu przybocznemu szwadronowi szwoleżerów gwardii, aby ten szarżą wyrąbał to przejście. Dowódca szwadronu, major Hipolit Koziętulski, zasalutował, krzyknął *Vive l'Empereur!* i poderwał szwadron do szarży. Jednakże, nie mogąc rozwinąć go ze względu na wąskość szosy, rzucił go do ataku w formacji czwórkami. Na nieszczęście, zaraz na początku, koń jego padł rażony hiszpańskim pociskiem. Koziętulski zwałił się na ziemię kontuzjowany. Zgodnie z regulaminem, komendę nad pędzącym już galopem szwadronem objął najstarszy rangą oficer, rotmistrz Jan Dziewanowski, i poprowadził go dalej. Podczas szarży zdobył pierwsze trzy baterie, razem 12 dział. Na trzeciej baterii Dziewanowski zwałił się z konia, ciężko ranny, na ziemię; tam rzuciła się na niego gromada hiszpańskich piechurów i pokłuła go bagnetami. Dowództwo po nim objął porucznik Andrzej Niegolewski, który zdobył czwartą baterię i tym zwycięsko zakończył szarżę.

Tak więc, potłuczony w upadku Koziętulski faktycznie w szarży w ogóle udziału nie brał, poza wydaniem początkowego rozkazu, a więc jeszcze przed otwarciem przełęczy. Rannego aż szesnaście razy Dziewanowskiego przewieziono do klasztoru Santa Maria w Madrycie. Napoleon odwiedził rannych w szpitalu i udekorował Dziewanowskiego orderem Legii Honorowej, który odpiął z własnej piersi i rozkazał naczelnemu lekarzowi Wielkiej Armii, doktorowi Larry, by zajął się leczeniem rannego. Dziewanowski zmarł jednak, na skutek nieustannego krwawienia szesnastu ran: prawdopodobnie, rolę tu odegrała gangrena; była ona przekleństwem ciężko rannych tej epoki. Data śmierci podawana jest różnie przez pamiętnikarzy, jednak najprawdopodobniej między 2 a 5 grudnia 1808 roku. Dożył tylko 26 lat. Nie będąc bezstronny w całym sporze o Somosierrę, oddaję w tym miejscu głos czołowemu polskiemu dziejopisowi epoki napoleońskiej, generałowi Marianowi Kukielowi, głównemu historykowi polskich wysiłków zbrojnych. W swojej zwięzłej historii wojskowości tak opisuje ten ciekawy epizod walk polskich w kampanii hiszpańskiej i formułuje swoje poglądy na cały szturm na Madryt:

W listopadzie 1808 r., po zwycięstwie pod Tudelą nad rzeką Ebro, Napoleon ciągnął przez Burgos na Madryt, wybierając drogę najbliższą, wiodącą poprzez odnogę zachodnią gór Guadarrama wąwozem Somosierra i przełęczą tejże nazwy. Na przestrzeni 3000 metrów droga wznosiła się w tym wąwozie o 300 metrów; po obu stronach szerokiego wąwozu wznosiły się na 600 i 800 metrów

wysokości względnej strome zbocza gór Cebollera i Barancał. Przejście to, trudne do sforsowania, bronione było przez kilka tysięcy Hiszpanów: dwie mocno okopane baterie broniły – jedna wyjścia północnego z wąwozu, druga przełęczy samej, oddalone o 2000 metrów od siebie; dwie inne zajęły stanowiska pośrednie, ostrzeliwując załamania gościńca. Rankiem 30 listopada korpus marszałka Victora rozpoczął natarcie. Tyralierzy francuscy mozolnie wdzierali się pod ogniem piechoty hiszpańskiej na zbocza wąwozu. Atak samym wąwozem rozchwiał się w ogniu kartaczowym czołowej baterii.

Po dłuższym osobistym rozpoznaniu położenia Napoleon rozkazał swojej eskorcie, 3 szwadronowi szwoleżerów pod Koziętulskim (125 koni) szarżować wąwozem na baterie przeciwnika. Teren uniemożliwiał sfrontowanie (głazy zaścielały dolinę), szarżę musiano wykonać czwórkami. Ze stratą dowódcy, jednego z oficerów, znacznej części ludzi i koni szwadron przeleciał przez baterię czołową; pod dowództwem kapitana Dziewanowskiego, ze stratą nowego dowódcy i dalszych dwóch oficerów wzięto drugą i trzecią³.

Ale jeśli Koziętulski zwałił się z konia, wydawszy tylko początkowy rozkaz, a szwadron popędził dalej, kto zdobył pierwszą baterię? Pogląd generała Kukiela zakwestionował młody historyk, Waldemar Łysiak, który w szeregu artykułów przypisał wszystkie trzy baterie Janowi Dziewanowskiemu, a nie nawet pierwszą Koziętulskiemu. W jednym z nich, ogłoszonym w tygodniku *Stolica*, Łysiak pisze:

Zdobycie Somo – Sierry, czy polegało rzeczywiście na zdobyciu 4 baterii hiszpańskich, z których każda składała się z 4 dział. A Koziętulski nie dojechał nawet do pierwszej. Słowem nie wziął udziału w zdobywaniu Somo – Sierry! Miał pecha. Zdążył zaledwie wydać komendę do ataku, rozpędzić się i fiknął kozła, gdyż koń jego został trafiony. Potem zapewne stał, rycząc jak król Ryszard; „Królestwo za konia!” i oglądając plecy kolegów, którzy dokonywali szarży. W tej sytuacji dowództwo przejął kpt. Jan Nepomucen Dziewanowski i przebył na czele lekkokonnych dwie trzecie szlaku śmierci. Ostatnią baterię zdobył por. Andrzej Niegolewski, gdyż na trzeciej Dziewanowski został ciężko ranny. I tylko on jeden, jako faktyczny szef ataku i najbardziej zasłużony tego ataku uczestnik, został wymieniony z nazwiska w głośnym 13 Biuletynie armijnym Napoleona dotyczącym szarży.

3. M. Kukiel, „Zarys historii wojskowości w Polsce”, Londyn 1991, s. 214-215.

Według tego, co się mówiło w kręgach mojej rodziny, obaj Dziewanowscy służący pod Napoleonem zostali pokrzywdzeni w ocenie publicznej w Polsce. I tak, w Warszawie jest nie tylko ulica Kozińskiego, ale nawet Bagno i Gnojna, a nie ma ulicy Jana Dziewanowskiego. Jedyne w jego rodzinnym Płonnym w Płockiem (powiat Gołub-Dobrzyń), na dziedzińcu kościoła z przełomu XV i XVI wieku znajduje się skromny obelisk kamienny ku czci bohaterów Somosierry. U podnóża obelisku wmurowana jest tablica poświęcona Dziewanowskiemu.

Literatura zawiera tylko parę wzmianek o Dziewanowskim. Pisał o nim popularny Or-Ot (Artur Oppman) oraz Maria Konopnicka, a nawet słynny kawalerzysta – poeta, generał napoleoński Lasalle. To pewnie z jego pieśni Konopnicka zapożyczyła zwrotkę swego wiersza:

*Dziewanowski wówczas zginął,
Co szalonym męstwem słynął,
Cesarz był przy jego zgonie,
Dłoń gasnącą wziął w swe dłonie.*

Największą popularność przydał herosowi Somosierry Wacław Gąsiorowski, czyniąc go bohaterem swej powieści „Huragan”.

Krótko po epoce napoleońskiej ród Dziewanowskich wchodzi do dziejów kultury polskiej przez opiekę nad młodym Fryderykiem Chopinem. Gdzieś w roku 1823, Dominik Dziewanowski, syn Juliusza, właściciela Szafarni, poznał w gimnazjum warszawskim młodego Fryderyka Chopina i zaprosił go na wakacje do posiadłości ojca; tam Fryderyk, już wówczas wybijający się młody geniusz fortepianu, po raz pierwszy zetknął się z mazowiecko-kujawskim folklorem; uczestnicząc nie tylko w dworskich balach, ale także w wiejskich chrzcinach, weselach i dorocznych dożynkach, był oczarowany tym, co zobaczył i usłyszał: tam zapoznał się, poza szlacheckim polonezem czy mazurem, także i z ludowym mazurkiem, kujawiakiem, oberkiem. To zrobiło na nim głębokie wrażenie; melodie polskiej muzyki ludowej będą odzywać się echem w jego licznych polonezach oraz mazurkach. Poza uczeniem całej rodziny Dziewanowskich gry na fortepianie Fryderyk, już wówczas wykazujący wielostronne uzdolnienia, redagował *Kurier Warszawski*. Z Dominikiem i resztą rodziny będzie Chopin w dość bliskich stosunkach aż do końca swego życia⁴.

4. O pobycie Fryderyka w Szafarni pisać będą jego rozliczni biografo-

Krewny Dominika z Szafarni, Wincenty, urodzony w roku 1804, w szesnastym roku życia wstąpił do Korpusu Kadetów, a potem służył w 1 pułku ułanów Królestwa Polskiego, stworzonego przez Kongres Wiedeński. Gdy w listopadzie roku 1830 wybuchło Powstanie⁵, musiał chyba dobrze się sprawniać, bo dosłużył się Krzyża *Virtuti Militari*. Po upadku Powstania, unikając niewoli rosyjskiej, przedostał się do Galicji, a potem do Wiednia, gdzie dzięki swym znajomościom uzyskał fundusze na wyjazd do Ameryki. Do Stanów przybył w roku 1835; przez trzy lata pracował w rozmaitych zawodach. W roku 1838 nabył 300 akrów ziemi w Stanie Wisconsin, gdzie się osiedlił niedaleko osady, której nadał nazwę Pulaski. Na swej farmie musiał gospodarować nieźle, bo dorobił się jak na lokalne warunki sporego majątku i ożenił się dobrze z miejscową obywatelką, siostrzenicą generała Charlesa Brackena. Syn z tego małżeństwa, Mikołaj, brał udział w Wojnie Domowej, służąc w artylerii.

O Wincentym słyszałem już w okresie studenckim, bo w latach trzydziestych nadeszły wiadomości, że poszukuje się spadkobierców zmarłej bezpotomnie córki Wincentego, która pozostawiła przeszło \$ 100 000 spadku; nasze wszystkie dokumenty rodzinne zaginęły w zawierusze rewolucji rosyjskiej i w wojnie domowej, więc spadek przepadł⁶.

W powstaniu styczniowym lat 1863-1864 wziął udział chyba jeden członek rodu, Wincenty, który niczym specjalnym się nie odznaczył, bo pozostało po nim mało śladów; przeżył powstanie i paradował po ulicach Warszawy w długim, granatowym surducie. Ale na ogół Dziewanowsky stali za rozważnym margrabią Wielopolskim i jego linią polityczną; wydebić od Moskali to co się na razie da, a nie wdawać się w

wie, włącznie z Kazimierzem Wierzyńskim i Adamem Zamoyskim. W roku 1952, na murach powstałego na miejscu drewnianego dworu, murowanego pałacyku umieszczono tablicę z napisem: „W Szafarni i wsiach okolicznych przebywał w latach 1823-1824 Fryderyk Chopin”.

5. Jedna z początkowych bitew Powstania rozegrała się na folwarku wówczas należącym do Dziewanowskich; Olszynka Grochowska to był lassek, będący częścią posiadłości Grochów (wówczas jeszcze poza Warszawą). Z balkonu dworu grochowskiego generał Chłopicki kierował bitwą, a w sąsiednim saloniku „stary wiarus” z „Warszawianki” Wyspiańskiego meldował się generałowi.

6. Dokładniejsze wiadomości o Wincentym zaczerpnąłem z pracy ks. Wacława Kruski „Historia Polska w Ameryce”, tom I, Milwaukee, Wisc. 1937. Przeczytałem ją dopiero po osiedleniu się właśnie w Milwaukee, w roku 1979.

przedwczesne awantury („Poszli nasi w bój bez broni...”), bez szans zwycięstwa.

W rodzinie o takich tradycjach przyszedłem na świat 27 czerwca 1913 roku, a więc niemal dokładnie na rok przed wybuchem Pierwszej Wojny Światowej, w wołyńskim Żytomierzu, jako drugi syn właściciela trzech majątków, które były położone niedaleko kamieniołomów Janowej Doliny, tuż nad malowniczą rzeką Horyń, dopływem Prypeci. W głównym majątku, gdzie znajdował się nasz dwór, w Lipnikach, spędziłem pierwsze dwa lata mego życia; oczywiście nic z tego nie pamiętam; nie miałem takiej fenomenalnej pamięci, jak Lew Tołstoj, który uparcie twierdził, że dobrze pamięta wiele wypadków, które miały miejsce, gdy był tylko dwuletnim dzieckiem.

Moje pierwsze wspomnienia dotyczą Bożego Narodzenia roku 1916. W tym czasie przyjechał do nas ojciec; nie było go już w naszym domu w Lipnikach, bo przeszło rok przedtem, po oddaniu Niemcom Warszawy, a potem i dziesięciu guberni tzw. Królestwa Kongresowego, władze carskie nakazały nam ewakuację z zagrożonego zachodniego Wołynia w głąb imperium⁷. W tym trudnym momencie nasz bardzo daleki krewny, Adolf Dziewanowski, ofiarował nam jeden ze swych pięciu majątków w okolicach Humania, jako schronienie na czas wojny. Przyjeśliśmy z wdzięcznością ten gest i na Święto Bożego Narodzenia już od przeszło roku mieszkaliśmy w Boguszówce, w małym, ale przytulnym dworku. Ojciec nasz był oficerem rezerwy jednego z pułków kawaleryjskich. Będąc czynnym członkiem tzw. *ziemstwa* guberni wołyńskiej, a mając już pod czterdziestkę i będąc opiekunem rodziny, nie został zmobilizowany. Wziął natomiast czynny udział w pracach *ziemstwa*, które po klęsce wojsk rosyjskich w roku 1915 zorganizowało rodzaj pozafrontowej służby pomocniczej, mającej usprawnić dostawy produktów żywnościowych dla wojska. W tym czasie *ziemstwa* uważane były za formacje paramilitarne i ich członkowie nosili mundury wzorowane na wojskowych, wraz ze srebrno-złocistymi epoletami, a nawet szablami. W takim właśnie mundurze zobaczyłem po raz pierwszy ojca w Boguszówce na Wigilii. Właśnie te barwne mundury oraz udział w pracach *ziemstwa*, bezpiecznej ziemiańskiej organizacji spowodowały, że patrzano na nią często krzywym okiem, nazywając jej członków *ziemgusarami*. Moje studia historii Rosji w Harvardzie doprowadziły mnie do bardziej po-

7. Takiej nazwy używano wówczas, choć Żytomierz to Ukraina.

zytywnych ocen tej organizacji. Choć jej personel był zwolniony od służby frontowej, to jednak oddawał właśnie temuż frontowi poważne usługi przez poprawę wyżywienia mas żołnierskich.

Święta 1916 roku były pogodne, ale upłynię trzy i pół roku, kiedy ujrzę ojca ponownie, w uwolnionym od bolszewików w kwietniu 1920 roku Żytomierzu. Ale to już całkiem inna historia.

Szczegółów pierwszej Wilii nie pamiętam; w głowie utkwiła mi kasza z pęczaku, utarta z makiem i miodem; zwano ją *kutią*, a podawano ją jako rodzaj deseru przed ostatnim daniem, jakim był kompot z suszonych owoców. Po chyba tygodniu pobytu ojciec wyjechał do swoich zajęć, jeżeli dobrze pamiętam, do Kijowa. Święto Bożego Narodzenia w roku 1916 było ostatnim spokojnym momentem mego dzieciństwa, jaki utkwił mi w pamięci. Już od wiosny roku 1917 Ukraina i reszta imperium nie-szczęsnego cara Mikołaja II pogrążyły się najpierw w rewolucji, a potem w wojnie domowej, jednej z najkrwawszych i najokrutniejszych w nieludzkich dziejach ludobójczego dwudziestego wieku. Szalały tu mord, głód i pożoga przez niemal całe cztery lata. To miało stać się ponurym tłem mego dzieciństwa. Nie było więc ono ani sielskie, ani anielskie.

Marian K. DZIEWANOWSKI

Marek RUDZKI

WINIETKI Z PRZEDWOJENNEGO GDAŃSKA I WYBRZEŻA

Moje powiązania z Wolnym Miastem Gdańskiem i polskim Wybrzeżem zaczęły się we wczesnym dzieciństwie, a więc w połowie lat 30-tych. Mój ojciec, Adam Rudzki, po ukończeniu studiów ekonomicznych u profesora Edwarda Taylora w Poznaniu, rozpoczął w 1923 roku pracę w Radzie Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku. W roku 1928 przeniósł się do Warszawy, obejmując kierownictwo Agencji Handlowej gdańskiej Rady

Portu, jednocześnie pracując w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Rodzice mieszkali więc w Warszawie, kiedy urodziłem się w 1929 roku. Jeden z moich wujów, Bohdan Nagórski, zajmował w tym czasie stanowisko dyrektora handlowego gdańskiej Rady Portu i mieszkał z żoną i dwiema córkami, rówieśniczkami mego młodszego brata i mnie, w Zoppotach. Używam tej niemieckiej nazwy, by zachować atmosferę tamtych przedwojennych czasów, a tak się wtedy mówiło. Polska nazwa Sopot przyjęła się dopiero po wojnie. Kilkakrotnie spędzaliśmy część letnich wakacji u wujostwa w ich willi przy Schlageterweg (obecnie ulica Żeromskiego). Pamiętam rozgrzane skórzane siedzenia otwartego samochodu, którym jeździliśmy nad morze, by opalać się w charakterystycznych dla bałtyckich plaż plecionych „koszach”. Potem był obiad, a na deser, ku memu rozczarowaniu, zawsze tylko truskawki. Takie zachowałem wspomnienia z moich pierwszych, bardzo jeszcze dziecinnych, kontaktów z Wybrzeżem.

Kontakty te rozszerzyły się, kiedy zacząłem jeździć do Juraty, która w latach trzydziestych stawała się powoli najmodniejszą, najbardziej snobistyczną miejscowością letniskową w Polsce. Przyciągała elity towarzyskie, pisarzy i artystów, ważne osobistości na ówczesnej arenie politycznej. Uroczne położenie wśród pachnących sosnowych lasów na Półwyspie Helskim, szeroka piaszczysta plaża w diunach nad pełnym morzem i zatoką, raj dla dzieci, idealną do pływania kajakiem czy motorówką, stanowiły niezwykle atrakcje. W sezonie wagony sypialne z Warszawy docierały do małej kolejowej stacyjki na jednotorowej linii, łączącej Hel z Gdynią. Eleganckie wakacyjne domki i wille na piaszczystych uliczkach z drewnianymi chodnikami wypełniały się przyjezdnymi. Mój pierwszy juracki „sezon” w sierpniu 1936 roku, rozpoczął się z pewnym szykiem. Wraz z matką i bratem przejechaliśmy sprzed warszawskiego hotelu „Polonia” autobusem na Okęcie, a potem samolotem do Gdyni i koleją do Juraty. Nigdy przedtem nie latałem i ten rejs przy pięknej pogodzie na pokładzie nowoczesnego samolotu LOT-u, zapewne model DC-2, wywarł na mnie duże wrażenie. Zapamiętałem widzianą z powietrza twierdzę w Modlinie i wstęgę Wisły, nad którą lecieliśmy. Później była wycieczka motorówką z Helu na spotkanie powracającego z Ameryki statku M/S „Piłsudski”. Zabrał mnie na tę wyprawę, 11 sierpnia 1936, mój drugi wuj, adwokat Adam Nagórski, kawaler traktujący brata i mnie prawie jak własne dzieci. W swym dzienniku zanotował: „Marek szalał z radości”. Ten dziennik pozwala mi uściślić wspomnienia i umieścić je właściwie w czasie.

Zamożniejsi wielbiciel Juraty budowali wille wzdłuż zato-
ki, z prywatną plażą, czasem molem dla motorówek. Tam
właśnie wuj Adam, na przełomie lat 1936 i 1937, wybudował
willę, zaprojektowaną przez brata, architekta Juliusza Na-
górskiego. Położona na małym wzniesieniu w sosnowym lesie,
miała w planie coś z charakteru willi rzymskiej. Duże patio z
dekoracyjnym basenem i fontanną, otoczone łukami z cegły,
przechodziło w tarasy zniżające się ku morzu. Krótki spacer
ścieżką między wielkimi paprociami prowadził do prywatnej
plaży. Nie było chyba w Juracie drugiej, równie efektownej willi.
Spędziłem tam dużą część lata 1937 i 1938 roku i zachowałem
jedne z najlepszych, dziecięcych wspomnień. Należą do nich
nauka pływania przy jurackim moło i spacerzy rowerowe z
zaprzyjaźnionym Piotrusiem Żochowskim, wnukiem Emila
Wedla. Matka Piotra, Zofia Żochowska, miała willę na sąsied-
nim terenie, nasze plaże łączyły się. Bawiąc się na jednym z tara-
sów nie zdawałem sobie sprawy, że mam okazję ocierać się o
wybitnych ludzi. Wśród częstych gości bywali Tadeusz Boy-Że-
leński, pani Anna Żeromska, Ferdynand Goetel, Zofia Stryjeń-
ska, Maurycy i Maria Potocka z Jabłonny, Wojciech Kossak z
córkami, Magdaleną Samozwaniec i Marią Pawlikowską-
Jasnorzewską i wielu innych. Profesor Władysław Tatarkiewicz,
bliski przyjaciel wuja, podczas jurackich pobytów mieszkał u nas.
Zapamiętałem Wojciecha Kossaka; często przychodził malować
pejzaże w naszym ogrodzie, a potem portret babci, Walentyny
Nagórskiej, na tle sosen i zatoki. Lubiłem obserwować go przy
pracy. Portret zaginął w czasie Powstania, pozostała fotografia
Kossaka przy sztalugach. Patrząc z perspektywy czasu, te bez-
troskie, jurackie miesiące stanowiły swego rodzaju idyllę przed
zbliżającą się burzą. Mój towarzysz zabaw, Piotr Żochowski,
zginął w szeregach AK na placu Napoleona w pierwszym dniu
Powstania, a jego matka i siostra wkrótce potem w ruinach
domu Wedla przy Szpitalnej. Oznaki zbliżającej się burzy łatwiej
było zauważyć, nawet dziecku, na terenie Wolnego Miasta
Gdańska, zwłaszcza jeśli mieszkało się tam na stałe.

W połowie 1937 roku mój ojciec objął stanowisko dyrek-
tora handlowego Rady Portu w Gdańsku. Dyrektor handlowy
sprawował funkcję dyrektora naczelnego. W ściśle uregulowa-
nym podziale funkcji między Polakami a Niemcami pozycja ta
zarezerwowana była dla Polaka. Tak więc, po długim pobycie w
Juracie, znalazłem się we wrześniu 1937 r. w Zoppotach, dokąd
przenieśliśmy się na stałe z Warszawy. Bardzo lubiłem Zoppoty
zapamiętane z wcześniejszych tam pobytów. Zamieszkanie na

stałe stanowiło jednak pewien szok. Zoppoty to była zagranica. Poza obcym niemieckim językiem panowała atmosfera wrogości otoczenia, którą trzeba było zrozumieć i do której trzeba się było przyzwyczaić. Nie brakło atrakcji, jak bliski kontakt z morzem i spacer na długie, drewniane molo, czy jak się mówiło Steeg. Po drodze czekała wizyta w słynnym sklepie ze słodyczami Mixa w budynku kasyna przy wejściu na molo i zakup czekoladowych cygar. Pełne uroku zoppockie lasy zaczynały się blisko naszej willi, a każdą prawie ścieżką dochodziło się w końcu do Grosse Stern, Wielkiej Gwiazdy, leśnej polanki, z utrzymaną w gdańskim stylu kawiarenką. Kusily tam kanapki z westfalską szynką na czarnym chlebie, zapijane zimnym mlekiem. Lubiliśmy częste wyjazdy samochodem, przez polską granicę, do pobliskiej Gdyni, na ciastka, wybierane z bratem przy bogato zaopatrzonym kontuarze w nieistniejącej już dziś kawiarni Fangrata. Dłuższe wyprawy prowadziły do Chojnic, Kościerzyny, Kartuz i Borów Tucholskich albo, już z nocowaniem, do Torunia, Bydgoszczy, Gniewu. Dzieci zapamiętują to, co największe wywarło wrażenie. W pamięci pozostał moment, kiedy na bocznej drodze ojciec posadził mnie na kolanach i na chwilę oddał kierownicę packarda, nie zważając na zdecydowanie negatywne komentarze jadącej z tyłu babci. Na terenie Wolnego Miasta celem wycieczek bywała położona tuż przy niemieckiej granicy plaża Vogelsang lub jezioro Langsee, a tam konna jazda. W tym sporcie nie brałem jeszcze prawdziwego udziału, ograniczając się do wstępnych lekcji. Nigdy nie pojechaliśmy do pobliskiego Elbląga czy Malborka. Przejazd przez granicę niemiecką w celach turystycznych nie wchodził w rachubę, choć ojciec bywał urzędowo w Szczecinie czy Berlinie lub skracał samochodową podróż do Warszawy, przecinając terytorium Prus Wschodnich.

Atmosferę wrogości odczułem bardzo szybko. Ojciec zdecydował, że powinienem uczęszczać do zwykłej niemieckiej szkoły, bo polskiej w Zoppotach nie było. Miało mi to dać szybką naukę języka, lecz w pierwszym rzędzie chodziło o zaakcentowanie normalnego włączenia się w polsko-niemieckie gdańskie życie, o pewien gest polityczny. Jak się okazało, decyzja nie była słuszną. Z willi, którą wynajmowaliśmy przy Hubertusallee 29 (obecnie ulica Abrahama) miałem dziesięć minut spacerem po pięknych zoppockich uliczkach, do szkoły, w której czułem się jak na przysłowiowym kazaniu. Nie rozumiałem, co dzieje się w klasie. Nauczyciele, oczywiście uprzedzeni, kim jest ten nowy uczeń, niczego ode mnie nie wymagali, na boisku w czasie pauz nie byłem napastowany, a tylko ignorowany. Inaczej

działo się na terenie pozaszkolnym. Już po kilku dniach, kiedy bez wielkiego entuzjazmu szedłem rano na te dość dziwne lekcje, napadło na mnie trzech starszych trochę chłopców na rogu jednej z ulic. Zostałem uderzony, przewróciłem się, zleciała mi czapka. Nie padło ani jedno z ich strony słowo, ale domyślałem się, że są z mojej szkoły, zaczajeni, choć poznać ich nie umiałem. Podniosłem się i zdając sobie sprawę, że w żadnej „walce”, trzech na jednego, nie miałbym szansy, ruszyłem biegiem w kierunku domu. Nie próbowali mnie gonić. Kiedy ojciec wrócił po południu z biura, słusznie uznał ten incydent za akcję antypolską, a nie jakąś bójkę między chłopcami. Pojechaliśmy samochodem do komisariatu policji w Gdańsku złożyć formalne zażalenie i protest, a niemieccy policjanci oglądali siniak na mojej twarzy, zapewne z satysfakcją, choć nie mogli jej okazywać. Miałem cichą nadzieję, że zakończy to moją karierę w zoppockiej szkole, ale ojciec uważał, że nie można ustąpić, że chodzić mam dalej, ale pod eskortą. Kiedy wyruszyłem następnego ranka, parę kroków w tyle szła nasza pokojówka Zosia, dorodna, wysoka Kaszubka w śnieżnobiałym fartuszu, która poradziłaby sobie świetnie z moimi napastnikami. Miałem osiem lat, a napastnicy dziesięć lub najwyżej dwanaście. Zosia czekała po zakończeniu lekcji. Nikt się na rogach ulic nie czał, ale czułem się dalej strasznie i po paru dniach oświadczyłem ojcu, że więcej do niemieckiej szkoły chodzić nie będę.

Moja nauka została więc zorganizowana inaczej. Rano przychodziła bardzo miła panienka, Niemka z Langfuhru, obecnie Wrzeszcz, z którą miałem formalną lekcję niemieckiego – czytania, pisania, gramatyki. Nauczyłem się wtedy pisać gotykiem; resztki tej wiedzy zachowałem do dziś. Po lekcji był spacer połączony z konwersacją. Po południu pani Helena, polska nauczycielka, przerabiała ze mną normalny program szkolny w trybie przyspieszonym tak, by dogonić starszą o rok kuzynkę, Basię Nagórską i zacząć wspólnie z nią lekcje. Wydarzenia polityczne i szybkie postępy Basi w nauce uniemożliwiły wygranie tego wyścigu.

Wydarzenia polityczne dominowały oczywiście nad codziennym zoppockim życiem, a ojciec, przez stały kontakt z gdańskimi Niemcami, z których wielu było hitlerowcami, zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa grożącego zamieszkającym na terenie Wolnego Miasta Gdańska Polakom. Sam, przez swoje eksponowane stanowisko i otwarcie antynazistowskie nastawienie, narażony był bardziej niż inni, zwłaszcza że w rozmowach z Niemcami nie liczył się ze słowami i potrafił czasem

w bardzo dosadnej formie wyrazić swoje opinie. Opowiadał, jak po przemówieniu Hitlera w związku z Anshlussem Austrii jeden z hitlerowskich pracowników Rady Portu zapytał go, co sądzi o tym przemówieniu. Ojciec bez wahania odpowiedział: „Słowo waszego Führera to g...!” Trzeba jednak przyznać, że nie wszyscy niemieccy pracownicy Rady Portu byli hitlerowcami wrogo odnoszącymi się do Polaków. W nielicznych wypadkach występowało inne podejście. Dyrektor techniczny i zastępca ojca na stanowisku dyrektora naczelnego, Thomsen, bardzo przyzwoicie zachowywał się w narastających polsko-niemieckich konfliktach. Latem 1939 umówili się z ojcem, że w razie wojny i w zależności od tego, jak się wypadki potoczą, postarają się udzielić pomocy rodzinie drugiego, gdyby taka sytuacja i potrzeba zaistniała. Z przyjaznym podejściem spotykał się ojciec również wśród pracowników niskiego szczebla. Jeden z szoferów Rady Portu, Prange, który pomagał w przygotowaniu do trudnego (zwłaszcza dla Polaków) gdańskiego egzaminu na prawo jazdy i opiekował się naszym prywatnym samochodem bmw, a w ostatnim roku packardem, wyznał, że jest komunistą. W okresach specjalnego napięcia ścisnął rękę ojca i powtarzał: „Tylko wytrzymać, panie dyrektorze, tylko wytrzymać!” Ojciec żałował po latach, że nigdy nie dowiedział się, jakie były losy wojenne zaprzyjaźnionego szofera. Znał natomiast losy dyrektora Thomsena. W pierwszym lub drugim roku okupacji, kiedy z bratem i matką przebywaliśmy w Warszawie, zgłosił się do mieszkania wuja Adama Niemiec przysłany z Gdańska, z pytaniem, czy nie potrzebujemy jakiejś pomocy. Tak więc Thomsen chciał wykonać swoje zobowiązanie. Wuj odpowiedział grzecznie, że niczego nie potrzebujemy, nie wchodziło oczywiście w rachubę nawiązywanie z Niemcami kontaktów. Ojciec, będąc w Anglii, nie miał możliwości rewanżu. Rodzina Thomsena zginęła na zatopionym w Zatoce Gdańskiej ewakuacyjnym statku wiosną 1945 roku, a on odebrał sobie życie przed wejściem Rosjan.

Ojciec mógł sobie pozwolić na ostre rozmowy z Niemcami, ale wiedział, jakich granic musi się w swoich wypowiedziach trzymać, podczas gdy ja nie miałem jeszcze tego wyczucia, które potem, w czasie okupacji, nabywały automatycznie nawet dzieci, i nie rozumiałem, co można przy kimś powiedzieć, a czego mówić nie wolno. Kiedyś przy kolacji wspomniał, że gdyby nieoczekiwanie wybuchła wojna, wyjdzie z nami do lasu w kierunku pobliskiej polskiej granicy, a jeśli zatrzyma nas niemiecki strażnik, zastrzeli go. Bardzo mi się ten projekt podobał i następnego dnia, na spacerze w tymże lesie z moją panienką z

Langfuhru, opowiedziałem jej całą historię w ramach niemieckiej konwersacji. Gdy niewinnie powtórzyłem w domu tę rozmowę, zapanowała konsternacja. To już nie była, nawet bardzo drastycznie wyrażona, krytyka niemieckiej polityki, ale plany „zastrzelenia strażnika”. Konsekwencje mogły być poważne, choć jak się okazało, nie było żadnych. Najwidoczniej panienka z Langfuhru puściła moje opowiadanie mimo uszu, a z hitlerowcami powiązań nie miała. Może dzieliła nasze poglądy?

Pod koniec września 1938, w związku ze sprawą Sudetów i przemówieniem Hitlera z 26 września, atmosfera zrobiła się bardzo napięta. Ojciec był wtedy w Warszawie. Rankiem 28 września obudził matkę telefonicznie w Zoppotach i nie wdając się w żadne dyskusje oświadczył, że najbliższy pociąg do Warszawy odchodzi za dwie godziny, że ma zabrać brata i mnie, a on czekać będzie na dworcu. Zignorował protesty matki, że za mało czasu, że to nie ma sensu, odłożył słuchawkę. Wuj Adam Nagórski zanotował tego dnia: „4.33 na dworcu z Adasiem Rudzkim przy przyjeździe z Zoppot Waluni [moja matka, Walentyna Rudzka] z chłopczykami – wszyscy prócz Adasia u mnie na noc – przyjechali z powodu alarmów wojennych”. W ten sposób spędziłem nieoczekiwanie dwa tygodnie w Warszawie i miałem okazję być świadkiem historycznej manifestacji, wtedy niby radosnej, a dziś wydającej się raczej smutną i żenującą. W dniu 1 października wuj Adam zabrał nas do kina „Imperial” na „Przygody Tomka Sawyera”, a potem, już mnie samego, w Aleje Ujazdowskie pod budynek Generalnego Inspektoratu. Odbывała się tam manifestacja na cześć Marszałka Śmigłego Rydza w związku z zajęciem przez Polskę Zaolzia. Pamiętam tłumy ludzi i powtarzający się okrzyk: „My chcemy wodza!” Wódz ukazał się wreszcie na balkonie i wygłosił przemówienie w duchu „silni, zwarci, gotowi”, przyjęte oklaskami i dalszymi patriotycznymi okrzykami. Po układach monachijskich napięcie osłabło i 12 października 1938 powróciliśmy do Zoppot.

Moje niemieckie konwersacje na zoppockich spacerach nie miały powodu razić przygodnie spotykanych niemieckich chłopców. Inaczej było na spacerach z bratem i naszą polską wychowawczynią, Janiną Michalak, wiernie nam potem towarzyszącą przez całą okupację. Rozmawialiśmy oczywiście po polsku. Pod koniec listopada 1938 grupka umundurowanej młodzieży Hitlerjugend na stadionie sportowym blisko naszej willi zareagowała agresywnie na dźwięk polskiego języka. Zostaliśmy z bratem popchnięci, lekko pobici. Również i tym razem ojciec wystąpił bardzo ostro, informując o incydencie

Komisarza Generalnego RP w Gdańsku, Mariana Chodackiego. Pamiętam, jak podczas wizyty u nas p. Chodacki, częsty gość w Juracie, przyszedł na górę, do dziecinnego pokoju i rozmawiał ze mną. Interweniował u samego Arthura Greisera, prezydenta gdańskiego Senatu, późniejszego namiestnika Warthe-Gau, straconego za zbrodnie wojenne. W archiwum gdańskim znajduje się notatka Greisera z 29 XI 1938: „Dwaj synowie Rudzkiego, dyrektora handlowego Rady Portu, pobici zostali przez Hitlerjugend, za to, że rozmawiali po polsku”.

Tego rodzaju incydenty nie zmieniały codziennej rutyny. Poruszałem się sam nie tylko po Zoppotach, ale czasem i po Gdańsku. Pamiętam, jak pojechałem z ojcem samochodem do jego gdańskiego biura, a sekretarka, pani Nowicka, odprowadziła mnie do gabinetu dentysty Linhoffa, na Holzmarkt (obecnie Rynek Drzewny). Zostałem sam w poczekalni z dwoma umundurowanymi członkami Hitlerjugend. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Po zabiegu udałem się do tramwaju, na dworzec i pociągiem do Zoppot. Bardzo byłem dumny z tej samodzielnej wyprawy, a myślę, że ojciec celowo to aranżował, by pokazać, że prowadzimy normalne życie, że tak długo, jak mieszkamy w Zoppotach, nie ulegamy żadnej atmosferze zastraszania. W polskim gimnazjum w Gdańsku z dużą treścią zdawałem jakieś egzaminy, które sprawdzić miały edukacyjne wysiłki mojej nauczycielki, pani Heleny.

Mój pobyt w Zoppotach zakończył się wczesną wiosną 1939 roku. Wobec wciąż pogarszającej się sytuacji politycznej i rosnącego na terenie Wolnego Miasta Gdańska napięcia ojciec nie chciał dłużej narażać dzieci na niebezpieczeństwo. Sam pozostał w Gdańsku do ostatniej chwili przed wybuchem wojny, matka spędzała w Zoppotach wiele czasu, ale brata i mnie zawiózł samochodem do Warszawy 26 marca 1939 roku. Na Wybrzeże już nie powróciliśmy. W Wielki Piątek, 7 kwietnia, pojechałem z ojcem i kuzynem, Tadeuszem Pawłowiczem, na Wielkanoc do Zakopanego, naszym nowym packardem. Była wspaniała pogoda, świetne warunki narciarskie. W Zakopanem bywałem co roku i swobodnie czułem się na nartach pod Regłami czy na Gubałówce. Tym razem po raz pierwszy wypuściłem się z nartami na Kasprowy Wierch i wielokrotnie zjeżdżałem na Halę Gąsienicową i Goryczkową. Świetnie dawałem sobie radę w warunkach wysokogórskich. Nie przypuszczaliśmy, że było to pożegnanie z Tatrami, że ojciec nigdy nie zobaczy już swego ulubionego Zakopanego, ja nigdy więcej nie zjadę z Kasprowego, a Tadeusz Pawłowicz, w niecały rok później, w towarzystwie

naszego kuzyna, Władysława Gieysztor, pierwszego emisariusza rządu emigracyjnego w Paryżu, przedzierać się będzie przez Tatry na Węgry. Wkrótce po tej narciarskiej wyprawie, 29 kwietnia przyjechalśmy z bratem do naszej letniskowej willi w Nałęczowie, w Lubelskiem, spędzając tam całe lato 1939 roku.

Wuj Adam Nagórski nie podchodził do rozwijających się wydarzeń tak poważnie, jak mój ojciec. Przez cały czerwiec podróżował między Paryżem, Szwajcarią i Londynem. Z wielkim pośpiechem wracał do Nałęczowa, by zdążyć na moje dziesiąte urodziny, 1 lipca. Przywiózł fajerwerki i bengalskie ognie. Pokaz był wieczorem w naszym parku. Na początku lipca przyjechał samochodem ojciec. Jeździliśmy na wycieczki do Lublina i Kazimierza. Mimo to tęskniłem do Juraty, do kąpieli w obu morzach, do wyścigów rowerowych wzdłuż pachnących sosen, do rozłożystych paproci w naszym ogrodzie nad zatoką. Ojciec jednak uważał, że brat i ja powinniśmy pozostać w bezpiecznym, odległym od polsko-niemieckich konfliktów, Nałęczowie. W sierpniu przyjechały tam też z Zoppot obie córki Bohdana Nagórskiego, rozumującego podobnie.

Pesymizm i obawy wśród osób stykających się bezpośrednio z gdańską rzeczywistością niezbyt udzielały się stałym bywalcom Juraty. Ostatni sezon zaczynał się wprawdzie powoli, ale w drugiej połowie lata, już na progu wojny, rozwinął się w pełni. Wuj Adam wpadł tam na dwa dni, na pewnego rodzaju rekonesans, 6 lipca 1939 roku. Zanotował wtedy: „Bardzo mało osób, sezon słaby z powodu niepewnej sytuacji politycznej”. Nie były to jednak pustki, spotykał się bowiem w tym krótkim czasie z Wierzyńskimi, Marianem Hemarem, Marią Potocką i Zofią Żochowską. Dalsze notatki wskazują, że później powróciła beztroska atmosfera lat poprzednich. Wuj Adam rezydował w swojej willi od połowy lipca do drugiej połowy sierpnia. Wśród licznych gości znaleźli się znów Władysław Tatarkiewicz, Anna Żeromska z córką Moniką i rodzina Kossaków, a także wojewoda Władysław Dziadosz, muzykolog Roman Jasiński i Ewa Bandrowska-Turska z mężem. Wpadali samochodem moi rodzice z Zoppot. W świetle późniejszych wydarzeń zaskakującym jest, że jeszcze 19 sierpnia 1939 statek M/S „Batory” wypłynął z Gdyni na wycieczkę morską do Kopenhagi. Wuj Adam ze swoją matką wzięli w tej wycieczce udział. Na liście pasażerów, którą posiadam, figuruje wiele żydowskich nazwisk, osób pochodzących z Warszawy, Łodzi i mniejszych polskich miast, osób nie zdających sobie sprawy, że są w przededniu zagłady, że jedynym dla nich ratunkiem byłoby pozostanie w Kopenhadze.

Po powrocie z wycieczki 22 sierpnia wuj Adam pojechał wprost do Warszawy, a wkrótce potem do Nałęczowa.

Wieczorem 25 sierpnia zjawił się w Nałęczowie samochodem ojciec. Nie krył, że wizytę tę uważa za pożegnalną przed wybuchem wojny. Pamiętam następnego dnia spacer naszej czwórki przez piękny las na rozległe pola, nazywane przez matkę „Polami Elizejskimi”. Było to rzeczywiście pożegnanie, a miejsce, gdzie odbywaliśmy ostatnie rozmowy, stało się celem sentymentalnych spacerów przez całą okupację. Ojciec nigdy tam więcej nie był; urnę z jego prochami przywieźliśmy z mamą na „Pola Elizejskie” przed pogrzebem na nałęczowskim cmentarzu blisko 50 lat później.

Ojciec wyjechał z Nałęczowa do Warszawy i Gdyni pod wieczór 26 sierpnia. W tych ostatnich dniach nie ryzykował już pobytu w Zoppotach. Kaszubkę Zosię odprawił do rodzinnego Tczewa, kucharkę do Warszawy. Willa przy Hubertusallee stała pusta, sam nocował w Gdyni u przyjaciela, Teodora Dembińskiego, i tam trzymał samochód. Do biura w Radzie Portu w Gdańsku dojeżdżał pociągiem. Poleciał wypłatę miesięcznej pensji polskim pracownikom i nakazał im natychmiastowy wyjazd do Polski. Ostatni raz był w biurze 30 sierpnia. Zatrzymany przez gdańskie gestapo na dworcu, odpowiedział zdecydowanie: „Rada Portu! Konferencja w Gdyni!” Gestapowcy przepuścili, wyjazd z Gdańska udał się. Przyszło wezwanie mobilizacyjne i nocą wyruszył samochodem do Warszawy. W przygodnym hotelu w Kutnie spotkał szwagra, Bohdana Nagórskiego, śpiącego na polowym łóżku na korytarzu. Żartował potem, wspominając wcześniejsze opowiadania Bohdana o paryskich czy nicejskich hotelach, że na ten widok był już pewien, że naprawdę zaczyna się wojna. W Warszawie podjął całą sumę, jaką przedstawicielstwo Rady Portu dysponowało w jednym z banków, i przekazał ją sekretarce Agencji Handlowej Rady Portu, Marii Korolkiewicz, z poleceniem wypłacenia jednorazowego zasiłku 3 000 złotych każdemu uciekającemu z Gdańska pracownikowi. Pani Korolkiewicz dyspozycję tę wykonała, choć miała w związku z tym później liczne kłopoty. W pierwszym roku okupacji pojawili się Niemcy z policji lub gestapo w warszawskim mieszkaniu mego wuja, poszukując ojca w związku ze „sprawą karną i popełnionymi nadużyciami”. Zapewne chodziło o sumy wypłacone w Gdańsku i w Warszawie polskim pracownikom Rady Portu. Wuj odpowiedział, że Adam Rudzki zaginął bez śladu po kampanii wrześniowej.

Pozostawiając samochód do dyspozycji polskich kolegów biurowych, gdyby się w Warszawie pojawili, ojciec odjechał

31 sierpnia nocnym pociągiem do Grodna, dokąd miał skierowanie mobilizacyjne. Opowiadał, jak wczesnym rankiem 1 września grodzieński dorożkarz odezwał się flegmatycznie: „No, panoczku, rzucili w to samo miejsce, co w czternastym roku”. „Co rzucili?” „Bomby rzucili”. „Kto rzucił?” „No przecież Niemcy”. W ten sposób ojciec dowiedział się o wybuchu wojny.



Dalsze losy Adama Rudzkiego to internowanie na Łotwie, ucieczka do Szwecji, Paryż, służba w wojsku w Szkocji i praca dla rządu w Londynie, a po wojnie emigracja do Ameryki. Obszerny biogram opublikował gdański historyk, Henryk Stępiak – *Nautologia*, 1990, nr 1-4. Patrz również M. Rudzki, „Akcja masowych przekazów książek do Polski w latach 1956-1994”, *Zeszyty Historyczne*, nr 134, 2000 i M. Rudzki, „Korespondencja Adama Rudzkiego z min. Adamem Rapackim”, *Zeszyty Historyczne*, nr 107, 1994. Rapacki proponował Rudzkiemu w 1947 roku powrót do Polski na wysokie stanowisko na Wybrzeżu; mój ojciec propozycję tę odrzucił.

Marek RUDZKI

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

NIEZŁOMNY MAJOR KAWECKI (W 60-LECIE SOWIECKIEJ NIEWOLI)

W dniu 6 listopada 1944 r. do obozu w Skrobowie koło Lubartowa przywieziono pierwszych aresztowanych oficerów, podoficerów i podchorążych Wojska Polskiego. Obóz ten, oficjalnie desygnowany jako I Specjalny Obóz Głównego Zarządu Informacji WP, w ciągu następnych miesięcy zgromadził ponad 400 internowanych, w znacznym stopniu b. żołnierzy Armii Krajowej, którzy z takich czy innych powodów znaleźli

się w 1 i 2 Armii Wojska. Decyzja aresztowania i osadzenia ich w obozie podjęta została przez Biuro Polityczne PPR, które po wizycie Bieruta w Moskwie i ostrym napomnieniu Stalina na temat niezadowolającej sytuacji w wojsku, w dniu 30 października przyjęło rezolucję „gruntownej czystki w wojsku z elementów reakcyjnych”. W cztery dni później, 3 listopada, płk Piotr Kożuszek, Szef Informacji Wojskowej, zatwierdził przygotowany przez rosyjskiego oficera, płk. Adama Gajewskiego, szefa Informacji Naczelnego Dowództwa WP, plan równoczesnego we wszystkich jednostkach aresztowania b. żołnierzy AK. Plan ten przewidywał internowanie 439 osób, w tym 183 oficerów, 185 podoficerów i 71 szeregowych, wyznaczając dla każdej jednostki limity aresztowań.

Ten system, wprowadzony przez sowieckich oficerów kierujących Informacją Wojskową, oparty był najwyraźniej na doświadczeniach lat trzydziestych, kiedy to w ZSSR dokonywano masowych aresztowań. Znawcą przedmiotu, Aleksander Sołżenicyn, tak pisze o tym okresie:

W istocie zaś chodziło w tych latach o osiągnięcie cyfry, złezonego limitu, dostarczenie ustalonego z góry kontyngentu. Każde miasto, rejon, jednostka wojskowa – otrzymywała plan wyrażony w cyfrach – i miały wykonać go w terenie (Archipelag GUŁAG, s. 86-87).

Analiza polskiego planu wykazuje wyraźną przewagę ilościową w szeregach 2 Armii, rekrutowanej już po zajęciu terenów między Bugiem a Wisłą – podczas gdy w 1 Armii przewidywano aresztowanie 19 osób, ilość ta dla 2 Armii wynosiła osób 196, przy czym największy limit wyznaczono 8 DP, organizowanej m.in. na bazie oddziałów partyzanckich. Ale w rzeczywistości internowaniem objęto nie tylko żołnierzy AK, gdyż dla wielu dowódców jednostek była to okazja pozbycia się ludzi niewygodnych z najrozmaitszych względów. W rezultacie w obozie znalazł się element wysoce niejednorodny, w wielu wypadkach ludzie, którzy nie tylko z AK nie mieli nic wspólnego, ale pochodzili czy to z AL, czy z zapadłych wsi Kresów Wschodnich, czy spośród b. jeńców Wehrmachtu. Nie będzie przesadnym założenie, że wśród internowanych, zwłaszcza oficerów, mniej niż 50% było żołnierzami AK.

Taka sytuacja prowadziła niejednokrotnie do zabawnych nieporozumień. Zapytany o przynależność do AK 75-letni ppłk Michał Wróblewski odpowiedział, że tak, owszem, należy do AK

już od przeszło trzydziestu lat. *Nu, ka-że eto wozmožno?*, zdumiał się prowadzący śledztwo „oficer do zadań specjalnych” kpt. Wasilij Poliakow. Sędziwy pułkownik wyjaśnił wtedy, że jest długoletnim członkiem Akcji Katolickiej, a o żadnej innej AK nie słyszał i słyszeć nie chce. Byli i tacy, którzy o istnieniu AK dowiadawali się dopiero w obozie od kolegów, a także inni, wobec AK wręcz wrody. Nic zatem dziwnego, że kierowanie taką grupą ludzi, którzy poza jednolitymi mundurami niewiele mieli z sobą wspólnego, nie należało do łatwych. Jak na ironię, wartownicy pilnujący obozu i rosyjscy oficerowie Informacji nosili takie same mundury, a komendant obozu, mjr Andriej Kałasznikow przypinał nawet szablę na uroczyste okazje. Żaden z nich nie mówił po polsku, toteż zwyczajem rosyjskich obozów wyznaczono spośród internowanych „starszego”, który miał służyć jako pośrednik między uwięzionymi a ich nadzorcami.

Pierwszym „starszym” został major Tadeusz Grzymalski z 37 PAL, wkrótce jednak, wskutek protestów internowanych, którzy skarżyli się, że major, korzystając ze swej funkcji przedstawiciela internowanych przy kontroli przynoszonych do obozu przez rodziny paczek żywnościowych, przywłaszcza sobie część przesyłek, zwolniono go z tego stanowiska. „Starszym” został ppłk Edward Pisula, przedwojenny oficer służby stałej, zastępca dowódcy 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich, następnie zasłużony w Kedywie AK Okręgu Tarnopol, człowiek cieszący się powszechnym szacunkiem i zaufaniem. Nic zatem dziwnego, że Rosjanie czujnie obserwowali jego działalność, a rozsiani wśród internowanych donosiciele, tzw. „kapusie” skwapliwie meldowali obozowemu oficerowi Informacji o wszelkich politycznie podejrzanych wypowiedziach. Tak np. por. Bogdan Piotrowski, popularnie zwany „grażdanem” ze względu na to, że był jedynym w obozie internowanym noszącym cywilne ubranie, miał głośno powiedzieć, że „w naszym rządzie dużo Żydów, a sam rząd naznaczony przez Związek Sowiecki. To nie demokratyczny rząd, a dyktatorski. Zawdzięczając jemu nas, najbardziej wykształconych ludzi, skierowali do Skrobowa. To rząd analfabetów i pragnąłby się nas pozbyć”. O wszystkich tego rodzaju zdaniach natychmiast informowano obozowego oficera Informacji. A gdy w wigilię Bożego Narodzenia 1944 r. komendanci sal nr 15 i 16 złożyli pułkownikowi Pisuli życzenia „prędkiego wyjścia z obozu i doczekania się lepszej Polski, nie takiej, jaka jest obecnie”, na co pułkownik odpowiedział: „tego i ja wam życzę”, raport o tym poszedł do majora Fiodora Ruchajły, szefa Oddziału Informacji w obozie. Dodać od razu należy, że po

ucieczce grupy podchorążych w dniu 27 marca 1945 r. ppłk Pisula został z obozu wywieziony i poddany śledztwu, najpierw na Zamku w Lublinie, następnie w Szefostwie Informacji Wojskowej w Warszawie, gdzie w kwietniu tego samego roku w wyniku nieludzkiego śledztwa zmarł w szpitalu więziennym przy ul. 11 Listopada, a pośmiertnie skazany został na 4 lata więzienia w procesie żołnierzy AK we Włochach k/Warszawy, prowadzonym w dniu 9 czerwca 1945 r. Przed Sądem Wojennym Warszawskiego Okręgu Wojskowego postawiono 14 internowanych, w tym pięciu oficerów. Wyroki sięgały od 8 do 10 lat więzienia aż po pięć wyroków śmierci. Jednym ze skazanych na najwyższy wymiar kary był ppor. Adam Romański, rzekomo „kierownik i organizator przygotowań do powstania i ucieczki internowanych ze spec-obozu”. Nie uchronił go fakt, że już w październiku 1944 r., przed aresztowaniem, zwerbowany został jako donosiciel przez zastępcę szefa Oddziału Informacji 5 DP, a podczas pobytu w Skrobowie kontaktował się z kpt. Polijakowem z obozowego wydziału Informacji.

W dwa tygodnie później, 29 kwietnia 1945 r., Sąd Wojenny Lubelskiego Okręgu Wojskowego rozpatrywał sprawę przeciwko 12 żołnierzom ochrony obozu w Skrobowie. Dziewięciu z nich skazano na wieloletnie kary więzienia, a trzech na karę śmierci.

Podczas ucieczki zraniony został, a następnie dobity przez majora Kałasznikowa, plut. Kaczkowski, natomiast trzej inni ranni zdobili ująć w grupie 48 uciekinierów. Wysłany pościg schwycił następnie dwóch lub trzech uciekających, znakomita jednak ich większość z pokaźną ilością broni zdobytej na ochronie obozu dotarła do operującego w okolicy oddziału partyzanckiego „Orlika” (por. Marian Bernaciak) i została włączona do oddziału jako osobny pluton.

Warto dodać, że masowa ucieczka z bronią w ręku była wyczynem niezwykłym. Jej uczestnik i kronikarz, a potem autor monumentalnego dzieła „Polska Walcząca” opisującego dzieje konspiracji i walki podziemnej Armii Krajowej, Jerzy Ślaski, napisał w swojej książce o Skrobowie:

Mam obowiązek powiedzieć, że niełatwo byłoby mi wskazać w tych dziejach drugą podobną akcję [...] Takiej, w której kilkudziesięciu ludzi, bez żadnej pomocy z zewnątrz, własnymi tylko siłami, potrafiło rozbroić strażników, zdobyć broń i z minimalnymi stratami wydostać się z czujnie strzeżonego obozu na wolność, nie jestem w stanie wymienić (s. 166).

Obóz w Skrobowie wkrótce zlikwidowano, a majorowie Kałasznikow i Ruchajło zostali zwolnieni ze swoich funkcji. Nazwisko tego ostatniego, już w stopniu podpułkownika, znaleźć jednak można na liście pracowników Głównego Zarządu Informacji Ministerstwa Obrony Narodowej ciągle jeszcze w połowie lat pięćdziesiątych.

Na razie jednak, po ucieczce, następnym „starszym” obozu został major Kazimierz Kawecki i funkcję tę chlubnie pełnił przez następny rok w najtrudniejszych warunkach deportacji wszystkich internowanych do Związku Sowieckiego.

Major Kawecki był pod każdym względem wzorem oficera. Przedwojenny porucznik służby stałej w 19 Pułku Ułanów Wołyńskich im. gen. Edmunda Różyckiego z niewielkiej, nadgranicznej miejsciny Ostroga nad Horyniem, na okres kampanii wrześniowej odkomenderowany został jako młodszy oficer do Szwadronu Korpusu Ochrony pogranicza w Zaleszczykach, który pod dowództwem rtm. Józefa Dąbrowskiego miał stanowić załazek kawalerii dywizyjnej formującej się w Stanisławowie 11 DP. Szczęśliwie udało mu się uniknąć sowieckiej niewoli i przedostać na teren okupacji niemieckiej, gdzie służbę konspiracyjną pełnił w Inspektoracie „Zamość” Okręgu AK Lublin, a od lutego 1944 r., pod pseudonimem „Leliwa”, był oficerem kontrwywiadu Okręgu. Po ogłoszeniu przez PKWN mobilizacji zgłosił się do wojska i otrzymał stanowisko szefa sztabu 9 Zapasowego Pułku Piechoty stacjonującego na Majdanku, skąd przewieziono go wraz z kilkoma innymi oficerami do Skrobowa. Żonaty od 1938 r. miał wtedy 36 lat, był człowiekiem w pełni sił. Reprezentował niemal klasyczny typ polskiego kawalerzysty. Przystojny, o prostych, szlachetnych rysach twarzy, wzrostu niewysokiego, zgrabny, wysportowany major Kawecki zwracał uwagę swoistym fasonem właściwym przedwojennym oficerom kawalerii – sposób noszenia munduru, lekko zsuniętej z czoła czapki, lekki, energiczny krok, uprzejmy dla wszystkich uśmiech wyróżniały go spośród kilkunastu starszych oficerów, z którymi dzielił salę w obozie. Cieszył się też pełnym zaufaniem młodszych kolegów. Kiedy grupa podchorążych i podoficerów planować zaczęła ucieczkę z obozu, ich delegacja zwróciła się do majora z prośbą o objęcie dowództwa i wyprowadzenie z obozu. Major tłumaczył, że nie będąc najstarszym stopniem nie może podjąć decyzji, i skierował ich do ppłk. Pisuli, który ucieczkę odradzał ze względu na zbyt wielkie ryzyko. Major Kawecki wkrótce dał się poznać jako człowiek wielkiego taktu, a zarazem nieugiętej postawy w postępowaniu z władzami obozowymi,

broniąc interesów kolegów, upominając się o należne przywileje, takie jak otrzymywanie poczty i paczek, jakość wyżywienia, a nawet uzyskanie pozwolenia na mszę świętą z okazji dnia Wielkiej-nocy, mimo nałożonych przez komendanturę restrykcji po udanej ucieczce grupy podchorążych. A kiedy 21 kwietnia wszystkich internowanych (z pojedynczymi tylko wyjątkami) wywieziono do Rosji, major Kawecki nie zmienił swojej postawy i wraz z kolegami przeszedł okres deportacji w sposób nieskalany.

Wspomnieć należy, że mimo iż pamięć Katynia wisiała nad nami jak straszliwa groźba, staraliśmy się zachować pogodę ducha, wierząc, że z tej niespodziewanej opresji uda nam się wyjść cało. Byliśmy młodzi i pogodni, a przymusowa bezczynność podpowiadała rozmaite pomysły. Już w pierwszych tygodniach uwięzienia kpt. Zbigniew Neciuk zorganizował chór rewersersów (kpt. Marian Namura-Ochalski, ppor. Edward Majcherek, ppor. Grzegorz Trociuk) i wystąpił z nim parokrotnie, a wkrótce cały obóz śpiewał ironiczny przebój zespołu:

*Kaaaawusia z kożuszką,
Dywanik przed łóżkiem...
Śmietankę dają zamiast jaj...
Nie Skrobów – a raj!*

Ale już po paru miesiącach popularnością przewyższył ją nieoficjalny „hymn skrobowskiaków”, uaktualniona przeróbka lwowskiej ballady o pewnym Felusiu Steckiewicz, której refren śpiewaliśmy otwarcie, gdy tylko w polu widzenia pojawiali się rosyjscy oficerowie:

*Nie bój się, Felusiu, my jeszcze żyjemy,
My tym skurwysynom zdrowie odbierzemy!*

Śpiew był ważnym czynnikiem zachowania ducha. Rano i wieczorem śpiewaliśmy przy apelu „Kiedy ranne wstają zorze” i „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, kiedyś zaś, spontanicznie, podczas spaceru po obozowym klepisku ktoś zaintonował „Gdy pułk nasz staje do apelu” i nagle z gromady niesfornych jeńców powstała sprawna regularna kolumna marszowa wyglądająca tak groźnie, że przerażony major Kałasznikow zaszarżował na nas ze swą kozacką szablą krzycząc *Nie lzja, nie lzja!*. A kiedy po deportacji maszerowaliśmy ze stacji Użłowaja do obozu w Stalinogorsku, znów spontanicznie podniósł się nad zwartymi

czwórkami na melodię „Marsz, marsz Polonia” śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy...” i żadne pogrożki konwoju nie mogły nas zmusić do zamilknięcia. Tak pod wodzą majora Kaweckiego wkraczaliśmy do sowieckiej niewoli – niezlomni, niepokonani.

Starsi oficerowie próbowali uzyskać zwolnienie z obozu swoimi sposobami. Jeden z pułkowników nagle odkrył, że rzekomo jest inwalidą i że nie może się poruszać bez kuli, w braku więc sanitariusza ktoś wystrugał mu potężne szczudło przypominające sowiecką rusznicę przeciwpancerną (PTR) i pułkownik z miejsca został przezwany „Peteerem”, ale z obozu go nie zwolniono. Inny, niestary jeszcze porucznik Józef Jakubowicz, zapuścił wspaniałą, do pasa sięgającą białą brodę i uchodził za lokalnego świętego Mikołaja, a potem, w Rosji, okoliczna dzieciarnia nazywała go *Died Moroz*. Obaj nie uniknęli wywózki razem z wszystkimi kolegami.

Z majorem Kaweckim zetknąłem się pierwszy raz osobiście podczas smutnej Wielkanocy, zaraz po ucieczce podchorążych. Wstrzymano nam wtedy dopływ paczek i w obozie zapanował głód do tego stopnia, że na naszej sali nr 7, gdzie mieszkało nas trzydziestu trzech, znalazło się tylko jedno jajko ugotowane na twardo. Chor. Stanisław Gawor, nasz salowy „Wujcio”, dokonał wtedy iście biblijnego cudu – sobie tylko znanym sposobem podzielił je na równe 34 części i kiedy major przyszedł złożyć nam życzenia, otrzymał jedną cząstkę przypadającą mu z podziału... Był człowiekiem zachowującym najlepsze tradycje i to od razu zyskało mu wielki szacunek.

Po przyjeździe do obozu centralnego Nr 283/12 w Stalino-gorsku zostaliśmy umieszczeni w dwóch obszernych barakach, jednym przeznaczonym dla oficerów, a drugim dla podoficerów i podchorążych. Nie było tu, jak w Skrobowie, oddzielnych sal, toteż trzeba było dolę i niedolę dzielić z przypadkowymi sąsiadami, z tym oczywiście, że bliźsi sobie duchem czy po prostu wiekiem koledzy starali się lokować jak najbliżej siebie. Należałem do nielicznej w obozie grupy ludzi z przeszłością partyzancką, nic więc dziwnego, że kilku z nas, pochodzących z tego samego oddziału partyzanckiego AK czy też tego samego terenu, zajęło sąsiadujące prycze, na których spędzało się większość dnia, walcząc nie tylko z uczuciem powoli ogarniającej rozpacz, ale także z coraz bardziej dokuczliwym na co dzień głodem. I wtedy jeden z kolegów przypomniał zarzuty stawiane majorowi Grzymalskiemu z okresu jego początkowo pełnionej funkcji. Major był człowiekiem niezwykle korpulentnym, a

mimo przeprowadzanej przy wywóźce rewizji udało mu się przywieźć do Rosji imponującej objętości plecak, co od razu przypomniało podejrzenia o przywłaszczanie sobie naszych paczek. „Pójdziemy, sprawdzimy”, powiedział któryś z nas i najbliższej nocy ruszyliśmy na wyprawę w imię sprawiedliwości. Zwinnie się czołgając pod niskimi pryzmami dotarliśmy do „miejsca postoju” majora „Dziubdziusia” (jak był pogardliwie nazywany) i wyciągnąwszy śpiącemu spod głowy plecak wycofaliśmy się na nasze legowiska. Nie przewidzieliśmy jednak skutków tego czynu – najpierw podniesionego przez Grzymalskiego alarmu, a wkrótce potem śledztwa, jakie zapowiedział major Kawecki. Zgłosiliśmy się natychmiast, próbując wyjaśnić szlachetne motywy naszego postępuku, ale major, kryjąc rozbawienie pod maską służbistej surowości, rozkazał nam zameldować się nazajutrz do karnego raportu.

Widowiskowa ceremonia odbyła się następnego wieczora. U końca długiego, ciągnącego się przez cały barak przejścia, pomiędzy rzędami piętrowych pryz, na których jak w teatrze rozłożyli się koledzy, zasiadł za stołem major Kawecki poszkodowanego kolegę mając u boku, a trzech winowajców, dwudziestoletnich podporuczników, w odczyszczonych mundurach, z kołnierzami podszytymi czystymi, białymi szmatkami, w czapkach, z pasami i z wyświeconymi w miarę możliwości cholewami butów ruszyło równym krokiem przez całą długość baraku. Podeszliśmy do majora i równocześnie zasalutowali, meldując się według rozkazu do karnego raportu. Kawecki wstał, przyjął raport, zarządził, żebyśmy kolejno przeprosili majora Grzymalskiego za młodzieńczy wybryk. Z kolei wstał Grzymalski, podał każdemu z nas rękę, oświadczył, że rozumie i nie ma pretensji, po czym wszyscy pięciu, jak na komendę, wzajemnie sobie zasalutowaliśmy i czyniwszy przepisowe „w tył zwrot” odmaszerowaliśmy ku swoim pryzcom. W całym baraku rozległy się oklaski i sprawa została z honorem zakończona, a nienaruszona zawartość plecaka wróciła do właściciela. Mimo przeszło rocznego uwięzienia i deportacji do Rosji pozostaliśmy karnym, zdyscyplinowanym wojskiem.

Ale kwestia honoru nie rozwiązywała kwestii głodu. Kiedy po trzech tygodniach kwarantanny w obozie centralnym przemaserowaliśmy do osiedla Dubowka (Obóz Nr 283/32), gdzie mieliśmy budować nowy obóz dla podobnych nam nieszczęśliwców skazanych na pracę w okolicznych kopalniach węgla brunatnego, gromadzone w organizmie zapasy z pobytu w Skrobowie zaczęły się raptownie wyczerpywać, a nawet ci nieliczni, którym jak „Dziubdziusiowi” udało się „maleńkie co nieco”

przewieźć z Polski, zaczęli odczuwać głód coraz dotkliwszy. W dodatku przeszliśmy na niższe normy odżywiania i „własne wyżywienie”, co oznaczało gotowanie ze skromnych przydziałów, rozkradanych po drodze przez dostarczających je do obozu Rosjan i żywiących się wraz z nami majstrów, nadzorców, rachmistrzów, wszystkich tych miejscowych funkcyjnych, którzy korzystali nie tylko z naszej pracy, ale także i z naszej żywności.

Byłem jedną z pierwszych ofiar nowego obozu. W parę zaledwie dni po zainstalowaniu się w nowo zbudowanych dla nas barakach dostałem najpierw rozstroju żołądka, a wkrótce potem biegunki tak wyniszczającej, że zabrakło sił na wstawanie z pryczy poza koniecznymi, wyczerpująco częstymi posiedzeniami w latrynie. Wracałem do baraku, kładłem się z powrotem na swoim legowisku i głośno psioczyłem na cały świat, z kierownictwem obozu włącznie, oskarżałem wszystkich bez wyjątku o kradzież naszego jedzenia, o nieuczciwość, o przekupstwo. Kogoś trzeba było winić za chorobę nie pozostawiającą wiele nadziei na przeżycie. Na dworze panował przerażający, czerwcowy upał, okna były szeroko otwarte i moje litanie przekleństw rozlegać się musiały daleko, gdyż w pewnym momencie drzwi do izby trzasnęły i ukazał się w nich major Kawecki, mimo gorąca jak zwykle nienagannie umundurowany, podciągnięty, gładko wygolony. „Podporucznik Krzyżanowski – powiedział krótko – obejmie dziś o osiemnastej zero zero funkcję oficera inspekcyjnego na kuchni”. I wyszedł bez słowa.

Oficer inspekcyjny na kuchni! To oznaczało przede wszystkim dostęp do jedzenia, ale także, po namyśle, możliwość przekonania się o uczciwości czy nieuczciwości zaopatrzeniowców i kucharzy, ludzi, których tak głośno winiłem za moje nieszczęście. Bez słowa więc zwlokłem się z pryczy, obmyłem się, wciągnąłem mundur i zacisnąłem na obolałym brzuchu pas, a potem wolnym krokiem poszedłem w stronę baraku stołówki, gdzie zameldowałem się zdającemu służbę mojemu poprzednikowi i przystąpić chciałem do prostych obowiązków sprawdzenia spiżarni, przeważenia skromnych produktów na kolację i jutrzejsze śniadanie, porównania stanu faktycznego z fakturami, wszystkich tych czynności, jakie mi z rozkazu majora przypadły. Ale nie doceniłem jego serca. Zanim przekroczyłem zakłęty próg spiżarni nasz kucharz, kapral znany jeszcze ze Skrobowa, podsunął mi kopsiastą miskę kaszy i podał drewnianą łyżkę „Proszę zjeść, panie poruczniku – powiedział. – Taki u nas zwyczaj, że nikt dyżuru na głodno nie obejmuje”. A kiedy próbowałem oponować, słabiutko co prawda, że to porcja z

ogólnego kotła i nie będę uszczuplał wspólnego dobra, kucharz, człowiek dwukrotnie ode mnie starszy, roześmiał się pobłażliwie i niemal poklepał mnie po ramieniu. „Niech pan się nie martwi – mówił. – Ani szewc bez butów, ani kucharz głodny nie mają prawa chodzić. Proszę spokojnie zjeść swój przydział, potem będzie się pan kłopotał. Smacznego”.

Ta i następne miski kaszy spożywane w ciągu 24 godzin dyżuru nie tylko postawiły mnie na nogi, ale całkowicie wyleczyły i z biegunki, i z podejrzeń wobec obozowej kuchni. Potem, gdy sprzedałem kolejno srebrną Omegę odziedziczoną jeszcze po dziadku, wojskowy płaszcz i parę drobiazgów, sprawa wyżywienia przesunęła się na dalsze miejsce wobec ogólnych problemów deportacji, odosobnienia, braku nadziei na polepszenie i obaw przed nadchodzącą zimą. Jestem jednak pewien, że to major Kawecki ocalił mi swoim postępkami życie.

Pod koniec naszego pobytu w Dubowce, gdy stanowczo zaprotestowaliśmy przeciw zmuszaniu nas do pracy, Rosjanie zarządzili ćwiczenia wojskowe w postaci najprostszej musztry, a major Kawecki, chcąc uniknąć zaostrenia konfliktu, zarządzenie to skrupulatnie egzekwował. Odzyskał jednak sympatię internowanych, gdy po przybyciu do obozu batalionu estońskich żołnierzy Waffen SS przywiezionych wprost z otoczenia kurlandzkiego wyłonił się konflikt inny, moralny. Estończycy byli doskonale wyekwipowani we wszystkie niezbędne żołnierszowi utensylia, od plecaków i menażek poczynając, a na butach i kocach kończąc, wkrótce też, mimo oficjalnego zakazu kontaktów, ruszył handel wymienny – za chleb i tytoń dostawaliśmy rzeczy, jakich od prawie roku brakowało na co dzień. Zwołał wtedy major odprawę internowanych i w krótkim, energicznym przemówieniu wykazał niewłaściwość handlu z żołnierzami wroga, a nade wszystko korzystania z ich sytuacji, znacznie od naszej gorszej. Oświadczył, że jest to niezgodne z honorem polskiego munduru, i zażądał natychmiastowego zwrotu nabytych przedmiotów bez domagania się od SS-manów oddawania nam chleba czy tytoniu. Autorytet Kaweckiego był tak duży, że polecenie to zostało wykonane niemal w 100%, ci zaś, którzy nie usłuchali, narazili się na ostracyzm kolegów.

Pobyt w Dubowce zakończył się zwolnieniem do kraju przeszło stu internowanych, przy czym, rzecz charakterystyczna, znaleźli się wśród nich przede wszystkim szeregowi i podoficerowie, spośród zaś oficerów najczęściej ci, którzy przez okres pobytu w obozie starali się niczym nie wyróżniać, nikomu „nie podpaść”, nikomu się nie narazić.

Na zimę przeniesiono nas z powrotem do Stalinogorska, umieszczając tym razem w innym, mniejszym obozie Nr 388/2, dając nieco lepsze wyżywienie, kiedy przybyły z Moskwy na inspekcję pułkownik zakrzyknął na widok naszego wynędzniałego stanu: „Orły moi! Co się z was zrobiło!” Gdyby znał Mickiewicza, powiedziałby pewnie, że „brody ich długie, kręcone wąsiska, wzrok dziki, suknia plugawa”, istotnie bowiem, w porównaniu z doskonale umundurowanym oddziałem wojska, jakim byliśmy przyjeżdżając do Rosji, obecny wygląd wzbudzać mógł politowanie. Wielu posprzedawało za żywność płaszczy i mundury zastępując je jakimiś rosyjskimi łachami, wielu demonstracyjnie przestało się golić, wielu nie miało sił wstać z rozgrzebanych legowisk. Pułkownik natychmiast podwyższył nam podstawowy przydział wyżywienia – codzienną *pajkę* chleba. Ale mimo pogorszenia warunków wola powrotu do kraju była tak silna, że przez okres ponadrocznego pobytu w Stalinogorsku nie umarł ani jeden z internowanych.

Raz jeszcze znaleźliśmy się w obszernych barakach, jednym wspólnym dla oficerów, a drugim dla podoficerów, a perspektywa spędzenia drugiej już zimy w obozie zbliżała do siebie ludzi coraz bardziej. Zналиśmy się już na tyle, że wiedzieliśmy, komu można ufać, a kogo należy unikać, łączyliśmy się w niewielkie grupki związane najczęściej wspólną przeszłością i ideologią.

Chcąc podtrzymać zdecydowanie pesymistyczne nastroje, kilku z nas postanowiło zorganizować na wigilię repertuar rozrywkowy. Zbyszek Neciuk, nasz obozowy śpiewak, przygotował jakieś liryczne piosenki, solo i dla swojego zespołu, kpt. Stanisław Łokuciewski, por. Józef Jurkiewicz i ja wspólnie pracowaliśmy nad programem zwanym „echo”. Zabawa polegała na napisaniu ok. 45 satyrycznych fraszek mówiących o najbardziej charakterystycznych spośród kolegów w ten sposób, żeby bez wymieniania nazwiska można było poznać o kim mowa, przy czym trzy lub cztery pierwsze linijki wiersza zawierały odpowiednią charakterystykę delikwenta, a ostatnia stanowiła ostrą, nieraz zabawną, częściej krytyczną pointę. Tak np. na powitanie wracających z centralnego obozu dwóch naszych lekarzy, ppor. Józefa Adamczyka i Mariana Weissa, którzy przywieźli na zimę imponujące czapki z białego baranka, wierszyk brzmiał:

*Na wigilię się zjawili
Nasi drodzy, goście mili
Nowy nam przynosząc projekt wyjazdowy,
W barankowych czapach...*

Ubrany w wypożyczony mi przez jednego z kolegów, elegancki, przedwojenny mundur, recytowałem te wiersze z prowizorycznej sceny w obozowej stołówce, a Staszek, ukryty za zasłoną z koca, swym potężnym barytonem dodawał konkluzję, dla wzmocnienia efektu hucząc w cholewę buta:

...dwie baranie głowy.

Ironia losu sprawiła, że dokładnie w rok później, gdy przewożono mnie z obozu w Riazaniu rzekomo do kraju, dostałem taką samą barankową czapkę i tak samo zamiast do Polski trafiłem do następnego obozu w Krasnogorsku. Ale to dopiero miało nadejść...

Inne fraszki satyrycznie charakteryzowały pewne cechy czy powiedzenia kolegów, jak np. ta naśladująca frazeologię i wymowę ogólnie lubianego por. Adama Szafrana:

*Ogromną łysiną świeci jak sam paleolog,
To chluba weterynarii, koci ginekolog,
Co prócz savoir-vivre'u zna wszystkie rekordy.
Mam dość tego, panowie. Same moczysmohhhdy.*

Nie oszczędzono też organizatorów. Ponieważ ceną za użycie stołówki było jej wysprzątanie po posiłkach, podjąłem się tego zadania, co obozowy superprześmiewca, ppor. Lech Wittig (nazywany powszechnie Lechujek-Niechlujek) zanotował wierszem:

*Partyzant-poeta wychowany w lesie
W swoich pięknych wierszykach pociechę nam niesie.
A chcąc nowymi pomysłami nabić sobie główkę
...zamiata stołówkę.*

Wśród ogólnego śmiechu odczytałem i tę fraszkę z trudem starając się zachować powagę.

Nie pamiętam niestety, co napisaliśmy o majorze Kawecim, trudno bowiem dziś przypomnieć wszystkie „echa”, jestem jednak pewien, że nie był to tekst negatywny. Inny natomiast wierszyk miał charakter całkiem jednoznaczny:

*Wciąż marzyć nie przestają o wielkiej karierze,
Choć niejeden obiecał, że mordy im spierze,
toteż gdy światło zgaśnie siedzą niby trusie
ukrywający się pod prycze*

a echo dramatycznie dodawało:

kapusie... kapusie...

W obecności zaproszonych do pierwszego rzędu rosyjskich oficerów komendantury i niewątpliwej czujności ich informatorów, mimo że wiedzieliśmy, iż takie i inne podobne aluzje zostaną należycie odnotowane, byliśmy zdecydowani mówić prawdę. Nic więc dziwnego, że kiedy w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia „nowy pomysł wyjazdowy” okazał się rzeczywistością i wyczytano drugą listę ponad stu wyjeżdżających do kraju, z naszego „artystycznego grona” jeden tylko, Jurkiewicz, znalazł się na niej wśród zaledwie siedmiu oficerów wyznaczonych do tego transportu. Inni musieli czekać na dalsze rozstrzygnięcia, ale tylko jeden (Neciuk) trafił na listę oficerów uwięzionych później, wiosną 1946 r. „Kapusie” albo poważnie przyjęli do serca pogroźkę, albo – w co raczej należy wątpić – mieli poczucie humoru.

Majora Kaweckiego zwolniono z jego stanowiska oddając je por. Stefanowi Pałeckiemu, który był pod wieloma względami jego przeciwieństwem. Ten krakowski nauczyciel jednego z tamtejszych gimnazjów nie tylko wyglądał jak cywil przebrany w kusy mundur, ale swoją delikatnością, miękkością i brakiem decyzji w trudnych sytuacjach nie zasłużył na tak wysoki szacunek, jak major. Kaweckie natomiast wydawał się być zadowolony ze zmniejszonej odpowiedzialności, zmiękł, złagodniał i bodaj po raz pierwszy zbliżył się do kolegów. Upodobał sobie wkrótce towarzystwo naszej niewielkiej grupki partyzantów i coraz więcej czasu spędzał razem z nami. Poznaliśmy go wtedy bliżej, a kiedy dwa pierwsze transporty zwolnionych z obozu kolegów należały już do przeszłości, my, pozostali na nieokreśloną długość pobytu, żyliśmy się coraz bardziej. Mimo to poufnie przekazane zaproszenie na sylwestrowe spotkanie było dla mnie niespodzianką. Był mianowicie w obozie przedwojenny podoficer, obecnie chorąży o nazwisku bodajże Lewandowski, który podjął się intratnej pracy fryzjera, w związku z czym znał każdego z nas, pozostając dla większości popularnym „Lajoszem”. I to właśnie „Lajosz” mrugnął do mnie na codziennym spacerze wokół baraku i zaprosił do swojej przybudówki na spotkanie Nowego Roku.

Jakież było moje zdziwienie, gdy znalazłem tam około dziesięciu młodych kolegów partyzantów, a wśród nich majora Kaweckiego! A zdziwienie to zmieniło się w prawdziwe zdumienie

nie, gdy „Lajos” wyciągnął ze schowka rzecz w obozie nigdy niewidzianą – autentyczną butelkę wódki! Major ceremonialnie rozlał w zgromadzone przez gospodarza najrozmaitszego rodzaju naczynia po mikroskopijnej porcji, stuknął się z każdym z nas i życzył, ażeby ten nowy, 1946 rok pozwolił nam wrócić do Polski. Chcieliśmy wszyscy wierzyć, że życzenia te zostaną spełnione.

Na razie jednak nic tego nie zwiastowało. Siedzieliśmy beczynn timer w zasypanym śniegiem baraku, podczas gdy przybyli z Moskwy oficerowie śledczy wzywali nas kolejno na przesłuchania. Stało się jasne, że po odesłaniu do kraju ludzi nie noszących piętna AK los pozostałej grupy będzie rozstrzygnięty teraz, tej nadchodzącej z wolna wiosny. Tymczasem dni szły sennie, niemrawo, trzeba było jakoś je urozmaicić i tu major Kawecki okazał się niespodziewanie pomocny. I to potrójnie. Po pierwsze zdradził się ze swoją znakomitą znajomością literatury rosyjskiej – potrafił godzinami recytować z pamięci Lermontowa i Puszkina, zwłaszcza całe rozdziały z „Oniegina”. Słuchając jego recytacji zaczęliśmy pojmować, że język rosyjski to nie tylko wulgarne chamsko, jakie słyszało się na co dzień, ale niespodziewane piękno, melodia słowa, frazy, strofy. Dzięki majorowi Kaweckiemu zacząłem uczyć się rosyjskiego, co w przyszłości miało mi się ogromnie przydać. Po wtóre wyszło przy tej okazji na jaw, że major ma wcale niezły głos, przy czym do jego ulubionych piosenek należały romanse słynnego przedstawiciela „białej” emigracji rosyjskiej lat międzywojennych, Aleksandra Wertyńskiego. Zbyszek Neciuk tak się nimi zachwycił, że natychmiast włączył je do swojego repertuaru, a ja próbowałem przekładać teksty na polski, bez większego jednak powodzenia. Zająłem się wobec tego nauką angielskiego, korzystając z tego, że obozie znalazł się wydany w Moskwie oryginał powieści Johna Steinbecka „The Moon Is Down”, popularnej w Sowietach w okresie przyjaźni rosyjsko-amerykańskiej lat wojennych. Ta prosta historia ludzi zwyciężonych, ale nie pokonanych, znakomicie odpowiadała naszym nastrojom.

Po trzecie wreszcie, jak na rasowego ułana przystało, major znał na pamięć *żurawiejki* – satyryczne kuplety o wszystkich czterdziestu pułkach kawalerii – szwoleżerach, ułanach i strzelcach konnych – z tym, oczywiście, że biorąc pod uwagę naszą sytuację taktownie pomijał ich wspólny refren „lance do boju, szable w dłoń, bolszewika goń, goń, goń!”. Ale *żurawiejkę* swojego macierzystego 19 pułku śpiewał najchętniej:

*Obmacują Sońki, Nastki
To ulani z dziewiętnastki...*

Przytaczał też inną wersję, związaną z faktem, że ulani tego pułku nosili na czapkach granatowe otoki, identyczne z barwami pułków piechoty:

*Dziewiętnastka to piechota
Co na konia siada z płota.*

O dwóch tylko tematach nie mówiło się nawet w gronie bliskich kolegów – o 17 września i o Katyniu. Wiedzieliśmy przecież, w czyich jesteśmy rękach, nie wiedzieliśmy natomiast, jakim przypomnieniem tej narodowej tragedii musiało być brzemieniem dla majora, którego imiennik, rtm. Zdzisław Kawecki, zdobywca srebrnego medalu w polskiej drużynie jeździeckiej na olimpiadzie 1936 r. w Berlinie, zamordowany został w Katyniu.

Podczas gdy przy takich i innych zajęciach próbowaliśmy przetrzymać mroźną zimę, nasze losy rozstrzygały się w pokojach sędziów śledczych, coraz częściej wzywających nas na przesłuchania czy też pozornie mało ważne, ogólnikowe rozmowy. Wyniki tych przesłuchań w połączeniu ze stale trwającą inwigilacją obozowych donosicieli dały o sobie znać już po paru miesiącach. Jako jednego z pierwszych aresztowano w dniu 29 kwietnia 1946 r. majora Kaweckiego, a w ciągu następnych dwóch tygodni 15 innych, przeważnie starszych oficerów. Znaleźli się wśród nich także i oficerowie niższych stopni, znani ze swej akowskiej przeszłości lub nieugiętej postawy ideowej. Byli wśród nich m.in. por. Pałeczki, kpt. Neciuk, kpt. Stanisław Mościcki. W ogólnej liczbie 39 ludzi aresztowanych lub wywiezionych z obozu w tym okresie, znalazło się także kilku podejrzanych o współpracę z Rosjanami. Tajemnica tego składu osobowego wyjaśniła się dopiero po latach. Podczas gdy aresztowanych w kwietniu i maju, po krótkim pobycie w obozie nr 84 w Filii koło Moskwy, osadzono w moskiewskim więzieniu Butyrki, pozostałych „kolegów” użyto następnie jako świadków oskarżenia w procesach, jakie w grudniu 1946 r. wytoczono starszym oficerom przez zaoczne Kolegium Specjalne MSW (OSO MWD). I podczas gdy „świadkowie” wrócili już w sierpniu 1946 r. do kraju, gdzie spotkali się z powszechną pogardą wśród powracających później kolegów, aresztowani oficerowie oskarżeni zostali z osławionych paragrafów 11

(grupowy charakter działania przestępczego) i 4 (pomoc okazywana międzynarodowej burżuazji) artykułu 58 kodeksu karnego Rosyjskiej FSS i skazani na kary od 3 do 8 lat poprawczych obozów pracy. Major Kawecki otrzymał wyrok pięciu lat obozów karnych.

Dodać należy, że wśród świadków oskarżenia znaleźli się przede wszystkim podejrzani o donosicielstwo już w Skrobowie i Stalinogorsku, jednak było tam także kilka nazwisk ludzi zdawałoby się uczciwych i cieszących się w obozie dobrą reputacją. Dopiero obecnie, po ogłoszeniu tomu VII „Indeksu Represjonowanych”, poznać można cały zestaw nazwisk tej niechlubnej listy, zidentyfikowano je bowiem łatwym do rozpoznania symbolem C15. Analiza pomieszczonych na liście nazwisk wykazuje, że już w Skrobowie na każdej sali znajdował się co najmniej jeden donosiciel, a na niektórych było ich paru – na przykład na sali nr 7, gdzie mnie pomieszczono, okazało się ich trzech, pozornie dobrych kolegów, patriotycznych Polaków.

Pozostali w Stalinogorsku rozrzućeni wkrótce zostali po różnych obozach, przy czym większość młodszych oficerów AK skierowano do centralnego obozu nr 454 dla internowanych akowców w Diaglewie koło Riazania, innych odsyłano do Odessy i innych obozów. Znakomita ich większość wróciła do kraju jesienią 1947 r. Skazani w procesie moskiewskim wrócili po odbyciu terminów kary, dwaj tylko, mjr Jan Kochański i por. Seweryn Janisz, zmarli na zesłaniu. Nieliczni ze skazanych wracali stosunkowo szybko i nawet pomyślnie. Tak np. Zbigniew Neciuk-Szczerbiński, przedwojenny student medycyny, w karnym obozie nie tylko zaczął pracować jako sanitariusz, a potem felczer w miejscowym lazarecie, ale zdołał ukończyć zaoczny kurs medycyny i po powrocie do kraju w 1948 r., legitymując się sowieckim dyplomem, dostał intratną posadę lekarza sanatoryjnego w Kowarach. Inni byli mniej szczęśliwi, ale większości z nich udało się powrócić do normalnego życia.

Major Kawecki poprzez Kirow przesłany został do Workuty, gdzie w gigantycznych kopalniach węgla obozu Workutłag pracowało w tym okresie ok. 66 300 więźniów, w tym ponad 900 Polaków. Rejon ten należał do Autonomicznej SSR Komi i położony był u zachodnich podnóży Uralu Polarnego, 150 km za kołem podbiegunowym, w najsurowszych warunkach klimatycznych. Do obozu Workutłag Kawecki przybył 23 kwietnia 1947 r., a 19 listopada 1948 r. przeniesiono go do katorżniczego obozu o zastrzonym rygorze Rieczłag w tym samym rejonie. Po prawie dwóch latach, 15 sierpnia 1950 r.

odesłano go do obozu jeńców niemieckich Nr 362 w Stalingradzie. Więziony był potem w następujących obozach: jeńców niemieckich Nr 476 Asbiest w obwodzie swierdłowskim, Nr 11 MWD BSRS, Nr 280 dla jeńców niemieckich w Stalino, Nr 62 w Kijowie i Nr 2 MWD USRS w Darnicy, obwodu kijowskiego. Repatriowany został przez obóz Nr 284 w Brześciu 20 września 1952 r.

Można zastanawiać się nad powodem tak częstego przerzucania majora z obozu do obozu. Wydaje się, że NKWD chciało swoim zwyczajem oszołomić jeńca niespodziewanymi decyzjami, a zarazem pozbawić go możliwości nawiązania trwałych stosunków ze współwięźniami. Była to metoda od dawna stosowana. Staranny kronikarz systemu, Aleksander Sołżenicyn, ze zwykłą sobie ironią opisuje, jak używano jej już we wczesnych latach panowania władzy sowieckiej

Był to kolosalny, cichy pasjans, zasady którego były zupełnie niezrozumiałe dla współczesnych: zarys tego przedsięwzięcia dziś dopiero możemy ocenić. Czyjś dalekowzroczny umysł wszystko zaplanował, czyjeś lubiące precyzję ręce brały bez chwili zwłoki kartę, która trzy lata przeleżała na jednej kupce, i miękkim ruchem przekładały ją do drugiej. Ten, kto posiedział już sobie w centralniaku – przerzucany był na zesłanie (i to jak najdalej), kto miał za sobą „minus” – również na zesłanie (ale już poza zasięgiem „minusa”), z zesłania – na dalsze zesłanie, później znów do centralniaka (ale już innego): ileż cierpliwości mieli ludzie, co rozkładali ten pasjans! (Archipelag GUŁAG, s. 55).

Spośród 16 oficerów skazanych w grudniu 1947 r. w Moskwie czterech jeszcze zesłano do grupy obozów Workuty: mjr. Amałowicza (wyrok 7 lat) do katorżniczego Minłagu, por. Krasuckiego (8 lat) do Workutłagu i kpt. Mościckiego (8 lat) do Workutłagu. Po zwolnieniu z Workuty przerzucano ich podobnie jak Kaweckiego do różnych obozów, a w 1954 r. repatriowano do Polski. Zwrócić warto uwagę, jak sprawnie działał „Wielki Pasjans”: zesłani do tego samego rejonu i przewożeni do tych samych obozów więźniowie nigdy nie mieli okazji się spotkać, terminy bowiem i trasy ich transportów były zawsze różne. Wyjątkiem było przewiezienie tym samym transportem 23 kwietnia 1947 r. z Kirowa do Workutłagu Kaweckiego i Mościckiego, których dopiero po przybyciu na miejsce rozdzielono. Przez krótki czas więźniem Workutłagu był także kpt. Józef Szubartowski, ale już 1 kwietnia 1947 r. przewieziono

go z powrotem do Moskwy, a następnie do innych obozów.

Po powrocie do Polski major Kawecki został niemal od razu aresztowany i na trzy miesiące uwięziony w Chelmie Lubelskim, następnie zaś ustawicznie inwigilowany i szykanowany. Po długich staraniach znalezienia pracy, schorowany i wycieńczony, osiadł w końcu w rodziną w Rabce-Zdroju na Podkarpaciu, gdzie mieszkał przez następne dwadzieścia lat.

Lata pięćdziesiąte nie były okresem sprzyjającym podtrzymywaniu więzów z kolegami z AK (co bywało nawet karalne jako próby tworzenia antypaństwowej konspiracji), tym bardziej tymi z rosyjskiego obozu, toteż nie nawiązałem z majorem łączności, a w niewiele lat później wyjechałem z kraju i tylko z daleka śledziłem rosnącą ilość znajomych nazwisk w rubryce nekrologów *Życia Warszawy*. Tam właśnie napotkałem po raz ostatni – jak sądziłem – nazwisko Kaweckiego, który zmarł w dniu 17 kwietnia 1976 r. przeżywszy lat sześćdziesiąt osiem i pochowany został w Pyrach koło Warszawy. Okazało się jednak, że przyszło mi się na nie natknąć raz jeszcze.

Stało się to w okresie rosnącej o Polsce i w Związku Sowieckim opozycji, co zaowocowało dużą ilością książek po latach ujawniających zbrodnie stalinowskiego systemu. Do najgłośniejszych należała rewelacyjna praca Aleksandra Sołżenicyna „Archipelag GUŁAG” i jego powieść „Krąg pierwszy”, w której jednym z bohaterów jest Lew Rubin. Wkrótce też autentyczny pierwowzór Rubina ujawnił się na Zachodzie jako Lew Kopielew, doskonały pisarz i działacz opozycyjny. I właśnie w jego autobiograficznej książce „Chranit’ wieczno” (s. 463-464) znalazłem opis człowieka, w którym mimo podania tylko inicjału jego nazwiska, niewłaściwego stopnia wojskowego i paru drobnych niedokładności, bez trudu rozpoznałem majora Kazimierza Kaweckiego. Pewne zmiany i podkoloryzowanie faktów dodał autor zapewne, jak to mówią Rosjanie, *dla żiwosti rasskaza*, niemniej zachował dostateczną ilość szczegółów bez wątplenia autentycznych. Kopielew opisuje m.in. swój pobyt w celi nr 96 więzienia Butyrki w sierpniu 1946 roku, a więc w okresie, kiedy znajdował się tam Kawecki.

Dwaj Polacy, rotmistrz Kazimierz K. i podchorąży Juliusz T. pomagali mi kontynuować naukę polskiego.

I rotmistrza i chorążego aresztowali na podstawie paragrafu 58-10 za antysowiecką agitację w obozie internowanych oficerów AK.

Rotmistrz wyjaśniał, pogardliwie wzruszając ramionami: –

Jeden pan słyszał, że powiedziałem „zasrana demokracja”. A może mówiłem o angielskiej czy amerykańskiej demokracji?

Chętnie opowiadał jak przed wojną był mistrzem Polski w kilku rodzajach sportów jeździeckich, zbierał nagrody za skoki i woltyżerkę. Dobrze mówił po rosyjsku, dumny był z tego, że pułk ułanów, w którym służył, uważał się za spadkobiercę tradycji rosyjskich pułków huzarów niżegorodskich i grodzieńskich.

– Przechowywaliśmy fanfary i sztandary tych pułków. Służyli też u nas rosyjscy oficerowie, nawet pewien książę Baratynski, Żora, chwacki jeździec, strzelec najwyższej klasy, a jak tańczył leżginkę... Płynął w powietrzu jak anioł, tak nie potrafiłby żaden artysta...

Znał na pamięć wiele wierszy Mickiewicza, Słowackiego, romanse Wertyńskiego, piosenki Liszczenki i stare rosyjskie oficerskie pieśni „Czarni huzarzy”, „Wzlećcie sokoły jak orły”, „Bronią błyskając w słońcu”.

Niewysoki ale zgrabny, młodzieńczy, wychodził na spacer w w ciemnozielonej rogatywce i dopasowanym płaszczu, kroczył szybko, lekko, zgrabnie.

– Trzeba nabrać zapasu powietrza, rozprostować nogi. Spacer to nie chodzenie a trening. Polecam panu majorowi chodzić rytmicznie, w tempie. Tylko w celi można sobie położyć bez pośpiechu. A tu powietrze, chociaż niezbyt czyste, ale zawsze powietrze, z wiatrem. Trzeba w tempie... [...].

Wkrótce potem jak zabrano ich z celi z rzeczami, znaleźliśmy w łaźni umówione znaki: K-OSO-10, J-OSO-8.

Tym obrazem sprawy dla więźniów najważniejszej, próby pozostawienia pamięci, kończy swój opis Kopielew. Niech więc i to wspomnienie pozostanie próbą ocalenia pamięci człowieka, który na najlepszą pamięć zasłużył.

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

BIBLIOGRAFIA

I. Caban, „Polacy internowani w ZSRR w latach 1944-1947”, Lublin 1990; „Indeks Represjonowanych”, t. VII, „Uwięzieni w Stalinogorsku”, Warszawa 1999; „Indeks Represjonowanych”, t. X, „Więźniowie łagrów w rejonie Workuty”, cz. 2, Warszawa 2001; B. Grzywacz, „Krąg Workuty”, Warszawa 2004; S. Jerzmanowski, „W potrzasku. (Przyczynek do dziejów likwidacji niepodległości w

Polsce w 1945 r. przez sowieckich okupantów”), *Zeszyty Historyczne*, 1980, z. 54, s. 71-97; K. Komorowski, (red.), „Armia Krajowa. Dramatyczny epilog”, Warszawa 1994; L. Kopielew, „Chranit’ wieczno”, Ann Arbor 1975; T. Kowalski, „Z 2 Armii WP do sowieckich łagrów”, Lublin 1992; J. R. Krzyżanowski, „Ostatni etap: Stalinogorsk”, *Zeszyty Historyczne*, 1984, z. 70, s. 139-155; M. Peszczyński, „Pamiętniki (1939-1947)”, maszynopis w zbiorach prywatnych; J. Poksiński, „My, sędziowie, nie od Boga”, Warszawa 1996; J. Poksiński, (oprac.), „Obóz w Skrobowie w dokumentach (1944-1945)”, [w:] „Dokumenty i archiwum Polski Podziemnej 1939-1956. Materiały”, T. II, Warszawa 1993; A. Sołżenicyn, „Archipelag GUŁAG 1918-1956”, Paryż 1974; J. Ślaski, „Skrobów. Dzieje obozu NKWD dla żołnierzy AK 1944-1945”, Warszawa 1990; wyd. 2, Warszawa 2003; J. Ślaski, „Żołnierze wyklęci”, Warszawa 1996; J. Wielhorski, (oprac.), „Kawaleria polska i bronie towarzyszące w kampanii wrześniowej 1939”, Londyn 1979; T. Żenczykowski, „Polska lubelska 1944”, Paryż 1987.

Robert KACZMAREK

JAKA JEST TA MUZYKA

W ostatnim ćwierćwieczu istnienia PRL sytuacja moralna jego czynnych przeciwników była lepsza niż opozycji w ciężkich reżimach, bo na ogół nie sprowadzali nieszczęścia na swe rodziny czy krąg znajomych. Problem wyboru leżał gdzie indziej, związany był z pytaniem, do jakiego stopnia frontowe warunki usprawiedliwiają kiepską jakość zaangażowanej krzątany: słusznej ideowo publicystyki (niezbywalne prawa człowieka...), pieśni krzepiących za bezdurno (kto walczył za Polskę z Hiszpanami krwawo...), albo niedbałej pracy zawodowej (najpierw trzeba zmienić ustrój). Z tego punktu widzenia problemem opozycji była tanio nabyta, wyrastająca z politycznego zła koniunktura moralna, która każdemu aktowi oporu fundowała kredyt pobłażliwości. Pomykające opłotkami krytyczne uwagi neutralnych obserwatorów pobrzmiwały niedorzecznie (co chcecie zbudować niekończącymi się strajkami?), by dopiero

później zahuczeć jak dzwon na trwogę. Zresztą, pod tym względem ich uczucia bywały równie skołatanе, co nasze nadwiślańskie dusze. Wiele mógłby o tym opowiedzieć przyjaciel krakowskiej opozycji z lat 1976-1986, francuski dyplomata Adrien Le Bihan, który pracował w Instytucie Francuskim na Jana.

W pierwszym okresie pobytu Le Bihana pod Wawelem nękały jeszcze kwestie retoryki, na przykład czy intelektualista staje się automatycznie zwolennikiem wolności, gdy nagle stawia czoło zamordystom. Tradycyjne pytanie w Mieście zaczarowanej dorożki: opozycja formy i treści, co jest, a co się tylko wydaje, *être i paraître*. Rychło jednak Adrien uległ czarowi Miasta i w stanie wojennym priorytety nie budziły już jego wahań: „3 października 1982. W telewizji koncert rockowy, zbyt hałaśliwa muzyka pop. Rozzłoszczona T. protestuje. X. odpowiada jej oschle, na co ja mogę tylko przytaknąć: „Siedzi tu pani, z dzieckiem na kolanach, i ma za złe. A być może zmiany przyjdą właśnie stamtąd” – pisał w swojej książce „Gniewne drzewo, dziennik krakowski 1976-1986”, wydanej jeszcze przez Oficynę Literacką Henryka Karkoszy.

Le Bihan z pewnością czuł, że ta muzyka była po prostu niedobra. Nie podzielał jednak krytycyzmu bliskiej osoby, ponieważ wyjący z wojennego ekranu kontestatorski pop był, tak jak wiele w szeroko pojętej kulturze opozycyjnej, dziełem dobrych intencji raczej niż owocem talentu i uporczywej pracy. Dzięki takiemu widzeniu spraw dało się w tym kraju żyć dość beztrudno w najgorszych okresach, nawet jeśli muzyka kiepska. Także i sam Le Bihan, wymagający esteta i uważny obserwator, królewskim gestem przyciszył swój krytyczny aparat, ponieważ, jak sam pisał patrząc na naszą klęskę, „wszystko wskazuje na to, że Polacy zachowują równowagę między swymi dwojakimi dążeniami: pełnią rewindykacji i pustką czystej obecności, marszami głodowymi i białym marszem”.

Polskę stanu wojennego Le Bihan ogarniał ufnym spojrzeniem człowieka, który w świecie polityki realnej odnalazł utracone punkty odniesienia. Choćby nawet rozjechane milicyjnymi sukami, ale zawsze błyskiem oka, barwą postawy, fajerkierem bezskutecznego oporu, jeszcze na krótki moment zdołają rozjaśnić kondycję człowieka spętanego, kto przez policyjny terror, kto przez zachodni konsumeryzm. Stąd płynął jego spokój. Bihan, jak Edith Piaf, smakował samo zaistnienie szczęścia, choćby trwało tylko dziesięć minut. Z dyskretnym współczuciem, nieukrywaną sympatią i trafnie użytą erudycją,

głęboko wczepiony w krakowskie, cokolwiek salonowe środowisko „drzewa gniewu” snuł opowieść o dwuznaczności naszego losu, w którym dojrzał ostateczne zwycięstwo historii nad incydentem komuny. Dla Le Bihana okres groteski, potem chwały, a wreszcie klęski wykształciły warunkową zaradność społeczeństwa, nawet jeśli koniec jego opowieści ułożył się w niepokojący szkic beznadziei. Nic to: „Wszystko bowiem wskazuje, że...”

Byłbym szczęśliwy mogąc podzielać jego odważną, choć ostatecznie nietrwałą wiarę w wewnętrzny porządek naszych niewątpliwych racji. Racjom tym do triumfu wystarczyć miał sam upadek komuny. Na koniec jednak zło wyniosło się z kraju, ustępując miejsca kolejnej wersji najlepszego z ustrojów, i czytującym baśnie przychodzi do głowy, że król jest nagi.

Pomiędzy uniesieniem, które pozwala brać słabość za siłę, a załamaniem nerwowym, źródłem nieopanowanego czarnowidztwa, jedni od środka, drudzy przejazdem, pospół „nieszczęśliwie w Polsce zakochani”, ścigaliśmy chimere raję na końcu drogi cierniowej, ideału gwarantowanego prawami człowieka i historią narodu. Być może cel ten wymagał mniej wyobraźni, niż dążenie do szczęścia poprzez wytrwałą pracę i doskonalenie własnych umiejętności. To się chyba nie najlepiej złożyło ani dla nas, ani dla sprawy. Z niepewnym spojrzeniem na samych siebie, jakie mieliśmy szanse ogarnięcia wzrokiem nowego lepszego świata?

Spojrzenia

Notatka z *Merkuryusza* n° 6/80:

Z Krakowa: Portrety. Od 5/10/79 do 3/02/80 czynna była wystawa „Polaków portret własny”, którą obejrzało ponad 400 tysięcy osób [...] W ostatnich dniach kolejki sięgały kilkuset metrów. Z powodów technicznych wystawa nigdy nie zostanie powtórzona. Z księgi wpisów:

Kropla prawdy w morzu kłamstwa, dziękujemy i za to, o resztę się upomnimy.

Wystawa wspaniała; może za dużo w niej krytyki. Dajcie władzę w polskie ręce – nie chcemy nic więcej.

Wystawa stulecia. Kiedy zobaczymy Panoramę Racławicką?

Dziękujemy za Smoleńsk, Batorego, Piłsudskiego, Mościckiego, Legionistów.

Wystawa pozwoliła mi lepiej zrozumieć słowa papieża: Nie podcinajcie korzeni, z których wyrastamy.

Merkuriuszową notatkę kończył nostalgiczny spis 48 ziem i województw z obrazu „Przegląd mundurów wojsk polskich, litewskich i ruskich” z 1780 roku. W czasach PRL-u nostalgiczny znaczył dodający otuchy, łatający naruszoną tożsamość. Dziś już wiemy, że w innych warunkach może też znaczyć – niebezpieczny.

Adrien Le Bihan w „Gniewnym drzewie”:

Wrzesień 1979. Kolejka przed Muzeum Narodowym na wystawę „Polaków portret własny” ciągnie się aż pod Bibliotekę Jagiellońską [...] Wzdłuż wielkich schodów sentencje pisarzy: „Jesteśmy żadnym społeczeństwem. Jesteśmy wielkim sztandarem narodowym” (Norwid). „Czego nie znajdę nigdzie, znajdę w Polaku” (Mikołaj Rej) [...] Czyż można sobie wyobrazić tak sklecony „Francuzów portret własny”? Kilometry galerii, niczym w podziemiu, z sentencjami Wiktora Hugo, Charlesa Péguy i Joachima du Bellay; groby, z których wygnano trupi odór; wystawę dla kretów?

Większość obrazów to tylko odbicie sztuki zachodnio-europejskiej. Polskość kryje się nie tyle w sztuce, co na jej poboczach, czasem zabawnych: chmara wąsatych Sarmatów, wojowniczych grubasów z obnażonymi szablami; „Polonez Chopina, czyli alegoria Polski”, legendarne obrazy Matejki, przed którymi matka tłumaczy synkowi szlachecką i patriotyczną historię jego ojczyzny. Na próżno szukam Bruno Schulza, Wyspiański i Witkiewicz są gdzieś z boku. Pominąwszy Kantora i przede wszystkim Nowosielskiego, współczesna plastyka polska sprawia, że włosy stają na głowie. Obraz pt. „Środowisko społeczne I”: młoda dziewczyna z zamkniętymi oczami, na leżaku tkaniny w paski, za nią nowoczesna, pudełkowata willa z garażem, a pod drzewami sylwetka fiata 125 p. Przy wyjściu z wystawy „Polak 1979” – papież, umięśnione ramiona, nabrzmiałe żyły, metaliczne spojrzenie – robotnik z krwi i kości. Na portretach Jana Pawła II i Piłsudskiego zwiedzający przypięli girlandy kwiatów.

Zachwyt nad samym sobą nie jest naszym przywilejem i Le Bihan wiedział o tym doskonale, ale nie przyszło mu to do głowy w odpowiedniej chwili. Nie zawsze też warto o to kruszyć kopie. Od narodowego uniesienia poety do uogólnionego szowinizmu droga prowadzi dopiero przez przypisanie się wielu do poetyckiej chwili słabości, która zagościć może wszędzie i o każdej porze. Bałwochwalcze opinie Chateaubrianda o Francuzach przekraczają bezwstydem wszystko, co pospółu wymyślili Norwid z Rejem o świętości Polaków. I bynajmniej nie był on

w tym odosobniony, a przecież nie doprowadziło to do zepsucia francuskich sztuk graficznych.

Nawet bez samouwieblenia można zepsuć sztukę, składając na nią nadmierny ciężar i lekceważąc jej prawa. Tragikomizm takiego zaangażowania ujawnił mi się przejmująco wiosną '84, kiedy spiskując w Paryżu z czołowymi skrzypcami Filharmonii Krakowskiej omal nie spowodowałem ich spóźnienia na występ i patrząc jak nieszczęsne skrzypce przemykają przez przebiegłość teatru Châtelet pod zmieszanymi i karcącymi spojrzeniami kolegów zapragnąłem nagle z całej duszy, żeby do końca świata już tylko grały muzykę.

Dziś jednak myślę, że nawet jeśli krytyka własnych uniesień z czasów heroicznych rodzi się ze zrozumiałego pragnienia normalności, to jednak ma ona równie względną, subiektywną naturę, jak wcześniejsza duma i zuchwałość tych uniesień.

Dwie taśmy PIK-a

Muzyka jest w zasadzie samotną przyjemnością, lecz spotkanie z muzyką zaangażowaną to doświadczenie wspólnoty. W Polsce porozbiorowej służyły temu „Harnasie”, „Halka”, „Etiuda Rewolucyjna”, pieśni religijne i historyczne. W PRL doszły do tego piosenki antysowieckie i polityczna satyra, czasem na dobrym poziomie. Znacznie dalej poza satyrę i folklor poszli Kaczmarek, Gintrowski i Kelus, mistrzowie inspirującej poezji politycznej i nierzadko przejmującej muzyki.

Naród ze swej strony miał własny repertuar użytkowy. Przy wódce czy ognisku doskonale brzmiały antysowieckie dowcipy ułożone do znanych melodii, pospołu z dumkami ukraińskimi i rosyjskimi pieśniami ludowymi, a także rzewnymi melodiami sowieckich propagandówek, pieśni partyzanckich i utworów Dunajewskiego. Tym sposobem „Ja myślałem, że to śmieci, że to gówno drogą leci, a to Sowie-eci, Sowie-eci...” tak samo cieszyły ucho, jak „ja drugiej takiej strony nie znajdu, gdzie tak wolno dyszyt cieżawiek”, albo „ Pa dikim stiepan Zabajkalia, gdzie zołoto rajut w garach...”. Niektórzy potrafili jeszcze zaśpiewać fragmenty pieśni legionowych, ale nie było ich wielu; rozległe dziedzictwo polskich pieśni historycznych leżało odłogiem. A przecież znaleźć tam można utwory wielkiej urody. Przypadek złożył ten temat w moje ręce.

Pierwszą taśmę nagraliśmy z inicjatywy Magdy Gramatyki, pedagoga w domu wychowawczym dla dziewcząt przy ul. Wro-

niej w Krakowie. Z końcem 1978 roku krakowskie Kuratorium zleciło jej przygotowanie obchodów rocznicy rewolucji październikowej. Na to miejsce Magda najspokojniej w świecie zabrała się za uroczystość 11 listopada i poprosiła o zaśpiewanie na taśmę paru polskich piosenek historycznych. Wywlokłem z dziury od lat nie ruszaną gitarę, w pośpiechu przećwoczyłem parę zapomnianych chwytów i udałem się do pańien Deskurzanek na Krupniczej, gdzie nagraliśmy kilka staropolskich przebojów.

Uroczystość w domu wychowawczym na Wroniej odbyła się bez przeszkód, ładnie ilustrowana pieśniami historycznymi. Ludzie prosili o kopie taśmy, co mnie bardzo zaskoczyło. Nie zwlekając zabraliśmy się do roboty i po kilku miesiącach gotowy był elegancki śpiewnik z powielacza za 40 złotych i godzinna taśma PIK-a, którą sprzedawaliśmy po 200 zł sztuka. Nie były to niskie ceny; w 1979 roku starannie wydane przez Wydawnictwo Literackie dwa tomy utworów zebranych Baczyńskiego z fotografiami kosztowały 120 zł. Tym niemniej nasza produkcja szła jak woda, a zapotrzebowanie znacznie przekraczało możliwości firmy, to jest osiemset egzemplarzy śpiewnika i kilkaset taśm przegrywanych jedna za drugą na domowym magnetofonie.

Repertuar pierwszego śpiewnika i taśmy obejmował utwory z minionych siedmiu wieków, od Bogurodzicy do marszów legionowych i przejmującego magnifikatu „Ciebie Boga wystawiamy”. Jednym z klejnotów była tu „Pieśń o prusskiej porasce kthora szie sstała za krolia Jagiełła Władysława”, napisana w 1570 roku przez autora „Dworzanina” Łukasza Górnickiego według panadługoszowego opisu bitwy pod Grunwaldem. Zaśpiewałem ją w duecie z Magdaleną Deskurzanką i dość żałowałem, że parę lat później Jacek Kaczmarski ułożył do tej melodii własne słowa, które bynajmniej mną nie wstrząsnęły. U niego rzecz nosiła nazwę „Przejście Polaków przez Morze Czerwone”. Skądinąd jego chropowaty, najeżony głos nie bardzo chyba pasował do wyniosłości pierwotnego tekstu „We wtorków dzień apostolski rzekł marszałek «królu polski, wielki tu jest lud przed nami, trzeba by był Pan Bóg z nami!» Król widząc, iż blisko było, aby się to dokończyło, acz się Niemcy hardzie brali, iż polskiej mocy doznali, chorągiew wnet kazał podać...”. Natomiast doskonale pasowali tu Deskurzanka z gitarą i Kaczmarek, Deskurzanka na dodatek pełna uroku, co niczego nie psuło. Nie mam tej taśmy, rozdałem wszystkie, a matryce zaginęły.

Parę miesięcy po pierwszym wydaliśmy drugi tom śpiewnika i towarzyszącą mu taśmę. Ten drugi śpiewnik rozpoczynała „Pieśń nowa o szczęśliwej potrzebie” z 1588 roku, która

opowiada o bitwie pod Byczyną, gdzie wojska pod dowództwem Jana Zamoyskiego pokonały oddziały arcyksięcia Maksymiliana i ujęły pretendenta. Listę zamykała XVI-wieczna prośba „O błogosławieństwo dla kraju”, przed wiekami śpiewana na rozpoczęcie obrad sejmowych. Podobnie, jak przy pierwszym śpiewniku, nie radziłem sobie z matrycami nutowymi i w końcu zrobiła mi je NOW-a, za frajer i szybko, czego Chojeckiemu nigdy nie zapomnę.

Nie obłożyłem taśm zaklęciami o prawach autorskich, nie miałem nic przeciwko ich kopiowaniu za darmo. Najchętniej też widziałem podobne wydawnictwa w innych firmach, ale na poważniejsze inicjatywy należało poczekać do czasów stanu wojennego. Na wiosnę 1980 rozpocząłem zbieranie materiałów do trzeciego śpiewnika narodów Rzeczypospolitej, który miał obejmować utwory litewskie, białoruskie, ukraińskie, niemieckie, cygańskie i żydowskie – ale wybuchła Solidarność i należało przejść od przyjemności do obowiązków.

W nagraniach PIK-a brali udział: Maria, Magdalena, Marta i Helena Deskur, Kasia Szczepańska, Lidka Zoń, Krysia Czerni, Lena Migała, Gosia Semkowicz, Jadwiga Suchorowska, Cecylia Józak, Grzegorz Łuczkiwicz, Bogdan Klich, Janusz Pierzchała, Maciek Pawlikowski, Piotr Markielowski i niżej podpisany. Nie pamiętam nazwiska dobrej solistki, która śpiewała z własną gitarą trzy piosenki drugiej taśmy. O stronę techniczną dbał Jurek Sidor. Nagrywaliśmy w chałupie Środoniów w Gorcach, w Murzasichlu u Jasińskich, w Krakowie u Deskurów, u Semkowiczów, u Suchorowskiej.

Przerzucenie ekipy do miejsca nagrań bywało złożoną operacją, bo ludziom, których zapraszałem do śpiewania, należało zapewnić pełne bezpieczeństwo. Nie mówiąc już o tym, że wpadka matrycy z nagraniami byłaby dotkliwą stratą.

Ponieważ wszyscy byli amatorami, więc ćwiczenie utworu mogło trwać godzinami, a i tak niektóre nagrania do końca pozostały niedobre, trochę z okoliczności, a trochę ze skłonności do narodowo-religijnego nabożeństwa, które udzielało się nam bardzo łatwo. Najbardziej chyba dawały się we znaki trudności wymowy i rytmu. Autorzy zaangażowanych słów zawsze mieli dobre intencje, ale niekoniecznie pojęcie o zasadach śpiewnej wymowy. „Za niecne pysznych panów z wrogiem zmowy”: autor wyjaśnił w jednym zdaniu wszystko, co miał na sercu, ale spróbujcie zaśpiewać to równo w sześć osób. W głębi tekstu było już lepiej: „Wolności du-uch, to Boga mie-ecz”, mało zrozumiałe, ale łatwe do zaśpiewania.

W pamięci pozostały zabawne okrucy. Wildstein, ostatni człowiek skłonny do maszerowania w szeregu, którego udało mi się wypuścić na próbne śpiewanie „Marsz, marsz Polonia”; Pierzchała, zawsze pod wrażeniem wojskowego szyku, nigdy nie potrafił się powstrzymać od tupania w rytm piosenek legionowych, co bezlitośnie wyszło na taśmie; Klich, w tym czasie jeszcze licealista, którego ojciec, profesor na AGH, surowo zakazał mi wciągania syna do politycznych awantur, bo mu zniszczę przyszłość; Sidor, który cichcem wzmacniał ścieżkę Lidki Zoń, bo mu się Lidka beznadziejnie podobała, z wielką szkodą dla równowagi dźwiękowej nagrania; cud boski, że z tego wyszedł produkt poszukiwany w środowisku.

W stanie wojennym taśmy PIK-a, a ponadto „Mury”, „Raj” i antywrone piosenki Kaczmareckiego powieliałem w moich górskich melinach i rozprowadzałem wraz z bibułą w pionach struktury zakładowej MKS Kraków. Koszty własne pokrywałem z pieniędzy, jakie przynosili mi łącznicy z zakładów pracy na funkcjonowanie MKS-u. Czasami łącznicy woleli brać moje taśmy, niż moje gazety.

Jak powracająca fala

Piosenkom moralnego oporu udało się to, co nadal jest poza zasięgiem współczesnej muzyki poważnej, która ze swej strony też chce uchodzić za zaangażowaną, a mianowicie oddać niepokój naszego czasu tak, żeby chciało się tego słuchać, a nawet szukać w tym inspiracji. W obliczu gwałtu ich walory muzyczne nie zawsze są najważniejsze, czasami wystarczy trafność słów, a intencje wykonawcy uszlachetnić mogą najmniejsze wykonanie.

Z natury rzeczy piosenki zaangażowane zawdzięczają wiele, czasami wszystko, słowom i okolicznościom. Wysocki nazywał swe piosenki słowami rytmicznymi. Do nikogo formuła taka nie pasuje lepiej, niż do Kelusa, który skromnymi środkami rozbijał skorupy peerelowskiej nikczemności. Swą na poły lunatyczną, powolną i nieodpartą powtarzalnością rytm utworów zaangażowanych przypomina erotyczny puls muzyki dyskotekowej, tak jak ona natrętny, wciągający, a wreszcie panujący nad zmysłami. Tchnienie wolności zawróci w głowie jak oddech upragnionej osoby.

Piosenki polityczne, być może skuteczniej niż programy polityczne, pomagały przetrwać najtrudniejsze lata stanu wojenne-

go. Nie nadzieją oczywiście, bo tej Kelus, Kaczmarek czy Gintrowski nigdy nie posiadali w nadmiarze, lecz urzekającą formułą buntu w czasach, gdy opór komunie wybrało już bardzo wiele osób. Najbardziej jednak ludzie zdawali się czekać na nagrania historycznych pieśni o rycerzach, powstańcach i legionach.

To wydaje mi się dość naturalne. Najlepsze chwile takiej muzyki, nawet wykonanej po amatorsku, przypadają zwykle na okres krów chudych, kiedy ogarnięci słodyczą pieśni kresowych i powstańczych, kołysani melodyjnością szopenowskich ballad, wpatrzni w te same obrazy bohaterów narodowej sprawy, z lżejszym sercem podnosimy się do codziennej krzątany. Dziś jej koniunktura należy do przeszłości, ale kto dałby głowę za to, że nie powrócą czasy inspiracji muzyki przez narodowe mity, tęsknotę do ideału, a nawet męczeństwo?

To powracająca fala, zamknięty krąg. Z pieśnią na ustach można doczekać zmiany ustroju, ale nie końca historii. Zbierajcie stare kantyczki, patetyczne pieśni uciśnionych. Mogą się przydać. Łącznicy będą je brać chętniej niż bibułę.

Robert KACZMAREK

**Towarzystwo Historyczno-Literackie / Biblioteka Polska
w Paryżu
6, quai d'Orléans – 75004 PARIS – tel. 01 55 42 83 83
fax 01 46 33 36 31
e-mail: bibliopolonaise@aol.com**

**KOMUNIKAT KOMISJI STYPENDIALNEJ
FUNDUSZU IM.
JANA I SUZANNE BRZĘKOWSKICH**

Informujemy, że termin nadsyłania podań o stypendia na 2005 r. upływa z dniem 28 lutego 2005 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Zgodnie z założeniem Funduszu, o stypendia ubiegać się mogą osoby specjalizujące się w historii Polski. Chodzi o kandydatów, którym dla kontynuowania pracy, niezbędny jest krótki pobyt w Paryżu i korzystanie z tutejszych bibliotek i archiwów, m.in. ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Wymagana jest znajomość języka francuskiego.

O stypendia im. Jana i Suzanne Brzękowskich nie mogą ubiegać się mieszkańcy Paryża i regionu paryskiego.

Do umotywowanego podania należy dołączyć życiorys, wykaz publikacji lub opinie osób kompetentnych.

Stypendium wynosi 900 euro. Fundusz nie pokrywa kosztów podróży oraz nie zapewnia mieszkania w Paryżu. Przed przyjazdem do Francji stypendyści muszą ubezpieczyć się na wypadek choroby.

Podania prosimy przysyłać na adres:

Komisja Stypendialna Funduszu
im. Jana i Suzanne Brzękowskich
Société Historique et Littéraire Polonaise
6, quai d'Orléans
75004 PARIS

**Towarzystwo Historyczno-Literackie / Biblioteka Polska
w Paryżu
6, quai d'Orléans – 75004 PARIS – tel. 01 55 42 83 83
fax 01 46 33 36 31
e-mail: bibliopolonaise@aol.com**

**KOMUNIKAT KOMISJI STYPENDIALNEJ
FUNDUSZU IM.
STANISŁAWA LAMA**

Informujemy, że termin nadsyłania podań o stypendia na 2005 r. upływa z dniem 28 lutego 2005 roku (decyduje data stempla pocztowego).

Zgodnie z założeniem Funduszu, o stypendia ubiegać się mogą osoby specjalizujące się w historii literatury polskiej i w krytyce literackiej. Chodzi o kandydatów, którym dla kontynuowania pracy, niezbędny jest krótki pobyt w Paryżu i korzystanie z tutejszych bibliotek i archiwów, m.in. ze zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Wymagana jest znajomość języka francuskiego.

O stypendia im. Stanisława Lama nie mogą ubiegać się mieszkańcy Paryża i regionu paryskiego.

Do umotywowanego podania należy dołączyć życiorys, wykaz publikacji lub opinie osób kompetentnych.

Stypendium wynosi 900 euro. Fundusz nie pokrywa kosztów podróży oraz nie zapewnia mieszkania w Paryżu. Przed przyjazdem do Francji, stypendyści muszą ubezpieczyć się na wypadek choroby.

Podania prosimy przysyłać na adres:

Komisja Stypendialna Funduszu im. Stanisława Lama
Société Historique et Littéraire Polonaise
6, quai d'Orléans
75004 PARIS

WPLĄTY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERACKIEGO

Poniżej zamieszczamy wykaz wpłat na Fundusz Instytutu Literackiego, jakie wpłynęły na nasze konto w okresie od 15 listopada 2003 roku do 1 grudnia 2004.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

H. M. ARTER, Padstow, NSW, Australia – (po raz 3)	€ 70,00
Małgorzata BEDNARZ, Jarosław, Polska	€ 7,00
Mieczysław BORNET, Toronto, ON, Kanada – (po raz 4)	€ 50,00
Andrzej i Nancy BRZESKI, Davis, CA, USA – (po raz 4) – USD 500,00	€ 408,00
C. P. CZUCHWICKI, Panorama, SA, Australia – (po raz 4)	€ 30,00
Aleksander FREJSZMIDT, Toronto, ON, Kanada – (po raz 5) (CAD 30,00; USD 10,00)	€ 26,28
Teresa GARBACIK-JEZIORSKA, Madryt, Hiszpa- nia	€ 100,00
Stefan J. GINILEWICZ, Bakersfield, CA, USA – (po raz 4) – USD 24,00	€ 20,00
Bożena i Witold HERRMANNOWIE, Jarosław, Polska – (po raz 2)	€ 5,00
Stanisław JUDEK, Ottawa, ON, Kanada – CAD 100,00	€ 62,00
Krzysztof KASPRZYK, Toronto, ON, Kanada – CAD 270,00	€ 170,00
Dorota Izabela KERNER-GIEDROJC, Pilchowo, Polska – (po raz 36)	€ 42,30
Jan i Mirosława KLAMUT, Wrocław, Polska – (po raz 34) –	€ 105,24
Konsulat Generalny RP w Paryżu, Francja – (po raz 4).	€ 1400,00
Edward KOSSOY, Conches, Szwajcaria – (po raz 3)	€ 288,00
Halina i Waldemar KUCZYŃSCY, Warszawa, Polska	€ 200,00
Iwona, Piotr i Olga LEROCH, Sadowice, Polska	€ 20,00
Alina MALECKA, Burwood, NSW, Australia – (po raz 2)	€ 176,00
Tadeusz MAMIŃSKI, General Roca, Rio Negro, Argentyna	€ 40,00

Ewa MORAWSKA, Philadelphia, PA, USA – (po raz 2) – USD 180,00.	€ 149,00
Krystyna J. ORŁOWSKA, Toronto, ON, Kanada, – CAD 90,00	€ 55,00
Bronisław PARTYKA, Port Orange, FL, USA – (po raz 4) – USD 44,00	€ 37,00
Barbara POLONEK, Berlin, Niemcy	€ 100,00
Henryk RATAJCZAK, Paryż, Francja – (po raz 6)	€ 300,00
Anna SABBATOWA, Londyn, Wielka Brytania – (po raz 4) – GBP 300,00	€ 455,00
Piotr SIERANT Uncasville, CT, USA – (po raz 4) – USD 44,00	€ 37,00
Wojciech SKALMOWSKI, Bruksela, Belgia – (po raz 5)	€ 100,00
Jan W. SKOTNICKI, Los Angeles, CA, USA – (po raz 2) – USD 41,00	€ 32,00
Zygmunt SOWA, Indian River, MI, USA – (po raz 3) – USD 10,00	€ 8,00
Janina STOBNIAC-SMOGORZEWSKA, Shepper- ton, Wielka Brytania	€ 42,00
Agnieszka SZYPULSKA, Bruksela, Belgia – (po raz 3)	€ 50,00
Natan TENENBAUM, Hagersten, Szwecja – (po raz 2) – SEK 500,00	€ 54,10
Włodzimierz TUGENDRAICH, Lund, Szwecja – (po raz 3) SEK 500,00	€ 54,10
Tadeusz WYRWA, St. Remy les Chevreuse, Francja – (po raz 3)	€ 36,00
Henryk ZEGADŁO, Mesenich / Mosel, Niemcy – (po raz 4)	€ 20,00
Aleksandra ZIÓŁKOWSKA-BOEHM, Wilming- ton, DE, USA – (po raz 2) – USD 100,00	€ 82,00

**Wpłaty na Fundusz Instytutu Literackiego, jakie wpłynęły
na konto warszawskiego Towarzystwa Opieki Nad
Archiwum Instytutu Literackiego w Paryżu**

Wykaz wpłat za okres od 12 listopada 2003 do 15 listopada
2004 roku.

Zygmunt AUGUSTOWSKI, Warszawa	20,00 zł
Waldemar BAUMGART, Białe Błota	200,00 zł

Jan BEME, Debrzno	10,00 zł
Czesław BIELECKI, Warszawa – <i>Zamiast kwiatów na grób ś.p. Marii Twardowskiej</i> . . .	5 000,00 zł
Jarosław BOBKOWSKI, Bydgoszcz	100,00 zł
Włodzimierz BOLECKI, Warszawa	400,00 zł
Iza CHRUŚLIŃSKA, Warszawa	200,00 zł
Karol CIEŚLAK, Zamość	120,00 zł
Roman DUDA, Wrocław	200,00 zł
Jarosław FILIPEK, Milanówek	100,00 zł
Halina FLIS KUCZYŃSKA, Warszawa	500,00 zł
Władysław FRASYNIUK, Wrocław	400,00 zł
FUNDACJA KULTURY, Warszawa	4 000,00 zł
FUNDACJA ORLEN DAR SERCA, Warszawa	50 000,00 zł
Wacław GABERLE, Kraków	30,00 zł
Włodzimierz GAJEWSKI, Warszawa	50,00 zł
Eugeniusz GUZ, Warszawa	200,00 zł
Jan HANASZ, Toruń	200,00 zł
Krzysztof Witold JANASZ, Szczecin	100,00 zł
Ewa JAŚKIEWICZ, Warszawa	100,00 zł
Przemysław i Elżbieta JAŚKIEWICZ, Lublin . .	200,00 zł
Tomasz KONOPKA, Warszawa	200,00 zł
Jerzy KRONHOLD, Puńców	370,00 zł
Kazimierz KRÓL, Zabrze	100,00 zł
Irena LAST, Warszawa	700,00 zł
Dorota i Jacek LEŚKOW, Wrocław	100,00 zł
Bożena LEWANDOWICZ, Bytów	1 000,00 zł
Jolanta LIPSKA	500,00 zł
Władysław MAJKRZAK, Nysa	100,00 zł
MEDIA KONTAKT SP. Z O.O., Warszawa . .	5 000,00 zł
Andrzej MENCWEL, Warszawa	240,00 zł
Jerzy MEYER, Warszawa	300,00 zł
Michał MICHAŁSKI, Warszawa	100,00 zł
Izabela MILEWSKA, Toruń	30,00 zł
Andrzej MOGILNICKI, Kraków	200,00 zł
Dorota MYKO, Warszawa	200,00 zł
Zdzisław i Halina NAJDER, Warszawa	500,00 zł
Piotr NIEMCZYK, Warszawa	300,00 zł
Ewa NOWAKOWSKA	100,00 zł
Karol OLEJNIK, Swarzędz Nowa Wieś	100,00 zł
POLSKA WYTWÓRNIĄ PAPIERÓW WAR- TOŚCIOWYCH S.A., Warszawa	15 000,00 zł
RADA OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA, Warszawa	10 000,00 zł

Teresa RADOWSKA, Słońsk	100,00 zł
Marek RAPACKI, Warszawa	300,00 zł
Czesław RUTA, Piła	100,00 zł
Witold SIELEWICZ, Warszawa	100,00 zł
Małgorzata SOBOL, Warszawa	900,00 zł
Maria STOBIECKA, Złotniki	100,00 zł
Teresa TOMCZYSZYN WIŚNIEWSKA, Warszawa	90,00 zł
TOWARZYSTWO PRZYJAŹNI POLSKO-FRANCUSKIEJ	1 000,00 zł
Aleksandra i Łukasz TRUSKOLASCY	20,00 zł
Ryszard TUPIN, Warszawa	100,00 zł
Przemysław Władysław TWERDOCHLIB, Białystok	500,00 zł
Aniela UZIEMBŁO, Ustanów	240,00 zł
Stanisław WŁODARCZAK, Zielona Góra	350,00 zł
Anna WOLIŃSKA, Warszawa	275,00 zł
Mariusz WOSZCZYŃSKI, Warszawa	200,00 zł
Andrzej Franciszek WOŹNIAK, Lublin	90,00 zł
Marek WÓJCIŃSKI, Ostrowiec Świętokrzyski ..	100,00 zł
Jerzy WRZESIŃSKI, Cieszyn	500,00 zł
Franciszek ZIELIŃSKI, Poznań	100,00 zł

Darowizna koncernu prasowego Orkla Media AS:

AGENCJA EDYTOR S.A. – <i>Kurier Poranny</i> , Białystok	17 682,00 zł
EDYTOR PRESS SP. Z O.O. – <i>Dziennik Wschodni</i> , Lublin	21 871,00 zł
GAZETA POMORSKA MEDIA SP. Z O.O. – <i>Gazeta Pomorska</i> , Bydgoszcz	97 705,00 zł
PRESSPUBLICA SP. Z O.O. – <i>Rzeczpospolita</i> , Warszawa	200 000,00 zł
PRO MEDIA SP. Z O.O. – <i>Nowa Trybuna Opolska</i> , Opole	36 587,00 zł
R-PRESS SP. Z O.O. – <i>Nowiny</i> , Rzeszów	34 407,00 zł
WYDAWNICTWO LUBPRESS SP. Z O.O. – <i>Gazeta Lubuska</i> , Zielona Góra	50 151,00 zł

DZIĘKUJEMY!

LISTY DO REDAKCJI

Gdynia, 25 listopada 2004 r.

Szanowna Redakcjo,

W artykule Krzysztofa Buchowskiego „Tadeusz Katelbach a Litwa” (*Zeszyty Historyczne* 2004, z. 148, s. 35-64) znalazło się kilka informacji, które wymagają sprostowania.

Nie jest prawdą - jak sugeruje Autor artykułu (s. 43) - że wspomnienia Katelbacha „Spowiedź pokolenia” wydano dopiero w 2001 r., bowiem pierwsze wydanie tej książki ukazało się już w 1948 r. w Lippstadt. We fragmencie dotyczącym pobytu Katelbacha w Wilnie w okresie funkcjonowania tzw. Litwy Środkowej znalazła się informacja, iż powrócił on do Warszawy „z początkiem 1921 roku” (s. 46). Otóż pobyt Katelbacha w Wilnie dobiegł końca w przededniu świąt Bożego Narodzenia 1920 r. Ponadto K. Buchowski nie wspomina o tym, że do pierwszych kontaktów Tadeusza Katelbacha z Litwinami na terenie Niemiec doszło tuż po jego przyjeździe z Polski w styczniu 1927 r. Rozmowy, które wspólnie z Janem Kaczmarkiem i Janem Baczewskim toczył wtedy z przedstawicielami organizacji litewskich w Rzeszy dotyczyły wyłącznie współpracy w ramach Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech. Podejmowane przez liderów Związku Polaków w Niemczech próby porozumienia polsko-litewskiego prawie zawsze kończyły się fiaskiem. Powodem były ciągłe pretensje, zgłaszane przez przywódcę litewskiego w Prusach Wschodnich, Wilhelma Moczulajtisa, do „okupowanego przez Polskę Wilna” i przytaczane przez niego przykłady „prześladowań” Litwinów w rejonie wileńskim i sejneńskim. Wspominając pobyt Katelbacha na Litwie w lecie 1932 r. Autor artykułu sugeruje (s. 48), iż nie była ona uzgodniona z MSZ (za taką uważa dopiero drugą wizytę w Kownie na przełomie 1932/1933 r.). Polityczna część pierwszej wizyty Katelbacha na Litwie rozpoczęła się 7 sierpnia 1932 r. i była wcześniej omówiona w MSZ. Zgodnie z instrukcją MSZ i bez uprzedzenia oficjalnych czynników litewskich, Katelbach zawitał wówczas do gabinetu dyrektora Departamentu Bezpieczeństwa litewskiego MSW Jonasa Navakasa. Władze polskie słusznie uważały Navakasa za „wschodzącą gwiazdę” polityki litewskiej. Antyniemieckość i konflikt Navakasa z Augustiniasem Voldemarasem budziły w Warszawie nadzieje na zmianę w przyszłości kursu polityki litewskiej wobec Polski. Liczono się z możliwością objęcia przez Navakasa

stanowiska szefa resortu spraw wewnętrznych po Steponasie Rus-teice lub nawet jakiejś wysokiej funkcji w MSZ. Do spotkania Navakasa z Katelbachem doszło w dniu 9 sierpnia. Rozmowa toczyła się w języku rosyjskim i trwała zaledwie 20 minut. Chociażby już z tego względu nie mogła ona w pełni spełnić oczekiwań Warszawy. Mimo to, rozmowę Katelbacha, jak i jego całą wizytę, potraktowano w MSZ sondażowo, jako wstęp do późniejszych nieoficjalnych kontaktów polsko-litewskich. Zresztą to właśnie podczas tej rozmowy Navakas zaprosił Katelbacha do złożenia kolejnej wizyty na Litwie. K. Buchowski wzmiankuje również na temat spotkania dyplomaty litewskiego Jurgisa Szaulisa z marszałkiem Józefem Piłsudskim. Zdaniem Autora do tego spotkania miało dojść w sierpniu 1933 r. (s. 49). Spotkanie to miało jednak miejsce w pałacu biskupów wileńskich w dniu 27 lipca 1933 r. Nieprawdziwą jest również informacja, że Tadeusz Katelbach rozpoczął swoją kilkuletnią misję kowieńską we wrześniu 1933 r. (s. 50). W rzeczywistości przybył on do Kowna w połowie sierpnia 1933 r.

Moje wątpliwości budzi również fragment dotyczący mniejszości polskiej na Litwie. W kontekście krytyki kierunku „krajowego” ze strony Katelbacha, K. Buchowski daje do zrozumienia (s. 55), że wyobrażenia kierownictwa polskiego MSZ o ruchu polskim na Litwie kształtowały się wyłącznie pod wpływem raportów wysłannika Warszawy. Zapomina przy tym, że na różne sposoby starano się weryfikować i sprawdzać opinie Katelbacha za pomocą innych źródeł informacji. Nie zapominajmy, że od maja 1934 r. przebywał na Litwie współpracownik Oddziału II Leon Stachurski, którego oddelegował do Kowna dyrektor Departamentu Konsularnego MSZ Wiktor T. Drymmer. Formalnie przybył on w charakterze korespondenta *Kuriera Porannego*, ale jego prawdziwym zadaniem nie było wcale opisywanie swoich wrażeń z pobytu na Litwie, a nadzorowanie poczynąń młodzieży i wspieranie opozycji względem „krajowców”. Na Litwie przebywał także związany z MSZ stypendysta Kasy im. Mianowskiego Stanisław Westfal, który tłumaczył na potrzeby władz polskich litewskie dokumenty i artykuły prasowe. Wreszcie, od jesieni 1934 r. w charakterze korespondenta *Polski Zbrojnej* był w Kownie niezwykle krytyczny wobec poczynąń Katelbacha – Bohdan Zawisza. Warto w tym miejscu nadmienić, że działalność Katelbacha na Litwie kontrolował polski wywiad. Z pracy Andrzeja Misiuka poświęconej służbom specjalnym II Rzeczypospolitej wiemy, że po przyjeździe Katelbacha do Kowna powstała na Litwie agenda tzw. wywiadu głębokiego o kryptonimie „Katelbach”. Sam Katelbach posiadał na Litwie kilku płatnych informatorów. W stałym kontakcie z Warszawą byli też działacze „Olimpu”, żeby wymienić tylko Wiktora Budzyńskiego, Kazimierza Janczewskiego czy Eugeniusza Romera. Miała zatem Warszawa dostatecznie wiele źródeł informacji by zweryfikować opinie Katelbacha. Poza tym, w 1934 r. centrala

MSZ postanowiła bliżej przyjrzeć się finansom „Olimpu”, których gros pochodził przecież z dotacji Warszawy. Decyzja MSZ była również formą weryfikacji opinii zgłaszanych przez Katelbacha, który od jakiegoś już czasu alarmował Warszawę informacjami o nadużyciach finansowych w kierownictwie mniejszości polskiej na Litwie. Wiosną 1934 r. Naczelnik Wydziału Polaków Zagranicą w MSZ, Witold Langrod, poinformował „olimpijczyków”, iż przeprowadzona przez niego analiza gospodarki finansowej w całej rozciągłości potwierdziła zarzuty wysuwane przez Katelbacha na temat „rozrzutności i bezplanowości wydatków”. „Kierownicy życia polskiego w Litwie nie potrafili uzasadnić celowości własnych wydatków – pisał Langrod – w szeregu pozycji budżetowych sami nie orientowali się, tolerowali gospodarkę «ołtarzykową» polegającą na asygnowaniu dużych sum różnym organizacjom bez wchodzenia w sposób ich wydatkowania i w ich celowość, tolerowali przerost administracyjny [...]. Wreszcie okazało się, że niektóre pozycje kryją w sobie wydatki «krzyżkowe», które po rozgryzieniu okazały się utajoną formą pensji czy też remuneracji personalnych poszczególnych działaczy”. Zarzut niegospodarności nie był zresztą jedyny. Krytyka „Olimpu” ze strony MSZ była o wiele dalej idąca niż to, co zarzucał mu Katelbach. MSZ zarzuciło kierownictwu „Olimpu”: 1) że opiera się wyłącznie na klasie ziemiańskiej i pracuje starymi metodami bez zrozumienia konieczności dotarcia do szerokich kręgów młodzieży, inteligencji miejskiej, sfer robotniczych, rzemieślniczych i chłopskich; 2) rozbudowuje aparat administracyjny, zwłaszcza w centralach organizacji; 3) wypłaca wysokie pensje swoim działaczom; 4) nie eliminuje macek wywiadu litewskiego; 5) nie potrafi zapewnić sobie następstwa poprzez przygotowanie odpowiednich kadr młodzieży; 6) zamiast pociągnąć do współpracy młodzież szukając haseł narodowych, prostych, silnych i mogących porwać masy, toleruje i wspiera kierunek „krajowy”, opierając się wyłącznie na młodzieży z korporacji „Lauda” - młodzieży z małymi wyjątkami bezideowej, oportunistycznej, stanowiącej podatny grunt dla wszelkiej ugody, a w konsekwencji także kapitulacji. Jest zatem oczywiste, że po tak druzgocącej krytyce „Olimpu” w mniejszości polskiej na Litwie musiały nastąpić głębokie zmiany, których gwarantem miał być rzecz jasna przebywający w Kownie Katelbach.

Korzystając z okazji chciałbym poinformować wszystkich czytelników *Zeszytów Historycznych* zainteresowanych problematyką polsko-litewską i postacią Tadeusza Katelbacha, że w styczniu 2005 r. nakładem warszawskiego wydawnictwa LTW ukaże się obszerna biografia Senatora mojego autorstwa.

Z wyrazami szacunku,

Sławomir CENCKIEWICZ

SPIS TREŚCI

Marek Kornat: <i>Między literaturą a polityką. Korespondencja Jerzego Giedroycia z Czesławem Miłoszem</i>	3
Krzysztof Tarka: „Polska jest Polską”. Powrót Stanisława Mackiewicza do kraju w czerwcu 1956 roku	55
Marek Gałęzowski: Henryk Józewski „Olgierd”	97

DOKUMENTY

Andrzej Paczkowski: <i>Wywiad (cywilny) PRL w 1955 r.</i>	129
---	-----

KSIĄŻKI

Anna A. Cienciąła: <i>Między Berlinem a Moskwą</i>	154
Bernard Wiaderny: <i>Odwaga, wiedza i współodpowiedzialność. Okupacja z perspektywy niemieckiego oficera</i>	170
Eugeniusz Duraczyński: <i>Gorzkie prawdy o Powstaniu Warszawskim</i>	180

OKRUCHY HISTORII

Piotr Daszkiewicz: <i>Sprawa Marcela Prenanta</i>	188
---	-----

WSPOMNIENIA

Marian K. Dziewanowski: <i>Rodowód</i>	200
Marek Rudzki: <i>Winiетки z przedwojennego Gdańska</i> i <i>Wybrzeża</i>	208
Jerzy R. Krzyżanowski: <i>Niezlomny major Kawecki.</i> (<i>W 60-lecie sowieckiej niewoli</i>)	218
Robert Kaczmarek: <i>Jaka jest ta muzyka</i>	237

*

<i>Komunikat Komisji Stypendialnej Funduszu im. Jana</i> i <i>Suzanne Brzękowskich</i>	246
<i>Komunikat Komisji Stypendialnej Funduszu im.</i> <i>Stanisława Lama</i>	247

<i>WPLĄTY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERAC-</i> <i>KIEGO</i>	248
---	-----

LISTY DO REDAKCJI

Sławomir Cenckiewicz	252
--------------------------------	-----



ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 16 DÉCEMBRE 2004
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 4^e trim. 2004
N° d'imprimeur : 7556

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTERAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2005		
AUSTRIA: Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 rue Picard, Brossard, QC J4W 1S5, tel.: (450) 465-23-62; Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifsches, 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08	€ 22,00	€ 80,00
NIEMCY: Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Księgarnia Wawel, Stephanstr. 11, 5000 Köln 1, tel.: 0221/24-61-60	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	€ 22,00	€ 80,00
SZWECJA: Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00	€ 80,00
USA: Ada Dziewanowska, 2462 North Prospect Avenue # 623, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore , 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books , 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00	€ 80,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 OHH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,
78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

€ 22